

Gedruw pprtk.

NASZA MYSL

**Kolekcja
Emilia Kornasia**



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 7-8

LIPIEC - SIERPIEŃ 1948

(15 - 16)

NASZA MYSL



MIESIĘCZNIK OFICERSKI

NR 7-8

(15 - 16)

LIPIEC - SIERPIEŃ 1948

ROK WYDANIA II



Oficer dzisiejszy nie może stać obok polityki i być tylko jej biernym obserwatorem. Nie może też płynąć na jej brzeżku, od przystani do przystani, gotów wysiąść każdej chwili. Musi płynąć głównym nurtem polityki słusznej dla Państwa i Narodu zdecydowanie i bez kompromisu, i takiej polityki być zbrojnym ramieniem.

GENERAŁ KAROL SWIERCZEWSKI

TREŚĆ NUMERU:

	str.
Deklaracja warszawska w sprawie Niemiec	3
Inż. MARIAN SPYCHAŁSKI, gen. dyw. — Strategia walki wyzwolenczej ludu polskiego	9
WŁADYSŁAW KORCZYC, gen. broni — Zagadnienia obrony w świetle doświadczeń drugiej wojny światowej	14
WACŁAW POPIEL, płk dypl. — Upadek strategii niemieckiej	20
M. W. Frunze o wychowaniu wojskowym	27
ZBIGNIEW SZACHERSKI, płk — Józef Sułkowski	32
MARIA TURLEJSKA — WRN a walka zbrojna z Niemcami	39
Inż. MIECZYSLAW LESZ — Odbudowa przemysłu metalowego w Polsce	44
W. LARSKI — Nowe wydanie „Świętego przymierza”	52
JÓZEF KOŁODZIEJSKI, mjr dypl. — Walki w Grecji	60
ADAM PASZT, mjr — Kryzys systemu kolonialnego	68
ADOLF BROMBERG, płk — Z zagadnień polsko-czechosłowackiej współpracy	76
ST. KALINOWSKI — Wybory w USA	81
BRONISŁAW ŻULAWSKI — Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe	88
JULIAN LIDER, mjr — Społeczny byt i społeczna świadomość	94
EDWARD NOWIK, kpt. — Nagromadzenie kapitału	98
LEON BUKOWIECKI — Degeneracja filmu angielskiego	103
MAURZYCY LACAZETTE — Listy przed rozstrzelaniem	110
LEONID SOBOLEW — Trzymaj się, bosmanie	115
Sztuki plastyczne	121
Przeglądy	125
ANNA JAKUBISZYN — Popiół czy diament	125
ROMAN KARST — Wizerunek Ameryki	129
BOLESŁAW DUDZIŃSKI — O walce, która niesie zwycięstwo	131
Kronika KPS	133
Nowe książki w bibliotece	134



W CZWARTĄ ROCZNICĘ MANIFESTU LIPCOWEGO

Lipiec 1944 — Żołnierze czytają Manifest PKWN

DEKLARACJA WARSZAWSKA W SPRAWIE NIEMIEC

24 czerwca zakończyła swe prace Konferencja Ministrów Spraw Zagranicznych ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier. Konferencja opracowała oświadczenie w sprawie decyzji konferencji londyńskiej:

7 czerwca opublikowano komunikat o zakończeniu londyńskiej konferencji trzech mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji — w sprawie Niemiec. Komunikat zawiera decyzje, przyjęte na powyższej tajnej konferencji, dotyczącej zasadniczych problemów politycznych i gospodarczych Niemiec, także w sprawie zmiany zachodnich granic Niemiec, aczkolwiek, jak wynika z doniesień prasy, komunikat pomija milczeniem niektóre decyzje uchwalone na konferencji.

Zwołanie konferencji londyńskiej stanowiło pogwałcenie układu poczdamskiego, w myśl którego sprawy dotyczące Niemiec podlegają decyzjom czterech mocarstw — ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji — przy czym rozpatrzenie tych spraw zlecono Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych, składającej się z przedstawicieli tych mocarstw. Nie można również pominąć faktu, że kraje Beneluxu (Belgia, Holandia i Luksemburg) zostały także wciągnięte do udziału w tej separatystycz-

nej naradzie trzech mocarstw, chociaż nie brały w niej udziału takie graniczące z Niemcami państwa, jak Polska, Czechosłowacja, ani inne bezpośrednio zainteresowane kraje.

Zwołanie separatystycznej narady londyńskiej w sprawie niemieckiej świadczy o tym, że rządy Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji, które organizowały tę naradę, postawiły sobie za cel likwidację Rady Ministrów Spraw Zagranicznych stworzonej na konferencji poczdamskiej, a także likwidację czterostronnego mechanizmu kontroli w Niemczech, utworzonego uprzednio na podstawie porozumienia czterech mocarstw.

To pogwałcenie poprzednich układów, zawartych między Stanami Zjednoczonymi, ZSRR, Wielką Brytanią i Francją w sprawie konsultacji z zainteresowanymi krajami odbywa się na oczach wszystkich i prowadzi do zerwania umowy poczdamskiej o demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec, która to umowa miała na celu niedopuszczenie do powtórzenia się agresji niemieckiej w przyszłości.

Te fakty pogwałcenia istniejących umów w sprawie Niemiec naruszają żywotne interesy nie tylko czterech mocarstw, okupujących Niemcy i państw, które padły ofiarą agresji niemieckiej, lecz również interesy wszystkich krajów europejskich, dążących do ustalenia długotrwałego pokoju w Europie.

Jak wiadomo, umowy, zawarte w Jaltie i Poczdamie, mają na celu rozbrownienie i likwidację przemysłu wojennego Niemiec, podważenie istotnych podstaw militarystyki niemieckiej i niedopuszczenie do odbudowy Niemiec jako mocarstwa agresywnego i w ten sposób przekształcenie Niemiec w miłujące pokój i demokratyczne państwo. Przy tym umowy, zawarte w Jaltie i Poczdamie, przewidują obowiązek Niemiec płacenia reparacji, aby w ten sposób choć częściowo powetować straty krajom, które ucierpiały na skutek agresji niemieckiej.

Decyzje konferencji londyńskiej trzech mocarstw, z udziałem Beneluxu, zmierzają do innych celów. Decyzje te odrzucają zadanie demilitaryzacji i demokratyzacji Niemiec, zadanie przekształcenia Niemiec w miłujące pokój i demokratyczne państwo i pomijają całkowicie milczeniem zobowiązania reparacyjne Niemiec.

Decyzje londyńskie nie zmierzają ku temu, ażeby zapobiec możliwości nowej agresji niemieckiej, lecz ku temu, by przekształcić zachodnią część Niemiec, a przede wszystkim ciężki przemysł Zagłębia Ruhry w narzędzie odbudowy potencjału militarnego Niemiec, by wykorzystać go dla celów wojskowo-strategicznych Stanów Zjednoczonych i Anglii.

Zrozumiałe jest, że tego rodzaju plan nie może nie stworzyć warunków sprzyjających powtórzeniu się agresji niemieckiej.

Równocześnie decyzje konferencji londyńskiej wskazują, na czym polega istotne znaczenie „zachodniego sojuszu wojskowego“, utworzonego ostatnio przez rządy Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburgu pod egidą Stanów Zjednoczonych. Jeszcze bardziej jawnie niż „zachodni sojusz wojskowy“, obejmujący pięć wyżej wymienionych państw, konferencja londyńska, w której uczestniczyły również Stany Zjednoczone, postawiła sobie jako zadanie — nie zapobieżenie nowej agresji niemieckiej, lecz zupełnie inne cele.

Stwierdziwszy niemożliwość wciągnięcia całych Niemiec do planów strategiczno-wojskowych Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, konferencja londyńska dąży do stworzenia z zachodnich stref Niemiec bazy dla tych planów, przez oderwanie tych stref od reszty Niemiec.

1. Decyzje konferencji londyńskiej zmierzają do ostatecznego rozbicia i rozczłonkowania Niemiec. Rezygnując nawet z czysto słownego uznania politycznej i gospodarczej jedności Niemiec, co uprzednio czyniły rządy Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji, konferencja londyńska przygotowała utworzenie rządu dla zachodniej części Niemiec, oddzielonej od reszty Niemiec przez separatystyczne posunięcia wyżej wymienionych mocarstw.

W tym celu przewidziano zwołanie Zgromadzenia Ustawodawczego, specjalnie dobrane go spośród przedstawicieli krajów angielskiej, amerykańskiej i francuskiej stref okupacyjnych, co ma zapewnić utworzenie marionetkowego rządu dla zachodniej części Niemiec, składającego się z takich elementów niemieckich, które dogadzają władzom okupacyjnym w strefach zachodnich i powiązane są ścisłymi więzami z amerykańskimi i angielskimi monopolami kapitalistycznymi, lecz nie powiązane z narodem niemieckim i wrogie wobec jego demokratycznych dążeń.

Oznacza to, że między Stanami Zjednoczonymi, Wielką Brytanią i Francją została zawarta transakcja w sprawie przeprowadzenia politycznego i gospodarczego rozbicia i rozczłonkowania Niemiec oraz stworzenia w strefach zachodnich takiego separatystycznego rządu, który miałby przeciwstawić się słusznym żądanom narodu niemieckiego w sprawie jedności i demokratyzacji Niemiec.

Oprócz wyżej wskazanych posunięć w kierunku politycznego rozbicia i rozczłonkowania Niemiec, rządy Stanów Zjednoczonych, W. Bry-

tanii i Francji zaczęły przeprowadzać separatystyczną reformę pieniężną dla zachodnich stref Niemiec, ogłoszoną 18 czerwca, chociaż wyżej wspomniany komunikat pominął milczeniem decyzję konferencji londyńskiej w tej sprawie.

Separatystyczna reforma pieniężna w zachodnich strefach Niemiec została wprowadzona w życie wbrew oczywistej konieczności przeprowadzenia jednolitej reformy pieniężnej dla całych Niemiec na podstawie porozumienia między ZSRR, St. Zjednoczonymi, W. Brytanią i Francją, jak to proponował rząd radziecki.

Zamiast istniejącego dotychczas jednolitego systemu pieniężnego z jednolitą dla całych Niemiec marką, jak to było w swoim czasie zadecydowane w umowie czterech mocarstw, rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji przeprowadziły w sposób separatystyczny reformę pieniężną i ustaliły dla zachodniej części Niemiec odrębną markę.

Wnosi to w stosunkach ekonomicznych mur między zachodnią częścią Niemiec a resztą Niemiec i powoduje nowe liczne trudności w likwidacji rozprzężenia gospodarczego i w odbudowie gospodarki narodowej Niemiec.

Cała reforma pieniężna w zachodnich strefach Niemiec jest przeprowadzona z tym wyrachowaniem, aby zapewnić korzyści wielkim posiadaczom i przede wszystkim tym monopolom niemieckim, które są ściśle związane z amerykańskimi i brytyjskimi monopolami kapitalistycznymi, co stwarza niebezpieczeństwo wzrostu bezrobocia i pogorszenia się sytuacji materialnej pracujących w Niemczech zachodnich i doprowadzi do nowych trudności w stosunkach gospodarczych z innymi krajami.

Takie są nieuniknione skutki konferencji londyńskiej, której uchwały prowadzą do ostatecznego politycznego i gospodarczego rozbicia i rozczłonkowania Niemiec.

2. Realizowanie polityki rozbicia i rozczłonkowania Niemiec zrywa zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami, bez którego nie można zakończyć przeciągającego się stanu wojny i reżimu okupacyjnego w Europie. Nie jest rzeczą przypadku, że komunikat o konferencji londyńskiej nie wspomina ani słowem o traktacie pokojowym z Niemcami i nawet nie wzmiankuje o kwestii przygotowania traktatu pokojowego.

Decyzje londyńskiej konferencji St. Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, przy udziale Beneluxu, potwierdzają fakt, że rządy tych mocarstw i zbliżone do nich koła niemieckie nie są zainteresowane w szybkim zawarciu niemieckiego traktatu pokojowego i w szybkim wyprowadzeniu wojsk okupacyjnych z Niemiec.



Obrady Konferencji Warszawskiej

Zamiast pokojowego uregulowania sprawy całych Niemiec, rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji przygotowały wprowadzenie tzw. statutu okupacyjnego w zachodnich strefach Niemiec, do czego komunikat londyński czyni aluzję w wyrazach umyślnie mglistych. Podczas gdy interesy wszystkich miłujących pokój narodów wymagają rychłego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami, co winno spowodować zlikwidowanie reżimu okupacyjnego w Niemczech i całkowite przywrócenie narodowi niemieckiemu warunków pokojowego i demokratycznego rozwoju — rządy St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji nie chcą dopuścić do szybkiego zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami i dążą do narzucenia zachodnim strefom Niemiec „statutu okupacyjnego“, ażeby przedłużyć samowolnie okupację Niemiec, nakładając na ludność niemiecką ciężar wydatków okupacyjnych na przeciąg długich lat.

Taka polityka władz amerykańskich, brytyjskich i francuskich, prowadząca do ujarznienia ludności niemieckiej i do zwłoki w uregulowaniu problemu pokoju w Europie, nie da się pogodzić z żądaniem przekształcenia Niemiec w miłujące pokój i demokratyczne państwo,

ani też z dążeniem narodów do jak najrychlejszego ustanowienia demokratycznego pokoju w Europie.

3. Decyzje w sprawie struktury państwowej w zachodnich strefach Niemiec powzięte na konferencji londyńskiej przepełnione są duchem antydemokratycznym. Wszelkie przygotowania do zwołania tak zwanego Zgromadzenia Ustawodawczego i do utworzenia konstytucji niemieckiej przekazano trzem gubernatorom wojskowym i premierom krajów zachodnich stref okupacyjnych Niemiec. Od sprawy tej całkowicie odsunięto partie demokratyczne, związki zawodowe i inne organizacje demokratyczne, reprezentujące interesy narodu niemieckiego.

Interesy pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy wymagają zlikwidowania hitlerowskiej centralizacji administracji państwowej Niemiec, która to centralizacja zniweczyła landtagi i zarząd autonomiczny krajów oraz przywrócenie decentralizacji administracyjnej, jaka istniała przed reżimem hitlerowskim przy równoczesnym przywróceniu landtagów i dwóch izb ogólnoniemieckich. Zapewni to jedność Niemiec i przekształcenie państwa niemieckiego w myśl pokojowych i demokratycznych zasad, pod wa-

runkiem, że organizacje demokratyczne otrzymają możliwość swobodnej działalności.

Decyzje konferencji londyńskiej idą w zupełnie innym kierunku. Pod pretekstem niedopuszczenia do odbudowy scentralizowanej Rzeszy, konferencja londyńska usiłuje cofnąć Niemcy wstecz i narzucić narodowi niemieckiemu federalistyczny ustrój państwowy, w którym władza najwyższa jest przekazywana poszczególnym krajom, zaś administrację ogólnopństwową ogranicza się do funkcji drugorzędnych, jakkolwiek pozostaje to w sprzeczności ze współczesnym rozwojem państw demokratycznych.

Ten plan anglo-francusko-amerykański ma na celu rozczłonkowanie Niemiec, co prowadzi do zniweczenia samodzielnego państwa niemieckiego.

Urzeczywistnienie tego planu federalizacji (rozczłonkowania) Niemiec oddaje ideę jedności Niemiec w ręce niemieckich szowinistów i odwetowców, dążących do odbudowy Niemiec, jako kraju militarystycznego i panującego nad innymi narodami. W następstwie tego podniesie głowę idea odwetu, wzmocni się szowinizm, dla którego istnieje w Niemczech grunt sprzyjający oraz powstaną warunki dla ukazania się nowych bismarcków, lub nawet nowych hitlerów. Jeżeli dążenie narodu niemieckiego do jedności Niemiec stanie się znów narzędziem w ręku niemieckich szowinistów i militarystów, którzy otrzymali już niejednokrotnie zachętę ze strony władz okupacyjnych w zachodnich strefach Niemiec, doprowadzi to nieuchronnie do powtórzenia się agresji niemieckiej, co pociągnęłoby za sobą jak najcięższe konsekwencje dla narodów Europy, a wśród nich również dla narodu niemieckiego, co z kolei zmusza miłującą pokój narody do wzmożenia środków walki przeciwko podpalaczom nowej wojny.

4. Polityka realizowana przez mocarstwa okupacyjne w zachodnich strefach Niemiec popiera niemieckie elementy rewizjonistyczne. Te ostatnie prowadzą kampanię przeciwko umowom zawartym na konferencji w Jałcie i Poczdamie w sprawie demokratyzacji i demilitaryzacji Niemiec, zobowiązań Niemiec odnośnie powetowania strat spowodowanych przez agresję niemiecką i przeciwko znanym postanowieniom o przesiedleniu ludności niemieckiej, przy czym czynione są próby wykorzystania tej ludności dla celów wrogich państwom sąsiadnim.

Kampania niemieckich elementów rewizjonistycznych wymierzona jest w szczególności przeciwko polsko-niemieckiej granicy na Odrze i Nysie Zachodniej, która jest granicą niezachowaną — granicą pokoju.

Konferencja londyńska pomija zagadnienia kampanii rewizjonistycznej popierając w ten sposób agresywne tendencje w reakcyjnych kołach niemieckich.

W tych warunkach zastosowanie środków wymierzonych przeciwko wszelkiej działalności rewizjonistycznej stanowi jeden z najważniejszych warunków wzmocnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy.

5. Decyzje konferencji londyńskiej trzech mocarstw podporządkowują gospodarkę Niemiec zachodnich celom St. Zjednoczonych i Anglii uzależniając je od przeprowadzenia tak zwanego „planu Marshalla“ w Europie. Znaczy to, że przemysł i inne gałęzie gospodarki Niemiec zachodnich znajdują się w okowach planów amerykańskich oraz angielskich monopolu kapitalistycznych, które dążą do podporządkowania sobie całego życia gospodarczego zachodnich stref Niemiec, lecz nie są bynajmniej zainteresowane w rzeczywistej odbudowie i rozwoju niemieckiego przemysłu pokojowego, który traktują jako swego konkurenta. Ta polityka ekspansji ma na celu dalsze wzmocnienie zależności krajów związanych z planem Marshalla od monopolu amerykańskich i brytyjskich.

Odbudowa i rozwój pokojowego przemysłu Niemiec nie tylko nie pozostaje w sprzeczności z interesami innych narodów, lecz odpowiada również zagadnieniom odbudowy gospodarczej Europy.

Należy zapewnić narodowi niemieckiemu szerokie możliwości odbudowy i rozwoju przemysłu pokojowego, gospodarki rolnej i transportu jak również handlu zagranicznego, gdyż bez tego Niemcy nie mogą istnieć ani też wykonywać swoich zobowiązań reparacyjnych w stosunku do krajów, które uciierpiały wskutek agresji niemieckiej. Zarazem w ciągu pewnego okresu czasu należy utrzymać kontrolę czterech mocarstw, aby nie dopuścić do odbudowy niemieckiego przemysłu wojennego i niemieckiego militarystu.

Włączenie gospodarki zachodnich stref Niemiec do „planu Marshalla“ oznacza objęcie tej części Niemiec realizowanym w myśl „planu Marshalla“ rozbiem całej Europy na dwa obozy: z jednej strony — obóz państw europejskich, które przyjęły plan Marshalla i wobec tego podporządkowały się kontroli St. Zjednoczonych, z drugiej zaś strony — obóz tych krajów europejskich, do których należy ZSRR i republiki demokracji ludowej, nie godzące się na ingerencję obcą w ich sprawy wewnętrzne.

W ten sposób konferencja londyńska nie tylko doprowadza do końca wykonanie planu

rozbicia i rozczłonkowania Niemiec, lecz również, zgodnie z „planem Marshalla“, pogłębia jeszcze bardziej rozbicie krajów Europy na przeciwstawiające się sobie nawzajem obozy.

Rzecz zrozumiała, że realizacja takiej polityki nie ma nic wspólnego z rzeczywistymi interesami narodów Europy, z odbudową gospodarczą Europy. Rozumie się samo przez się, że przeprowadzenie tej polityki St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji stwarza dla gospodarki zachodnich stref Niemiec warunki niemożliwe do zniesienia. podporządkowując je ekspansjonistycznym planom kapitału zagranicznego, który nie liczy się w najmniejszym stopniu z interesami Niemiec demokratycznych.

6. Konferencja londyńska powzięła specjalną decyzję w sprawie Zagłębia Ruhry. Postanowiono utworzyć specjalny organ do kontrolowania rozdziału węgla, koksu i stali z Zagłębia Ruhry, składający się z przedstawicieli mocarstw, które uczestniczyły w konferencji londyńskiej; spod kontroli tego organu wyjęto produkcję węgla, koksu i stali, co zapewnia zachowanie dominującej pozycji amerykańskich i brytyjskich monopolów finansowo-przemysłowych w przemyśle Zagłębia Ruhry.

Tak więc, zamiast przekazania węglowych i metalurgicznych trustów i karteli Zagłębia Ruhry na własność narodu niemieckiego, na co nalegał zarówno Zw. Radziecki jak i inni uczestnicy niniejszej konferencji, rządy St. Zjednoczonych i W. Brytanii pozostawiają ciężki przemysł zagłębia Ruhry faktycznie w swoim ręku wyłączając Francję i ZSRR od udziału w kontroli nad produkcją i pozbawiając niemieckie organizacje demokratyczne jakichkolwiek bądź wpływów w tej dziedzinie.

Zwiększa to możliwości transakcji między monopolami amerykańskimi i brytyjskimi z jednej strony, a niemieckimi magnatami przemysłu węglowego i stalowego w Zagłębiu Ruhry z drugiej strony, co pociąga za sobą możliwość odbudowy potencjału wojennego Niemiec i stworzenia ogniska nowej agresji niemieckiej.

Łatwo zrozumieć, że taka polityka absolutnie nie da się pogodzić z interesami pokoju, z interesami narodu niemieckiego i innych narodów Europy. Jedynie przekazanie ciężkiego przemysłu Zagłębia Ruhry w ręce narodu niemieckiego i ustanowienie na określony przebieg czasu kontroli nad produkcją i rozdziałem wyrobów przemysłu Zagłębia Ruhry ze strony czterech państw — ZSRR, St. Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji — które wspólnie mogą zagwarantować rozwój przemysłu Zagłębia Ruhry wyłącznie dla celów pokojowych, umożliwiłoby rozstrzygnięcie problemu Zagłębia

Ruhry w interesie pokoju i bezpieczeństwa narodów Europy.

7. Ze wszystkiego co wyżej powiedziano wynika, że decyzje londyńskie stanowią jaskrawe pogwałcenie umów zawartych w Jałcie i Poczdamie w sprawie jedności Niemiec, zniszczenia niemieckiego potencjału wojennego i zlikwidowania warunków, mogących ułatwić nową agresję niemiecką.

Wobec tego oświadczenie komunikatu londyńskiego, że decyzje londyńskie powinny ułatwić osiągnięcie na przyszłość porozumienia między czterema mocarstwami w sprawie Niemiec — należy uznać za całkowicie bezpodstawne.

Bezpodstawność takiego oświadczenia wynika już z tego, że decyzje londyńskie są całkowicie sprzeczne z powziętymi uprzednio uchwałami konferencji w Jałcie i Poczdamie, albowiem zrywają zarówno umowę w sprawie ustanowienia czterostronnego aparatu kontroli Niemiec, jak i umowę w sprawie rozpatrzenia zagadnienia niemieckiego na Radzie Ministrów Spraw Zagranicznych z udziałem czterech mocarstw.

Londyńskie separatystyczne narady trzech mocarstw z udziałem Beneluxu oraz londyńskie separatystyczne decyzje tych mocarstw nie tylko nie mogą ułatwić osiągnięcia porozumienia czterech mocarstw w sprawie Niemiec, lecz również podrywają zaufanie narodów do umów międzynarodowych, w których uczestniczą Stany Zjednoczone i Wielka Brytania.

Łatwo pojąć, że naruszenie przyjętych umów międzynarodowych nie może budzić zaufania do tych, którzy umowy te gwałcą.

Wobec powyższego odmawiamy przyznania decyzjom konferencji londyńskiej mocy prawnej i jakiegokolwiek bądź autorytetu moralnego.

8. Zgodnie z układami w Jałcie i Poczdamie w sprawie Niemiec, rządy ZSRR, Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier uważają za nie cierpiące zwłoki rozstrzygnięcie przede wszystkim następujących zagadnień:

P o p i e r w s z e. Przedsięwzięcie na mocy porozumienia między Wielką Brytanią, ZSRR, Francją i Stanami Zjednoczonymi środków, gwarantujących doprowadzenie do końca demilitaryzacji Niemiec.

P o d r u g i e. Ustanowienie na określony przeciąg czasu kontroli czterech mocarstw — Wielkiej Brytanii, ZSRR, Francji i Stanów Zjednoczonych nad ciężkim przemysłem Zagłębia Ruhry i niedopuszczenia do odbudowy potencjału wojennego Niemiec.

P o t r z e c i e. Utworzenie na mocy porozumienia między rządami Wielkiej Brytanii, ZSRR, Francji i Stanów Zjednoczonych tymczasowego, demokratycznego, miłującego pokój rządu ogólnoniemieckiego, składającego się z przedstawicieli demokratycznych partii i organizacji Niemiec — w celu uzyskania gwarancji przed wznowieniem agresji niemieckiej.

P o c z w a r t e. Zawarcie traktatu po-

kojowego z Niemcami zgodnie z uchwałami poczdamskimi, przy czym wojska okupacyjne wszystkich mocarstw byłyby wyprowadzone z Niemiec w terminie rocznym od chwili zawarcia traktatu pokojowego.

P o p i ą t e. Opracowanie środków w sprawie wykonania przez Niemcy ich zobowiązań reparacyjnych w stosunku do państw, które ucierpiały wskutek agresji niemieckiej.

STRATEGIA WALKI WY- ZWOLEŃCZEJ LUDU POLSKIEGO

Naród nasz po raz pierwszy pod kierownictwem zorganizowanych i zjednoczonych sił politycznych demokracji polskiej, robotników i chłopów, poprowadził zwycięską walkę o niepodległość kraju i zbudował ją na twardych podstawach ustroju demokracji ludowej.

Rozwój wyzwolenczej wojny ludowej i jednoczenie się oddziałów Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej z walczącymi oddziałami Gwardii Ludowej i Armii Ludowej świadczy o tym, że wytyczona przez najbardziej postępowe siły polityczne klasy robotniczej i chłopstwa linia polityczna w sprawie walki wyzwolenczej realizowanej przez Gwardię i Armię Ludową okazała się jedynie słuszną. Rozwój walki wyzwolenczej świadczy o tym, że idea zjednoczenia wszystkich sił ludowych całego narodu do walki zbrojnej o niepodległość oparta o ustrój i władzę ludową stała się również wspólną ideą żołnierzy - patriotów BCh i AK, że ich czyny weszły do ogólnego wielkiego dzieła walki zbrojnej narodu o niepodległość Polski Ludowej, której kolebką stała się Lubelszczyzna.

Z przemówienia wygłoszonego w Lublinie na uroczystościach w czwartą rocznicę bitwy w lasach Janowskich.

Wyższość wojny ludowej nad napastniczą

W II wojnie światowej wywołanej przez hitleryzm, a prowadzonej ze szczególnym okrucieństwem przeciw narodom słowiańskim, wyrosły w ludowej walce wyzwolenczej podbitych narodów i dzięki wyzwolenczemu pochodowi zwycięskiej Armii Radzieckiej państwa o ustroju demokracji nowego typu, państwa demokracji ludowej.

Stare, zacofane klasy rządzące nie chciały i nie potrafiły prowadzić walki wyzwolenczej. Egoizm klasowy pozbawił je zarówno patriotyzmu jak i rozumu politycznego. Reakcja nie rozumiała już dążeń własnego narodu, nie potrafiła również docenić znaczenia i woli walki innych narodów, które znalazły się pod okupacją. Nie zrozumiała ona przede wszystkim znaczenia i siły najbardziej postępowego państwa — Związku Radzieckiego.

Nawet w najcięższych sytuacjach reakcja — lękając się i nienawidząc własnego ludu, reform ustrojowych i sojuszów z siłami ludowymi — nie chciała i nie była zdolna do organizowania walki wyzwolenczej.

Do państw demokracji ludowej powstałych w wyniku wyzwolenczych wojen ludowych należy w pierwszym rzędzie Polska. Wkład krwi i wysiłku zbrojnego narodu polskiego w walkę o wolność i pokój jest szczególnie wielki.

W walce wyzwolenczej decydowało nie tylko przysłowiowe męstwo naszego narodu — decydowało również nasze doświadczenie historyczne, na którego podstawie demokracja polska prowadziła jedynie słuszną i rozsądną politykę. Polityka ta opierała się na znajomości wad ustroju kapitalistycznego i na zrozumieniu konieczności szukania własnych dróg rozwojowych prowadzących do niepodległości i ustroju demokracji ludowej.

Miniona wojna udowodniła na polach bitew i na polach straceń, że teoria wojny totalnej, zbudowana przede wszystkim na okrucieństwie i niewolnictwie — zbankrutowała. Zawiedli się wszyscy doktrynerzy spod znaku swastyki i różeg liktorskich. Okazało się, że Polski nie można spacyfikować, że nie można pokonać narodów miłujących wolność. Zwyciężył człowiek, wychowany na idei sprawiedliwości społecznej, wolności i postępu. Przewyższył on żołdaka, którego faszyzm tresował na drapieżne zwierzę. Łata wojenne dowiodły wyższości wojny ludowej nad wojną napastniczą.

Powszechna wojna ludowa

Już po pierwszym uderzeniu niemieckim rozpadł się całkowicie sanacyjny aparat pań-

stwowy. Wówczas to sprawę narodu ujęły w swoje ręce siły ludowe.

Uderzenie armii hitlerowskiej na Polskę oszołomiło naród. W latach 1939 — 1941 znalazł się on w tej sytuacji, w jakiej może znaleźć się tylko naród pozbawiony sojuszników, pomocy i jednocześnie skazany na zagładę. Cała bowiem wściekłość niemiecka obróciła się przeciw Polakom.

Naród nasz oraz inne podbite narody wykazały wielką odporność na terror. Faszyzm i hitleryzm liczyły na to, że w obecnej epoce Europe można doprowadzić do stanu niewolnictwa i kolonialnej eksploatacji. Było to jeszcze jedno złudzenie faszyzmu. Teoria urodzonych niewolników, na których mieli się rzekomo nadawać Słowianie, nie sprawdziła się. Narody słowiańskie nie dały się bezbronnym mordować i rozpoczęły powszechną i zacieklą walkę wyzwoleniczą przeciwko okupantom.

Na cięższym okresem dla narodu polskiego był okres trwający od klęski wrześniowej, poprzez klęskę francusko-angielską, do czasu napaści Niemiec na Zw. Radziecki.

Hitleryzm prowadząc wojnę totalną napadł na Zw. Radziecki w sposób równie niespodziewany jak na Polskę i inne narody. Tym razem natrafił jednak na kraj i armię przygotowaną do obrony, na najmocniejszy ustrój na świecie, na nowoczesne państwo i wojsko kierowane przez władzę robotników i chłopów. Związek Radziecki i Armia Radziecka stały się nadzieją wszystkich podbitych narodów, które dotychczas nadaremnie patrzyły na zachód wypatrując pomocy. Od tego czasu w Polsce wzrastało coraz bardziej zrozumienie wspólnych interesów łączących podbite, męczone i walczące narody. Naród walcząc przeszedł najlepszą szkołę polityczną, wyzbył się wszelkich złudzeń o dotychczasowych rządach reakcyjnych, jak również o możliwości bezpośredniej pomocy dalekich sojuszników. Jednocześnie przekonał się praktycznie o wartości własnych sił ludowych i o niewyczerpanych możliwościach oraz sile Związku Radzieckiego. Naród przekonał się, że jedynie podjęcie wspólnej walki i współdziałanie wszystkich sił w tej walce, w oparciu o wielką Armię Związku Radzieckiego — może przynieść mu pełne wyzwolenie.

Naród nasz rozpoczął nieprzewidywaną przez faszystów powszechną wojnę ludową. W toku tej walki wyrosło demokratyczne kierownictwo polityczne i wojskowe, wyrosły ludowe siły zbrojne.

Jednocześnie skompromitowana ucieczką a potem współdziałaniem z Niemcami reakcja — odsłania coraz bardziej swe egoistyczne stanowisko; hamuje ona wyzwoleniczą wojnę lu-

dową, współpracuje z okupantem, a potem przechodzi do walk bratobójczych. W miarę narastania wojny ludowej, rewolucyjnej walki o niepodległość, narastała również świadomość konieczności postępowej przebudowy zacofanego ustroju.

Strategia walki ludu polskiego

Od końca 1940 r. nie było w żadnym innym kraju takiego nagromadzenia dywizji niemieckich jak w Polsce. Hitler na ziemiach naszych przygotowywał swoją największą napaść.

Do momentu uderzenia Niemiec hitlerowskich na Związek Radziecki, w Polsce pomieścić Wisłę a Bugiem — szczególnie na ziemi lubelskiej — koncentrowała się przeszło połowa wszystkich dywizji niemieckich. Ta sytuacja opóźniła rozwój walki podziemnej w naszym kraju. Z chwilą jednak uderzenia Hitlera na wschód, sytuacja strategiczna Polski zmieniła się całkowicie. Kraj nasz stał się głównym zapleczem armii niemieckiej, przez które przebiegało 70% głównych arterii komunikacyjnych, pięć podstawowych linii kolejowych rozstrzygających o zaopatrzeniu wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Po uderzeniu na Związek Radziecki, główne siły hitlerowskie przeniosły się na wschód. W Polsce Niemcy chcieli utrzymać spokój wywołując specjalną psychozę terroru. Przełamanie tej psychozy było jednym z pierwszych zadań naszej walki zbrojnej. W żadnym bowiem innym miejscu Europy Hitlerowi nie zależało bardziej na spokoju jak w Polsce. I w żadnym innym miejscu Europy nie było większego cmentarzyska, większych fabryk śmierci i dzikszego terroru.

Demokratyczne siły ludowe doceniały znaczenie, jakie posiada nowy moment wojny dla wyzwolenia naszego narodu. Rozumiały one, jak wielkie znaczenie posiada fakt związania głównych sił hitlerowskich na froncie radzieckim oraz rozmach partyzantki sowieckiej. Na przełomie 1941/42 r. powstaje z inicjatywy znanych wśród robotników i chłopów działaczy i kierowników podziemnych organizacji demokratycznych — Polska Partia Robotnicza, która dążyła do zjednoczenia wszystkich sił demokratycznych w walce z okupantem. Dzieło to zostało uwieńczone powodzeniem, zarówno na terenie robotniczym jak i chłopskim. Polska Partia Robotnicza wysunęła wówczas jako podstawowe zadania:

1. przełamanie terroru hitlerowskiego i podjęcie powszechnej walki zbrojnej;
2. zjednoczenie do walki o niepodległość wszystkich demokratycznych, antyhitlerowskich sił narodu, bez względu na

przynależność organizacyjną i kierunek polityczny;

3. szybko organizację sił zbrojnych dla prowadzenia walki wyzwolenczej;
4. nieustanne atakowanie wszystkimi siłami, środkami, formami linii komunikacyjnych i transportu wroga.

Reakcja polska posiadająca oparcie w emigracyjnym rządzie polskim w Londynie, przeciwstawia tej jedynie słusznej strategii walki ludu polskiego — strategię bierności, stania z bronią u nogi i stawkę na wojnę Anglosasów ze Zw. Radzieckim. Nie chcąc dopuścić do zjednoczenia sił narodowych w walce, w obawie przed utratą panowania nad nimi — reakcja starała się przeciwstawić wszystkim ruchom demokratycznym utworzoną przez siebie organizację zbrojną występującą pod nazwą Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) — późniejszą Armię Krajową.

Przy pomocy tej organizacji dążyły elementy reakcyjne do bezwzględnego podporządkowania całego ruchu niepodległościowego swym antyludowym i antydemokratycznym celom.

Tego jednak nie udało im się dokonać.

Równocześnie z PPR powstała organizacja zbrojna — Gwardia Ludowa. Zadaniem Gwardii Ludowej jako pierwszej w pełni demokratycznej i prawdziwie samodzielnej ludowej siły zbrojnej, było praktycznie dowieść, że walka zbrojna jest możliwa i konieczna dla samodzielnego bytu narodu. Gwardia Ludowa miała doprowadzić do współdziałania i zjednoczenia w walce o niepodległość i postęp wszystkich żołnierzy i wszystkich organizacji zbrojnie walczących o Polskę Ludową.

Gwardia Ludowa doprowadziła do braterskiego współdziałania z oddziałami i żołnierzami BCh. i AK.

W połowie maja 1942 r. z Warszawy i innych terenów kraju wyruszyły do walki pierwsze zorganizowane przez GL oddziały partyzanckie. Łączyły one oddziały zbrojne, które powstały samodzielnie w terenie, w jeden system ogarniający podstawowe obszary Polski, wśród których Lubelszczyzna zajmuje pierwsze miejsce.

Formy i taktyka ludowej walki partyzanckiej

Dla polskiej partyzantki walka z transportem i komunikacją była głównym zadaniem. Systematyczne uderzenia w najmniej osłonięte punkty wroga prowadziły do rozproszenia jego sił, do wytworzenia stanu ciągłego zagrożenia, tak że w rezultacie każdy obiekt i posterunek niemiecki zamieniany był przez okupanta w małą fortecę. Nie posiadając lasów i gór, które

— według reakcji — były niezbędne dla działań partyzanckich, znaleźliśmy inne formy, które umożliwiły powszechną walkę. Prowadziliśmy ją zarówno na terenach bardziej zalesionych jak: Lubelskie, Kieleckie, Krakowskie. Iak i na bezleśnych terenach wiejskich przeważających w naszym kraju oraz na terenach miejskich lub w okręgach przemysłowych gęsto zaludnionych: Warszawa, Łódź, Zagłębie Dąbrowskie. Stąd powstał u nas system walki opierający się na zbrojnych grupach wypadowych, powracających po kilkudniowej akcji lub wypadzie nocnym do miejsc pracy i zamieszkania. Grupy wypadowe ośierały się na sieci podziemnych garnizonów obejmujących cały kraj. Planowe i systematyczne uderzenia zbrojne, często nawet drobnych oddziałów, na transport, administrację i aparat terroru wroga, były najskuteczniejszą formą walki.

W Polsce potrafiliśmy swą taktyką ciąglego atakowania i zagrożenia wiązać od 15 do 20 dywizji Niemców i ich sojuszników oraz doprowadzić do strat, które w samym transporcie kolejowym wynosiły 3200 godzin przerwy w ruchu w ciągu jednego tylko roku 1943. Średnio stanowi to blisko miesiąc na każdą z podstawowych linii kolejowych decydujących o zaopatrzeniu frontu wschodniego. To był w okupowanym kraju — nasz wkład w wyzwolenie i zwycięstwo.

Zdrada reakcji

Rzecz jasna, że ta skuteczna forma i taktyka walki budziła wściekłość reakcji polskiej, która liczyła na wykrwawienie Zw. Radzieckiego i na stłumienie partyzantki ludowej. Nie było obelg, jakimi nie obrzucałaby ona wyzwolenczego ruchu ludowego, nie było kłamstw, którymi nie usprawiedliwiałaby własnej bierności, do jakiej nawoływała kraj.

Zwolennicy hasła stania z bronią u nogi skompromitowali się jednak szybko. Za oddziałami Gwardii Ludowej poszły do partyzantki oddziały innych organizacji. Patriotyczna młodzież nie mogła znieść bezczynności. Walka podziemna wykazała wkrótce fikcję rozkazów rządów emigracyjnych w Londynie nawołujących do spokoju i wytrwania. Widząc to reakcja usiłuje hamować walkę przy pomocy hasła „walki ograniczonej“.

Z każdym rokiem reakcja staczała się coraz bardziej i doszła wreszcie do jawnej zdrady występując z coraz większą nienawiścią przeciw walczącym w Polsce siłom ludowym, przeciw sojuszniczym siłom radzieckim i siłom ludowym innych narodów słowiańskich. Bogatsza w pieniądze i broń reakcja magazynowała ją czekając chwili, kiedy będzie mogła wystą-

pić zbrojnie, by zabezpieczyć sobie całkowitą władzę.

Proponowane przez działaczy demokracji wspólnie dowództwo sił zbrojnych dla wzmocnienia walki oraz zaprzestanie w prasie podziemnej wrogiej kampanii przeciw siłom ludowym, która jedynie Niemcom szła na rękę — zostały odrzucone przez delegatów emigracyjnego rządu londyńskiego.

Dla przeciwdziałania rozwojowi wyzwolenczej wojny ludowej, reakcja podjęła walki bratobójcze.

I podobnie jak hitlerowski okupant najwyższe natężenie terroru kierował przeciw Lubelszczyźnie, tak również reakcja skierowała swój terror przeciw oddziałom ludowym na Lubelszczyźnie — była to bowiem ziemia najbardziej natężonej, wyzwolenczej walki ludowej, ziemia, na której w ramach tej walki rozwijało się współdziałanie sił zbrojnych GL z żołnierzami i całymi oddziałami BCh i ZWZ (AK).

Faszystowskie bojówki NSZ pozostające na żołądzie obszarników i pod protektorem Główniej Komendy ZWZ (AK), dokonały najohydniejszej zbrodni kainowej na oddziale GL im. Kilińskiego, pod Borowem na Lubelszczyźnie.

Reakcja parła do wojny domowej, do której demokracja polska nie chciała dopuścić i nie dopuściła wiedząc, że byłaby to dla Niemców najlepsza sytuacja dla wyniszczenia narodu polskiego.

Bitwy partyzanckie i wyzwolenie kraju

W ciągu 1942 r. walka objęła cały kraj, a w ciągu 1943 r. nabrała dużego rozmachu. Na terenach między Wisłą a Bugiem, na Lubelszczyźnie, w masowach leśnych działały brygady partyzanckie, w terenach zaś otwartych walczyły oddziały w sile plutonów - kompanii.

Aby osłabić wrażenie, jakie wywierała zwycięska walka żołnierzy - partyzantów na narodzie — okupant przypuszczał coraz to nowe ofensywy terroru. Rozpoczął je zwykle wiosną i jesienią, w pierwszej fazie wojny — w przededniu własnych wielkich ofensyw, w drugiej zaś fazie wojny — w czasie zwycięskich ofensyw Armii Radzieckiej.

Szczególnie silna ofensywa została przeprowadzona dla zahamowania walki zbrojnej Gwardii Ludowej, która w r. 1942 zaczęła obejmować całą Polskę. Okupant rozpoczął w całym kraju publiczne egzekucje i wielkie łapanki. Ta ofensywa terroru spotkała się z pierwszą kontrofensywą naszych podziemnych oddziałów zbrojnych, która doprowadziła do zła-

mania terroru niemieckiego oraz do silnego wzrostu ducha walki i popularności Gwardii Ludowej. Na przełomie 1942—43 r. została podobnie złamana ofensywa terroru, która Niemcy podjęli dla osłabienia wrażenia klęski pod Stalingradem. Wówczas to po raz pierwszy w walce wyzwolenczej miało miejsce wspaniałe współdziałanie oddziałów GL i BCh przy udziale mas chłopskich. Dzięki wspólnemu uderzeniu na oddziały SS i kolonistów niemieckich, wystąpiły one jako jedna samodzielna siła ludowa, już nie pod rozkazami emigrantów z Londynu, skąd — niby to ludowiec — Mikołajczyk wzywał w tym czasie chłopów do zachowania zimnej krwi i do opanowania odruchów rozpacz. Siła ta działała już w myśl prawdziwie ludowego i demokratycznego kierownictwa sił zbrojnych zorganizowanych w Gwardii Ludowej, której oddziały otrzymały rozkaz pospieszenia z pomocą walczącym chłopom Zamojszczyzny.

Wraz z utworzeniem Krajowej Rady Narodowej została utworzona Armia Ludowa, która prócz wielu akcji i walk była również główną siłą kierowniczą w największej bitwie partyzanckiej w lasach Janowskich w czerwcu 1944 r. w przededniu wyzwolenia Lubelszczyzny.

Ten zwycięski bój walczących jako jednolita zdyscyplinowana armia partyzancka brygad AL, oddziałów BCh i AK, w bliskim współdziałaniu z radzieckimi oddziałami partyzanckimi — był ukoronowaniem wieloletniego wkładu w sprawę zwycięstwa.

Około 3 tysięcy partyzantów wiązało przez 12 dni — do chwili rozpoczęcia potężnej ofensywy armii radzieckiej w dniu 22 czerwca spod Kowla — aż 40 tysięcy żołnierzy niemieckich.

Front pękł i w niespełna miesiąc Lubelszczyzna została wyzwolona przez Armię Radziecką i I Armię Polską. Pierwszy rząd niepodległej Polski Ludowej — PKWN rozpoczyna wraz z ludem Lubelszczyzny, Białostockiego i Rzeszowskiego budowę nowej Polski, której pierwszym wyrazem staje się odrodzone Wojsko Polskie, Lublin zaś — pierwszą stolicą.

Siły ludowe naszego kraju walczyły o wyzwolenie mając jako przeciwnika siły faszystowskie i hitlerowskie z jednej strony, z drugiej zaś — rodzimą reakcję. Walkę tę siły ludowe rozstrzygnęły zwycięsko. Demokracja polska udowodniła, że podziemna walka zbrojna jest możliwa, potrzebna i skuteczna. Udowodniła, że gęsto zaludnione tereny i równiny mogą być równie niedostępne dla okupanta jak góry i lasy.

Początek 1945 r., roku wielkich ofensyw Armii Czerwonej, przyniósł wreszcie naszemu

krajowi upragnione wyzwolenie. Na Lubelszczyźnie, pomiędzy Bugiem a Wisłą, na wolnej ziemi, wyrosło kilkuset tysięcy Wojsko Polskie powstałe ze zjednoczenia partyzanckich oddziałów Armii Ludowej i żołnierzy podziemnych organizacji z I Armią Polską zorganizowaną w Zw. Radzieckim.

Synowie ziemi Lubelskiej w składzie I i II Armii oraz Korpusu Pancernego nieśli całemu narodowi wyzwolenie. Obejmowali dla narodu odzyskane granice na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku, brali zwycięski odwet pod Berlinem, Dreznem, na ziemi Łużyckiej i przy wyzwalnianiu bratniej ziemi czeskiej.

Reakcja nie potrafiła chłopaka z Lubelszczyzny — tego zorganizowanego w BCH czy AK, i tego niezorganizowanego — powstrzymać przed wstąpieniem do wojska. W ciągu lat wyzwoleniczej wojny ludowej poznał on swych najbliższych braci z GL i AL, zrozumiał, że są oni prawdziwymi patriotami, że walką zbrojną kieruje prawdziwie ludowa i demokratyczna reprezentacja narodu — KRN, na której czele stał syn ziemi Lubelskiej — Prezydent Bolesław Bierut.

Nie ma zwycięstwa nad narodami, które kochają wolność

Podjęta i zorganizowana przez siły ludowe walka wyzwolenicza, przekształcona w wojnę ludową całych narodów, w oparciu o Związek Radziecki — okazała się jedyną skuteczną formą walki z okupacją i terrorem. Przyniosła ona naszemu narodowi niepodległość, usunęła z jego życia wsteczne siły, założyła podwaliny budowy nowego ustroju ludowego i ludowego wojska. Polityka wspólnej walki zrodziła nowe, trwałe demokratyczne sojusze międzynarodowe.

Po drugiej wojnie światowej dla Polski i innych krajów demokracji ludowej nastąpił nowy okres. Wyrastają one na przodujące w od-

budowie i wysiłku nad swym rozwojem nowoczesne państwa, oparte na pokojowym współżyciu narodów. Miniona wojna pokazała, że żaden imperializm — nawet tak szczególnie drażliwy i okrutny rodzaj imperializmu, jakim był faszyzm i hitleryzm — nie ma szans zwycięstwa. Nie ma zwycięstwa nad narodami, które kochają wolność. Nie ujarzmi narodów żadna arcytechnika wojenna i terror tam, gdzie przeciw armiom imperialistycznym staje cały lud, a z nim wszystkie wolne, sojusznicze narody, które dysponują największą siłą ideową i moralną, najmocniejszymi ustrojami, o najbardziej rozwijającej się technice, gospodarce i nauce.

Nierealne są plany dolarowych imperialistów, plany podważania siły niepodległości krajów demokracji ludowej. Od czasu, gdy skompromitowana w czasie wojny wyzwoleniczej reakcja tych krajów została pozbawiona władzy politycznej i gospodarczej, od czasu gdy usunięte zostały gniazda zdrady i konszachców przeciw własnym narodom, od czasu gdy narodami kierują przodujące, zorganizowane siły polityczne robotników, chłopów i inteligencji pracującej; od czasu gdy nastąpiło współdziałanie i zjednoczenie tych sił, od czasu gdy z tych sił wyrosli zahartowani w bojach o wolność i postęp przywódcy — organizatorzy sił ludowych — plany imperializmu są z góry skazane na niepowodzenie.

Proces jednoczenia naszego narodu i oczyszczania go od pasożyta reakcji, proces, który rozpoczął się w czasie walki wyzwoleniczej, rozwija się nadal w walce o realizację ustroju pełnej sprawiedliwości i dobrobytu dla wszystkich.

Rozkwita w pracy dla kraju jedność klasy robotniczej, jedność zorganizowanego chłopstwa, wzmacnia się sojusz robotniczo - chłopski, oparty na fundamentach wspólnej tradycji walki o niepodległość wszystkich ludowych sił zbrojnych. Rosną ogromne siły Polski Ludowej na pożytek i chwałę narodu polskiego, dla dobra całej miłującej pokój i demokrację ludzkości.

ZAGADNIENIA O B R O N Y W ŚWIETLE DOŚWIADCZEŃ II WOJNY ŚWIATOWEJ

Niektóre działania obronne w drugiej wojnie światowej

Historia rozwoju nauki wojennej wykazuje, że istnieją dwa zasadnicze, ściśle ze sobą związane rodzaje działań wojennych: natarcie i obrona.

Co prawda w niektórych armiach w pewnych okresach istniały najróżnorodniejsze i często sprzeczne poglądy na sprawę obrony. Na przykład francuską doktrynę wojenną w okresie poprzedzającym I wojnę światową cechował iaskrawo podkreślany duch zaczepny. W regulaminach i instrukcjach francuskiej armii tego okresu czytamy:

„Tylko natarcie daje pozytywne wyniki przejmując inicjatywę; nie podporządkowuje się sytuacji, lecz samo ją stwarza“.

„Obrona prowadzi do nieuchronnej klęski; trzeba ją całkowicie odrzucić“.

I Francuzi rzeczywiście skasowali obronę w wyszkoleniu swych wojsk. Słowo „obrona“ raziło uszy, nie ośmielano się wspominać o niej podczas ćwiczeń aplikacyjnych na mapie lub na ćwiczeniach w terenie. Najwybitniejszym wyrazicielem francuskiej doktryny zaczepnej był płk Grandmaison, który propagował ideę natarcia „za wszelką cenę, we wszelkich okolicznościach“.

Jednak francuska teoria i praktyka zasadniczo różniły się między sobą. Francuski plan wojny 1914 — 1918 roku miał wyraźnie bierny,

wyczekujący charakter. Poza tym doktryna operacyjna nie opierała się na niezbędnych środkach technicznych. Dlatego też hasło „natarcia za wszelką cenę, we wszelkich okolicznościach“ — było pustym frazesem. Marsz. Foch w następstwie musiał przyznać, że francuska doktryna wojenna „była zbyt kusa, ponieważ sprawadzała się do wspaniałej, ale zbyt wyłącznej formy natarcia“ (Foch — „Wspomnienia“).

Po zakończeniu I wojny światowej Francuzi stali się wyznawcami innej krańcowości: przeceniali obronę jako sposób prowadzenia działań wojennych pokładając zbyt wielkie nadzieje w umocnieniach (linia Maginot).

Niemcy w pierwszym okresie II wojny światowej (1939 — 1941 r.) w ogóle nie uznawali obrony. Propaganda hitlerowska głosiła ustawicznie kryzys obrony chwając się, że żadna obrona nie może się oprzeć współczesnym środkom zaczepnym wojny błyskawicznej. Rzeczywiście udało się Niemcom w rekordowym tempie podbić prawie wszystkie państwa zachodnio-europejskie, lecz „triumfy“ te nie tłumaczą się bynajmniej krachem metod obrony ich przeciwników, ale wyłącznie szeregiem przyczyn militarnych i politycznych, m. in. polityką kapitulacji ówczesnych kierowników państw europejskich, twórców osławionego Monachium.

W początkowym okresie wojny radziecko-niemieckiej Armia Radziecka, jak wiadomo, znajdowała się w obronie. Choć po stronie hitlerowskich Niemiec była przewaga zaskoczenia, a ich potencjał wojenny osiągnął w tym czasie swój punkt kulminacyjny — Armia Radziecka swą aktywną obroną dowiodła całemu światu, że zdolna jest nie tylko stawiać skuteczny opór armiom niemieckim, lecz także zadawać im druzgocące ciosy, które obaliły całkowicie hitlerowski plan wojny błyskawicznej na froncie wschodnim.

W rezultacie odpowiednio zorganizowanych i przeprowadzonych w toku wojny operacji obronnych, Armia Radziecka nie tylko powstrzymała natarcie wroga, lecz również naczyni dowiodła, że w warunkach wojny współczesnej wojska w obronie mogą wyczerpać i wykrwawić stronę nacierającą, wywołać kryzys natarcia, a następnie przejść do natarcia ogólnego i rozbić przeciwnika.

Pod Moskwą w 1941 r. w wyniku zaciętych walk obronnych, trwających około dwóch miesięcy, nie tylko zatrzymano i wykrwawiono wojska niemieckie, ale stworzono również pomyślne warunki dla przejścia do działań zaczepnych. Działania te doprowadziły do rozbięcia armii niemieckich, wyzwolenia znacznej

części terytorium radzieckiego i załamania całej kampanii niemieckiej.

Pod Stalingradem w 1942 r. wojska radzieckie broniąc się skutecznie w ciągu pięciu miesięcy powstrzymywały nacisk przeważających sił wroga, wykrwawiły je i stworzyły korzystne warunki dla przejścia do ogólnego natarcia. Jak wiadomo, natarcie to zakończyło się okrążeniem i likwidacją 330-tysięcznej armii feldmarszałka Paulusa.

Wreszcie pod Kurskiem w 1943 r. obrona radziecka złamała zdolność zaczepną dwóch

ska znajdują się w obronie, a zaoszczędzone w ten sposób siły wzmacniają uderzenie na kierunkach zaczepnych. Poza tym w pewnych warunkach, podczas operacji zaczepnych, często przechodzi się również do chwilowej obrony, ażeby umocnić opanowany teren, przegrupować siły, podciągnąć tyły i odwody.

Natarcie w warunkach wojny współczesnej nie może się obejść bez obrony, podobnie zresztą jak i obrona bez natarcia, to znaczy, że obrona musi być aktywna.

Obronę stosuje się zwykle, jeśli trzeba:



*Listopad 1941 — przedmieście Moskwy w dni obrony
(wg obrazu Dejneka)*

bardzo silnych zgrupowań niemieckich (9 armia i 4 armia pancerna) wyposażonych znakomicie w środki ogniowe i uderzeniowe. I znów stworzono warunki dla przejścia armii radzieckiej do działań zaczepnych. Tak więc trzeba przyznać, że twierdzenie o bezsilności i kryzysie obrony jest całkowicie nieuzasadnione.

Doświadczenia wojen XX wieku wykazują nierozdzielalną łączność i ścisłą zależność natarcia i obrony. Na rozległych frontach operacje zaczepne prowadzi się zazwyczaj tylko na poszczególnych, ważnych w danej sytuacji kierunkach; na wszystkich innych kierunkach woj-

1) osłonić koncentrację sił do natarcia; 2) utrzymać zdobyty teren; 3) zadać nieprzyjacielowi możliwie jak największe straty mając na widoku przejście do natarcia; 4) zaoszczędzić siły kosztem obrony na jednych kierunkach dla zabezpieczenia działań zaczepnych na innych; 5) w tych wypadkach, kiedy brak jest sił do natarcia.

We współczesnych warunkach nie istnieje i istnieć nie może taka operacja, która by miała w czystej formie wyłącznie tylko charakter zaczepny lub wyłącznie obronny. Jeśli chodzi o front — z reguły jedna część jego będzie na-

cierać, inna zaś — bronić się. To samo ma często miejsce również w zakresie armii a nawet korpusu. Dwa więc zasadnicze działania — natarcie i obrona — są ściśle ze sobą związane i wzajemnie się uzupełniają.

Dlatego też w następujący sposób określamy istotę obrony:

Obrona jest jednym z zasadniczych rodzajów walki, który stosuje się w celu zyskania na czasie przez związanie i wyczerpanie nacierającego nieprzyjaciela słabszymi siłami lub w celu uchylecia się przed uderzeniem przeważających sił nieprzyjaciela, aby po skupieniu swych sił, w określonym miejscu lub czasie — przejść do ponownego natarcia.

Siła nowoczesnej obrony polega na wykorzystaniu dogodnych warunków terenowych, zastosowaniu przeszkód i umocnień saperskich, wykorzystaniu siły ognia wszystkich rodzajów broni oraz na celowym użyciu sił żywych i środków ogniowych do wykonania przeciwuderzeń i przeciwnatarć.

Oczywiście, nie można rozpatrywać obrony jako celu samego w sobie, jako samowystarczającego sposobu działań bojowych, a tym bardziej jako działania rozstrzygającego. Uporczywa i aktywna obrona powinna zadać nieprzyjacielowi ciężkie straty i doprowadzić do załamania natarcia. We wszystkich wypadkach obronę należy traktować jako środek zapewniający najkorzystniejsze przejście do natarcia. Stąd wniosek, że natarcie jest zasadniczym i rozstrzygającym rodzajem działań bojowych, a obrona — podporządkowana natarciu — zapewnia mu pomyślne warunki.

Trzeba podkreślić, że w toku gigantycznych walk na froncie wschodnim Armia Radziecka dobrowolnie obierała obronną formę działania nie tylko dlatego, że była na pewnym etapie słabsza od przeciwnika i nie miała innego wyjścia, ani też nie dlatego, że te czy inne odcinki frontu miały znaczenie drugorzędne. Latem 1943 r. wojska radzieckie — całkowicie gotowe do natarcia — pozwoliły wpięrowi nieprzyjacielowi rozpocząć natarcie na wyrzuczenie kurskie, następnie w krótkiej bitwie obronnej wyczerpały jego siły i dopiero potem same przeszły do natarcia. W ten sposób Armia Radziecka wyzyskała korzyści obrony, osiągnęła jeszcze większą przewagę i zadała nieprzyjacielowi jeszcze silniejszy cios.

Wobec współczesnego rozmachu działań, ruchliwości wojsk, siły i dalekosiężności uderzeniowych środków walki — obrony nie można rozpatrywać jedynie jako zjawiska taktycznego. Na terenie działań wojennych obrona stała się czynnikiem rzędu operacyjno-strategicznego.

Rodzaje i formy obrony

Podczas II wojny światowej na polach bitew znalazły zastosowanie wszystkie znane nam rodzaje i formy obrony:

obrona ruchoma i stała;

obrona w warunkach rejonu umocnionego, typu długotrwałego i typu polowego;

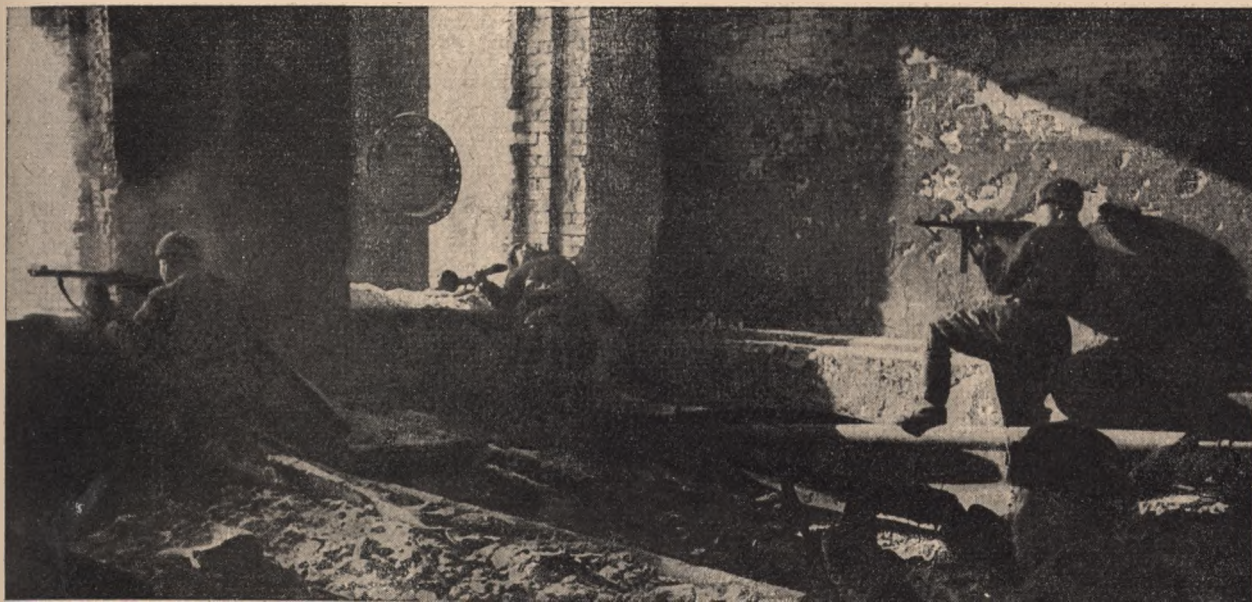
obrona w warunkach istnienia ciągłego frontu, przy stosunkowo dużej gęstości operacyjno-taktycznej, rozwinięta w głąb;

obrona przerywana, na szerokim froncie, organizowana na poszczególnych, najbardziej zagrożonych kierunkach.

Doświadczenie wojny wykazało, że głównym i najszerzej stosowanym rodzajem obrony jest obrona stała. Ma ona na celu utrzymanie określonej, przygotowanej do obrony linii (taktycznej lub operacyjnej), osłabienie ducha zaczepnego nieprzyjaciela, zatrzymanie jego natarcia i wytworzenie niezbędnych warunków dla przeciwnatarcia. W obronie stałej walkę toczy się z najwyższym uporem (w myśl zasady „ani kroku w tył”) o linię, o zajmowane pozycje — i manewr, przeprowadzony tu przez oddziały nie wykracza poza ramy obrony stałej.

Obronę ruchomą stosuje się jedynie w wyjątkowej sytuacji, kiedy brak sił, ażeby utrzymać linię (taktyczną lub operacyjną) obroną stałą lub też kiedy należy wciągnąć przeciwnika w niekorzystne dlań warunki zadając mu przy tym duże straty. Ten sposób obrony dopuszcza utratę terenu aż do określonej przez dowództwo linii terenowej w ściśle określonym czasie. Celem tej obrony jest wygranie na czasie, zaoszczędzenie własnych sił, wyczerpanie i osłabienie nieprzyjaciela przez stawianie oporu na kolejnych liniach przy pomocy ognia, krótkich przeciwnatarć i przeszkód — a wreszcie wytworzenie pomyślnych warunków dla przejścia do działań zaczepnych.

Istotą działań w obronie ruchomej jest manewr, przegrupowania, zmienny punkt ciężkości na tym lub innym kierunku, uporczywa obrona na pewnych odcinkach, krótkie przeciwnatarcia i przeciwuderzenia, stosowanie na szeroką skalę wszelkich działań zdolnych zmylić nieprzyjaciela, dążenie do wytworzenia warunków niekorzystnych dla przeciwnika, sprzyjających zaś likwidacji jego sukcesów.

*Walki w Stalingradzie*

Czasem spotykamy się z opinią, że nie ma jakoby zasadniczej różnicy pomiędzy odwrotem a obroną ruchomą, ponieważ w pewnej sytuacji odwrót można przeprowadzać jako manewr odwrotowy w formie obrony na kolejnych odcinkach. Taki punkt widzenia jest błędny. W obronie ruchomej oddziały prowadzą walkę rzutami na kolejnych liniach terenowych, rzuty odchodzą kolejno, wszelkimi sposobami zatrzymując przeciwnika i nie pozwalając mu podejść do ostatecznej linii przed upływem wyznaczonego czasu. Przy odwrocie zaś, przeciwnie, oddziały starają się oderwać od nieprzyjaciela i osłaniając się strażami tylnymi, odejść na linię terenową, wyznaczoną jako linię odwrotu.

Co prawda, jeśli wycofujące się oddziały nie mogą od razu oderwać się od przeciwnika, zwykle zaleca się w tych wypadkach stosowanie początkowo obrony ruchomej, ażeby stworzyć dogodne warunki do odwrotu.

Z kolei zaś obrona ruchoma może rozpocząć się szybkim odskokiem na dogodną linię terenową w głębi, od której to linii rozpocznie się faktycznie obrona ruchoma.

Jeżeli oddziały stosując pewną określoną formę działania, muszą chwilowo zastosować inną formę — nie jest to jeszcze dowodem, że obie te formy są jednoznaczne. Jak widać z powyższego, odwrót i obrona stanowią dwie różne i bardzo skomplikowane formy działań bojowych, różne pod względem celów i metod ich realizacji.

W zależności od zadań i sytuacji obrona stała i ruchoma mogą przybierać różne formy.

Organizacja obrony

Historia wojen uczy, że od dawnych już czasów odbywa się wyścig środków natarcia i środków obrony ;(analogicznie do współzawodnictwa pocisku i pancerza).

Jeżeli w jakimkolwiek kraju posiadano środki natarcia zdolne przełamać obronę nieprzyjaciela i równocześnie środki obrony, których nieprzyjacieli nie może pokonać — to wówczas operacje sił zbrojnych danego kraju stały się wzorem dla całego świata. Podczas II wojny światowej takim właśnie krajem był Związek Radziecki. Zarówno obronne jak i zaczepne operacje radzieckich sił zbrojnych są i będą doskonałym i pouczającym przykładem. Organizując obronę trzeba przede wszystkim uprzytomnić sobie, przeciw jakim zasadniczym środkom natarcia ma być ona przygotowana.

W przyszłości środki nacierającego będą o wiele silniejsze, niż w minionej wojnie światowej. Świadczy o tym zarówno wzrost ciężaru materiałów wybuchowych w pociskach jak i wzrost ich siły wybuchowej, a wreszcie — wyraźna dążność do udoskonalenia i zwiększenia ilości środków pancernych.

Rozpatrując współczesną obronę w świetle podobnych możliwości, musimy postawić jej organizacji następujące ogólne wymagania:

1. Obrona musi być głęboka. Osiąga się to przez stworzenie wielu pasów i pozycji umocnionych oraz przez głębokie urzutowanie broniących się oddziałów. Taka obrona musi sta-

wiać nacierającemu przeciwnikowi długotrwały i coraz silniejszy opór, zatrzymać go, a następnie całkowicie odrzucić. W bitwie obronnej pod Kurskiem obrona radziecka na wszystkich ważnych kierunkach miała pięć — sześć pasów obronnych urzutowanych w głąb na 100 — 130 km i obsadzonych przez oddziały. Obrona ta mogła przeciwstawić się uderzeniu potężnych niemieckich zgrupowań pancernych.

Należy szczególnie mocno podkreślić, że obrona, która uzyskuje głębokość kosztem osłabienia zasadniczej linii obronnej — traci swą wartość. Siły i środki obrony należy skupiać na zasadniczych ważnych kierunkach nie pozwalając na ich rozproszkowanie wzdłuż i w głąb frontu.

nów dla sił żywych lub sprzętu technicznego jak również dzięki skutecznemu i umiejętnemu działaniu własnej artylerii i lotnictwa. ;

4. Aktywność i uporczywość są zasadniczymi cechami obrony. Trzeba pamiętać, że bierne wyczekiwanie na działania przeciwnika prowadzi przy pierwszym poważnym natarciu do nieuniknionej klęski obrońcy. Aktywność w obronie musi przejawiać się zawsze i wszędzie. Znajduje ona swój wyraz w szerokim stosowaniu manewru żywymi siłami i sprzętem technicznym, ogniem, środkami przeciwpancernymi i zaporami, a również w przeciwwuderzeniach, przeciwnatarciach i wreszcie — w przeciwnatarciu strategicznym.



Walki pod Orłem

2. Obrona we współczesnych warunkach powinna być przeciwpancerna, zdolna odeprzeć natarcie o gęstości ponad 100 czołgów na 1 km frontu. Takim możliwościom nacierającego obrona w głównym swym pasie powinna przeciwstawić gęstość ognia artyleryjskiego, dochodzącą do 25 i więcej dział na 1 km frontu. Poza tym obrona powinna wykorzystać przeszkody naturalne i saperskie oraz umiejętnie stosować manewr środkami artyleryjskimi i saperskimi.

3. Obrona powinna być przeciwartyleryjska i przeciwlotnicza, zdolna przeciwstawić się ześrodkowanemu ogniewi artylerii, moździerzy i bombardowaniu z powietrza.

Osiąga się to dzięki systemowi rowów ciągłych, dzięki posiadaniu bezpiecznych schro-

Przeciwwuderzenia są w zasadzie funkcją taktycznego rzutu oddziałów; zadaniem ich jest przywrócenie albo poprawa położenia taktycznego, utraconego w toku walki.

Przeciwnatarcie zaś jest funkcją operacyjną, realizowaną przez armię lub front w celu przywrócenia lub poprawy utraconego położenia operacyjnego.

Przeciwnatarcie strategiczne jest rezultatem pomyślnej operacji obronnej. W zależności od położenia może być ono przedłużeniem i naturalnym rozwinięciem przeciwnatarcia lub też — jeśli tylko zgromadzi się w tym celu odpowiednie siły — może przyjąć formę samodzielnej operacji zaczepnej.

Wytrwałości i uporczywości w obronie nie należy rozumieć jako sztywnego przywiązania

oddziałów do danej pozycji — równałoby się to bowiem rezygnacji z manewru siłami żywymi i ogniem. W zależności od wytworzonej sytuacji, dowódca — w razie konieczności — może opuścić te lub inne drugorzędne punkty terenu w swoim rejonie, o ile sprzyja to utrzymaniu, nakazanego przez przełożonego dowódcę, punktu lub środka oporu. Wycofane oddziały wzmacniają wówczas punkt lub ośrodek oporu, który powinien bronić się dalej w warunkach okrążenia. Należy pamiętać o tym, że każdy nawet najmniejszy pododdział walcząc w okrążeniu może związać znaczne siły nieprzyjaciela, skrzepować jego manewr i w ten sposób przyczynić się do pomyślnego wyniku całej walki.

I wreszcie należy podkreślić jeszcze jeden zasadniczy postulat, stawiany współczesnej obronie — wyraźnie określony i jasny zamiar operacyjny, który musi znaleźć swój wyraz w organizacji obrony. Na podstawie tego zamiaru opracowuje się plan prowadzenia obrony, ugrupowuje się oddziały i odpowiednio umacnia pozycje.

Wszystkie te trzy czynniki są ściśle ze sobą związane i żadnego z nich nie można rozpatrywać w oderwaniu od pozostałych.

Perspektywy obrony

W chwili obecnej nie ma podstaw do twierdzenia, że w najbliższych latach system obrony operacyjnej na lądzie ulegnie zasadniczym zmianom.

Niezależnie od charakteru prowadzonych działań wojennych, obrona zawsze spełniać będzie swe zasadnicze i najważniejsze zadanie: zadaniem tym jest zapewnienie i stworzenie pomyślnych warunków do natarcia.

Ale niewątpliwie obrona udoskonali się przede wszystkim pod względem umocnień saperских. Obrona nie tylko nie wyrzeknie się

rowów, ale przeciwnie — ich system będzie w przyszłości jeszcze bardziej różnorodny i pomysłowy.

Obronca chroniąc się przed środkami o wielkiej sile niszczącej, zmuszony będzie nie tylko zakopywać się w górnej warstwie gleby, w przeróżnych szczelinach, schronach itp., ale także budować głębokie podziemne galerie nawet w warunkach polowej obrony stałej. Najszersze zastosowanie znajdują oczywiście wszelkiego rodzaju zapory, a w szczególności zapory minowe, ogniowe i elektryczne.

Należy również oczekiwać dalszych osiągnięć w dziedzinie maskowania, którego zadaniem będzie ukrycie całego systemu urządzeń obronnych przed naziemną i powietrzną obserwacją nieprzyjaciela nawet w terenach odkrytych.

Konieczne będzie, oczywiście, obfite uzbrojenie piechoty w lekką broń o dużej skuteczności w walce przeciw opancerzonym maszynom przeciwnika.

* * *

Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają zatrzymać się na wielu innych, niemniej ważnych zagadnieniach współczesnej obrony, jak np.: zasada użycia poszczególnych broni, saper-ska rozbudowa obrony, dowodzenie, prowadzenie obrony i inne. Dlatego też rozpatrzyliśmy tu jedynie najbardziej aktualne, zasadnicze zagadnienia pragnąc, by były one jasno i jednolicie rozumiane przez korpus oficerski Wojska Polskiego.

Skrupulatne studiowanie zagadnień obrony i świadome, wnikliwe stosowanie zasad obrony w praktycznej pracy będzie cennym wkładem oficerów wszystkich stopni i broni w dzieło podwyższenia poziomu wyszkolenia bojowego w wojsku zgodnie ze współczesnymi wymogami.

U P A D E K S T R A T E G I I N I E M I E C K I E J

I

CLAUSEWITZ

„Czy powinniśmy w istocie rzeczy krytykować doktrynę Clausewitza? Mamy obowiązek z punktu widzenia interesów naszej sprawy i nauki wojskowej naszych czasów skrytykować nie tylko Clausewitza, lecz i Moltkego, Schlieffena, Ludendorffa, Keitla i innych propagatorów ideologii wojennej“.

(Generalissimus Stalin — Odpowiedź na list plk. Razina)

Niemcy w ciągu życia jednego pokolenia dwukrotnie wywoływały wojnę światową z celowym i przemyślanym zamiarem zdobycia światowej hegemonii — politycznej i gospodarczej. Za każdym razem przygotowywały się do wojny systematycznie, daleko wyprzedzając pod tym względem swych bardziej pokojowo usposobionych przeciwników. Mimo to dwukrotnie poniosły klęskę. Pytanie: dlaczego tak się stało — musi obudzić w nas głębokie zainteresowanie.

Gdzie leżą przyczyny epokowego zwycięstwa Armii Radzieckiej i przyczyny tak bezprzykładnej klęski Niemiec w ostatniej wojnie? Dlaczego najdoskonalszy, zdawałoby się na pierwszy rzut oka, instrument napastniczy został tak doszczętnie zniszczony?

Otóż nie ulega wątpliwości, że do przegranej Niemiec przyczyniły się w wielkim stopniu niesłuszne podstawy teoretyczne strategii niemieckiej.

Założycielem wojennej ideologii niemieckiej był Clausewitz. Chciałbym na wstępie zaznaczyć, że zadaniem niniejszego artykułu jest ocena ideologii wojennej Clausewitza z punktu widzenia potrzeb naszej epoki, a nie historyczna

ocena roli Clausewitza w rozwoju nauki o wojnie. Na Clausewitza patrzę oczyma dzisiejszej rzeczywistości.

W ciągu przeszło 100-letniego okresu, jaki upłynął od dnia ukazania się dzieła Clausewitza „O wojnie“ — ideologia niemiecka uległa przemianom uwarunkowanym zadaniami wojennymi, jakie stawiały państwu pruskiemu, a później Rzeszy Niemieckiej rządzące nią klasy społeczne. Lecz na całej tej długiej przestrzeni czasu zawsze można odnaleźć wspólną nić, która łączy z Clausewitzem wszystkich późniejszych wojennych ideologów Niemiec.

Trzeba stwierdzić, że wpływ Clausewitza sięga daleko poza granice państwa niemieckiego. Clausewitza studiowano we wszystkich bez wyjątku krajach i, bądźmy szczerzy, idee Clausewitza pokutują po dzień dzisiejszy w umysłach wielu wojskowych nie wyłączając naszych. Ciekawe są dziś próby odróżnienia teorii Clausewitza w krajach anglosaskich. Z tego względu krytyka Clausewitza jest ważnym i odpowiedzialnym zadaniem, gdyż trzeba raz na zawsze zerwać stanowczo z przestarzałymi poglądami na wojnę.

I

Clausewitz żył w epoce Rewolucji Francuskiej. Prusy były wówczas drugorzędnym państwem na kontynencie europejskim, monarchią o ustroju absolutystycznym, w której klasą rządzącą byli skrajni militariści — pruscy junkrzy, posiadacze wielkich obszarów ziemi.

Clausewitz, oczywiście, zgodnie ze swoją stanową tradycją, odnosił się wrogo do Rewolucji Francuskiej. Już jako 14-letni chłopiec brał on udział w kampanii reńskiej przeciwko rewolucyjnej Francji. Wojna zakończyła się wtedy zwycięstwem Francuzów, lecz Prusy nie zostały rozbite i nie straciły wiary w swą potęgę militarną.

W 1806 r. misternie zbudowana machina wojenna pruskiego militarysty błyskawicznie runęła w proch pod uderzeniem Napoleona. Prusy stały się marionetką w ręku zwycięscy. Clausewitz dostał się pod Auerstedt do niewoli francuskiej.

W 1812 roku Clausewitz wstąpił na służbę rosyjską, w której pozostał do 1814 roku. Brał udział w kampanii 1812 r. i późniejszej w Niemczech. W 1815 r. uczestniczył w bitwach pod Ligny i Wavre.

Dzieło swoje „O wojnie“ pozostawił niedokończone. Wydała je jego żona.

Po wojnie prusko-austriackiej 1866 r. ktoś puścił w obieg powiedzenie, że wojnę tę wygrał pruski nauczyciel. Moltke powiedział wtedy:

„Tak, wojnę wygrał pruski nauczyciel, a tym nauczycielem był Clausewitz“. Schlieffen również twierdził, że wyższość pruskiej sztuki wojennej, jaka ujawniła się w 1866 r., zawdzięczać należy dziełu Clausewitza „O wojnie“.

W Niemczech nieustannie podtrzymywano kult Clausewitza. Po dojściu Hitlera do władzy, hymny na cześć Clausewitza osiągnęły punkt szczytowy. Dzieła Clausewitza ukazywały się rok rocznie w kilku wydaniach.

II

Clausewitz badając charakter wojen, które wstrząsnęły Europą na przełomie XVIII i XIX stulecia, doszedł do wniosku, że podłożem i przyczyną wojen są zawsze motywy polityczne.

Ustalenie ścisłego związku pomiędzy polityką i wojną było wielkim osiągnięciem Clausewitza na drodze rozwoju nauki wojennej. Ale jednocześnie w swych rozważaniach filozoficznych posługiwał się Clausewitz pojęciem wojny absolutnej w znaczeniu metafizycznym i przez to szeroko otworzył drogę do uznania wojny za zjawisko samoistne, niezależne od historycznego rozwoju ludzkości.

Wielu teoretyków wojennych po dzień dzisiejszy rozpatruje wojnę jako odwieczne, przyrodzone, nierozzerwalnie związane z ludzką naturą zjawisko, przeciwko któremu nic poradzić nie można. Na tym założeniu, które nie wytrzymuje naukowej krytyki, opierają się różne niedorzeczne teorie biologiczne, rasowe i psychologiczne. Istotnym celem tych ubranych w pseudo-naukowe argumenty teorii, jest udowodnienie uciskaniom klasom społecznym, że wszelki opór przeciwko wojnom agresywnym jest beznadziejny i z góry skazany na przegraną.

Nie jest to oczywiście prawda. Wojna nie jest odwiecznym zjawiskiem biologicznym. Wojna jest zjawiskiem historycznym. Nie żaden instynkt walki, którego w ogóle nie ma, rodzi wojnę, lecz polityka. Wojna wybucha wtedy, gdy społeczeństwo zaczyna dzielić się na klasy. Rozpętuje się ją w interesie klas rządzących. W bezklasowej społeczności ludzkiej wojen nie było i nie będzie.

Clausewitz miał słuszość, gdy twierdził, że wojna jest dalszym ciągiem polityki, prowadzonej innymi środkami, lecz nie doprowadził swej teorii do zbadania tych przyczyn politycznych, które wojnę wywołują. Zgodnie z zapatrywaniami swej epoki i klasy społecznej, Clausewitz nie widział innych czynników politycznych w państwie, poza przybocznymi gabinetami absolutystycznych władców. Dla Clausewitza polityka jest zawsze i wyłącznie polityką gabinetową

i, jego zdaniem, reprezentuje nieomylnie interesy państwa i narodu jako jakiejś idealistycznej całości.

W rzeczywistości wojna jest dalszym ciągiem polityki zainteresowanych państw i klas społecznych w łonie tych państw — w danym okresie czasu. Wojny powstają na gruncie starcia się interesów ekonomicznych, a polityka jest skoncentrowaną ekonomiką. Ponieważ Clausewitz nie widział klas i ich interesów, nie mógł zrozumieć istotnego charakteru wojen w ich przekroju historycznym. Clausewitz nie rozumiał, że armie Rewolucji Francuskiej odnosiły zwycięstwa nad armiami, zacofanych pod względem ekonomicznego, politycznego i społecznego rozwoju, państw europejskich dlatego, że wprowadzenie we Francji postępowego ustroju stworzyło warunki dla zastosowania skuteczniejszej organizacji wojskowej, skuteczniejszej taktyki i strategii.

Clausewitz nie widział przyczyn klęski Napoleona, którą ten niedoszły władca świata poniósł w walce z państwami reakcyjnymi dlatego, że zerwał z rewolucyjnymi dążeniami narodu francuskiego i prowadził wojny zaborcze tracąc przy tym wszelkie poczucie politycznego umiaru.

Według Clausewitza każda wojna, w której występują masowe armie, jest wojną ludową. Jest to oczywiście błędne, gdyż przymus obowiązku powszechnej służby wojskowej, który zaczęto stosować już w epoce Clausewitza, bynajmniej jeszcze nie stanowi sam przez się o ludowym charakterze wojny. Aby wojna stała się ludową, potrzebny jest świadomy, ideologiczny udział całego narodu lub jego przodującej części, która ma w narodzie silne oparcie.

Gdy Clausewitz pisze o wojnie partyzanckiej (Guerilla Krieg), interesuje go głównie sposób jej prowadzenia. Nie znajdujemy u Clausewitza wyczerpującej analizy politycznych motywów wojny tego rodzaju. Jest to jednak niezmiernie ważne zagadnienie dla teorii wojny, gdyż zasięg i skuteczność wojny partyzanckiej zależy przede wszystkim od tego, czy nosi ona istotny charakter ludowy. Wojna partyzancka może mieć wszystkie zewnętrzne cechy wojny ludowej, a równocześnie nią nie być. Partyzantka może mieć nawet charakter wyraźnie antyludowy.

Pojmowanie polityki gabinetowej jako wyrazu interesów politycznych całego społeczeństwa, stanowi reakcyjną stronę teorii Clausewitza. Niesłuszne to założenie teoretyczne umożliwia agresorom — pragnącym rozpętać wojnę napastniczą we własnym interesie klasowym — upozorowanie swych zbrodniczych zamiarów wobec nieuświadomionej politycznie

społeczeństwa koniecznością obrony interesów narodu, co jest oczywiście pospolitym oszustwem popartym naukowym autorytetem Clausewitza.

III

Niesłuszne jest również drugie teoretyczne założenie Clausewitza, wypływające z niedokończonej i nieprawidłowej analizy politycznych przyczyn wojny, a mianowicie teza, że wojnę prowadzą narody przeciwko narodom albo nawet, jak mówi się obecnie, zespoły narodów przeciwko zespołom narodów.

Prawdą jest, że klasy rządzące umiały nie raz użytkować siły całego prawie narodu dla realizacji własnych celów politycznych i stosując bogaty arsenał środków, od opętanej propagandy do bezwzględного terroru włącznie, potrafiły obudzić niezdrowe uczucia nienawiści narodowej i rasowej. Nie powinno to nam jednak zacierać prawdziwego obrazu rzeczywistości.

Weźmy np. wojny dynastyczne XVIII stulecia: czy szerokie masy ludności były w nich istotnie zainteresowane? Nienawiść do wojsk cudzoziemskich występowała dopiero w tym wypadku, gdy te zaczynały dotkliwie uciskać i rabować ludność. Najazd szwedzki, który wywołał w Polsce odruchy wojny ludowej, nie pozostawił żadnych trwałych śladów nienawiści narodowej. Jeśli chodzi o pierwszą wojnę światową, to była ona przygotowana i wywołana przez politykę imperialistyczną wszystkich bez wyjątku wielkich mocarstw. Narody wojny tej nie chciały. Nie brakło głosów protestu przeciwko wojnie. Przypomnijmy sobie chociażby zabójstwo Jaurés'a, dokonane rękami imperialistów. Drugiej wojny światowej pragnął monopolistyczny kapitał niemiecki, który znalazł dla siebie potulne narzędzie w postaci niemieckiego faszystowskiego. Trujące idee faszystowskie łądzące ciemnych ludzi obietnicą uczynienia z nich panów świata, rozpowszechniły się szeroko i przyniosły tragiczny posiew.

Na poparcie tezy niniejszego artykułu, że wojen nie prowadzą narody przeciwko narodom, przytoczę słowa Stalina, wypowiedziane w lutym 1942 r. i w okresie ciężkich zmagania Związku Radzieckiego z hitlerowskim najazdem, kiedy nieludzkie metody prowadzenia wojny przez Niemców mogły istotnie wywołać uczucie nienawiści do narodu niemieckiego.

„Śmieszne byłoby utożsamiać — powiedział Stalin — klikę Hitlera z niemieckim narodem i niemieckim państwem. Doświadczenie historii mówi, że Hitlerzy przychodzą i odchodzą, a naród niemiecki i państwo niemieckie pozostają. Siła Armii Czerwonej polega

wreszcie na tym, że nie żywi ona i nie może żywić rasowej nienawiści do innych narodów, a w tej liczbie, do narodu niemieckiego, że jest ona wychowana w duchu szanowania praw innych narodów. Rasowa teoria Niemców i praktyka rasowej nienawiści doprowadziły do tego, że wszystkie miłujące wolność narody stały się wrogami faszystowskich Niemiec. Teoria rasowego równouprawnienia w ZSRR i praktyka szanowania praw innych narodów doprowadziły do tego, że wszystkie miłujące wolność narody stały się przyjaciółmi ZSRR“.

IV

Z nieprawidłowego pojmowania politycznych przyczyn wojny konsekwentnie wypływa niesłuszna ocena czynnika moralnego w wojnie. Clausewitz przywiązywał wielką wagę do sił moralnych, ale jednocześnie był zdania, że analizę tych sił trzeba zastąpić przez szkicowy ich opis.

Talent wodza, dzielność armii i duch uzupełniającego armię narodu są według Clausewitza głównymi elementami czynnika moralnego. Dzielność armii, twierdzi Clausewitz, powstać może tylko pod dowództwem utalentowanego wodza i w wyniku długotrwałego okresu zwycięskich wojen. Duch narodu, zdaniem Clausewitza, zależy od takich czynników, jak przyrodzone właściwości narodu, a mianowicie waleczność, inicjatywa, przyzwyczajenie do znoszenia trudów i niedostatku oraz entuzjizm. Clausewitz mówi „o dzielnym narodzie, w którym zawsze żyje uczucie odwagi“.

Niewiele minie czasu i Niemcy ogłoszą światu, że najdzielniejszym spośród wszystkich jest naród niemiecki i sami w to wierzą.

Jasne jest, że teoria Clausewitza jest błędna. Duch narodu nie jest jakimś tajemniczym, niezbadanym zjawiskiem, którego nie można byłoby poddać naukowej analizie. Czynniki moralne na wojnie zależą od rozwoju materialnej bazy społeczeństwa, charakteru ustroju społecznego i politycznego oraz od politycznego charakteru wojny. Czynniki moralne jest w stałym ruchu i w danym okresie czasu zależą od całości kształtu wymienionych wyżej warunków.

Clausewitz nie rozumiał, że podziwiana przez niego dzielność piechoty francuskiej w wojnach rewolucyjnych bynajmniej nie była czymś przypadkowym, albo jakimś nadprzyrodzonym objawem wrodzonej odwagi narodu francuskiego. Uwolnienie się od feudalnego ucisku, uzyskanie ziemi na własność oraz zdobycie praw obywatelskich natchnęło chłopów francuskich entuzjazmem, któremu nie mogły stawiać czoła wychowane przy pomocy kijów stałe armie europejskich monarchii. Ale później, w okresie zaborczych wojen Napoleona, nastąpiły zasadnicze przesunięcia w dziedzinie obu-

stronnych sił moralnych. Zapał narodu francuskiego wygasł, natomiast przeciwnicy Napoleona zdołali wzbudzić entuzjazm we własnych narodach rzucając hasło obrony wolności narodowej przed najeźdźcą. Dopóki Napoleon występował w roli burzyciela dawnego zacofanego ładu społecznego, znajdował licznych zwolenników poza granicami Francji (jak na przykład we Włoszech) albo też ludność ustosunkowywała się obojętnie do klęski swych monarchów (jak na przykład w Prusach w 1806 r.). Ten stan rzeczy zmienił się zasadniczo w okresie, gdy wojny Napoleona przybrały charakter dynastyczny i napastniczy.

Obok nieprawidłowej oceny czynnika moralnego, charakterystyczne jest dla Clausewitza przecenianie roli geniusza w wojnie.

Nikt nie neguje roli jednostki w historii. Ale wielcy ludzie zjawiają się tam, gdzie istnieją warunki społeczne dla ich rozwoju. Są i wielcy nie dlatego, że nadają swe indywidualne oblicze wydarzeniom historycznym, lecz dlatego, że mają przymioty, które czynią ich najzdolniejszymi do wykonania zadań, jakie im narzucają społeczne potrzeby danej epoki. Nie mogą oni zmienić naturalnego biegu rzeczy, lecz przez świadomą działalność mogą uczynić zadość potrzebom czasu, mogą wywrzeć duży wpływ na



*Bitwa pod Borodino
(wg współczesnej ryciny Bellangé)*

„Nie można prowadzić mas na grabieżczą wojnę — pisze Lenin — i spodziewać się po nich entuzjazmu. Nie można uczynić kraju zdolnym do obrony bez największego heroizmu narodu, który śmiało wprowadza w życie zdecydowane przeobrażenia ekonomiczne“.

Niewyczerpane siły moralne Armii Związku Radzieckiego w okresie słusznej wojny obronnej rozwinęły się i mogły się rozwinąć tylko na gruncie postępowego ustroju — ekonomicznego, politycznego i społecznego. Zademonstrowane światu wysokie przymioty moralne narodów ZSRR tłumaczą się nie „przyrodzonymi narodowymi tradycjami“, jak pisze o tym prasa reakcyjna na zachodzie, lecz realnymi, materialnie odczuwalnymi wynikami ekonomicznymi i politycznymi, jakie dał ustrój radziecki.

przyspieszenie procesów dziejowych, podyktowanych w swej istocie przez przemiany ekonomiczne, polityczne i społeczne.

Weźmy na przykład Napoleona, którego kult pokutuje u nas po dzień dzisiejszy. Napoleon w końcowym okresie swej zawrotnej kariery politycznej popełnił dużo błędów strategicznych, które stały się jedną z ważnych przyczyn jego upadku, ale mimo to był, poza wszelkimi wątpliwościami, wyjątkowo uzdolnionym dowódcą. W żadnym jednak wypadku nie był „bogiem wojny“, jakim go pragnie uczynić bezkrytyczna legenda.

Napoleona wysunęły na jego stanowisko warunki społeczne Rewolucji Francuskiej. Zwycięstwa swoje zawdzięczał Napoleon nie tylko swemu talentowi, lecz w pierwszym rzędzie no-

wej organizacji państwowej i wojskowej, jaką stworzyła Rewolucja, wysokiemu morale narodu francuskiego, który bronił zdobyczy rewolucyjnych przed reakcją europejską oraz ludnościowemu potencjałowi Francji, najludniejszego wówczas kraju Europy. Trzeba z naciskiem podkreślić, że w miarę tego, jak wojny Napoleona przyswierały coraz bardziej zaborczy charakter, rozchodząc się w swych założeniach politycznych coraz bardziej z interesami narodu francuskiego, morale jego armii obniżało się, a udział narodu w wojnie stawał się coraz bierniejszy. Doprowadziło to w rezultacie Napoleona do upadku.

Już w 1809 r. jak pisze Thiers ciągnięto poborowych do wojska siłą, a dezercerowali oni — tysiącami. W bitwie pod Wagram panika ogarnęła całe korpusy i tylko przewaga liczebna, szczególnie artylerii oraz rutyna Napoleona i jego zaprawionych do wojny kadr zdecydowały o dość niewyraźnym zresztą zwycięstwie taktycznym. Po stracie całej swej armii w Rosji w r. 1812 Napoleon wystawił nową armię, która niewiele ustępowała swą liczebnością niejednolitym armiom jego przeciwników. Przegrał on jednak kampanie 1813 r. w Niemczech. między innymi też i dlatego, że nowa armia Napoleona, choć dobrze zaopatrzona technicznie, nie miała już niezrównanej dzielności natchnionych rewolucyjnym duchem wojowniczych zastępów kampanii włoskich, a przeciwnicy Napoleona, którzy zdążyli nauczyć się tymczasem od niego technicznej strony prowadzenia wojny i poznali dobrze jego taktykę, podnieśli morale swoich armii opierając je na szerszej, niż przedtem podstawie społecznej i budząc zapał do walki hasłem obrony wolności narodowej.

W 1815 r. Napoleon poniósł ostateczną klęskę w Belgii, dokąd wkroczył z niedostatecznymi siłami, składającymi się prawie z samych kadr ponieważ nie mógł zmobilizować do walki narodu francuskiego — nie miał już bowiem żadnego programu politycznego, który mógłby naród poruszyć.

Siły społeczne, wyzwolone przez Rewolucję Francuską, umożliwiły Napoleonowi rozwinięcie jego geniuszu wojennego i dokonanie czynów, które weszły do historii. Gdyby jednak Napoleon żył np. w XVII stuleciu, pozostałby z pewnością przez całe życie osobistością mało znaczącą.

Warunki społeczne wysuwają ludzi, gdy ich niezbędnie potrzebują. Rewolucja Francuska potrzebowała wybitnych dowódców wojskowych. Obdarzeni wielkimi talentami wojskowymi, sławni marszałkowie i generałowie Napoleona nie mogliby przed Rewolucją nawet marzyć o osiągnięciu wysokich stanowisk w wojsku.

W 1789 r. Massena, Murat, Ney i Soult byli podoficerami. Bessières był fryzjerem, Lannes — farbiarzem, Augereau — nauczycielem fechtunku, a Gouvion-Saint-Cyr — aktorem. Obalenie władzy królewskiej i ustroju feudalnego otworzyło przed tymi nieznanyymi ludźmi drogę do wysokiej kariery wojskowej. Niejeden z nich mógłby się podjąć zadań Napoleona.

V

Przechodzę teraz do poglądów strategicznych Clausewitza.

Clausewitz negatywnie oceniał możliwości stworzenia teorii wojennej. Dopuszczał on do pewnego stopnia istnienie teorii w dziedzinie taktyki. Natomiast w odniesieniu do strategii był zdania, że teoria powinna tutaj ograniczyć się do zwykłego rozpatrywania zjawisk i zadowolić tym, że pomoże wodzowi w ich zrozumieniu, co mu ułatwi pracę i doda pewności siebie, „ale nigdy nie pozwoli mu oderwać się od samego siebie stając się posłusznym narzędziem obiektywnej prawdy“ („O wojnie“ część II, rozdz. II).

Clausewitz, oczywiście, nie ma racji, „dyż istnieje i powinna istnieć teoria wojny, analogicznie do tego jak istnieją inne teorie stanowiące naukową podstawę różnych dziedzin praktycznej działalności ludzkiej. Ale co za wspaniałe pole do popisu otwierała doktryna Clausewitza przed różnymi, niedoszłymi „geniuszami“ wojennymi. Opierając się na niej 100 lat później wpółzwariowany gefrajter ogłosił światu, że jest obdarzony nieomylną „intuicją“ wodzem.

Należy jednak zaznaczyć, że Clausewitz rozumiejąc ścisły związek wojny z polityką, o wiele trzeźwiej zapatrywał się na wojnę, aniżeli spadkobiercy jego duchowej spuścizny — generałowie Wilhelma i Hitlera. Według Clausewitza, strategiczny charakter wojny jest uwarunkowany przez cel polityczny, jaki chce osiągnąć prowadzące wojnę państwo. Clausewitz rozróżniał trzy rodzaje wojny: wojnę mającą na celu zupełne pokonanie przeciwnika, ofensywę z ograniczonym celem i obronę z ograniczonym celem. Ale w miarę, jak wzrasta nasilenie motywów politycznych, wojna zbliża się, zdaniem Clausewitza, coraz bardziej do abstrakcyjnej postaci „wojny absolutnej“, prowadzonej celem zniszczenia nieprzyjaciela. Rozważania strategiczne Clausewitza dotyczą przeważnie „wojny absolutnej“.

Clausewitz odrzucał kategorycznie wszelkie ograniczenia w użyciu siły na wojnie. Czytamy: „Zastosowanie gwałtu fizycznego w jego całym zasięgu nie wyklucza w żadnym wypadku

współdziałania rozumu; dlatego też ten, kto używa tego gwałtu nie krępując się niczym i nie szcędząc krwi, zdobywa wielką przewagę nad przeciwnikiem, który tego nie robi“ („O wojnie“ część I, rozdz. I). Dalej: „Wprowadzenie do filozofii wojny zasady ograniczania i umiarkowania jest największym absurdem“.

Ta bezwzględna brutalność teorii Clausewitza stała się podwaliną niemieckiej ideologii wojennej w późniejszych czasach i została doprowadzona przez faszystów niemieckich do ostatecznego stopnia zezwierżenia.

machem o całym wyniku wojny. Do rezerw strategicznych Clausewitz odnosi się sceptycznie, jeśli nie wręcz negatywnie.

Oczywiście, idee strategiczne Clausewitza powstały pod wpływem wrażeń, odniesionych z wypraw napoleońskich, w epoce prymitywnej techniki, kiedy organizacja zaplecza i mobilizacja wszystkich sił społeczeństwa nie odgrywały jeszcze takiej roli jak dzisiaj; zresztą roli tej nie mógł dostrzec Clausewitz, typowy reprezentant pruskiego militarizmu.

Ciekawe jest, że Clausewitz nie zaintereso-



Protais — Czworobok pod Waterloo

Zgodnie z charakterem wojen swej epoki, Clausewitz daje wąskie określenie pojęcia strategii. Zadaniem strategii jest według Clausewitza wykorzystanie bitew dla wygrania wojny. Strategia w nowoczesnym ujęciu obejmuje przygotowanie kraju do wojny na podstawie danej sytuacji. Należy do niej określenie decydującego teatru działań wojennych i głównego uderzenia na teatrze wojny, opracowanie planu rozmieszczenia sił i planu ich działania oraz walka o wykonanie tego planu na danym etapie wojny.

Podstawowe zalecenia strategiczne Clausewitza są następujące: ześrodkowanie jak największych sił w przestrzeni i czasie oraz jak najszybsze ich użycie w celu zniszczenia przeciwnika. Należy dążyć do stoczenia walnej bitwy, która by mogła zadecydować za jednym za-

wał się strategią Kutuzowa, który cofnął się po bitwie pod Borodino i pozostawiając Napoleonowi złudzenie zwycięstwa, oddał Moskwę, aby później bezapelacyjnie wygrać wojnę. Strategia Kutuzowa w znacznie większym stopniu była strategią przyszłości, aniżeli strategia Clausewitza.

VI

Reasumując w zwięzłym skrócie podstawowe trzy teorie Clausewitza, postaram się odpowiedzieć na pytanie, czy są one słuszne, czy też niesłuszne i o ile?

Niesłuszna jest teoria „wojny absolutnej“, która prowadzi do uznania wojny za zjawisko odwieczne. Jest to najbardziej reakcyjna strona

wojennej ideologii Clausewitza, wykorzystywaną obecnie przez nowych podżegaczy wojennych.

Słuszne jest ustalenie związku pomiędzy polityką i wojną, ale niesłuszne jest pojmowanie gabinetowej polityki rządu jako wyrazu politycznych dążeń narodu.

Niesłuszne jest twierdzenie, że wojnę prowadzi narody przeciwko narodom, choćby nawet rzecz na pozór tak wyglądała.

Nieprawidłowa jest ocena czynnika moralnego w wojnie, przeprowadzona w oderwaniu od realnych warunków, które czynnik moralny kształtują.

Słuszne jest natomiast przyznawanie wielkiego znaczenia siłom moralnym na wojnie, z tym jednak znowu zastrzeżeniem, że Clausewitz nie docenia wpływu techniki wojennej na czynnik moralny.

Przesadna jest ocena roli geniusza na wojnie jako głównej siły, wpływającej na rozwój wydarzeń wojennych, siły niezależnej od rzeczywistych warunków społecznych danej epoki. Z drugiej strony nie można oczywiście zaprzeczyć, że geniusz wodza ma wielkie znaczenie.

Bezwzględnie niesłuszna jest zasada nieograniczonego, niekępowanego żadnymi ludzkimi względami użycia brutalnej siły.

Niesłuszne jest odrzucanie teorii wojennej. Ale z drugiej strony trzeba powiedzieć, że gdyby teoria miała być ujęta w skodyfikowany zbiór schematycznych i sztywnych przepisów, jak to czynili niektórzy współcześni Clausewitzowi i wcześniejsi krytycy wojenni, wtedy istotnie musiałaby okazać się szkodliwa próbie jej praktycznego zastosowania.

Ogólny charakter strategii clausewitzowskiej, z jej wyraźnie podkreślonym nastawieniem na rozstrzygnięcie wojny przez możliwie najmniejszą ilość gwałtownych uderzeń na siły zbrojne nieprzyjaciela (o ile możliwości przez jedno uderzenie), jest jednostronny. Nowoczesna wojna jest o wiele bardziej złożonym zjawiskiem, aniżeli wyprawy napoleońskie w zachodniej i środkowej Europie. Bitwy są dzisiaj wprawdzie bardzo istotnym, ale tylko jednym z elementów wojny. Dzisiejsza wojna toczy się w różnych dziedzinach i jedną z najważniejszych jest dziedzina ideologiczna (psychologiczna — według określenia teoretyków amerykańskich). Wspomnę tylko, że mieszcząca się w ramach koncepcji strategicznych Clausewitza wyprawa Napoleona na Rosję zawiodła już w epoce Clausewitza — w roku 1812.

Zasada koncentracji wszystkich r o z p o r z ą d z a l n y c h sił w przestrzeni i czasie oraz jak najszybsze ich użycie w celu zniszczenia przeciwnika — jest słuszną po dzień dzisiejszy, lecz pod warunkiem, że przeciwnik również skoncentruje swe siły w jednym rzucie strategicznym. Zasada przestaje być słuszną z chwilą, gdy przeciwnik oprócz pierwszego rzutu posiada jeszcze dalsze rzuty strategiczne. Dzisiaj nie można stosować bez zastrzeżeń wspomnianej zasady Clausewitza nawet w taktyce, a tym bardziej w strategii.

Niesłuszne jest odrzucanie potrzeby posiadania odwodu strategicznego, oczywiście z tym zastrzeżeniem, że wielkość odwodu strategicznego i czas jego użycia muszą być tak obliczone, aby pierwszy rzut strategiczny nie znalazł się w niedogodnych warunkach, wyraźnie gorszych od warunków pierwszego rzutu przeciwnika i nie został zniszczony przed wprowadzeniem odwodu do działań.

Przy ocenie dzieła Clausewitza „O wojnie“ powinniśmy zawsze pamiętać, że cała konstrukcja myślowa teorii Clausewitza została zbudowana na głęboko zakorzenionych pojęciach stanowych militarystów pruskich i dla obrony ich przestarzałego ustroju. Dzieło „O wojnie“ miało przydać się przede wszystkim Prusom Clausewitza. Powinniśmy również pamiętać, że Clausewitz żył w epoce prymitywnych, w porównaniu z naszą rzeczywistością, środków produkcji i prymitywnej techniki wojennej. Ideologia Clausewitza nie jest czymś niezależnym od czasu i przemian zachodzących w rozwoju społeczeństw.

Z wojennej ideologii Clausewitza wywodzą się błędy późniejszych pokoleń niemieckich teoretyków wojennych. Doktryna błyskawicznej wojny wywodzi się od Clausewitza. Można wyraźnie zaobserwować, że Niemcy teoretycy wojenni stopniowo pogłębiali reakcyjne strony teorii Clausewitza i mniej lub bardziej otwarcie odrzucali to, co można byłoby nazwać jej stroną postępową, a mianowicie ustalenie związku pomiędzy polityką i wojną. To samo zresztą czynią dzisiejsi podżegacze wojenni.

Reasumując, dochodzimy do wniosku, że Clausewitz jest już dzisiaj jako ideolog wojenny przestarzały. Jego ideologia nie może być punktem wyjścia dla nowoczesnej teorii wojennej, która by odpowiadała potrzebom naszej epoki i naszego ustroju. Studiowanie Clausewitza może mieć wyłącznie historyczne znaczenie.

M. W. FRUNZE O WYCHOWANIU WOJSKOWYM

Charakter kadry dowódczej

Towarzysze, zebranie dzisiejsze poświęcone jest szóstej rocznicy istnienia naszej Akademii Wojskowej. W rzędzie faktów świadczących o ugruntowaniu zdobyczy Rewolucji Październikowej i ogólnym wzroście sił państwa radzieckiego — jest to wydarzenie niepośledniej wagi.

We wszystkich państwach opartych na nierówności społecznej i targanych sprzecznościami klasowymi, o wyniku walki klas decydowały i decydują w ostatecznym rezultacie — siły zbrojne. Dlatego też klasy panujące wszystkich

W ramach cyklu wyjątków z prac marksistowskich teoretyków wojskowych zamieszczamy drugą część wyjątków z prac M. W. Frunze (por. poprzedni numer „Naszej Myśli”).

Wybrane wyjątki poruszają zagadnienia związane z nowym charakterem kadry dowódczej Armii Radzieckiej, zagadnienia wychowania nowego oficera i podstaw teoretycznych jego wiedzy i wreszcie zagadnienie świadomej dyscypliny.

Na szczególną uwagę zasługuje wyjątek z artykułu poświęconego wyższym studiom wojskowym, omawiający znaczenie znajomości marksizmu-leninizmu dla nauki wojskowej.

Niezmiernie interesujący i w znacznym stopniu aktualny jest wyjątek omawiający zagadnienie czasu oficerskiego i przeciążenia oficera pracą. W pierwszych latach rozwoju Armii Radzieckiej problem ten stał się również i tam w całej rozciągłości. Wytyczne M. Frunzego, które wskazują na środki umożliwiające rozwiązanie tego zagadnienia, są dziś jeszcze bardzo aktualne.

czasów i wszystkich krajów zwracały szczególną uwagę na to zagadnienie śledząc m. in. bacznie, by dowództwo sił zbrojnych spoczywało całkowicie i wyłącznie w ich ręku. Do tej dziedziny działalności społecznej, do dziedzin nauki i sztuki wojennej — doły społeczne nie miały dostępu. Samej sztuce wojennej nadawano pozory tajemniczości utrzymując, że jest ona niedostępna dla umysłu prostego człowieka. Wszystko to — rzecz jasna — miało na celu przekształcenie sztuki wojennej, nauki wojennej w swojego rodzaju „tabu” dla niewtajemniczonego „motłochu”, miało na celu ugruntowanie w ten sposób władzy wyzyskiwaczy. W rezultacie — faktyczne dowództwo sił zbrojnych i monopol na sztukę wojenną posiadała stosunkowo bardzo wąska grupa ludzi stanowiących zamkniętą kastę. Tak było dawniej, tak jest i dziś we wszystkich większych państwach burżuazyjnych.

Większość tu obecnych pamięta, czym był sztab generalny starej armii carskiej. Była to wąska kasta, starannie dobierana ze środowiska szlachty i pretendująca, z tytułu swego dyplomu, do kierowania całokształtem spraw wojskowych.

Rewolucja Październikowa rozwiązując cały szereg problemów, nie pozostawia również na uboczu i tej dziedziny naszego bytu państwowego. Cały stary system został całkowicie obalony, a na jego gruzach zaczęły wznosić się stopniowo fundamenty nowego, radzieckiego życia wojskowego. Najbardziej charakterystyczną jego cechą jest jak najściślejszy, jak najgłębszy związek pomiędzy górą wojskową a całą masą żołnierską, a p o p r z e z nią również i z całym społeczeństwem radzieckim...”

(Wyjątek z przemówienia wygłoszonego 7 grudnia 1924 r. na uroczystym zebraniu z okazji sześćdziesięciolecia Akademii Wojskowej)

Marksizm-leninizm w nauce wojskowej

„Przynależność klasowa słuchaczy naszej Wyższej Szkoły Wojskowej świadczy wymownie, czym interesom służy nasz korpus oficerski, nasza Armia Czerwona. Nie wystarcza jednak sama przynależność do klasy robotniczej czy też chłopskiej, nie wystarcza nawet najbardziej ofiarne oddanie sprawie mas pracujących, aby jak najlepiej służyć interesom robotników i chłopów. Nie wystarczy tu także — z naszego punktu widzenia — samo opanowanie techniki sztuki wojennej, czyli to, czego wymaga się od dowódcy w armiach burżuazyjnych.

Warunki pracy w wojsku radzieckim różnią się z gruntu od warunków, do których przywykła burżuazyjna myśl wojskowa. Praca w woj-

sku przeplata się u nas ściśle z pracą całego naszego aparatu cywilnego: z pracą Rad, związków zawodowych, spółdzielczości, partii. W odróżnieniu od armii burżuazyjnych, które obłudnie głoszą hasło „apolityczności wojska“, a w istocie rzeczy wciągają w orbitę polityki tylko niewielką garstkę najbardziej reakcyjnych, najbardziej oddanych klasie panującej oficerów — u nas całą siłę naszej Armii Czerwonej, całą jej potęgę opieramy właśnie na szeroko i głęboko rozbudowanej pracy polityczno-oświatowej i polityczno-wychowawczej. Tak więc w naszych warunkach wielu metod burżuazyjnych w ogóle zastosować się nie da...

...Nasz oficer powinien umieć tak zorganizować pracę, ażeby masy żołnierskie widziały

lei możliwe się stanie tylko wówczas, gdy cała praca Wyższej Szkoły Wojskowej przepełniona będzie duchem marksizmu-leninizmu, gdy wszystkie podstawowe dyscypliny wojskowe otrzymają marksistowsko-leninowskie naświetlenie, gdy nauka leninizmu postawiona zostanie na odpowiednim poziomie. Nauka ta ma ogromne znaczenie nie tylko dla pogłębienia ogólnej wiedzy słuchaczy, nie tylko dla zwiększenia zakresu ich wiadomości jako członków partii — nauka leninizmu, seminaria, są również niezwykle interesujące z czysto wojskowego punktu widzenia.

Leninizm — to całkiem nowy nurt w nauce o wojnie klasowej. W całym szeregu dzieł Lenina znajdujemy tezy, reguły i zasady zupełnie



M. W. Frunze wśród żołnierzy przed wyruszeniem na front (1918 r.)

w nim nie tylko dowódcę — kierownika technicznego, lecz również i wychowawcę. Będzie to możliwe tylko wówczas, gdy oficer nasz będzie posiadał dostatecznie szeroki horyzont polityczny, by orientować się we wszystkich powikłaniach i nieustannych zmianach w układzie sił klasowych i narodowych, które obserwujemy dziś i które muszą interesować szeregi całej naszej Armii.

Poza tym nie wolno zapominać o wyjątkowej roli, jaką odgrywa praca polityczna w okresie wojennym, o jej znaczeniu dla naszego zwycięstwa w przeszłości i o znaczeniu, jakie mieć ona będzie niewątpliwie dla naszych przyszłych zwycięstw.

Krótko mówiąc — ażeby nasz dowódca stał na należytych poziomie musi on doskonale oprowadzać metodę marksizmu-leninizmu. A to z ko-

analogiczne do zagadnień naszej pracy w wojsku. Strategię i taktykę można śmiało przetransponować z gruntu czysto wojskowego na grunt czysto polityczny. Nauka leninizmu stanowi kwintesencję tych zasad strategicznych i taktycznych, którymi kierowała się nasza partia bolszewicka w swej walce z kapitalizmem. W walce klasowej istnieje strategia, istnieje taktyka — zarówno elementarna jak i ogólna — i tylko ten, kto zrozumie istotę strategii klasy robotniczej, może kierować walką tej klasy o wyzwolenie. Z drugiej zaś strony — nie ulega wątpliwości, że charakter przyszłych wojen różnić się będzie z gruntu od charakteru wojen minionej epoki historycznej. Poważne wstrząsy, jakim uległ burżuazyjny, kapitalistyczny świat — oto czynnik, który odegra wielką rolę w opracowywaniu planu strategicznego przyszłych kampa-

nii, w opracowywaniu zasad taktycznych, które urzeczywistniać będziemy na polach przyszłych bitew, przyszłych kampanii. Strategia, będąc najwyższą syntezą sztuki wojennej, winna uwzględniać nie tylko momenty o charakterze czysto wojskowym, jak np. liczebność armii itp., lecz również i momenty o charakterze czysto politycznym. Ten jedynie, kto opanował tę wiedzę, może pretendować do roli dowódcy Armii Czerwonej w warunkach przyszłych starć zbrojnych. Tak więc seminaria, nauczanie podstawowych zagadnień leninizmu nie są podyktowane li tylko chęcią rozszerzenia ogólnego światopoglądu słuchaczy, lecz stanowią naturalne, konieczne uzupełnienie czysto wojskowego kursu strategii i taktyki ogólnej.

Problem przeciążenia pracą dowódców

...,Jeszcze słów kilka o kołach Towarzystwa Naukowo-Wojskowego.* Działalność tych kół odegrała już wielką rolę w życiu Armii Czerwonej. W przyszłości winna odegrać rolę jeszcze większą. Z biegiem czasu, gdy dowódcy nauczą się właściwej organizacji pracy i znajdą czas na samokształcenie, koła te odgrywać będą coraz większą rolę w życiu Armii Czerwonej. Uważam za swój obowiązek raz jeszcze przypomnieć, że dowódcy winni poświęcać pracy Kół Towarzystwa należyta uwagę, że nie powinni pracy tej traktować formalnie i biurokratycznie, lecz opierać ją na szerokiej i głębokiej dobro-



Frunze (w środku), Budienny, Woroszyłow (zdjęcie z okresu wojny domowej)

Dla obecnego pokolenia wojskowych myślenie nie wymaga specjalnych dowodów. Teza, która głosi, że „wojna—jest kontynuacją polityki przy pomocy innych środków” — uzyskała szczególnie jaskrawe i dobitne potwierdzenie w obecnej epoce, kiedy to polityka i strategia tak ściśle przeplatają się ze sobą, że rozdzieliłby je można jedynie drogą skomplikowanej analizy teoretycznej. Wspaniały przykład współczesnej sztuki strategicznej i taktycznej, rozpatrywanej z tego właśnie punktu widzenia — daje nam Lenin. Oto dlaczego nauka leninizmu — tej teorii i praktyki marksizmu okresu rewolucji proletariackiej — odgrywać winna wielką rolę w wyszkoleniu czysto wojskowym...”

(Wyjątek z artykułu „Zagadnienia Wyższych Studiów Wojskowych”)

wolnej pracy samokształceniowej. W naszej pracy teoretyczno-wojskowej mamy dziś jeszcze dużo formalizmu, biurokratycznego podejścia. Najbardziej właśnie należy się wystrzegać biurokratyzacji tej sprawy. Byłoby to pierwszą oznaką, że wśród oficerów danej jednostki nie ma prawdziwego życia, albowiem jeśli życie wre, pulsuje — to odczuwa się to we wszystkich dziedzinach działalności wojskowej.

* W latach dwudziestych zostały utworzone w Armii Czerwonej Koła Towarzystwa Naukowo - Wojskowego, których zadania określa Frunze następująco:

„Przy zakładaniu pierwszych Kół Tow. Naukowo-Wojskowego, mieliśmy na celu zaspokojenie dwóch palących potrzeb Armii Czerwonej: po pierwsze — prze-myśleć i uogólnić doświadczenia wojny domowej i pierwszej wojny światowej; po drugie—ułatwić podwyższenie wojskowego i ogólnego poziomu naszej kadry dowódczej”.

W związku z tym muszę poruszyć problem przeciążenia pracą dowódców. Sytuacja w naszej armii jest pod tym względem bardzo ciężka. Przeprowadzone przez nas ankiety wykazują, że dzień roboczy naszego oficera wynosi przeciętnie nie mniej niż 12, a niekiedy 13, a nawet 14 godzin. Tak więc, jeśli kodeks pracy i nas również dotyczył — oberwalibyśmy porządną za taką dbałość o interesy korpusu oficerskiego. Usprawiedliwić istniejący stan rzeczy można tym jedynie, że także wszyscy starsi oficerowie aż po najwyższe szczeble dowództwa przeciążeni są pracą. Jednakże ciężka sytuacja powinna nas zmusić do podjęcia kroków zmierzających ku jej poprawie. Przeciążenie tłumaczy się w znacznym stopniu tym, że nie dość dobrze umiemy organizować sobie pracę. Zbyt wiele czasu poświęcamy sprawom, które można by załatwić znacznie prędzej i prościej. Trzeba sobie postawić za zadanie, ażeby to wszystko, co można wykonać przy pomocy osobistego rozkazu dowódcy — w ten właśnie sposób zostało wykonane. Z drugiej zaś strony trzeba będzie, w porozumieniu z innymi organizacjami, podjąć próbę takiego podziału dnia pracy, by oficerowi pozostało jednakże choć trochę wolnego czasu. Nie jest to, oczywiście, łatwa sprawa. Trzeba nauczyć się oszczędzania czasu, w przeciwnym bowiem wypadku przeciążenie będzie trwało nadal, zmniejszy bowiem naszych wymagań nie jesteśmy w stanie. Wręcz odwrotnie — bardzo często wysuwać się będzie dodatkowe zadania. Dlatego też palącą koniecznością jest rewizja całego systemu naszej pracy. Dlatego też trzeba tu zastosować zasady naukowej organizacji pracy. Rozpocząć należy od tego, ażeby każdą przewidzianą w planie pracę z góry już, dokładnie umiejscowić w czasie. Takie właśnie podejście pozwoli nam przynajmniej częściowo zaradzić obecnej sytuacji...

(Z przemówienia wygłoszonego na odprawie garnizonowej w Tyflisie — 15 kwietnia 1925 r.)

Zagadnienia dyscypliny i autorytetu dowódcy

..., Jesteśmy przeciwni dyscyplinie musztry jako metodzie mechanicznego podporządkowania szeregowca władzy zwierzchniej. Jest to metoda kapitalistycznych armii, w których dyscyplina opiera się na klasowym podporządkowaniu żołnierza, prawie zawsze chłopu lub robotnika, szlacheckiemu lub burżuazyjnemu korpusowi oficerskiemu. W Armii Czerwonej korpus oficerski składa się z robotników i chłopów. Dyscyplina w Armii Czerwonej opiera się nie na klasowym podporządkowaniu żołnierza oficerowi, lecz na konieczności właściwego podziału pracy, właściwego kierownictwa i odpo-

wiedzialności. Istotą tej dyscypliny — jest podporządkowanie się ustawom robotniczo-chłopskiego rządu, ścisłe przestrzeganie regulaminu służby wojskowej i posłuszne wykonywanie rozkazów i zarządzeń dowódcy i komisarza. Stąd wniosek, że niewykonanie rozkazu służbowego dowódcy jest zawsze wielkim przestępstwem wobec prawa. W każdego żołnierza należy wpoić świadomość, że winien on bez szemrania, niezwłocznie i dokładnie wykonywać wszystkie rozkazy służbowe. Wszelka tolerancja w tej dziedzinie ze strony dowódców liniowych i politycznych jest niedopuszczalna...

..., Lecz żądając bezwzględного posłuszeństwa każdy oficer powinien uświadomić sobie dokładnie, że rewolucyjna dyscyplina Armii Czerwonej nie może być mechaniczna. Nasz czerwonoarmista — to nie żołnierz armii carskiej, zahukany i zastraszonego, żołnierz, który zatracił poczucie godności osobistej, żołnierz będący jedynie narzędziem w ręku przełożonych. Takiego żołnierza nam nie trzeba. Nasz czerwonoarmista jest pełnoprawnym obywatelem republiki. Doskonale rozumie, że rewolucyjna dyscyplina jest ciężkim jarzmem jedynie dla tych, którzy nie rozumieją jej celów i znaczenia. Doskonale rozumie sens i ducha przepisów wojskowych i wydawanych zarządzeń. Stąd wniosek: po pierwsze — wszystkie wydawane rozkazy muszą być uzasadnione; po drugie — w razie potrzeby należy tłumaczyć ich sens i znaczenie...

(Z przemówienia wygłoszonego w Akademii Wojskowej — 20 grudnia 1925 r.)

..., Niejednokrotnie z ust niższych oficerów, a czasem żołnierzy słyszałem uwagi, że w dziedzinie dyscypliny stawiamy obecnie zbyt wygórowane żądania, że zwracamy uwagę na sprawy, którym dawniej nie przypisywaliśmy wielkiego znaczenia, jednym słowem — że zbyt „przesadzamy“ w tej dziedzinie. Niektórzy towarzysze dopatrują się w tym przejawów zbędnej drobiazgowości, musztry, przyczepiania się itp. Takie mniemanie jest całkowicie niesłuszne. Niczego, co by przypominało starą musztrę carską nie ma u nas i nie będzie tak długo, dopóki istnieje państwo robotniczo-chłopskie i Armia Czerwona. Żądamy jedynie surowej dyscypliny rewolucyjnej, chcemy, ażeby cały byt, praca, a nawet i wygląd zewnętrzny każdego dowódcy i żołnierza, nosiły ślady głębokiej, surowej, świadomej dyscypliny rewolucyjnej. Dlatego też w toku szkolenia zwracamy uwagę nie tylko na wykonywanie naszych rozkazów, lecz i na wygląd zewnętrzny — odzwierciedla on bowiem treść wewnętrzną.

..., Należy pamiętać, że pierwszym warunkiem zaszczepienia dyscypliny jest autorytet dowódcy. Dowódca powinien posiadać wielki zasób wiadomości i dlatego też musi kształcić się również po opuszczeniu murów szkolnych. Najmniejsze zaniedbanie i lekceważący stosunek do zagadnień rozwoju sztuki wojennej doprowadzi wkrótce do całkowitego zacołania, do

utrąty autorytetu wśród podwładnych. Bez takiego autorytetu nie ma mowy o wychowaniu jednostki, a dyscyplina nabierze wówczas wypaczonych form powierzchownej jedynie musztry“...

(Z przemówienia wygłoszonego na odprawie garnizonowej w Tyflisie—15 kwietnia 1925 r.)

J Ó Z E F SUŁKOWSKI

W

pamięci narodowej żyje obraz
Józefa Sułkowskiego — go-
rącego patrioty, bohaterskiego,

wybitnie uzdolnionego adiutanta Napoleona, poległego przedwcześnie na obcej ziemi, za obcą sprawę. Obraz ten jest jednostronny. Zbyt mało interesowaliśmy się dotychczas poglądami politycznymi, a przede wszystkim społecznymi Sułkowskiego, zawartymi w jego pismach, z których, niestety, nie wszystkie się zachowały. Wypowiedzi te ukazują nam prawdziwego demokratę, którego poglądy stawiają go obok najbardziej postępowych umysłów swego okresu. Trafność sądów Sułkowskiego, jego skryzalizowany światopogląd zadziwia tym bardziej, jeśli zważymy środowisko, z którego wyszedł i w którym wychował się Józef Sułkowski.

Dzieciństwo

Należy przede wszystkim zerwać z legendą o pochodzeniu Sułkowskiego, przekazaną nam przez dawną historiografię, a pokutującą dziś jeszcze w niektórych umysłach. Według tej legendy, miał być Józef Sułkowski nieślubnym synem ks. Franciszka de Paul Sułkowskiego, kolejno majora wojsk carskich, konfederata barskiego, generała wojsk koronnych, wreszcie austriackiego feldmarszałka. Przyczyną, dla której obdarzono Sułkowskiego post factum tak kompromitującym ojcem, była chęć zapewnienia mu niemniej niepożądanego pra-

dziada w osobie Augusta Mocnego, którego naturalny syn — ów wspomniany już Franciszek de Paul Sułkowski — miał rzekomo położyć podwaliny fortuny Sułkowskich. Legendę tę, którą w magnackiej pysze chlubil się Sułkowsky, rozwiały nowsze badania. Prof. A. Skalkowski udowodnił niezbicie, że Józef Sułkowski jest — zgodnie z notatką jego opiekuna — synem płk. Teodora Sułkowskiego, z bocznej, ubogiej linii tego rodu i Julii Quelisc, Węgierki, mieszczańskiego pochodzenia. Urodził się dnia 18 stycznia 1773 r. Pierwsze lata jego dzieciństwa upłynęły w skromnym domu ojca. W 1777 r. zainteresował się Józefem bezdzietny, bogaty ks. August Sułkowski, ordynat na Rydzynie, który zajął się jego wychowaniem. Zmienił się teraz radykalnie tryb życia Józefa, którego nowy opiekun, rozmiłowany w przepychu i etykiecie dworskiej, cierpiał na prawdziwą ordero i tytuło - manię. Naukę chłopca, dość niesystematyczną, która dawała jednak, dzięki zdolnościom ucznia, dobre rezultaty, przerywały liczne podróże zagraniczne, którym Sułkowski zawdzięcza doskonałą znajomość języków obcych, tak przydatną później adiutantowi Bonapartego. W r. 1786 umiera ks. August, a jego młodszy bracia nie troszczą się zupełnie o los dalekiego krewnego.

Służba wojskowa

Następuje obecnie druga przemiana w życiu Józefa Sułkowskiego. Po podróżach i przepychu dworu rydzynskiego zaczyna się życie skromnego porucznika piechoty. Jeszcze za życia opiekuna rozpoczął Józef służbę wojskową w pułku ordynacji rydzynskiej, później Działyńskich. Z tego okresu, w którym kształtuje się ostatecznie charakter samotnego, młodego oficera, mamy relację jego kolegi, prawdopodobnie majora Suchodolca:

„Mieszkałem przez kilka lat w jednej stacji z Sułkowskim. Widziałem w nim charakter duszy jak najlepszy. Mało mówiący, ciężki do zawierania nowej znajomości, talenta bardzo szanujący, ciało swe przyzwyczajał do największych niewygód, sypiał tylko na materacu, bez żadnej poduszki i płaszczem się tylko nakrywał. Rozrywką jego podczas czynności regimentowych było czytanie sławnych generałów dzieł, rysunki fortyfikacji“.

W tym też okresie krystalizują się poglądy polityczne i społeczne Józefa Sułkowskiego, których pierwszym, a jakże wymownym świadectwem jest napisany w związku z konstytucją 3 Maja „Ostatni krzyk Obywatela Polskiego“, znany nam tylko w streszczeniu i wyjątkach, cytowanych przez pierwszego i jedyne go do tej pory biografę Sułkowskiego, St. Albina.

Z wypowiedzi tej przebija duch rewolucyjnej Francji, a szczególnie klubu Jakobinów, który 8 czerwca 1791 r. wystąpił przeciwko konstytucji majowej uważając ją za niedość postępową. Sułkowski jako szczerzy republikanin, widział w konstytucji majowej, która wzmacniała władzę monarszą (przy czym tron miał dziedziczyć po Stanisławie Auguście Fryderyk August Saski) przejawy nie postępu, lecz wsteczności.

„Oto rezultaty rzekomej rewolucji—pisze z ironią. — W każdym wierszu tej konstytucji wyczuwa się rękę szlachty, która ją ustanowiła. Przywileje szlachty, jej pierwszeństwo i przewaga w życiu publicznym i prywatnym były pierwszym przedmiotem specjalnej gwarancji. Ewentualnie można było dopatrywać się jeszcze niejakej obietnicy zbliżenia pewnego dnia mieszczaństwa do szlachty. Co się tyczy chłopów, z ledwością wspomniano o nich kilku ogólnikowymi zwrotami, kilku dalekimi, mglistymi obietnicami, wydartymi autorom konstytucji raczej przez obawę, że będą uważani w XVIII wieku za barbarzyńców“.

Sułkowski widział ratunek kraju w powiększeniu i reorganizacji sił zbrojnych, w reorganizacji administracji i przede wszystkim w „ustanowieniu prawdziwej wolności, zdolnej bronić się skutecznie przed wszystkimi zakusami“.

Pomimo krytycznego stosunku do konstytucji majowej, Sułkowski, w wysokim poczuciu swego żołnierskiego obowiązku, mężnie stanął w jej obronie biorąc udział w kampanii litewskiej 1792 r. jako kapitan regimentu Działyńskich. Wcześniej przejrzawszy zdradę pierwszego dowódcy frontu litewskiego, zięcia ks. ądama Czartoryskiego—ks. Ludwika Wirtemberskiego, który rozmyślnie trzymał wojsko w rozproszeniu, aby ułatwić jego rozbić — Sułkowski w porozumieniu z kolegami przygotował zamach mający na celu usunięcie zdrajcy. Nie doszło jednak do tego, gdyż wobec przejęcia kompromitującej korespondencji Wirtemberga z Fryderykiem Wilhelmem II, odebrano księciu dowództwo. Walczy więc Sułkowski pod niedołężnym dowództwem najpierw Judyckiego, potem Zabieli przeciwko trzykrotnie silniejszemu przeciwnikowi znosząc trudy i ciężkie warunki spowodowane źle zorganizowanym zaopatrzeniem. Jak pisze szef pułku, Ignacy Działyński, „...konie i ludzie po cztery dni jeść nie dostają“.

W kampanii tej zetknął się Sułkowski, a może i zaprzyjaźnił z pokrewnym mu duchem Jakubem Jasińskim, jak on przepojonym entuzjazmem do rewolucyjnej Francji, która w myśl jego przepowiedni miała „zetrzeć despotów niedołężne gniewy, od Tagu wolność szerząc aż do Newy“. W swym pamiętniku zna-



Józef Sułkowski

nym pt.: „Szczegóły historyczne kampanii w 1792 r.“, pisze o nim Sułkowski: „Na czele inżynierii stał płk Jakub Jasiński, bardzo zasłużony oficer“, co jeszcze w innym miejscu podkreśla. Pamiętnik ten zresztą daje nam poznać Sułkowskiego jako zdolnego oficera, który ocenia trafnie sytuację, przyczyny klęsk i błędy dowództwa umiając je przy tym jasno i przejrzyście przedstawić. Składa też Sułkowski hołd bohaterstwu żołnierza, który okrył się chwałą mimo nieudolności wyższych dowódców (np. w przepięknym opisie walki kpt. Kamińskiego, który na czele 120 szeregowych broni reduty w Brześciu, a potem, w czasie przeprawy przez Bug nie mogąc wycofać się na skutek przedwczesnego zniszczenia mostu, na rozkaz gen. Frankowskiego, ofiarą swego życia zapewnia bezpieczny odwrót armii). Nie pomija Sułkowski niczych zasług wyjąwszy — swoje własne. Czytając jego opisy, można raczej przypuszczać, że był on tylko biernym obserwatorem, a nie uczestnikiem walk, który bił się wciąż w straży przedniej, a w czasie odwrotu — w tylnej i który w przydzielonym oddziale majora Wedelstedta, właśnie jako dowódca straży przedniej „cudów waleczności dokazy-

wał". Gdy zabezpieczając odwrót Wedelstedta zaciekle bronił grobli na rzece Zelwie (4 lipca 1792 r.), „armatę, która już była naszej piechocie odebrana, na powrót odebrał. Sam dwa razy, ale nieszkodliwie, był raniony i koń jego dwa razy. Oficerowie pod nim będący nie mieli wyrazów na opowiedzenie o jego waleczności, flegmie i przytomności..." Znowu pod Krzemieniem (24 lipca) „...ucierał się ze zwyczajną sobie przytomnością i odwagą" — jak podaje w swej relacji mjr Suchodolec. Bohaterstwo Sułkowskiego podkreśla również w swych pamiętnikach Sokolnicki, także uczestnik kampanii litewskiej, a dowództwo oceniło jego zasługi odznaczając go orderem Virtuti Militari.

Wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy doszła do armii Zabieliły w obozie pod Węgrowem dn. 25 lipca 1792 r., nazajutrz po bitwie pod Krzemieniem. Na straszny ten cios najwybitniejsi oficerowie zareagowali podaniem się do dymisji, aby nie przysięgać na Targowicę. Na liście proszących o dymisję z dn. 29 lipca 1792 r. znajdujemy również nazwisko Sułkowskiego, który wkrótce postanowił opuścić kraj, aby walczyć w szeregach rewolucyjnej armii francuskiej. Za pożyczone pieniądze, zaopatrzywszy się w polecenie posła francuskiego w Warszawie, Descorches'a, do Konwentu i uzyskawszy urlop pod pretekstem poratowania zdrowia, wyjeżdża przez Wiedeń i Włochy północne do Francji.

Przyjazd do Francji

W 1793 r. widzimy Sułkowskiego w Paryżu. Przez 3 miesiące stara się bezskutecznie o przyjęcie do armii francuskiej, czemu nie sprzyjała wewnętrznie - polityczna sytuacja rewolucyjnej Francji. Odnoszono się bowiem z rezerwą i niechęcią do przebywających we Francji i tłumnie do niej napływających cudzoziemców, wśród których, obok wygnańców politycznych, nie brak było również awanturników, spekulantów i szpiegów, którzy afiszowali się w klubach i w prasie jako męczennicy wolności i jakobini. „Żywię instynktowną nieufność do wszystkich tych cudzoziemców, których twarz okryta jest maską patriotyzmu i którzy wysilają się okazać większy republikanizm i energię niż my" — oto słowa Robespierre'a. Sprawa gen. Miączyńskiego, wmieszanego w zdradę Dumourieza i straconego dn. 22 maja 1793 r., nieufnie usposobiła Komitet Ocalenia Publicznego do Polaków w ogóle. W nieprzychylniej atmosferze, jaka wytworzyła się w Paryżu, Sułkowski nie upadł jednak na duchu. Starając się, wobec trudności w przyjęciu do armii, o przydział do służby dyploma-

tycznej, rozpoczyna naukę języków wschodnich, szczególnie arabskiego. Dowodem, że Sułkowski i teraz nie traci z oczu sprawy polskiej są jego listy do krewnych w kraju. Czytamy w nich m. in. „...Przy najmniejszej sposobności, kiedy ojczyźnie potrzebne będzie moje ramię, przybiegnę z końca świata, aby ofiarować jej moją służbę... Wiesz, jak mało dbam o majątek... Wolność i sława wojenna są dla mnie wszystkim".

Podróż na wschód

W maju 1793 r. Sułkowski otrzymał narzeczcie upragniony przydział, a mianowicie wysłano go w misji poufnej do Indii, gdzie Tippos Sahib zabiegał o pomoc francuską w walce przeciwko Anglii. Misji tej podjął się Sułkowski bezinteresownie przeznaczając na jej koszty ostatnie 500 luidorów. Z podróży na wschód zachował się pamiętnik Sułkowskiego urywający się na opisie Livorno. Poza obrazem Szwajcarii i północnych Włoch, zawiera on uwagi autora o dokonywujących się podówczas we Francji przemianach społecznych. Piętnując w ostrych słowach postawę reakcyjną mieszczaństwa Lyonu, Sułkowski z tym większym zadowoleniem stwierdza podniesienie się poziomu rolnictwa pomimo ciężkiej sytuacji gospodarczej we Francji. Podkreśla przy tym trzy przyczyny, które się na to złożyły:

„Pierwsza, to zwolnienie od ciężarów, pańszczyzn, czynszów, które chłopci płacili panu; druga to podział dóbr gminnych, zależnie od liczebności rodzin, przez co największy w nich udział miał ojciec najbardziej obarczony dziećmi, i wreszcie trzecia, to łatwość nabycia po niskiej cenie dóbr kościelnych lub emigrantów. Skutek tych mądrych ustaw był tak widoczny, że zdawało się, iż rolnictwo podwoiło wszędzie swoje wysiłki i na całej mojej trasie nie zauważyłem ani pędzi ziemi leżącej ugiorem. W ten sposób, dzięki nieuniknionym skutkom zasad wolności, wyniesionych na właściwy poziom, najliczniejsza we Francji klasa ludzi w czasie zamieszek, które zgłębiłyby każdy inny kraj, korzystała już ze zdobyczy demokracji".

Tematem rozważań Sułkowskiego są również reformy społeczne przeprowadzone w Szwajcarii, gdzie „wszyscy obywatele poznali z radością, że natura stworzyła ich, aby byli braćmi". Daje on także wyraz swej niechęci do kościoła, duchowieństwa i arystokratycznej republiki weneckiej, które prowadziły podówczas oszczerczą kampanię przeciwko rewolucyjnej Francji.

Z Italii przeprawił się Sułkowski na Cypr, po czym przez Aleksandrettę do Aleppo, skąd zamierzał udać się do Bassory. Podróż jego nie była łatwa ani bezpieczna. Znajdował się pod stałym nadzorem agentów brytyjskich. Uprze-

dzali się oni wzajemnie o jego ruchach utrudniając i opóźniając pod różnymi pozorami podróży. Tak np. w Aleppo Sułkowski zmuszony był zatrzymać się od listopada 1793 r. do kwietnia 1794 r. Wtedy, nie otrzymawszy dalszych instrukcji z Francji, udał się do Konstantynopola, gdzie zastał wiadomość o insurekcji kościuszkowskiej.

Powstanie Kościuszkowskie

W porozumieniu z ambasadorem Francji, Descorches'em, znanym mu jeszcze z Warszawy, czyni Sułkowski starania, mające na celu natychmiastowy wyjazd do kraju, dla wzięcia udziału w insurekcji. Równocześnie kreśli memoriał o ustroju Polski oraz o insurekcji i jej kierownikach, przeznaczony dla Komitetu Ocalenia Publicznego w Paryżu. W memoriale tym poświęca wiele uwagi nierówności społecznej i występuje przeciwko konstytucji 3 maja, gorzko ubolewając, że nie ogłoszono wówczas praw człowieka. Warto przytoczyć z tego memoriału kilka wyjątków:

„O moja Ojczyzno, kiedy ujrzę w każdej wiosce pośród tej klasy, którą najtwardszy despotyzm uciskał w Polsce jarzmem z żelaza, drzewa wolności na miejscu przęgierzy i kiedy w rękach niższych urzędników symbol wolności zastąpi te podle narzędzia chłosty, których traskania lękało się sześć milionów istot ludzkich“.

Dotychczasowe próby reform społecznych słusznie uważał Sułkowski za niedostateczne.

„Ten nowy rodzaj uwolnienia chłopów — pisze — stanowi ostatni dekret Rady Najwyższej. Oby dalsze mogły zbliżyć się jeszcze bardziej do prawdziwych zasad wolności, bez których wynik żadnej rewolucji nie może być pomyślny“.

Z zadowoleniem pisze natomiast o powieszeniu zdrajców w Warszawie:

„Kilku prawdziwych sans-culotte'ów, pełnych zapалу dla dobra ojczyzny, widziało z przykrością, że oszczędzano zdrajców... Oburzenie publiczne wybucha i tłum poświęca dla ojczyzny najbardziej winnych pośród tych, którzy uciskali Polskę po sejmie grodzieńskim“.

Pisząc o Stanisławie Auguście i Fryderyku Wilhelmie II, daje wyraz swej nienawiści do monarchii. Dla Sułkowskiego bowiem jedynym ustrojem, godnym człowieka wolnego jest republika, co stanowi temat jego przemowy w klubie Jakobinów francuskich w Konstantynopolu.

Po dłuższych staraniach udaje się wreszcie Sułkowskiemu wyruszyć do kraju w przebra-



Jakub Jasiński

niu kupca ormiańskiego, przy czym wiezie od Descorches'a listy do wybitnych działaczy polskich. Austriacy, uprzedzeni przez swych agentów o jego wyjeździe, kilkakrotnie poddają go dokładnym rewizjom, a nawet aresztują. Zimna krew Sułkowskiego sprawia jednak, że go zwalnają. Po takich przejściach przybywa do Polski za późno, już po klęsce maciejowickiej. Walczy jednak jeszcze, zostaje ranny i znów musi emigrować. Spędziwszy jakiś czas w różnych ośrodkach emigracyjnych, m. in. we Włoszech, powraca w 1796 r. do Paryża. I znowu rozpoczynają się usilne starania o przyjęcie do armii francuskiej, połączone z ciężką troską o byt, szczupłe bowiem zasoby Sułkowskiego dawno się wyczerpały. Pisze w tym okresie dwa memoriały dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W pierwszym, poświęconym Polsce, omawia możliwości ponownej insurekcji, w której wyniku ustaliłby się w Polsce ustrój demokratyczny. „Aby insurekcja była zwycięska — pisze — trzeba, żeby była powszechna, trzeba, aby tym razem żadna klasa narodu nie była wyłączona od odzyskania praw“. Tematem drugiego

memoriału, napisanego na życzenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, była Turcja i jej ustrój.

Kampania włoska

Teraz, kiedy ojczyzna padła ofiarą zaborów, Sułkowski decyduje się na przyjęcie obywatelstwa francuskiego nadawanego zresztą w rewolucyjnej Francji tylko nielicznym, bliskim jej duchem, a zasłużonym jednostkom. Sułkowski zostaje wreszcie przyjęty do armii francuskiej, otrzymuje w dn. 1 maja 1796 r. stopień kapitana, a 25 maja — przydział do armii włoskiej. W mundurze francuskim, przerobionym ze starego munduru polskiego, melduje się 28 czerwca 1796 r. w Livorno. Tu zostaje zaliczony do 4 półbrygady dywizji Masseny i przydzielony jako adiutant do sztabu głównego, następnie w dniu 29 lipca 1796 r. — do oblegającej Mantuę dywizji gen. Serurier. Po odwróceniu spod Mantui, walczy w szeregach dywizji Masseny pod Castiglione. Następnie wraca do sztabu głównego i bierze udział we wrześniu w bitwie pod Primolano, Bassano, Cerea, wreszcie dn. 15 września pod San Giorgio, gdzie odznaczył się zdobywając baterię nieprzyjacielską. Bonaparte wyróżnił go wówczas w raporcie do dyrektoriatu: „Przydzieleni do adiutantów generalnych, Charles i Sułkowski spisali się doskonale“. Adiutantem swym jednak mianował Sułkowskiego dopiero dn. 26 października 1796 r. Zadaniem Sułkowskiego, któremu polecono tymczasem — pod kierownictwem szefa biura topograficznego, Leopolda Bertiera (brata szefa sztabu) — wykonanie zdjęć topograficznych i opisów terenu, było rozpoznanie okolic Mantui. W listopadzie walczy Sułkowski pod San Michele, Segonzano, Bassano, Caldiero. Jest kontuzjowany pod Arcole, spełnia poważne zadanie pod Rivoli (15 I 1797 r.). Bierze następnie udział w ekspedycji Masseny, w zwycięskich walkach nad rzekami Piave i Tagliamento, uczestniczy w pościgu, prowadzonym przez kawalerię Bernadotte'a, w walkach nad Isonzo, w zdobyciu twierdzy Gradiski, w zajęciu miasta Klagenfurt (29 III 1797 r.), odznacza się wreszcie szczególną inicjatywą i odwagą w bitwie pod Neumark. Jednym słowem bierze udział we wszystkich niemal walkach, które toczyły się od lata 1796 r. do podpisania preliminarzy pokojowych w Leoben (8 kwietnia 1797 roku).

W tym czasie pisze znane listy z kampanii włoskiej, skierowane do przyjaciela Polaka w Paryżu, przypuszczalnie wojskowego, na co wskazuje uwaga o opisywanych wydarzeniach w liście z 2 grudnia 1796 r.: „...ich wynik nie jest

wprawdzie tak świetny, lecz za to bardziej poruszający dla wojskowego“. Zamiar informowania i uczenia przebiega we wszystkich listach, w których brak zupełnie wiadomości prywatnych — dwa razy tylko pozwala sobie wspomnieć o gorączce spowodowanej klimatem mantuańskim i przemęczeniem. Nie interesuje go ani piękno krajobrazu, ani barwny tryb życia kolegów. Stosunkowo rzadko pisze o swym dowódcy, lecz zawsze z podziwem. Pomimo bliskich stosunków, jakie łączyły Bonapartego i jego adiutantów, Sułkowski ukazuje go nam jedynie na tle akcji, nigdy w życiu pozasłużbowym. Cała uwaga Sułkowskiego skoncentrowana jest na przebiegu kampanii, o którym był lepiej poinformowany od wielu innych uczestników. Jak pisze gen. Thiébault, który sam był wówczas adiutantem, adiutanci znali „liczbę i stan wojska własnego, pozycje i siły nieprzyjaciela niemal tak dobrze jak Naczelnny Dowódca, znali cele, które sobie wytyczył niemal dzień po dniu, przebiegali bezustannie pole walki, widzieli naocznie wszystko, co się działo...“ Znał więc Sułkowski rozkazy, raporty i dzienniki działań, omawiał wydarzenia nie tylko z najbliższymi kolegami, ale korzystał też z relacji żołnierzy, szczególnie w odniesieniu do operacji, w których nie brał udziału, jak np. wyprawa tyrolska Jouberta. W listach swych omawia Sułkowski plany działania, ich wykonanie i skutki, użycie poszczególnych broni, organizację armii i psychikę żołnierza. Pozostaje zawsze skromny, nigdy nie powiększa swoich zasług, a często je przemilcza.

Carnot, po przeczytaniu listów Sułkowskiego, miał rzekomo powiedzieć: „Gdybyśmy utracili Bonapartego, oto młody człowiek, który mógłby go zastąpić“.

Niezależnie od operacji wojennych, interesują Sułkowskiego nadal zagadnienia społeczne. W liście z 4 II 1797 r. podaje dwa źródła zwycięstwa, z których jednym jest ustrój demokratyczny, drugim zaś geniusz dowódcy.

„Ten szereg zwycięstw przypomni nam zawsze klęski poniesione pod Hochstadt i Rossbach. Obecne stulecie ukazuje nam obraz hańby i chwały oręża francuskiego. Czyny wojenne, tak różne w zależności od różnic ustroju, uderzają nas ostrym kontrastem, jaki istnieje między niewolnictwem a wolnością“.

Sułkowski daje również wyraz swej niechęci do kościoła i duchowieństwa oraz nienawiści do ustroju monarchistycznego, arystokratycznej oligarchii weneckiej i jej systemu terroru. Bierze zresztą udział wraz z Junotem w wyprawie weneckiej, w związku z czym kreśli dzieje ustroju Wenecji ze szczególnym uwzględnieniem walki klas na przestrzeni wieków.

Wciągany w ten sposób coraz głębiej w sprawę Francji, pamięta przecież Sułkowski zawsze o ojczyźnie, na której temat odbywa szereg rozmów z Bonapartem uzyskując nawet od niego pewne obietnice na przyszłość. Do legionów odnosił się Sułkowski początkowo niechętnie, na co wpłynął niewątpliwie najbliższy mu, a niezycziwy Dąbrowskiemu lewicowy odłam emigracji polskiej w Paryżu. Uprowadzał go też pewnie do Dąbrowskiego fakt, że wokół niego grupowali się przede wszystkim przedstawiciele warstw uprzywilejowanych. Stosunek ten uległ zresztą z biegiem czasu znacznej poprawie.

Malcie i przy szturmie Aleksandrii (2 VII 1798). Bonaparte pisze o nim następująco:

„Sułkowski... awansowany na szefa szwadronu za zasługi oddane armii i przede wszystkim na Malcie oraz wczoraj przy zdobyciu Aleksandrii, kiedy ze-
pchnięto go dwa razy z wysokości murów“. Wymienia go również Bonaparte w raporcie do dyrektoriatu: „Obywatel Sułkowski, oficer wielkich zasług“.

Sułkowski walczy następnie ze zwykłą sobie odwagą pod Piramidami; pod Salheyeh (11 VIII 1798) odnosi liczne rany; jeszcze w bandażach wyrusza na rozkaz Bonapartego w chwili wybuchu powstania na rozpoznanie i dnia



G. Claivin — Żołnierze francuscy w Egipcie

Wyprawa egipska

Mało mamy wiadomości o ostatnim roku życia Sułkowskiego. Towarzyszył on Bonapartemu na kongres w Rasztadzie, z którego powrócił do Francji, gdzie brał udział w przeprowadzonej przez Napoleona inspekcji wybrzeży kanału La Manche, w związku z zamierzonym desantem w Anglii. Pisze w tym czasie prace naukowe z dziedziny wojskowości i gromadzi bibliotekę dla Bonapartego, przy którym stale przebywa.

Wyprawa egipska, w której Sułkowski poniósł bohaterską śmierć, miała spotęgować i utrwalić jeszcze jego sławę wojenną. Odznaczył się przy zdobyciu twierdzy La Valette na

22 października 1798 r. ginie na przedmieściu Kairu.

Zegnał go szczery żal towarzyszy broni, którzy poznali go nie tylko jako żołnierza, ale i jako miłośnika nauki, szczególnie historii. Podczas wypraw, notował Sułkowski swoje spostrzeżenia, jak zawsze, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii społecznych. Był członkiem sekcji ekonomii politycznej, założonego w sierpniu w Aleksandrii Instytutu Egipskiego. Ponadto interesował się prawodawstwem egipskim, współpracował przy ułożeniu słownika francusko-arabskiego i przy badaniu zabytków sztuki egipskiej.

Trudno dziś stwierdzić, jaki był wzajemny stosunek Sułkowskiego i Napoleona, tak różnie

komentowany w związku z tragiczną śmiercią Sułkowskiego. W listach Sułkowskiego z kampanii włoskiej przebija tylko szczery podziw dla Napoleona, z drugiej jednak strony późny — jak na zdolności i zasługi — awans Sułkowskiego, rzuca specyficzne światło na ustosunkowanie się Bonapartego do swego adiutanta. Sądząc z cytowanej wypowiedzi Carnota, Bonaparte mógł widzieć w Sułkowskim rywala, niebezpiecznego ze względu na swoje nieugięte zasady republikańskie, który mógł się nie zawahać i odegrać rolę Brutusa w stosunku do nowoczesnego Cezara. Napoleon miał wyrazić te obawy w rozmowie z gen. Joubertem. Ten właśnie взгляд spotęgowany jeszcze nieoględnymi wynurzeniami Bonapartego, który miał odkryć w rozmowie z Sułkowskim przyszłe swe zamiary, przyczynił się — zdaniem historyka St. Albin — do celowego powierzenia Sułkowskiemu niebezpiecznej misji, w której ten znalazł śmierć. Przeciwno tej teorii wypowiedzieli się Askenazy i Skałkowski, wskazując z jednej strony na brak dowodów, z drugiej zaś — na wielką stratę, jaką była dla Napoleona śmierć zdolnego i mężnego adiutanta władającego językiem arabskim i znającego Wschód.

Choć St. Albin uważa żal Napoleona za udany, ten zachował przecież pamięć Sułkowskiego jeszcze na wyspie św. Heleny, gdzie wspominał „Polaka, pełnego odwagi, wiedzy i zdolności“, który „wszystkimi językami Europy władał i który nie zawahał się przed żadną przeszkodą“.

Bibliografia

- St. Albin Hortensius de — J. Sułkowski. *Memoires Historiques, Politiques et Militaires sur les Revolutions de Pologne 1792, 1794, la Campagne d'Italie 1796, 1797, l'Expedition du Tyrol et les Campagnes d'Egypte 1798, 1799*, Paris 1832.
- Reinhard Marcel — *Avec Bonaparte en Italie d'apres les lettres inedites de son aide de camp Joseph Sułkowski*, Paris 1946.
- Askenazy Szymon — *Napoleon a Polska*, T. III. Warszawa-Kraków 1918.
- Skałkowski A. M. — *Rodowód Józefa Sułkowskiego i jego listy młodociane*. Poznań 1934.
- Skałkowski A. M. — *Les Polonais en Egypte*. Kraków 1910.
- Skałkowski A. M. — *Józef Sułkowski w legendzie i w historii*. *Przegląd Wielkopolski*, 1947, nr 4—6.
- Kieniewicz Stefan — *Ignacy Działyński. 1754 — 1797*. Kórnik 1930.
- Feldman J. — *Rewolucja Francuska a Europa (1789—1795)*. Warszawa 1936.

W R N A W A L K A Z B R O J N A Z N I E M C A M I

W latach okupacji niemieckiej, w okresie najcięższych zmagania narodu polskiego z hitlerowskim faszyzmem — centralnym zagadnieniem ruchu oporu w Polsce, jak i w innych krajach okupowanej Europy, była walka zbrojna przeciw najeźdźcy. Stosunek do walki zbrojnej był probierzem wierności interesom narodu; był miernikiem patriotycznej i antyfaszystowskiej postawy partii politycznych i organizacji wojskowych walczącego narodu. Dlatego, jeśli chcemy poznać stanowisko i działalność prawicowo-piłsudczyckiego skrzydła PPS, które w czasie wojny przybrało nazwę WRN, to najwyraźniej uwidoczni się ona na tle stosunku do walki zbrojnej z Niemcami.

Walka zbrojna posiada dwa podstawowe aspekty: **p o l i t y c z n y**, tzn. platformę polityczną — cele polityczne, których realizacji walka zbrojna ma służyć i **o r g a n i z a c y j n y**, tzn. koncepcję organizacyjną form walki sił zbrojnych, które walkę tę mają prowadzić. Rzecz jasna, koncepcja organizacyjna wynika z założeń politycznych: forma walki i budowa sił zbrojnych są ściśle uzależnione od celów politycznych, którym te siły zbrojne mają służyć. W rzeczywistości obydwie te momenty są ze sobą tak ściśle splecione, że w koncepcji organizacyjnej szczególnie jaskrawo uwypuklają się istotne cele polityczne. Dlatego też omówimy przede wszystkim WRN-owską kon-

cepcję organizacyjną walki zbrojnej — szczególnie omówienie platformy politycznej wymagałoby odrębnego artykułu.

Powstanie WRN

Nim przystąpimy do tego zagadnienia, przypomnijmy, jak powstał WRN, czyli — jak brzmiała pełna nazwa tej organizacji — „Centralne Kierownictwo Ruchu Mas Pracujących Miast i Wsi — Wolność, Równość, Niepodległość”.

Powstanie WRN tak scharakteryzował konspiracyjny dwutygodnik polityczny Polskich Socjalistów (lewicowego odłamu PPS, późniejszego RPPS) „Robotnik“, nr 90 z dn. 6 czerwca 1942 r.:

„...odpowiedzieć musimy na pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za istniejący obecnie stan rozbitcia? Z pełnym poczuciem odpowiedzialności stwierdzamy, że rozbitcie zostało spowodowane przez kierownictwo WRN. Grupa ludzi, która powołała do życia WRN, odrzuciła współpracę szeregu wybitnych przywódców przedwojennego ruchu socjalistycznego i przystąpiła z miejsca do ataku na wszystkich, którzy zostali wyłączeni wysuwając przeciwko nim zarzuty „odchylenia“ od właściwej, ich zdaniem, linii politycznej. Poza nawiasem WRN pozostała nie tylko tak zwana „opozycja lewicowa“ wewnątrz przedwojennej PPS, ale i ludzie o tradycjach i przekonaniach socjaldemokratycznych, choćby byli najbardziej umiarkowani... U podstaw WRN od samego początku tkwiła koncepcja polityczna, której przy istnieniu wewnętrznej demokracji organizacyjnej przeprowadzić by nie było można. **Kierownictwo WRN postawiło na współpracę polityczną z czynnikami wojskowo-sanacyjnymi**“.

Tak więc u podstaw WRN leżało wyeliminowanie, wyłączenie niepiłsudczykowskiach elementów socjaldemokratycznych — i lewicowo — jednolitofrontowych. Pod osłoną konspiracji kierownictwo WRN zarówno ideologicznie jak i organizacyjnie podporządkowało się całkowicie obozowi sanacji, obozowi rządów pomajowych.

Wracamy tu do zagadnienia walki zbrojnej i do jej dwóch aspektów — koncepcji wojskowej i platformy politycznej. WRN powołując się na autorytet 50-letniej tradycji ruchu socjalistycznego w Polsce, popierał całkowicie sanacyjną platformę polityczną i sanacyjną koncepcję wojskową z wszystkimi jej konsekwencjami — „teorią dwóch wrogów“ i „teorią stania z bronią u nogi“.

Cywilna transmisja sanacyjnego dowództwa

Punktem wyjściowym działalności sanacyjnej w okresie okupacji było całkowite opanowanie dowództwa i trzonu organizacyjnego „rządowej“ londyńskiej organizacji wojskowej

— działającej początkowo pod nazwą ZWZ a później AK. Jak wiadomo — na emigracji od pierwszych niemal chwil kierownictwo siłami zbrojnymi w kraju ujął w swe ręce Sosnkowski i skupione wokół niego najbardziej prawicowe elementy piłsudczykowskie. Sanacja nie ograniczyła się do opanowania dowództwa: cały pion organizacyjny został w poważnej części obsadzony przez „wypróbowanych”, przedwojennych oficerów zawodowych, przy czym absolutnym zaufaniem darzono jedynie tych, którzy nie wyciągali z tragedii wrześniowej żadnych absolutnie wniosków. Tak zbudowana i całkowicie opanowana przez piłsudczyzną organizacja wojskowa miała zapewnić sanacji ponowne uchwycenie władzy w chwili wyzwolenia.

O elitarnym charakterze korpusu oficerskiego AK, która przecież w swoich szeregach gromadziła kilkanaście dziesiątków tysięcy młodzieży, gotowej do walki i poświęceń — wymownie świadczy następujący komunikat, który ukazał się w „Biuletynie Informacyjnym”, organie kół wojskowych:

„Podajemy ciekawe dane o postępującej stale demokratyzacji Armii Krajowej. Np. do połowy lutego zostało w AK na mocy odpowiedniego dekretu Prezydenta RP mianowanych 289 oficerów „czasu wojny”, tj. takich, których pozostanie w czynnej służbie po wojnie jest uwarunkowane uzupełnieniem wykształcenia wojskowego. W powyższej liczbie mianowano oficerami 18 podchorążych i kadetów, 61 podoficerów zawodowych, 89 podoficerów rezerwy, 40 szeregowców oraz 77 żołnierzy, którzy służby wojskowej nie odbywali, jednak w czasie wojny wykazali w służbie liniowej nieprzeciętne zdolności dowódcze”.

(Biuletyn Informacyjny nr 12 (219), 23 marzec 1944 r.)

Cyfry te mówią same za siebie. Po czterech latach działalności podziemnej, dowództwo dopuściło do korpusu oficerskiego (i to oczywiście tylko jako oficerów „czasu wojny”) nieliczne — w porównaniu z masą uczestników ruchu oporu — jednostki. Charakterystyczna jest również bardzo mała liczba żołnierzy, którzy po wykazaniu „w czasie wojny nieprzeciętnych zdolności dowódczych” otrzymali stopnie oficerskie.

Tych siedemdziesięciu siedmiu żołnierzy — to wyraźny symbol ograniczania i tłumienia rozmachu walki przez Komendę Główną AK. Proces rzeczywistej walki w kraju przebiegał p o z a obrębem i m i m o zakazów biurokracji wojskowej, a właściwie mówiąc — w b r e w nim. Walka ta wzrastała i formowała się pod plebejskim dowództwem — młodych robotników i chłopów, którzy stawali na czele drobnych oddziałów leśnych. Ten żywiołowy proces zbiegał się z planowym, świadomym

wysiłkiem organizacyjnym Gwardii Ludowej.

WRN była cywilną transmisją poglądów sanacyjnego trzonu „rządowej” organizacji wojskowej. W 1940 r. właśnie poparcie WRN w łonie PKP (Polityczny Komitet Porozumiewawczy — swego rodzaju przedstawicielstwo polityczne przy delegacie rządu emigracyjnego na kraj) dla sanacyjnych wojskowych i tworzonej przez nich z ramienia gen. Sosnkowskiego organizacji ZWZ — przyczyniło się m. in. do tego, że Sikorski zrezygnował z tworzenia w kraju organizacji wojskowej w oparciu o oficerów rezerwy, bardziej demokratycznie usposobionych niż korpus oficerów zawodowych.

Ze swej strony WRN całkowicie podporządkowywał sanacyjnemu dowództwu wszelką akcję zbrojną:

„I dlatego powiadamy jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do współpracy wojskowej ze wszystkimi, którzy przygotowują walkę zbrojną z najeźdźcą tak długo, jak długo cel nasz jest wspólny”. (Gwardia Ludowa — organ WRN — styczeń 1942.)

„...stwierdziliśmy potrzebę jednolitości organizacyjnej i ideowej przyszłego wojska powstańczego... Jest rzeczą bezsporną, że punktem wyjścia organizacji przygotowawczej muszą być instrukcje i regulaminy sprzed 1939 r.”. (Gwardia Ludowa — listopad 1942 r.)

Trudno o jaśniejsze sformułowanie. — Nawet frazes socjalistyczny, podstawowa broń WRN, nie może przesłonić istotnego sensu tej koncepcji „Współpraca wojskowa z tymi... z którymi cel nasz jest wspólny” — oznaczało to w praktyce współpracę i całkowite podporządkowanie się reakcyjnym elementom d-twa AK. „Jednolita organizacja wojskowa... oparta na regulaminach i instrukcjach sprzed 1939 r.” — to w praktyce całkowite poparcie dla montowania reakcyjnej, antyludowej siły zbrojnej, która miałaby w decydującej chwili uchwycić władzę w wyzwolonej Polsce.

W świetle tych wypowiedzi jest całkowicie jasne, jaką rolę polityczną odgrywał WRN. Zadaniem jego, w myśl planów sanacji, była całkowita demobilizacja, rozbrojenie ideologiczne i organizacyjne miejskiego terenu robotniczego, który według przewidywań sanacji mógłby stać się niebezpiecznym ogniskiem walki rewolucyjnej. Funkcja polityczna WRN sprowadzała się do paraliżowania wszelkich prób tworzenia robotniczej, ludowej siły zbrojnej. WRN-owscy wodzowie, w pierwszym rzędzie Zaremba i Pużak, podporządkowywali zupełnie jawnie dawnych członków PPS, którzy wierzyli jeszcze w ich socjalistyczne frazesy — sanacyjnej Komendzie. Chodziło tu nie tylko o podporządkowanie organizacyjne — WRN

miął używając odpowiedniego frazesu socjalistycznego i rozpętując nacjonalizm — wpoić w masy przekonanie, że posiadają one „wspólny cel“ z całą reakcją piłsudczykowską.

Dywersja na terenie chłopskim

WRN nie ograniczało się do roboty dywersyjnej na terenie robotniczym — wypełniało ono również zlecenia piłsudczyzny na terenie chłopskim.

O tej roli WRN pisze w swych wspomnieniach Niecko.

„...przedstawiciel WRN, Zygmunt Zaremba, zwrócił się do nas (tzn. do Rocha — do ludowców, dop. mój) z propozycją zawarcia „paktu trzech“ — to znaczy: ścisłego powiązania się WRN i Stronnictwa Ludowego z ZWZ w imię odegrania roli przodowniczej w kształtowaniu ustroju Polski... Jasnym się stało, że przywódcy ZWZ i WRN zawarli już pomiędzy sobą taką umowę“... („Żelazne kompanie BCH“, str. 26)

Był to rok 1940. Ówczesne kierownictwo ruchu ludowego, powiązane raczej z elementami zgrupowanymi wokół Sikorskiego, negatywnie usposobione wobec sanacji, rozpoczęło formowanie własnej organizacji wojskowej — Straży Chłopskiej („Chłostry“). Jak wiadomo, później w 1943 r. d-two BCH zdecydowało się m. in. również pod naciskiem WRN) przekazać swoją organizację d-twu AK. Wówczas jednak — pod koniec 1940 r. — gdy nie zakrzepła jeszcze krew po klęsce wrześniowej, gdy nienawiść do sanacji, która rozpędzała chłopskie demonstracje, była jeszcze zbyt świeża — próba uniezależnienia chłopskiej organizacji bojowej od klikki sanacyjnej, była próbą demokratyzacji wojskowej organizacji podziemnej. Aby tę inicjatywę utracić, ówczesny komendant ZWZ, Rowecki „Grot“, postanowił przekształcić Chłopską Straż w formację pomocniczą typu policyjnego na terenie wiejskim, gdy tymczasem na terenie miast i ośrodków przemysłowych tego rodzaju formacje miał tworzyć WRN pod nazwą Straż Ochrony Państwa (SOP). W lutym 1941 roku przedstawiciele WRN zgodzili się na propozycję Komendy Głównej ZWZ, aby przeprowadzić rozmowy z ludowcami z Komendy Głównej Straży Chłopskiej w celu wywarcia odpowiedniego nacisku na zupełne podporządkowanie „Chłostry“ ZWZ.

Tak wyglądała w teorii i w praktyce WRN-owska koncepcja organizacyjna walki zbrojnej, którą najlepiej określił organ WRN w numerze styczniowym 1942 r. pisząc:

„Z radością możemy stwierdzić, że zasadniczy punkt widzenia, reprezentowany przez nas, jest rozumiany tak samo przez kadrę sił zbrojnych w kraju“ (podkreślenie moje).

Taka postawa łączyła się, oczywiście, z zacięłą walką z Gwardią Ludową, a później Armią Ludową — organizacjami, które podjęły ludowy sztandar aktywnej walki zbrojnej z okupantem i uruchomienia do tej walki najszerzych mas ludowych. (Pomijamy tu w tej chwili inną stronę zagadnienia — o ile WRN-owska robota znalazła opór w klasie robotniczej; chodzi nam w tej chwili jedynie o ustalenie linii wytycznej kierownictwa WRN).

„Potężne wstrząsy polityczne“

Ale strona organizacyjna, którą omówiliśmy, to jedynie część zagadnienia walki zbrojnej, to jej forma (od której jednak rozpoczynało się każda robotę wojskową). Istotny jej sens staje się jasny wówczas, gdy w najogólniejszych przynajmniej zarysach przypomnimy „zasadniczy punkt widzenia“ — czyli inaczej mówiąc — treść ideologiczną i cele polityczne, którym walka ta miała służyć.

WRN „z radością“ stwierdzała, że między sanacyjnym dowództwem i poglądami WRN nie ma żadnej różnicy. Jakim więc celom miały służyć w tak specyficzny sposób zorganizowane uzbrojone bojówki, jak to planował WRN i Komenda Główna Sił Zbrojnych w Kraju?

„Im bliższy dzień przewrotu i wyzwolenia — pisał organ wojskowy WRN zapobiegliwie już we wrześniu 1941 r. — tym więcej i konkretniej myśleć o tym należy. Na to wojsko bowiem spadnie — spaść powinno — zadanie ogromne: odpowiedzialność za to, co się w Polsce dzieć będzie w tych pierwszych, najtrudniejszych, najniebezpieczniejszych dniach, tygodniach i miesiącach. Niezmiennie wiele zależy oczywiście od przebiegu przyszłych zdarzeń... Ale pewne się wydaje, że w każdej sytuacji grozić nam będą potężne wstrząsy i że tylko zorganizowane ośrodki mas ludowych wraz z powstającym wojskiem będą gwarantem spokoju i porządku rewolucyjnego“...

„Rewolucyjnego“... To słowo gra tu rolę dekoracji, rekwizytu, zasłony dymnej. Z treści cytaty wynika bowiem jasno, że właśnie chodzi o zabezpieczenie się, o asekurację przed „potężnymi wstrząsami“ politycznymi i społecznymi. Tą asekuracją miała być z jednej strony organizowana przez sanację siła zbrojna, z drugiej zaś „socjalistyczna“ i nacjonalistyczna dywersja WRN.

WRN i plan „Burza“

To nastawienie się przede wszystkim na zdobycie władzy bez „potężnych wstrząsów“ i policyjne tłumienie ruchu mas ludowych — wynikało konsekwentnie z „teorii dwóch wręgów“, której wykładnikiem był osławiony plan „Burza“. Plan ten, jak wiadomo, miał na ce-

lu wzniesienie — w chwili odwrotu Niemców — szeregu powstań na styku armii radzieckiej i niemieckiej. Powstania te nie miały jednak na celu walki z okupantem („wojsko niemieckie stanowiło tylko ewentualny przedmiot działania“ — pisze gen. Kirchmayer*). Celem ich było natomiast natychmiastowe objęcie władzy przez przygotowany zawczasu sanacyjny aparat państwowy, tworzenie faktów dokonanych i uniknięcie w ten sposób „potężnych wstrząsów“.

WRN pisał bez obłonek w swym piśmie „Gwardia Ludowa“ z dn. 10 stycznia 1942 r., że „głównym celem powstania jest utworzenie u nas faktów dokonanych w postaci objęcia przez organa powstania władzy nad terenami Rzplitej“. Plan „Burza“ krył w sobie jednak jeszcze jedno ostrze. Zgodnie z „teorią dwóch wrogów“, najważniejszym wrogiem w chwili powstania nie są oczywiście wojska niemieckie, lecz Armia Czerwona, walcząca z Niemcami i wyzwalająca kraj. Plan „Burza“ miał być w rzeczywistości realizacją teorii o przerastaniu drugiej wojny światowej — w trzecią, upragnioną przez reakcję, krzyżową wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Prasa WRN pisze o tym wyraźnie:

„Dla Polski, pogrzebionej okupacją niemiecką i zagrożonej wciąż jeszcze zatopieniem ledwo odzyskanej wolności w morzu sowieckich republik, powstanie jest jedyną drogą ratunku naszej wolności... („Wolność“ — luty 1942 r.).

„Rozwój i powodzenie (przyszłego powstania) zależą będą w dużej mierze od sposobu uregulowania spraw narodowościowych na naszych terenach wschodnich. Przyszłe powstanie musi liczyć się po pierwsze z przyszłym terenem walki nie tylko z Niemcami, ale również z Rosją... a po wtóre z ludnością ten teren zamieszkującą i jej przyszłą postawą wobec powstania.“

I dalej:

„Rozwiązanie zagadnienia narodowościowego wiąże się ze zbliżającą się możliwością wybuchu naszej walki zbrojnej, która ogarnie nasze tereny wschodnie, kto wie czy nie najwcześniej, już choćby dlatego, że na nich spotkamy się z cofającymi się z frontu wschodniego wojskami niemieckimi. Tak samo na tych ziemiach będzie się toczyć bój z nadeciągającą armią sowiecką... („Gwardia Ludowa“ — lipiec 1943 rok Nr 5), (podkreśl. nasze).

W rozpracowaniu sprawy powstania myśl „teoretyczna“ WRN wyprzedzała — jak widzimy — myśl sztabowców Komendy Głównej. Plan „Burza“ — plan powstań lokalnych na styku cofającej się armii niemieckiej i posępnej naprzód Armii Radzieckiej został tu jasno wyłożony, jeszcze nim instrukcja w tej spra-

wie przyszła z Londynu. WRN może słusznie być dumny, że wyprzedził w antyradzieckich i antyludowych planach nawet Sosnkowskiego, Raczkiewicza i spółkę.

Właśnie w imię przygotowania i „oszczędzania“ swych sił do tej „ostatecznej“ rozgrywki — WRN razem z przedstawicielami endecji i ozonu przeciwstawiał się wszelkimi siłami jakimkolwiek formom czynnej walki zbrojnej, jakimkolwiek atakowi na wroga zalecając w zamian „stanie z bronią u nogi“ lub też — ustępując pod naporem mas — walkę ograniczoną.

Należy tu zwrócić uwagę na bardzo istotny moment wyjaśniający korzenie i inspirację takiej koncepcji walki zbrojnej. Niewątpliwie podstawową rolę odegrał tu strach polskiej burżuazji i jej WRN-owskich agentów przed masami ludowymi, żądza utrzymania władzy za wszelką cenę. Wydaje się jednak, że nie mała rolę odegrała tu również inspiracja zagranicy. Wprawdzie „plan Burza“ i „teoria dwóch wrogów“ oznaczała katastrofę dla Polski — doskonale jednak harmonizowała z churchillowską strategią polityczną odwiekiania „drugiego frontu“, z dążeniem do wstrzymania marszu Armii Radzieckiej na zachód. Churchill — reakcjonista i przedstawiciel wielkiego kapitału, również widział „drugiego wroga“ i starał się go jak najbardziej wykrwawić i wyniszczyć, aczkolwiek, z drugiej strony, musiał z nim wspólnie walczyć przeciwko hitleryzmowi. W tej sytuacji maksymalne przedłużenie wojny na wschodzie i ewentualny wybuch powstania w Polsce, powstania, skierowanego swym ostrzem nie tyle przeciw Niemcom, ile przeciw Zw. Radzieckiemu, było — rzecz jasna — niezwykle na rękę reakcji angielskiej. Taki był istotny sens antyrobotniczej i antynarodowej roboty WRN-owskiej agentury rodzimego i zagranicznego kapitału.

Świadoma wola mas ludowych w Polsce przekreśliła plany WRN i jego sanacyjnych mocodawców. Wbrew usiłowaniom Zarembów i Sosnkowskich nie rozpoczęła się w Polsce „trzecia wojna“, a naród polski potrafił mimo „teorii dwóch wrogów“ odróżnić, gdzie jest jego rzeczywisty wróg, a gdzie sojusznik i przyjaciel. Konsekwencją WRN-owskiej polityki zdrady klasy robotniczej było całkowite zaprzeczenie się WRN zagranicznym imperialistom.

Cały naród polski wraz z polską klasą robotniczą odwrócił się od WRN.

W szeregach WRN znajdowało się wielu szczerych socjalistów, obcych polityce swych przywódców. Ludzie ci walczyli, cierpieli i gi-

* „Geneza powstania warszawskiego“, str. 7.

nęli nie dla zapewnienia foteli ministerialnych Pużakom, Arciszewskim i Zarembom — ale za sprawę niepodległej Polski ludowej. I dlatego znaleźli oni swe miejsce w ramach odrodzonej PPS, gdy tymczasem „góry“ WRN, zrosły się z najczarniejszą reakcją na emigracji lub w faszystowskim podziemiu.

WRN kończy okres piłsudczykowskiej agentury w ruchu robotniczym. Reakcja jednak nie zrezygnowała jeszcze z walki, ale w dalszym ciągu stawia na pozostałości agentury WRN. Fakty wskazują, że stawia na tę agenturę nie tylko reakcja polska, ale również sto-

jący za jej plecami imperializm anglosaski. Pozostałości agentury WRN w dalszym ciągu usiłują prowadzić dywersyjną robotę, przede wszystkim w PPS, posługując się wyświechtanymi frazesami „prawdziwej demokracji“ i „niepodległości“ — występując w rzeczywistości jako przedstawiciele faszystowskiej reakcji i obcego imperializmu. Dlatego też demaskowanie prawdziwego oblicza WRN, nieustanna walka z jego pozostałościami — to szczególnie ważne zadanie na obecnym etapie przygotowania jedności organicznej obu partij robotniczych.

Inż. MIECZYŚLAW LESZ

Dyr. Gen. Centr. Zarządu Przemysłu Metalowego

ODBUDOWA PRZEMYSŁU METALOWEGO W POLSCE

Zwytworami przemysłu metalowego stykamy się w życiu codziennym rzadziej niż z wytworami innych gałęzi przemysłu. Przewagę nad przemysłem metalowym ma pod tym względem przemysł o charakterze konsumpcyjnym, jak np. przemysł spożywczy, włókienniczy, skórzanym. Z wyrobami tych gałęzi przemysłu spotykamy się co dzień i co godzinę. Tylko drobna część produkcji przemysłu metalowego ma bezpośrednio użytkowy charakter, jak np. naczynia blaszane, wanny, piecyki, nakrycia stołowe, meble stalowe.

Ogromną jednak większość produkcji przemysłu metalowego stanowią różnego rodzaju maszyny umożliwiające wytwarzanie i transport artykułów codziennej potrzeby, ale nie przeznaczone do bezpośredniego spożycia.

Przemysł metalowy buduje maszyny dla wszystkich innych gałęzi przemysłu: dla przemysłu włókienniczego, papierniczego, spożywczego, węglowego itd. Przemysł metalowy buduje maszyny rolnicze umożliwiające uprawę i zbiór zboża; przemysł metalowy buduje parowozy, wagony, urządzenia stacyjne umożliwiające wymianę dóbr; przemysł metalowy buduje w końcu maszyny do własnego użytku (obrabiaarki). Przemysł metalowy jest poza tym bazą dla produkcji zbrojeniowej. Większość nowoczesnych środków walki produkuje ten właśnie przemysł.

Powyższe, bynajmniej nie wyczerpujące, wyliczenie mówi samo za siebie: wskazuje ono na szczególnie doniosłą rolę, jaką odgrywa przemysł metalowy w całokształcie naszej gospodarki.

Artykuł niniejszy nie wyczerpuje wszystkich zagadnień związanych z rozwojem przemysłu metalowego w Polsce, z jego rolą w całokształcie gospodarki narodowej — ma on jedynie na celu zapoznanie czytelnika z podstawowymi osiągnięciami i zagadnieniami tej gałęzi naszego przemysłu.

Punkt wyjściowy

Przemysł metalowy zatrudniał przed wojną w zakładach kat. I — V, tj. w zakładach odpowiadających dziś sektorowi unarodowionemu — 100 000 pracowników; prócz tego istniał przemysł drobny i rzemiosło. Nie znaczy to bynajmniej, że taki był punkt wyjściowy, start naszej gospodarki powojennej.

W wyniku wojny został niemal całkowicie zniszczony warszawski przemysł metalowy, zatrudniający 20 000 pracowników; w poważnej mierze ucierpiał przemysł metalowy zgrupowany w danym Centralnym Okręgu Przemysłowym, wskutek czego straciło w tym okręgu pracę 16 000 zatrudnionych. Podczas zimy 1944-1945 r., gdy front ustabilizował się na środkowej Wiśle, okupant zdemontował całkowicie szereg przedsiębiorstw byłego COP, jak Zakłady Starachowickie, fabryka PWU w Radomiu, Skarżysku itd.

Przemysł metalowy uzyskał natomiast szereg obiektów na Ziemiach Odzyskanych. To jednak, co otrzymaliśmy na Ziemiach Odzyskanych nie da się całkiem porównać z przemysłem, który istniał tam przed wojną. Największe ośrodki przemysłu metalowego na tych ziemiach (Wrocław, Elbląg, Gdańsk) zostały zniszczone w bardzo poważnym stopniu. Szereg dużych fabryk uległo dekoncentracji, gdyż okupant wywiózł obrabiarki, odpowiadające poszczególnym cyklom produkcyjnym, do małych miasteczek, a nawet wsi usiłując w ten sposób zabezpieczyć produkcję zbrojeniową przed atakami powietrznymi.

Tak przedstawiała się w najogólniejszych zarysach sytuacja, gdy w marcu 1945 r., zarządzeniem Ministra Przemysłu, został powołany do życia Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego. CZPM otrzymał zadanie przejęcia pod tymczasowy zarząd państwowy zakładów liczących ponad 50 zatrudnionych.

Na pierwszych etapach odbudowy przemysłu metalowego stanął przed nami szereg zagadnień pierwszoplanowych, od których roz-

wiązania zależał dalszy rozwój tej gałęzi przemysłu. Gdybyśmy chcieli skupić te zagadnienia, to sprowadziłyby się one do rozwiązania czterech grup problemów.

Ujęcie produkcji w plan

Pierwsza grupa zagadnień, to zaznajomienie się z powojennymi potrzebami kraju, wytyczenie głównych zadań dla produkcji powojennej, ujęcie naszej produkcji w plan.

Aby zadanie to wykonać, Centralny Zarząd musiał po pierwsze — zająć się poważnie demobilizacją przemysłu, tzn. przestawieniem produkcji przemysłu metalowego z torów wojennych na pokojowe; po drugie — uzgodnić programy produkcyjne fabryk. Chodzi tu mianowicie o to, że przed wojną fabryki przemysłu metalowego miały wachlarz produkcji często — bardzo urozmaicony i przypadkowy. Nieraz w jednej fabryce wytwarzano szereg najrozmaitszych wytworów przemysłu metalowego (przykład: Zakłady Ostrowieckie w Warszawie), metody zaś produkcji były niejednokrotnie zupełnie nieracjonalne. Tego rodzaju system był — rzecz jasna — nieracjonalny również z punktu widzenia całokształtu gospodarki kraju, przeszkadzał on bowiem specjalizacji fabryk. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwiła w obawie przed kryzysem. Szeroki wachlarz produkcji stanowił asekurację na wypadek kryzysu — fabrykanci mieli nadzieję, że kryzys nie obejmie równocześnie wszystkich typów produkcji reprezentowanych w fabryce.

W naszej planowej gospodarce znikła konieczność wypaczania gospodarki kraju i charakteru produkcji poszczególnych fabryk w obawie przed kryzysem. Dlatego też Centralny Zarząd porządkując programy produkcyjne, przeprowadził specjalizację fabryk pozostawiając w każdej fabryce rodzaj produkcji najbardziej państwu potrzebny. Był to przy tym taki rodzaj produkcji, do którego fabryka była najlepiej przystosowana i którego koszt własny kalkulował się w danej fabryce możliwie nisko.

Dzięki takiemu postawieniu sprawy zaistniała możliwość przejścia od krótkich serii produkcyjnych do długich, możliwość uzyskania większej wydajności pracy, szerszego stosowania przyrządów, a w ślad za tym — możliwość zatrudnienia mniej wykwalifikowanej siły roboczej itd.

Problem zaopatrzenia

Następnym zadaniem, które należało rozwiązać, był problem zaopatrzenia.

Przed wojną przemysł hutniczy dostarczał w nadmiarze podstawowego tworzywa przemysłu metalowego — żelaza. Po wojnie natomiast stanęliśmy wobec deficytu żelaza. Deficyt ten tłumaczył się po pierwsze — zniszczeniami wojennymi w hutach, po drugie zaś — zwiększonym zapotrzebowaniem na żelazo ze strony odbudowującego się transportu kolejowego, przemysłu węglowego oraz budownictwa.

Tego rodzaju sytuacja była podstawową trudnością dla dalszego rozwoju. Należało zatem wprowadzić ścisłą reglamentację żelaza, należało — w związku z tym, że najwęższym gardłem hutnictwa są wyroby walcowane — zastępować w konstrukcjach elementy spawane odlewami żeliwnymi. Należało wreszcie zorganizować import całego szeregu deficytowych artykułów pomocniczych, jak: łożyska kulkowe, chemikalia emalierskie itd.

Zagadnienie płac

Należało wreszcie uporządkować zagadnienie pracy i płacy.

Przed wojną w każdej fabryce przemysłu metalowego istniał inny system płacy, umowy zbiorowe obejmowały jedynie robotników poszczególnych fabryk, bądź też w najlepszym razie poszczególnych okręgów.

W pierwszym okresie powojennym wprowadzono już we wszystkich fabrykach płacę dniówkową, jednakże stawki godzinowe w różnych województwach różniły się poważnie między sobą. Latem 1945 r. można już było, w rezultacie wspólnych prac CZPM i Zw. Zaw. Metalowców, podpisać pierwszą w Polsce umowę zbiorową obejmującą cały upaństwowiony przemysł metalowy. Umowa zbiorowa została oparta na systemie akordowo - premiovym gwarantującym z jednej strony wzrost wydajności, z drugiej zaś — wzrost zarobków.

Po uporządkowaniu tych wszystkich zagadnień Centralny Zarząd opracował plan inwestycyjny na r. 1946, plan, którego zadaniem było przede wszystkim usunięcie najłatwiej dających się usunąć szkód wojennych (oszklenie budynków, doprowadzenie do porządku dachów, instalacji elektrycznych, centralnego ogrzewania itd.). Na te cele wydano w przemyśle metalowym w 1946 r. — 1,5 miliarda zł.

Osiągnięcia

Wszystkie te prace dały poważne wyniki. Podczas gdy wartość produkcji 1945 roku wynosiła 140 mil. złotych, to produkcja 1946 r. wyniosła już 504 mil. zł. W listopadzie zaś 1946 r. — pomimo zniszczeń, pomimo wszel-



1945 r. — Hala fabryki „Stowarzyszenie Mechaników Polskich” w Pruszkowie w dniu wyzwolenia

kich trudności — przemysł metalowy osiągnął przedwojenny poziom produkcji wyrażający się sumą 54 mil. zł miesięcznie (wszystkie dane w cenach 1937 r.).

Plan trzyletni wyznaczył ramy produkcji przemysłu metalowego w latach 1947 - 1949. W ramach ogólnego planu odbudowy i rozbudowy gospodarki stwarzającego podstawy dla naszej suwerennej gospodarki narodowej, przemysłowi metalowemu — jako jednej z podstawowych gałęzi produkcji — wyznaczono bardzo poważne zadania. W 1947 r., to jest w pierwszym roku planu trzyletniego, produkcja przemysłu metalowego wyrażała się sumą 790 mil. złotych (plan został przekroczony o 7%), w roku bieżącym wartość produkcji ma wynieść 1 025 mil. zł, w r. 1949 — 1 224 mil. złotych. Oznacza to, że produkcja przemysłu metalowego w roku 1949 będzie dwukrotnie wyższa od produkcji przedwojennej.

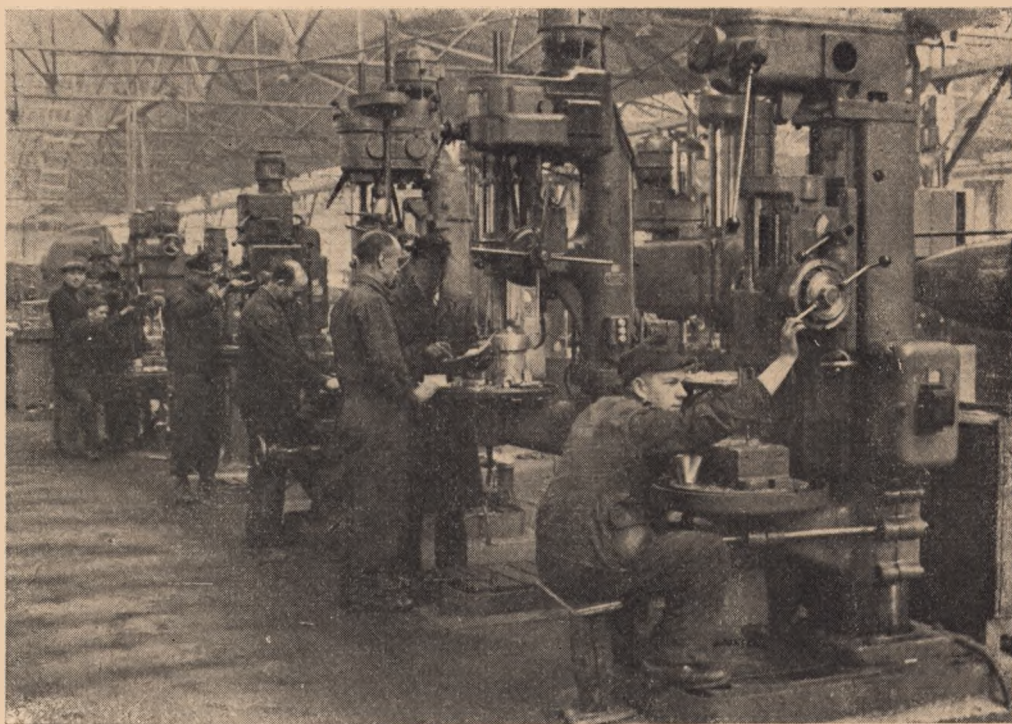
Nim przejdziemy do wyjaśnienia, co oznaczają te globalne cyfry w przekładzie na poszczególne, konkretne wyroby, chcielibyśmy zwrócić uwagę na pewne zagadnienie.

Niechaj niefachowego, nie tkwiącego w zagadnieniach przemysłu czytelnika nie odstraszają szeregi cyfr i suche dane liczbowe. Prze-

mysł, jego rozwój i dynamika mają to do siebie, że przemawiają suchym językiem statystycznym. Trzeba uzmysłowić sobie te cyfry, zrozumieć, co się za nimi kryje, co oznaczają one dla rozwoju naszego kraju. Zestawienie obecnej i przedwojennej produkcji przemysłu metalowego wykazuje dobitnie na pewnym odcinku naszego życia narodowego, jak zmieniła się nasza kraj. Na przykładzie wagonów i motocykli, parowozów, obrabiarek itd., itd. widzimy prężność naszego ustroju, który przewyższa wszelkie piętrzące się przed nami trudności. Czytając nazwy odbudowanych fabryk należy uzmysłowić sobie ogrom pracy zawartej w prostym fakcie — fabryka w „Ursusie” wyprodukowała 700 traktorów — fabryka, która trzy lata temu leżała w gruzach. Jeżeli umiejscowimy przytaczane poniżej cyfry w całokształcie naszej gospodarki, jeśli traktować je będziemy jako jedno z ogniw wielkiej pracy dokonywującej się codziennie w Polsce — wówczas cyfry te nabiorą szczególnej wymowy.

Parowozy i wagony

Przed wojną przemysł polski produkował maksymalnie 165 parowozów (cyfrę tę osiągnięto raz tylko — w 1929 r.) mając do dyspo-



1948 r. — Ta sama hala fabryki „Stowarzyszenie Mechaników Polskich” po odbudowie

zycji 3 fabryki. (Jedna z nich — Zakłady Ostrowieckie w Warszawie — została w czasie wojny doszczętnie zburzona).

W 1945 r. wyprodukowaliśmy 71 parowozów, w 1946 r. — 152, w 1947 r. — 202, plan na rok 1948 stawia jako zadanie produkcję 247 parowozów, a plan 1949 r. — 270.

Przed wojną przemysł polski produkował maksymalnie w r. 1929 — 3 600 wagonów towarowych (w latach bezpośrednio przedwojennych produkcja wyrażała się cyfrą 200 — 300 sztuk).

W 1945 r. wyprodukowaliśmy zaledwie 136 wagonów towarowych, w 1946 r. — 443, w 1947 r. — 9 316, w 1948 r. — planujemy wykonanie 11 121 wagonów, a w 1949 r. — 13 000. Osiągnięcia te były możliwe dzięki zrekonstruowaniu w ciągu jednego roku trzech fabryk wagonów towarowych: wrocławskiej, zaodrzańskiej i sanockiej.

W momencie wyzwolenia nie mieliśmy ani jednej fabryki w a g o n ó w o s o b o w y c h. Dwie fabryki przedwojenne: fabryka Lilpopa w Warszawie oraz fabryka Cegielskiego w Poznaniu zostały zrównane z ziemią. Fabryka w Poznaniu została w ciągu 1946 r. odbudowana. Produkcja jej wzrasta w planie 3-letnim od

100 wagonów w pierwszym roku planu, do 300 w ostatnim.

Obrabiarki

Obrabiarki są to maszyny, przy pomocy których wykonuje się wszystkie inne maszyny. Bez rozwiniętej produkcji obrabiarek nie ma przemysłu maszynowego. Potencjał produkcyjny przemysłu maszynowego każdego kraju mierzy się ilością posiadanych obrabiarek.

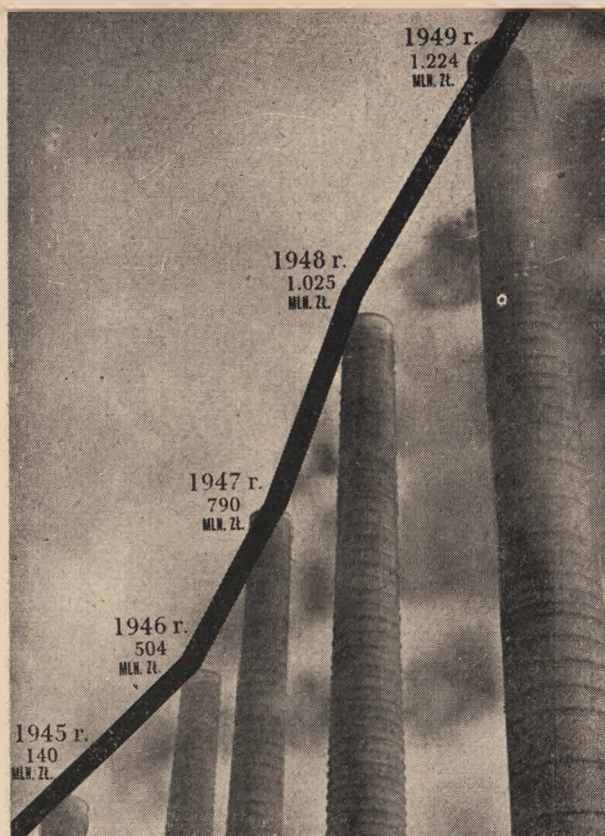
Wartość przedwojennej produkcji obrabiarek wynosiła 11 mil. zł rocznie. Po wyzwoleniu zastaliśmy całkowicie zniszczoną fabrykę Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Pruszkowie oraz fabrykę Cegielskiego w Rzeszowie.

W ciągu 3 lat odbudowana została pierwsza z tych fabryk oraz Zakłady Cegielskiego w Poznaniu. Na Ziemiach Odzyskanych powstały 3 nowe fabryki: we Wrocławiu, Gdańsku, Raciborzu (Kuźnia Raciborska).

W ramach planu 3-letniego produkcja obrabiarek rośnie od 40 milionów w pierwszym roku, do 53 mil. w drugim i do 80 mil. zł w trzecim roku planu (w cenach z 1937 r.).

Tak więc produkcja obrabiarek będzie już w przyszłym roku ośmiokrotnie większa od produkcji przedwojennej.

PRODUKCJA PRZEMYSŁU METALOWEGO
w latach 1945 — 1949 w mil. zł (wg cen 1937 r.)



Przemysł obrabiarkowy zapoczątkował w dodatku produkcję całego szeregu obrabiarek nigdy dotychczas w Polsce nieprodukowanych jak: wiertarki promieniowe, piły hydrauliczne, szlifierki do wałów, specjalne obrabiarki kolejowe itd. Zmienił się również charakter budowanych w Polsce obrabiarek. Przed wojną budowaliśmy przeważnie małe maszyny, dla drobnego przemysłu i rzemiosła, dziś przeważają ciężkie, duże obrabiarki o wysokiej wydajności.

Maszyny rolnicze

Produkcja maszyn rolniczych była przed wojną najbardziej zaniedbaną gałęzią przemysłu metalowego. Charakterystyczne dla tej produkcji były niesłychane wahania koniunkturalne będące odbiciem zmian w sytuacji gospodarczej wsi.

Maksimum produkcji maszyn rolniczych osiągnięte zostało w r. 1928 — 40 000 ton rocznie. W okresie zaś kryzysu produkcja spadła do poziomu 2 000 ton rocznie. Przed samą wojną

produkcja maszyn rolniczych znów się nieco podniosła osiągając 20 000 ton w r. 1938, co odpowiada 18 mil. zł w cenach 1947 r.

W r. 1946 został osiągnięty przedwojenny poziom wytwórczości. Produkcja roku bieżącego osiągnie wartość około 47 mil. zł w cenach 1947 r. W ostatnim roku planu trzyletniego produkcja osiągnie poziom 51 mil. zł rocznie, tj. niemal trzy razy wyższy niż poziom 1938 r.

Trudno przecenić znaczenie rozwoju tej gałęzi przemysłu. Przemysł maszyn rolniczych zaopatruje maszynowo-rolnicze ośrodki „Samopomocy Chłopskiej” w najnowocześniejsze maszyny. Rozwój produkcji maszyn rolniczych jest motorem postępu w rolnictwie, umożliwia jego mechanizację. Jak dalece posunęliśmy się już naprzód w tej dziedzinie — ilustruje jedno choćby porównanie: przed wojną produkowaliśmy kilkaset siewników — dziś 12 000.

Przemysł maszynowy i kotlarski

Przemysł maszynowy i kotlarski obsługuje głównie inne gałęzie przemysłu, jak np.: przemysł węglowy (wrębówki, wózki kopalniane, kolejki wyciągowe), hutniczy (suwnice, walce hutnicze, przekładnie zębate dla walcowni), chemiczny (aparaturę chemiczną), energetyczny (kotły, konstrukcje żelazne dla linii wysokiego napięcia) porty i stocznie (maszyny okrętowe, dźwigi portowe i urządzenia przeładunkowe).

Przemysł ten wykonał szereg odpowiedzialnych zadań o znaczeniu ogólnopaństwowym (wieże absorbcyjne dla fabryk sody, dźwigi portowe dla Gdańska, Gdyni i Szczecina umożliwiając w ten sposób zwiększenie przeładunku węgla w tych portach).

Cyrowo produkcja przemysłu kotlarskiego i maszynowego osiągnęła już poziom przedwojenny i wyraża się sumą 12 254 tys. zł wobec 12 800 tys. zł przed wojną (w cenach 1937 r.).

Jednakże powyższe dane cyfrowe nie dają jeszcze całokształtu obrazu. W tej gałęzi przemysłu częściowo już zostały dokonane, częściowo zaś dokonują się poważne zmiany jakościowe. I tak np. przystępujemy do uruchomienia produkcji kotłów wysokoprężnych o ciśnieniu 64 atm., a następnie 80 atm. (przed wojną budowaliśmy kotły o maksymalnym ciśnieniu 25 atm. — dziś 40 atm.). Wysokie ciśnienie i wysoka temperatura w kotłach dadzą poważną oszczędność w zużyciu węgla w elektrowniach.

Przed przemysłem kotlarskim i maszynowym postawione zostały zadania produkcji turbin parowych, początkowo 25 KW, a następnie 50 KW. Warto zaznaczyć, że przed wojną przemysł polski nigdy turbin nie produkował.

Na odrębne omówienie zasługuje przedsiębiorstwo państwowe „Mostostal“.

Przemysł metalowy nie tylko dostarcza ciężkich urządzeń maszynowych i konstrukcji, ale również przeprowadza ich montaż; w tym właśnie celu zostało utworzone Przedsiębiorstwo Budowy Konstrukcji Stalowych i Mostów „Mostostal“.

W ciągu roku „Mostostal“ przeprowadził montaż 4 prześle mostu Poniatowskiego oraz szeregu mostów kolejowych na Wiśle, Sanie i Bugu. W rekordowo krótkim czasie — w ciągu 3 miesięcy — „Mostostal“ przeprowadził montaż 380 słupów linii wysokiego napięcia Śląsk-Łódź na trasie 220 km.

W rb. „Mostostal“ zmontuje most średnicowy w Warszawie, a w roku przyszłym most Śląsko-Dąbrowski trasy W—Z w Warszawie.

Przemysł motoryzacyjny

Uruchomienie produkcji motoryzacyjnej jest najtrudniejszym spośród wszystkich zadań, które postawił Rząd przemysłowi metalowemu.

Przemysł metalowy nigdy dotychczas nie produkował traktorów, nie było wielkoseryjnej produkcji samochodów ciężarowych; produkcja samochodów osobowych oparta była na licencji zagranicznej (Fiat), z dostawą szeregu części z zagranicy nie wyłączając np. wytłoczonych blach karoseryjnych.

W czasie wojny obydwie zakłady stanowiące trzon polskiego przemysłu motoryzacyjnego — P. Z. Inż. na Pradze i Ursus — zostały całkowicie zniszczone. P. Z. Inż. na Pradze (Fabryka Samochodów Osobowych) zostały zrównane z ziemią, fabryka w Ursusie została całkowicie ogołocona z maszyn, szereg budynków wysadzono w powietrze.

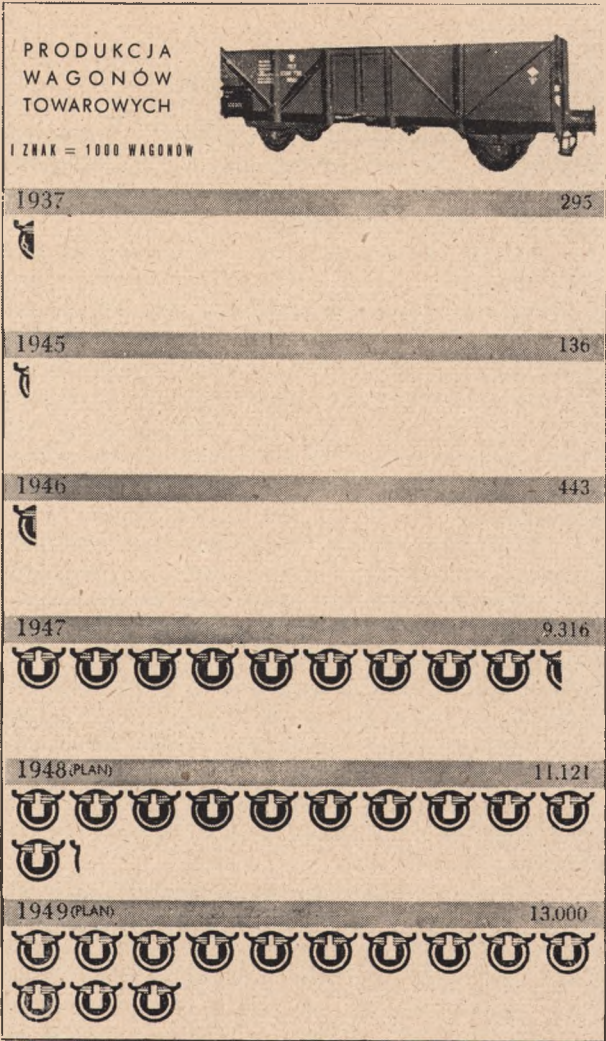
Na odcinku motoryzacji trzeba było nie tylko opracowywać nowe konstrukcje, ale również budować nowe fabryki, kompletować personel, organizować poddostawców, budować i badać prototypy.

W ramach planu 3-letniego postanowiliśmy opracować i uruchomić produkcję traktorów, motocykli i samochodów ciężarowych. Każde z tych zagadnień wymagało opracowania konstrukcyjnego i fabrykacyjnego, a także budowy odpowiedniej fabryki.

Dotychczas uruchomiona została produkcja traktorów P. Z. Inż. w Ursusie — w fabryce odbudowanej i kompletnie zrekonstruowanej. Fabryka od chwili uruchomienia wykonała 700 traktorów osiągając produkcję 100 traktorów miesięcznie; w roku przyszłym winna wykonać 2 000.

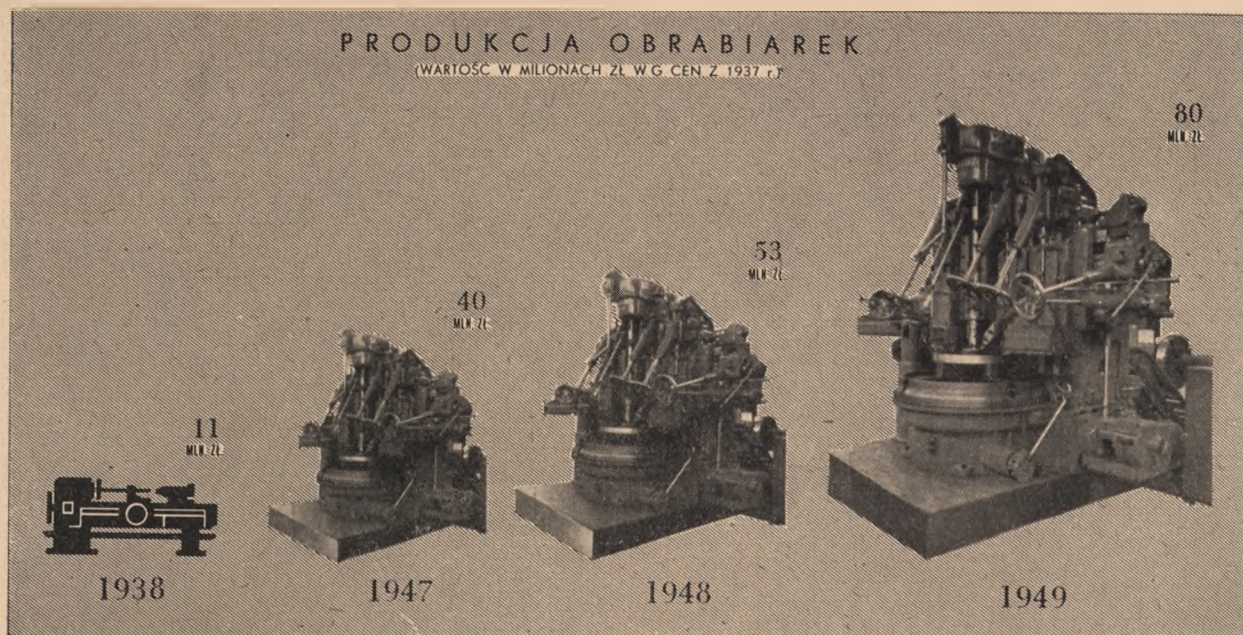
W pustych budynkach dawnej fabryki „Borsig“ w Psim Polu została zorganizowana fabryka silników motocyklowych dla polskiego typu motocykla 125 cm³. Pierwsza seria tych silników wyszła z fabryki w grudniu ub. r. Do dziś wyszło z fabryki kilkaset motocykli, do końca planu trzyletniego winniśmy wykonać 10 000.

Dla produkcji 3,5 tonowych samochodów ciężarowych przemysł metalowy urządza fabrykę w pustych budynkach Zakładów Starachowickich. Został opracowany projekt samochodu — wykonana została seria prototypowa, która jest w próbach. W roku przyszłym, fabryka ma dać pierwszą produkcję wielkoseryjną. Fabryka obliczona jest na produkcję 10 000 samochodów rocznie. Fabryka w Starachowicach jest najpoważniejszą inwestycją przemysłu metalowego w planie 3-letnim, budowa jej pochłonie 1,5 miliarda zł.



PRODUKCJA OBRABIAREK

(WARTOŚĆ W MILIONACH ZŁ WG CEN Z 1937 r.)

**Ziemie Odzyskane**

Na zakończenie powyższego przeglądu chciałbym zwrócić uwagę na szczególną pozycję, jaką zajmują w produkcji przemysłu metalowego Ziemie Odzyskane.

Przemysł metalowy na Ziemiach Odzyskanych przejęty został w stanie całkowitej ruiny. Z wyjątkiem kilku niewielkich przedsiębiorstw na Podgórzu Sudeckim, nie otrzymaliśmy ani jednego przedsiębiorstwa, które by nadawało się do natychmiastowego uruchomienia. Produkcja przemysłu metalowego Ziemi Odzyskanych wynosiła w r. 1945 — 2 309 mil. zł (w cenach 1937 r.), co stanowiło zaledwie 1,6% ówczesnej produkcji.

Trzy lata naszej gospodarki na Ziemiach Odzyskanych zmieniły radykalnie ten stan rzeczy. Przeprowadzono kapitalną rekonstrukcję szeregu zakładów, dokonano poważnych inwestycji w szeregu innych. W rezultacie, w chwili obecnej, przemysł metalowy wytwarza produkcję o wartości 19 473 400 zł (w cenach 1937 r.), tzn. 23,4% produkcji metalowej całej Polski.

Na Ziemiach Odzyskanych pracuje 29 443 metalowców, co stanowi 21,6% załóg naszych fabryk.

Przemysł metalowy na Ziemiach Odzyskanych odbudował szereg poważnych obiektów mających ogólnopolskie znaczenie. Fabryki wagonów we Wrocławiu i w Zielonej Górze dają 78% ogólnopolskiej produkcji wagonów towarowych (w tym sama fabryka wrocławska

700 szt. miesięcznie). Fabryki lin w Bytomiu i Zabrze dają 36% ogólnokrajowej produkcji lin.

W Jeleniej Górze znajduje się jedyna w Polsce i jedna z czterech w Europie — Huta Szkła Optycznego.

Ziemie Odzyskane dają 49% produkcji przemysłu precyzyjnego, 28% produkcji przemysłu maszynowego, 10% produkcji maszyn rolniczych.

Twórcy naszych osiągnięć

Nie wiem, czy powyższe cyfry ilustrują dostatecznie jasno cały ogrom pracy, której dokonano na odcinku przemysłu metalowego w ciągu 3 lat od chwili wyzwolenia, lecz w każdym razie cyfry te nie mówią jeszcze wszystkiego. Tak jak uprzednio mówiłem o konieczności uzmysłowienia sobie, co oznaczają te cyfry w ogólnym procesie rozwoju naszej gospodarki, tak teraz chciałbym zwrócić uwagę na twórców naszych osiągnięć.

U podstaw tych osiągnięć leży praca robotnika i technika polskiego, dziesiątków tysięcy robotników przemysłu metalowego, którzy wraz z inżynierami i technikami stanowią wielki twórczy kolektyw. Chciałbym raz jeszcze uzmysłowić na przykładzie to bardzo ogólne i często powtarzane sformułowanie: wystarczy przypomnieć sobie leżącą w gruzach Państwową Fabrykę Wagonów we Wrocławiu i rzucić okiem na dzisiejszy jej stan, aby

zdać sobie sprawę, ile codziennej, w bardzo trudnych warunkach prowadzonej pracy, ile wysiłku musiało się złożyć na wyprodukowanie pierwszej, setnej i tysięcznej węglarki polskiej na Ziemiach Odzyskanych. Pafawag — to oczywiście tylko jeden, przypadkowo wybrany przykład: tak było w każdej niemal naszej fabryce. Należy nieustannie pamiętać o tej codziennej pracy wielotysięcznego kolektywu ludzi odbudowujących Polskę, zakładających podwaliny naszego dobrobytu.

Wydajność pracy robotnika w przemyśle

metalowym przekroczyła już wydajność przedwojenną (przed wojną 2,60 zł na 1 rob./godz. — obecnie 3,50 zł na 1 rob./godz. — wszystko w cenach 1937 r.). Przyczyniło się do tego w znacznym stopniu współzawodnictwo pracy, które w przemyśle metalowym ogarnęło już ok. 11 000 ludzi.

Taka właśnie postawa klasy robotniczej gwarantuje nam realność naszych planów. Zapewnia przekształcenie w rzeczywistość tych szerokich perspektyw, które otworzyła przed nami Polska Ludowa.

N O W E W Y D A N I E „ŚWIĘTEGO PRZYMIERZA”

Analogie historyczne

Utworzony przez podpisanie paktu brukselskiego w dniu 16 marca 1948 r. blok zachodni, składający się z W. Brytanii, Francji, Belgii, Holandii i Luksemburga — słusznie porównuje się ze „Świętym Przymierzem” zawartym w r. 1815 przez ówczesne dwory europejskie.

Analogie są istotnie uderzające. W r. 1815 feudalne potęgi europejskie, przerażone widmem francuskiego jakobinizmu, zawarły między sobą układ mający na celu zduszenie wszelkich ruchów postępowych i wolnościowych — ruchów, które podówczas były wyrazem dążeń młodej burżuazji, walczącej ze skostniałym ustrojem feudalnym. Tekst „świętego przymierza”, zawartego w rezultacie Kongresu Wiedeńskiego, głosi:

„Ponieważ zasady rewolucyjne mogłyby jeszcze rozdzierać Francję i zagrażać w ten sposób spokojowi innych państw, wysokie umawiające się strony, uznając solennie za swój obowiązek wzmożenie wysiłków dla czuwania w podobnych okolicznościach nad spokojem i interesami swych narodów, zobowiązują się, w wypadku gdyby tego rodzaju nieszczęśliwe wydarzenie nastąpiło, do porozumienia się między sobą i z Jego Arcychrześcijańską Mością (królem francuskim — przyp. nasz) celem powzięcia środków, jakie będą uważały za konieczne dla bezpieczeństwa swych państw i ogólnego spokoju Europy”.

Feudalna reakcja — dwory: carski, habsburski i pruski oraz mieszczańska monarchia

angielska nie kryje swych celów i zamiarów. Przeraża ją widmo rewolucji i dlatego „wysokie umawiające się strony” zobowiązują się do „niesienia sobie w każdej okoliczności i w każdym miejscu pomocy i poparcia do rządu jedynie zgodnie z naukami Chrystusa i do czuwania nad tym, aby ich poddani tymi naukami się kierowali”.

Zasada wyraźnej interwencji uświęcona została na Kongresie w Troppau (1821 r.). Na wypadek rewolucyjnych zmian w jakimkolwiek państwie, „gdy państwa, w których podobne zmiany się odbędą, będą zagrażały innym państwu bezpośrednim niebezpieczeństwem na skutek ich bliskości i skoro mocarstwa będą mogły wyrzucić na nie działalność skuteczną i dobroczynną, to celem sprowadzenia ich z powrotem na łono przymierza użyją one przede wszystkim przyjaznych kroków, a następnie siły, jeżeli jej użycie okaże się konieczne”.

W istocie w latach dwudziestych XIX wieku jesteśmy świadkami szeregu interwencji „świętego przymierza”. Wojska austriackie tłumią krwawo włoskie ruchy wolnościowe w królestwie Neapolu i w Piemontcie; monarchistyczne wojska francuskie „zaprowadzają porządek” w Hiszpanii.

Minął przeszło wiek. Burżuazja, która na początku XIX w. była jeszcze siłą postępową, dziś stała się klasą na wskroś reakcyjną, tak jak kapitalizm z ustroju postępowego stał się ustrojem starczym, w pewnych krajach już przewyciężonym, w innych chyłącym się ku upadkowi.

Marks powiedział kiedyś ironicznie, że wypadki historyczne powtarzają się dwukrotnie: pierwszy raz jako tragedia — drugi raz jako farsa. Dzisiejsze „święte przymierze” burżuazji przeciwko masom pracującym miast i wsi jest jedynie farsowym powtórzeniem feudalnego przymierza sprzed stu lat. Porównanie „świętego przymierza” z dzisiejszym „blokiem zachodnim” — jak wszystkie analogie historyczne — jest jedynie powierzchowne: znikła z powierzchni ziemi potęga caratu, „arcychrześcijański król Francji” i monarchia Habsburgów. „Widmo komunizmu” — o którym w 1848 r. Marks i Engels pisali, że „krąży po Europie” — stało się dziś realną potęgą. Socjalizm stał się rzeczywistością na 1/6 obszaru świata, ku socjalizmowi kroczą swą własną narodową drogą kraje demokracji ludowej.

Jest jednak pewien rys wspólny dla obydwu wydań „świętego przymierza” — tego z XIX i tego z XX w.

„Święte przymierze”, utworzone przeszło 100 lat temu na gruzach napoleońskiej Francji, zdawało się gwarantować feudalizmowi długie

lata spokojnego żywota. Nie trudno nam dziś — z perspektywy historii — ocenić, co warte były owe „gwarancje“. Żadne „przymierza“ nie mogły powstrzymać biegu historii: „święte przymierze“ rozleciało się jak domek z kart pozostawiając po sobie jedynie smutną, reakcyjną sławę.

Obóz imperialistyczny tworzy obecnie nowe reakcyjne „święte przymierze“, którego celem jest powstrzymanie nieuniknionej ewolucji świata ku socjalizmowi. Wyrazem strachu przed własnymi narodami oraz nienawiści do socjalizmu i demokracji ludowych — jest plan Marshalla i ściśle z nim związany blok zachodni.

Nie czas dziś jeszcze na beznamienne rozważania historyczne o tych usiłowaniach — toczy się z nimi uparta, zażarta walka wszystkich ludzi miłujących pokój. Wystarczy jednak bliżej przyjrzeć się temu „blokowi“, aby analogia historyczna wyszła na jaw w całej pełni: również i to „przymierze“ nie powstrzyma biegu historii i rozleci się — i to znacznie prędzej, niż przypuszczają jego twórcy.

Gwarancje amerykańskie

Blok zachodni powstał w interesie i za poparciem kierowniczej siły obozu imperialistycznego — St. Zjednoczonych, jako jeden z warunków planu Marshalla i miał stanowić pierwszy etap na drodze do zablokowania pozostałych państw „marshallowskich“. „Udzielono zachęty państwu zachodnim, które wezwano do politycznego zjednoczenia się, tak jak to już uczyniły w dziedzinie gospodarczej“ — stwierdza francuski półoficjalny „Le Monde“ (25.5.1948). „Pakt brukselski i projekt wspólnej armii harmonizują niewątpliwie z amerykańskimi koncepcjami bezpieczeństwa“.

Zresztą w dniu podpisania układu prezydent Truman oświadczył:

„W chwili kiedy przemawiam, pięć narodów wspólnoty europejskiej podpisuje układ pięćdziesięcioletniej współpracy gospodarczej i wspólnej obrony przeciwko agresji“.

„Znaczenie tego faktu przekracza zakres samego układu. Stanowi on poważny krok w kierunku jedności Europy dla obrony i ochrony naszej cywilizacji. Ta inicjatywa zasługuje na nasze całkowite poparcie. Ufam, że St. Zjednoczone poprzez właściwe środki udziela wolnym krajom takiego poparcia, jakiego wymaga sytuacja“.

Słowa te były powszechnie interpretowane jako udzielenie przez Stany Zjednoczone gwarancji militarnej uczestnikom bloku zachodniego i dostarczenie im broni w ramach nowego land and lease. Kwestia gwarancji wydawała



Nowe wydanie „świętego przymierza“

Bevin podpisuje układ o „Unii Zachodniej“

się o tyle prawdopodobna, że w tym samym przemówieniu prezydent Truman zażądał wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, która dotychczas w St. Zjednoczonych nie istniała. Z drugiej strony oficjalne koła państw bloku zachodniego nie ukrywały, że cała impreza ma sens jedynie w wypadku otrzymania „gwarancji militarnej“. W tym celu udał się do Waszyngtonu jeden z twórców paktu brukselskiego — premier Spaak, i powrócił... z próżnymi rękoma. Zbyt silna jest niechęć amerykańskiej opinii publicznej do wchodzenia w sojusze wojskowe, do wikłania się w sprawy europejskie, aby prezydent Truman i gen. Marshall mogli się odważyć — choćby ze względów przedwyborczych — na tak poważny krok. Od tego czasu nastąpiły oficjalne wypowiedzi wysokich urzędników amerykańskich, jak np. gen. Clay'a, głównodowodzącego wojsk amerykańskich w Niemczech, który stwierdził, że „najlepszą gwarancją jest obecność wojsk amerykańskich w Europie“ i że „żadna inna gwarancja militarna nie jest dla narodów Europy Zachodniej przewidziana“. Francuski półoficjalny „Le Monde“ z dn. 23/24 maja gorzko się żali, że „Amerykanie bynajmniej nie dają państwom zachodnim nadziei na gwarancję wojskową, o której była przez pewien czas mowa“.

Tak więc należy stwierdzić, że cała militarna konstrukcja „bloku zachodniego“, oparta na gwarancjach amerykańskich, została zachwiana. Za „blokiem zachodnim“ stoją wprawdzie nadal Stany Zjednoczone: jest on dla nich ważną bardzo bazą wojskową. Jednak baza ta bez wyraźnego zaangażowania się Stanów Zjednoczonych — na co nie mogą się one zdobyć w tej chwili — nie przedstawia żadnej wartości.

„Zgubne idee rewolucji“...

„Blok zachodni“ miał — w myśl intencji jego uczestników — zaasekuruować ich przed ruchami demokratycznymi i ludowymi.

Niedawno angielski „Daily Telegraph“ z dnia 5 marca (tj. daty rozpoczęcia rokowań w sprawie paktu wyraźnie pisał:

„Obecna sytuacja wymaga paktu gospodarczego, politycznego i militarnego, którego celem jest powstrzymanie postępu komunizmu (w marshallowskiej terminologii — ruchu mas ludowych. Przyp. nasz) czy to przez zimną wojnę, czy jakimkolwiek innym sposobem“.

Zanalizujemy pokrótce najważniejsze postanowienia paktu.

Artykuł trzeci głosi, że „wysokie umawiające się strony połączą wysiłki, ażeby doprowadzić swe narody do głębszego zrozumienia zasad, które leżą u podstaw ich wspólnej cywilizacji“. Nie można lepiej wyrazić prawdy, że narody Zachodniej Europy nie chcą uznać błogosławieństwa ustroju kapitalistycznego, cywilizacji dolara i funta, i że zatem trzeba je odpowiednio ideologicznie „wychować“. Nie przeszkadza to — rzecz jasna — w wypadku „krynąbrności“ stosować metod bardziej radykalnych, jak np. w Grecji, gdzie dla wpojenia zasad „cywilizacji zachodniej“ urządzono na wzór hitlerowski obozy koncentracyjne, w których „przeszkala“ się opornych.

„Święte przymierze“ przewidywało niegdyś „ponawianie w określonych terminach zebrań poświęconych wielkim wspólnym interesom i badanie środków, które byłyby uważane w każdym z tych okresów za najbardziej zbawienne dla spokoju i pomyślności narodów i pokoju Europy“. Nowoczesne „święte przymierze“ tworzy radę konsultatywną, która będzie obradowała, kiedy uzna za stosowne. „Na żądanie jednej ze stron — głosi art. 7 — rada konsultatywna zostanie niezwłocznie zwołana, ażeby umożliwić stronom porozumienie się... odnośnie sytuacji, która może stanowić niebezpieczeństwo dla pokoju w jakimkolwiek miejscu na świecie, lub odnośnie każdej sytuacji, która zagraża stabilizacji gospodarczej“.



Kłeska Imperium w Afryce Południowej

Na lewo marsz. Smuts, na prawo przywódca zwycięskiej faszystowskiej partii nacjonalistycznej, Malan, za którego plecami stoi kapitał amerykański

„Zagrożenie pokoju“ oznacza — jak wynika z komentarzy — każde wydarzenie, które mogłoby poważnie zagrozić reakcji w jakimkolwiek kraju. Czyż prasa zachodnio-europejska nie krzyczała o „zagrożeniu pokoju“ podczas lutowych wypadków czechosłowackich, choć właśnie one umacniały pokój i uderzały potężnie w podżegaczy wojennych? Czyż zresztą w myśl najlepszych tradycji „świętego przymierza“ nie grożono zbrojną interwencją ludowi włoskiemu, w wypadku gdyby zwyciężył front demokratyczny? Czyż w tym celu nie koncentrowano wojsk francuskich nad granicą włoską?

Mało tego. Przez „wszelką sytuację, zagrażającą stabilizacji gospodarczej“ należy rozumieć przede wszystkim — strajk. Współczesne „święte przymierze“ — za przykładem swych amerykańskich protektorów — jednoczy swe siły dla stłumienia ruchu robotniczego!

Taka jest prawdziwa treść paktu brukselskiego, który przedstawia zadziwiającą analogię ze „Świętym Przymierzem“ 1815 r. „Święte Przymierze“ z r. 1815 mówiło o „obronie cywilizacji i chrześcijaństwa przeciwko zgubnym ideom Rewolucji Francuskiej“ — pakt brukselski broni dziś „cywilizacji zachodniej“ przed „zgubnymi ideami komunizmu“... Okazuje się, że reakcja w różnych epokach historycznych ucieka się do takich samych sformułowań.

„Porozumienie gospodarcze“

„Blok zachodni“ miał zapewnić trwałe porozumienie gospodarcze. Pakt głosi, że „wysokie umawiające się strony zorganizują i skoordynują swe działalności gospodarcze... przez eli-

minację wszelkich różnic w ich polityce gospodarczej, przez zharmonizowanie ich produkcji i rozwój ich wymiany handlowej”. W rzeczywistości jednak kraje te nie tylko nie uzupełniają się gospodarczo, lecz rywalizują ze sobą w poszukiwaniu rynków zbytu i stosują protekcyjną politykę celną. Najlepszym przykładem takiej właśnie „współpracy” jest fakt, że Belgia musiała już po podpisaniu paktu wstrzymać swój eksport do Francji i Anglii aż do czasu uregulowania przez te kraje wierzytelności belgijskich, powstałych na skutek aktywnego salda bilansu handlowego.

Na czym zaś polega istota „współpracy gospodarczej” krajów „bloku zachodniego” ze Stanami Zjednoczonymi, wykazuje najdobitniej przykład francuskiego przemysłu filmowego i samolotowego, który kurczy się nieustannie na skutek ekspansji amerykańskiej, przykład włoskiego przemysłu samochodowego, który przeżywa identyczny proces itd. itd.

Niezmiernie charakterystycznym przykładem do „spoistości” bloku jest epizod afrykański. Idea bloku zachodniego opierała się na rozwoju posiadłości kolonialnych w Afryce, które uważa za uzupełnienie gospodarcze Europy Zachodniej.

Minister gospodarki, sir Stafford Cripps, oświadczył na konferencji gubernatorów kolonii, że „palące wymogi obecnej sytuacji i konieczność utrzymania niepodległości gospodarczej przez grupę szterlingową i Europę Zachodnią czynią rzeczą niezbędną bezprzykładne przyspieszenie tempa rozwoju Afryki”.

W niespełna dwa miesiące po zawarciu paktu brukselskiego gen. Smuts, premier dominium brytyjskiego Afryki Południowej, gorący zwolennik Imperium i bloku, — poniósł klęskę w wyborach. Zwycięstwo odnieśli nacjonaści afrykańscy, przeciwnicy bloku, którzy przed wojną stawiali na Hitlera, a dziś na Stany Zjednoczone. Radio angielskie nie ukrywa bynajmniej, że za nacjonalistami afrykańskimi stoją Stany Zjednoczone i że klęska gen. Smutsa jest poważnym ciosem dla „Unii Zachodniej”.

Tak wygląda w rzeczywistości „spoistość” bloku i „współpraca” W. Brytanii ze Stanami Zjednoczonymi, polegająca na uporczywej walce o rynki zbytu.

Rzecz jasna, że tego rodzaju sprzeczności gospodarcze muszą wywrzeć wpływ również i na osłabienie maszyny militarnej, którą pp. Marshall i Bevin starają się sklecić w Europie Zachodniej.

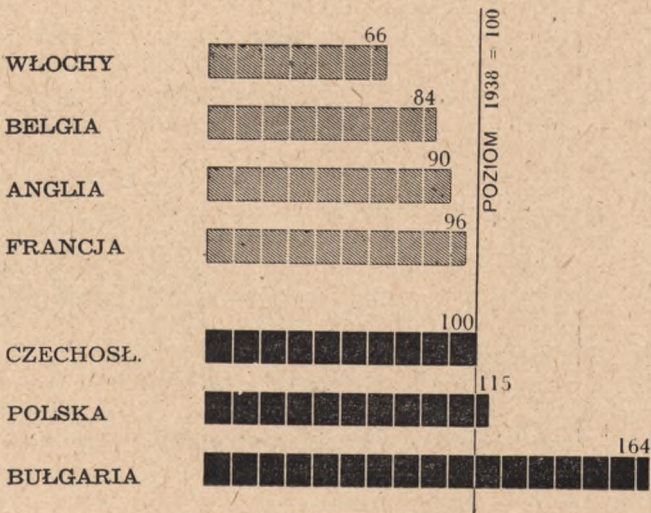
Problem Niemiec

Blok zachodni kryje w sobie nie tylko poważne sprzeczności gospodarcze, lecz również i polityczne, z których najważniejszą jest sprawa Niemiec. Wiadomo ogólnie, że imperialiści amerykańscy za główny filar bloku zachodniego uważają Niemcy. Odbudowa reakcyjnych, imperialistycznych Niemiec, które by mogły być narzędziem trustów amerykańskich w walce z socjalizmem i demokracją, leży na pierwszej linii zainteresowań obecnej polityki amerykańskiej. Nie może być bloku zachodniego bez reakcyjnych Niemiec — ale właśnie ta kwestia sprawia partnerom bloku najwięcej kłopotów. Ścisłą łączność pomiędzy odbudową Niemiec a blokiem zachodnim stwierdził angielski „Economist”, pisząc:

„Najbliższy okres będzie decydujący nie tylko dla zachodnich Niemiec, ale i dla Unii Zachodniej. Jeżeli nie powiedzie się nam w zachodnich Niemczech, poniesiemy fiasko wszędzie w Zachodniej Europie”.

Pakt brukselski wspomina wprowadzić o obronie przed „podjęciem polityki agresji ze strony Niemiec”, ale chodzi tu tylko o formę pozbawioną realnej treści, jeżeli zważymy, że te same Niemcy zostały oficjalnie zaproszone do wzięcia udziału w planie Marshalla. Angielski tygodnik, „The Statesman and Nation”, stwierdzał to wyraźnie pisząc o pakcie brukselskim:

„Sojusz ten, choć mówi o jedności gospodarczej i społecznej, jest obecnie w przeważającym stopniu paktem militarnym, który formalnie zawiera wpraw-



Dwie drogi rozwoju...

Poziom produkcji powojennej (1948 r.) w krajach „planu Marshalla” i w krajach demokracji ludowej

dzie zastrzeżenia w sprawie odbudowy Niemiec, faktycznie jednak polega na tym, że duża część jego zasobów będzie pochodziła właśnie z odbudowanej Ruhry i Nadrenii“.

Fakt ten wywołuje zakłopotanie wśród partnerów bloku. Tygodnik francuski „Une Semaine dans le Monde“, podkreślając to zakłopotanie przedstawicieli Beneluxu, stwierdza, że „widzą oni pewną nielogiczność w sojuszu skierowanym przeciwko Niemcom, które się równocześnie odbudowuje i dopuszcza do roli partnera“.

Tak więc blok zachodni, jeżeli ma służyć skutecznie swemu celowi, musi być oparty — zgodnie z życzeniami amerykańskimi — o militarnych Niemcy. Ta perspektywa nie może się zbyt uśmiechać nawet kapitalistycznym kołom W. Brytanii i Francji, nie mówiąc już o narodzie francuskim czy angielskim, które obawiają się nowej agresji.

„Należy stwierdzić — mówił Żdanow na naradzie informacyjnej 9 partii — że amerykański wariant bloku zachodniego musi napotkać na poważną opozycję nawet w krajach, tak już zależnych od Stanów Zjednoczonych jak Anglia i Francja. Perspektywa restauracji imperializmu niemieckiego, jako realnej siły, zdolnej przeciwstawić się demokracji i komunizmowi w Europie, nie może podobać się ani Anglii, ani Francji. Występuje tu jedna z głównych sprzeczności wewnętrznych bloku Anglii, Stanów Zjednoczonych i Francji.

Oto, dlaczego sprawa Niemiec, a w szczególności zagadnienie Zagłębia Ruhry, potencjalnej bazy militarnej i przemysłowej wrogiego ZSRR bloku, jest najważniejszym problemem polityki międzynarodowej i przedmiotem sporu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Francją“.

Sprzeczności te wystąpiły jak najjaskrawiej podczas konferencji londyńskiej, która trwała prawie sześć tygodni. Głównym celem Stanów Zjednoczonych było zmuszenie swych partnerów, W. Brytanii i Francji, do jak najszybszego utworzenia państwa zachodnio-niemieckiego, które — oparte o ciężki przemysł Ruhry — mogłoby wystawić własną armię — ten idealny instrument dla obrony „cywilizacji zachodniej“. Imperialiści amerykańscy mają — jak widać — pełne zaufania do niszczycieli Warszawy i morderców ludności krajów okupowanych, jako do dobrych fachowców!

Niemniej jednak odbudowa Niemiec, odbudowa ich potencjału wojskowego, wywołuje zastrzeżenia nawet w kierowniczych kołach Francji i W. Brytanii.

Półoficjalny „Le Monde“ z dn. 23-24 maja wskazywał, że „różnice przejawiały się przede wszystkim, o ile chodzi o kontrolę międzynarodową nad Ruhra“. Amerykanie żądają — jak wiadomo — ażeby kontrola była czysto konsul-

tatywna i żeby Hoffman w Waszyngtonie i gen. Clay we Frankfurcie byli w Ruhrze niepodzielnymi panami, przynajmniej tak długo, jak długo gospodarka niemiecka nie zostanie „zrównoważona“. Dziennik francuski podkreśla, że oznaczałoby to pozostawienie Amerykanom, pod pretekstem zrównoważenia gospodarki niemieckiej, wolnej ręki w dziedzinie modyfikacji produkcji przemysłowej, planu demontażu, dostaw reparacyjnych, eksportu węgla itd. „Zrozumiałą jest rzeczą — pisał dziennik — że Francuzi buntują się przeciw tej ewentualności. Sami zaś Anglicy nie mogli powstrzymać grymasu, gdy stwierdzili, że Amerykanie chcieli w ten sposób uzyskać wyłączne prawo do zrobienia z Ruhry konkurentki kopalń brytyjskich“.

Tenże „Le Monde“ w artykule wstępnym z dnia 27 maja podkreślał, że:

„widzi się już niebezpieczeństwo, jakie przedstawia amerykanizacja gospodarki niemieckiej. Istnieje w Niemczech obawa powrotu magnatów Ruhry przy pomocy kapitałów amerykańskich. Jest rzeczą niepokojącą, że niepewność dotyczy w dalszym ciągu własności przemysłu podstawowego, który wielu ludzi chciałoby widzieć zsocjalizowanym, a przynajmniej zdekartelizowanym, rozdzielonym pomiędzy wielu właścicieli“.

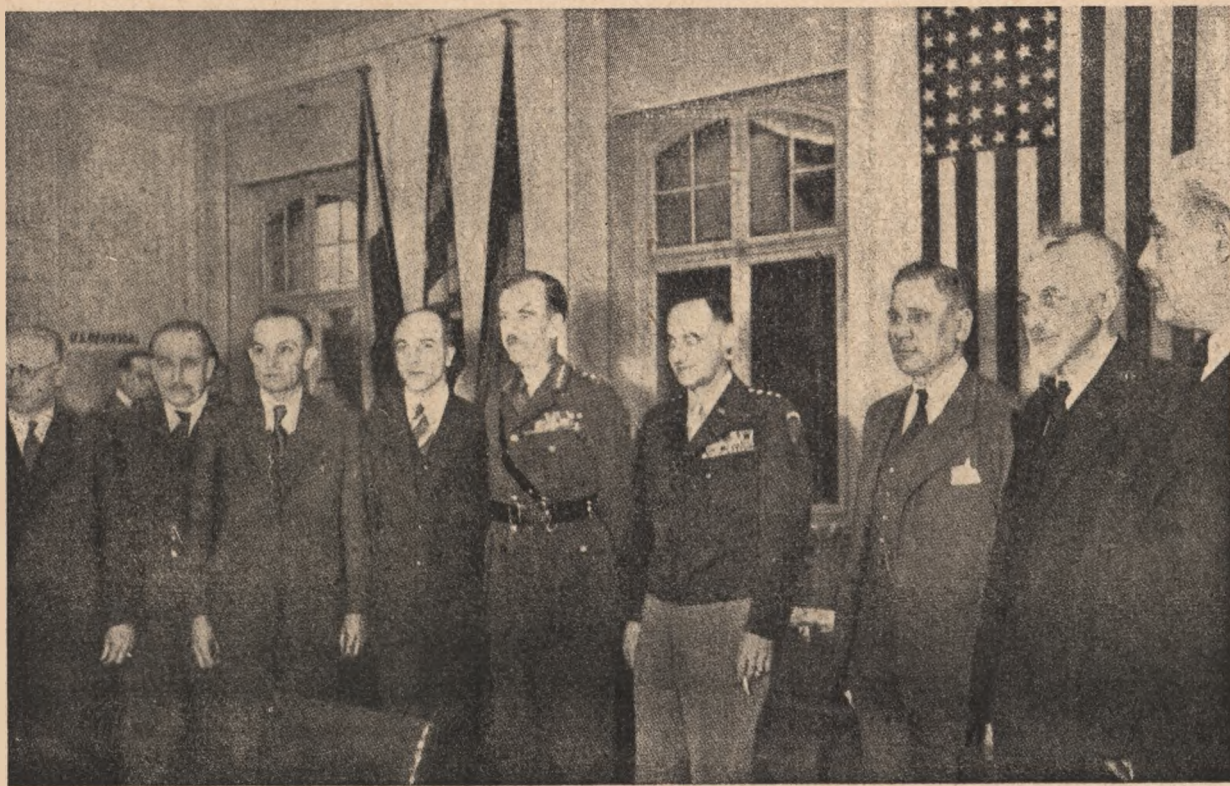
Reakcja opinii przede wszystkim francuskiej, a częściowo i angielskiej opinii publicznej, wykazuje jaskrawo, że realizacja uchwał konferencji londyńskiej nie przejdzie bynajmniej tak gładko. Bidault został zaatakowany ze wszystkich stron za swoją kapitulanką politykę wobec USA — politykę zdrady interesów Francji. O tym, jak bardzo nieprzychylnie ustosunkowały się do uchwał londyńskich mas ludowe, świadczy najlepiej... pozycja de Gaulle'a. De Gaulle, który przy każdej okazji podkreśla swą solidarność z Ameryką, za którym stoi wielki kapitał amerykański — ten oto de Gaulle uważał za stosowne wystąpić przeciwko uchwałom londyńskim, podyktowanym przecież przez jego własnych mocodawców. Nie należy tego, oczywiście, traktować jako przejawu „buntu“ — na to gaulliści nigdy się nie zdobędą. Jest to po prostu manewr polityczny, mający na celu zyskanie popularności. Manewr ten jednak jest niezmiernie charakterystyczny — wskazuje on dobitnie, jak bardzo narosły opory przeciwko kapitulanczej polityce wobec Ameryki nie tylko w klasie robotniczej, ale nawet wśród drobnomieszczaństwa i burżuazji.

Trudno w chwili, gdy piszemy ten artykuł, przewidzieć, czy parlament francuski zaaprobuje uchwały londyńskie — sądzić należy, że raczej tak. Zbyt daleko bowiem posunęła się polityka „marshallizacji“, zbyt jeszcze skonsolidowany jest „blok zachodni“, by rozpadł się



„Naród francuski przekonywuje się coraz bardziej, że... polityka rządu oznacza sprzedawanie Francji imperializmowi amerykańskiemu“

Jacques Duclos



Uchwały londyńskie oznaczają odbudowę imperialistycznych Niemiec

Na zdjęciu: gen. Clay i gen. Robertson wraz z niemieckimi premierami Bizonii. Pierwszy od prawej — przestępca wojenny Kopf — premier Dolnej Saksonii

przy pierwszych poważniejszych sprzecznościach. Rosnący jednak rozgardiasz w obozie wasalów Wall Street, najrozmaitsze pogłoski o dymisji Bevin'a i Bidault'a itd., itd. — wszystko to wskazuje na narastanie wewnętrznych sprzeczności w „świętym przymierzu“. W każdym razie wprowadzenie państwa niemieckiego do bloku zachodniego może jedynie pogłębić sprzeczności gospodarcze i polityczne tego bloku, sprzeczności, które będą się pogłębiały w miarę wzrostu rywalizacji angielsko-amerykańskiej. Równocześnie zaś — i to jest może moment najistotniejszy — sojusz z Niemcami zachodnimi potężnie wzmocni opór mas ludowych w krajach Zachodniej Europy.

„Większość Francuzów — pisał Jacques Duclos, sekretarz Francuskiej Partii Komunistycznej — jest zdecydowana nie pozwolić na to, aby Francja stała się nie tylko sojusznikiem Niemiec, lecz poniekąd państwem im podporządkowanym dla celów całkowicie sprzecznych z utrzymaniem pokoju“.

Masy ludowe mają zbyt świeżo w pamięci wojnę i okupację hitlerowską, aby — jak tego domaga się p. Churchill — przebaczyć swym wczorajszym katom i maszerować z nimi w je-

dnym szeregu dla ratowania „cywilizacji europejskiej“.

Nieunikniony krach „świętego przymierza“

Omówione powyżej sprzeczności wewnętrzne rozsadzają blok zachodni i wskazują na jego słabość. Najistotniejsza jednak przyczyna słabości bloku tkwi w tym, że został on skonstruowany „bez woli i w braku woli gospodarza“ — jak się wyraził wicepremier Gomułka w swym przemówieniu 1-majowym — „wbrew woli narodów, które nie chcą jarzma amerykańsko-angielsko-niemieckiego“. Czyż może być lepsze potwierdzenie tej prawdy od trwożnego artykułu w „Le Populaire“, organie „socjalistów“ francuskich, którzy przyklaskują planowi Marshalla i paktowi brukselskiemu. „Le Populaire“ pisał po zawarciu paktu:

„Koncepcja obronna prezydenta Trumana, jak również pakt brukselski nie są przystosowane do środków strategicznych ZSRR. Najważniejsze z nich nie mają charakteru wojskowego: są to masy ludowe podekscytowane przez partie komunistyczne, są to robotnicze związki zawodowe pod władzą komunistyczną“.

„Le Populaire“ wskazuje tu również mimo woli na rolę, jaka przypada w udziale prawicowym „socjalistom“ w ogólnym planie strategicznym dyplomacji amerykańskiej. Jest to rola piątej kolumny rozbijającej jedność narodu i klasy robotniczej, aby ułatwić wydanie swych krajów na łup imperializmu amerykańskiego.

Jak wiadomo jednak, próby zaprowadzenia „Neue Ordnung“ Hitlera skończyły się niepowodzeniem — chociaż piąte kolumny w różnych krajach były dobrze zorganizowane. Takim samym niepowodzeniem skończą się również próby „Neue Ordnung“ pp.: Marshalla i Bevina w Europie. Siły demokracji i postępu są teraz silniejsze od sił reakcji, które próbują galwanizować „święte przymierze“ — przy pomocy „socjalistów“ typu Bluma i Bevina.

Deklaracja pięciu komunistycznych partii krajów wchodzących w skład „Unii Zachodniej“ — stwierdza m. in.:

„Narody krajów, związanych paktem brukselskim, nie mogą zapomnieć, że po wojnie 1914 — 1918 r. polityka anglo-amerykańska — pod pretekstem tworzenia

zapory przeciwko „groźbie socjalizmu“ — pozwoliła Niemcom na uniknięcie uiszczenia reparacji i na przygotowanie agresji w r. 1939, której nasze narody pierwsze padły ofiarą. Na nasze kraje spadły pierwsze ciosy hitlerowskiej agresji. Nasze wsie, nasze miasta, nasze ogniska domowe, cała nasza gospodarka nie podniosła się jeszcze ze straszliwych przeżyć ostatniej wojny. Gdyby wybuchł nowy konflikt, byłibyśmy znowu jego pierwszymi ofiarami.

Jeżeli jednak nasze narody zjednoczą się i będą działały w obronie pokoju, to wojny nie będzie... Światowe siły pokoju, na których czele znajduje się Związek Radziecki — wielki kraj socjalizmu — znacznie się na skutek tego wzmocnią, podczas gdy siły obozu wojennego będą maleć aż do chwili swej całkowitej klęski“.

W obliczu potężnych sił pokojowych, które tak dobitnie ujawniły się na całym świecie w związku z wymianą not radziecko-amerykańskich, można wyrazić mniemanie, że próba montowania maszyny wojennej w postaci bloku zachodniego zakończy się haniebnym fiaszkiem. Bezpowrotnie minęły już czasy, kiedy „święte przymierze“ mogło trzymać w jarzmie narody uniemożliwiając im swobodny rozwój.

WALKI W GRECJI

N

owa fala terroru, która zalała Grecję, wywołała protesty postępowych elementów całego niemal

świata. Masowe rozstrzeliwania greckich patriotów uświadomiły raz jeszcze szaremu człowiekowi, który przyzwyczaił się już do codziennych komunikatów o walkach Armii Demokratycznej, że w Grecji toczy się uporczywa, trudna walka z faszyzmem, wraz ze wszystkimi jego akcesoriami — zbrodnią, terrorem i obozami koncentracyjnymi, o których opowiadają, że prześcignęły nawet Dachau; w Grecji toczy się walka przeciwko faszyzmowi, który odrodził się już po owym pamiętnym majowym dniu zwycięstwa w wielkiej walce o likwidację faszyzmu na całym świecie.

Kto odpowiada za egzekucje w Grecji?

W greckich obozach koncentracyjnych i więzieniach przebywa 70 tysięcy demokratów greckich. Na mocy wyroków sądów polowych rozstrzelano dotychczas w Grecji ponad 1 600 osób. Przeszło 10 000 ludzi zginęło w więzieniach lub zostało skrytobójczo zamordowanych.

W okresie od 4 do 15 maja liczba egzekucji wykonanych jako represje za zamach na katedrę narodu greckiego — min. sprawiedliwości Ladasa — wyniosła 250 osób. Nowy minister sprawiedliwości i zarazem szef bezpieczeństwa, Rentis, grozi dalszymi represjami. Zarządził on

„zbicie akt“ 830 patriotów greckich, aresztowanych i trzymany w więzieniach od przeszło trzech lat! Oznacza to nowe egzekucje i nowe ofiary.

Trzeba patrzeć na pewne sprawy jasno. O tym, co się dzieje w Grecji, dawno już nie decyduje ani rząd, ani parlament ateński. Są to jedynie posłuszni i — trzeba przyznać — bardzo gorliwi i pełni inicjatywy wykonawcy rozkazów Londynu i Waszyngtonu. Oficjalni przedstawiciele anglosascy dali jasno do zrozumienia, jakie jest ich stanowisko wobec zbrodni ateńskich, wzięli więc tym samym na siebie odpowiedzialność za nie. Zastępca angielskiego ministra spraw zagranicznych, Mac Neil, wyraził współczucie rządowi greckiemu twierdząc, że łatwo jest dawać rady z Londynu, podczas gdy grecki aparat administracyjny, któremu „zagraża wróg“, pracuje w wyjątkowych warunkach. Czy nie jest namową do dalszych egzekucji ta część oświadczenia, w której Mac Neil perfidnie, prawdziwie po angielsku, wyraził ubolewanie, „że zbyt długi był okres pomiędzy wyrokiem śmierci a jego wykonaniem“?

Jeszcze wyraźniejszą zachętę do dalszych mordów zawiera depesza kondolencyjna Marshalla wysłana z okazji śmierci Ladasa. Marshall wyraża w niej „głębokie oburzenie i żal oraz sympatię dla rządu greckiego i rodziny zabitego“.

Natomiast otwartą już aprobatą i pochwałą mordów jest list amerykańskiej misji „pomocy“, na której czele stoi Greewold. Misja ta gratuluje rządowi greckiemu, że „nie poddał się nacyzmowi z zewnątrz“. Ten sam Greewold wyraził na łamach „New York Herald Tribune“ swoje zadowolenie z powodu użytych przez rząd ateński środków oświadczając przy tym, że „środki te nie stoją w sprzeczności z amerykańskimi pojęciami o demokracji“.

Odpowiedzialność za masowe egzekucje, za obozy koncentracyjne i za faszyzm w Grecji spada więc na anglosaskich rozkazodawców. Wystąpi to na jaw szczególnie jaskrawo, gdy omówimy ostatnie wydarzenia na tle politycznej i ekonomicznej sytuacji kraju.

Anglosaska „opieka“

Grecy są jednym z tych narodów, które walczyły przeciwko faszyzmowi z największą zaciekleścią i ofiarnością (700 000 ofiar na 7 milionów ludności). Nie jest dla nikogo tajemnicą, że historyczną zasługą organizacji zbrojnej ELAS* jest wyzwolenie — bez żadnej pomocy

* Demokratyczna organizacja ruchu oporu, której członkowie są obecnie prześladowani przez rząd ateński.



Ława oskarżonych wielkiego „procesu” sądowego przeciwko byłym uczestnikom ruchu oporu — 37 oskarżonych, w tym 3 kobiety skazano w tym procesie na śmierć

z zewnątrz — całej niemal Grecji od okupanta. Angielscy interwenci pojawili się w Grecji tylko po to, by podtrzymać reakcję u władzy i samym ciężarem swej obecności zdusić wszelkie próby demokratyzacji kraju. Angielska „demokratyzacja” Grecji polegała na restytuowaniu znienawidzonej i zacofanej monarchii Jerzego II wygnanego z kraju jeszcze w 1924 r.

Ten mały kraj bałkański od dawien dawna cieszy się specjalną „opieką” Wielkiej Brytanii. Początki tego zainteresowania sięgają jeszcze r. 1823, tj. daty udzielenia pierwszej pożyczki dla świeżo oswobodzonej spod jarzma tureckiego Grecji. Wielka Brytania uważała odtąd Grecję za teren swej wyłącznej eksploatacji.

Po drugiej wojnie światowej przyłączył się do tej „tradycji” szereg momentów, które uczyniły z Grecji szczególnie ważną dla Anglików pozycję.

Przyczyny natury ekonomicznej — poza możliwością dalszej eksploatacji — polegały chociażby na tym, że przed wojną 55% zagranicznych długów Grecji przypadało na W. Brytanię. Znacznie jednak ważniejsze były momenty polityczne. Churchill nazwał kiedyś Bałkany „miękkim podbrzuszem Europy”. Motorem angielskiej polityki odwiekłego drugiego frontu i wysadzenia desantów we Włoszech zamiast na wybrzeżu Francji, była osławiona „bałkańska

strategia” Churchilla mająca na celu uchwycenie krajów bałkańskich w swe ręce przed wkroczeniem Armii Radzieckiej. Plany te zbankrutowały — wszystkie, poza Grecją, kraje bałkańskie wyrwały się już na zawsze spod imperialistycznej opieki. Tym większego jednak znaczenia nabrała dla imperializmu ostatnia jego baza na Bałkanach — Grecja. Wystarczy rzucić okiem na mapę, aby zdać sobie sprawę ze strategicznego znaczenia Grecji. Jest to kraj, w którym może nie pachnie naftą, ale w każdym raie potężnie nią zalatuje. Grecja, wraz ze swoimi wyspami, chroni północną flankę wschodniego rejonu Morza Śródziemnego na drodze do Bliskiego Wschodu. Grecka wyspa Kreta kontroluje przejście ze wschodniego do zachodniego rejonu Morza Śródziemnego, wyspa Korfu — to wrota na Adriatyk, a Cyklady są kluczem do Morza Egejskiego. Grecja mogłaby być bazą wypadową dla ewentualnej agresji anglosaskiej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Wszystkie te momenty kazały Anglikom zwrócić na Grecję szczególną uwagę. Nie długo jednak utrzymali tam swoje pozycje.

Mowa Trumana z 12 III 1947 r. była w sprawie greckiej punktem zwrotnym. Wyasygnowanie 400 milionów dolarów na pomoc dla Grecji i Turcji oznaczało, że na miejsce angielskiego wchodzi drapieżny imperializm amerykański.

Polityka St. Zjednoczonych w Grecji jest tylko fragmentem ogólnej polityki Wall Street wypierającej W. Brytanię z jej dawnych pozycji, m. in. i na Bliskim Wschodzie. Penetracja i wpływy amerykańskie w Turcji i Arabii Saudyjskiej, zakładanie baz wojskowych w Libii i Grecji — to tylko przejawy sprzeczności, które rozsadzają sojusz anglo-amerykański.

W ślad za „pomocą“ Amerykanie wysłali wojskowy i cywilny personel, który ćwiczy w tych krajach kadry wojskowe i techniczne. W Atenach stworzono specjalny komitet, który planuje i kontroluje eksport i import. Specjalna misja amerykańska kieruje przemysłem, ustala budżet i politykę podatkową. Szefem tej misji jest wspomniany już Greewold, skompromitowany swego czasu jako gubernator Nebraski. Mowa Trumana i demonstracja wojskowa floty amerykańskiej, przybyłej z „kurtuazyjną“ wizytą do portów greckich, zaktywizowała i ośmieliła grecką reakcję. Wobec otrzymywania rozkazów już nie z Londynu, lecz wprost z Waszyngtonu, reakcja grecka przystąpiła do bezwzględnej walki z masami ludowymi. Konsekwencją amerykańskiej polityki „pomocy“ dla Grecji są m. in. ostatnie egzekucje.

Świadeństwo ppłk. Shepparda

By nie być posądzonym o stronniczość w ocenie stosunków gospodarczo-politycznych w Grecji oraz roli aparatu wojskowo-dyplomatycznego Wielkiej Brytanii w tym kraju — odajemy głos Anglikowi, ppłk. Sheppardowi (dodajmy, że ppłk Sheppard zastrzega się na wstępie, że nigdy nie był i nie jest komunistą). W 1941 r. ppłk Sheppard wchodził w skład wojsk australijskich w Grecji, potem zaś, po oswobodzeniu Grecji, był członkiem misji UNRRA. Z tego tytułu zna dobrze aparat angielski w Grecji jak również jego plany i metody działania. Dodaje to wagi jego oświadczeniom publikowanym przez Angielską Ligę Walki o Demokrację w Grecji.

Ppłk Sheppard ukazuje kompletny chaos gospodarczy i okropną nędzę greckich mas ludowych. Po dwu i pół latach od chwili wyzwolenia Grecji spod okupacji hitlerowskiej, kraj znalazł się w gorszym jeszcze położeniu niż w dniu odejścia Niemców. W maju 1947 r. produkcja górnicza wynosiła 13% przedwojennej, metalurgiczna — 25%, cementu i materiałów budowlanych — 32%, tłuszczu zwierzęcego i roślinnego — 15%.

Bezrobocie osiągnęło przerażające rozmiary. Kraj zrujnowała inflacja. Ale monopolisci angielscy i amerykańscy nie są zainteresowani w odbudowie gospodarki greckiej. Traktują oni

ten kraj jak swoją kolonię i bazę wojenną sprządzając głównie uzbrojenie i amunicję, jak również przedmioty luksusu, potrzebne dla ludzi skorumpowanych, stojących u władzy.

„W tym czasie — pisze ppłk Sheppard — gdy naród grecki drży z zimna w swych zburzonych domostwach i chodzi po śniegu boso i bez odzieży — w Atenach sklepy pełne są przedmiotów luksusowych, zwożonych z dalekich stron. Gdy spojrzymy na spis maszyn wwożonych do Grecji — nie znajdziemy w nim tokarki. Znajdziemy za to nowe marki drogich samochodów“.

Budżet Grecji ułożony jest w ten sposób, że całe brzemień podatków spoczywa na barkach mas pracujących, podczas gdy spekulanci i rządząca góra nie jest nimi faktycznie obciążona. Lwią część „pomocy“ anglo-amerykańskiej roztrwania się na cele wojenne. „Amerykańska pomoc nie uratuje Grecji od nędzy, nawet gdyby ją powiększono milion razy“ — twierdzi ppłk Sheppard.

Charakteryzuje on również sytuację polityczną policyjnego państwa greckiego, w którym panuje nieustanny terror, swobody obywatelskie są zdławione, organizacje postępowe i działacze demokratyczni ulegają prześladowaniu. Sądy fabrykują sprawy w ten sposób, że oskarżony dowiaduje się dopiero w sądzie o treści aktu oskarżenia. Obrońca musi mieć dużo odwagi osobistej, by zdecydować się na zadawanie pytań podstawionym świadkom. Sheppard widział w Janinie dwóch obrońców. Bitych na oczach publiczności przez oficerów żandarmerii za to, że wykazali kłamliwość zeznań świadków oskarżenia. Dodajmy od siebie, że — jak wiadomo — niedawno w Salonikach został zabity przez grecką policję korespondent amerykański, który ośmielił się przebąkiwać o swoim zamiarze zwiedzenia terenów zajętych przez gen. Markosa.

Sheppard spotykał się z tzw. „komitetami bezpieczeństwa“ skazującymi obywateli greckich na zesłanie bez przedstawienia im jakiegokolwiek oskarżenia.

Przeprowadzone swego czasu wybory do organów związków zawodowych przyniosły zwycięstwo działaczom lewicowym, wobec czego po prostu rozpędzono Komitet Wykonawczy Greckiej Konfederacji Pracy i wyznaczono Komitet składający się z agentów rządu. Obecnie wszyscy kierownicy greckich związków zawodowych, którzy posiadali jakiegokolwiek wpływ — znajdują się w więzieniu lub na zesłaniu.

Anglicy często twierdzą, że ich wojska w Grecji spełniają tylko rolę symboliczną zachowując neutralność w greckiej wojnie domowej. Jest to oczywiście kłamstwo. Wojska angielskie rozmieszczone są w ten sposób, że umożli-

wiają wykorzystanie wojsk rządowych w jak najszerzej mierze w wojnie przeciwko partyzantom. Rola angielskich żołnierzy sprowadza się zresztą nie tylko do służby garnizonowej.

Oddziały angielskie są często przesuwane do rejonów działań wojennych, po pierwsze — dla „odstraszenia“ partyzantów, po drugie — dla sprowokowania działań armii demokratycznej przeciwko Anglikom. Anglicy mieli w Grecji 5 specjalnych jednostek, których jednym z zadań było przerzucenie ludzi przez granicę bułgarską i jugosłowiańską celem sprowokowa-

Tak wygląda sytuacja w Grecji oglądana oczyma Anglika. Cóż dziwnego, że sytuacja taka wywołała zrozumiały odruch greckich mas ludowych

Początek walk w Grecji

Dzień 3 XII 1944 roku, gdy policja ateńska strzelała do stojącego przez godzinę nieruchomo tłumy, stał się dniem ogólnonarodowego zbrojnego oporu przeciwko monarcho-faszystom.

Początkowo były to małe grupy samoobrony, ale po przeprowadzonym przez Bevina oszu-



Właściwi władcy Grecji

Amerykańska misja wojskowa z Greewoldem (w środku) na czele

nia demokratycznych sąsiadów Grecji. Procesy faszystowskich dywersantów w Skoplje i Tiranie potwierdziły tę działalność angielskich i amerykańskich przedstawicieli w Grecji. Inne zadania „specjalnych jednostek“ polegały na przygotowaniu falsyfikatów mających na celu skompromitowanie ruchu demokratycznego i północnych sąsiadów Grecji. Były one robione na użytek Departamentu Stanu St. Zjednoczonych i angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Tego rodzaju dokumenty demonstrowano na posiedzeniach Komisji ONZ, która studiowała sytuację w Grecji, jak również cytowano z trybuny Zgromadzenia.

kańczym plebiscycie i powrocie do władzy niemieckiej dynastii Glücksbergów, po szerokiej fali terroru — powstała dnia 28 X 1946 r. Armia Demokratyczna Grecji pod dowództwem gen. Markosa.

Dziś nie ma już prowincji, w której by nie walczyła partyzantka gen. Markosa. Armia Demokratyczna walczy z przeważającą armią rządową. Liczebność tej ostatniej wynosi oficjalnie 132 000 ludzi (wg innych danych — 150 000). Do jej jednostek i sztabów przydzieleni są amerykańscy oficerowie, w stopniu do generała włącznie, którzy kierują działaniami wojennymi. Tsaldaris powiększył ilość baonów tzw. „gwardii

narodowej“, ochraniającej komunikację i obiekty tyłowe, z 40 do 100 (każdy liczy 500 ludzi). Zaopatrzenia „gwardii narodowej“ podjął się Waszyngton. Do 8 I 1948 r. przywieziono do Grecji — wg oficjalnych danych — amerykańskiego sprzętu wojennego i broni na sumę 100 milionów dolarów. Naczelne Dowództwo rządowej armii greckiej sprawuje faktycznie amerykańska misja wojskowa, na której czele stoi gen. Van Fleet.

Wszystkie te posunięcia — amerykańska broń, amerykańscy dowódcy, amerykańskie pieniądze — miały, zgodnie z intencją Waszyngtonu, przyczynić się do pacyfikacji kraju. Zarów-

utworzenia Tymczasowego Ludowo-Demokratycznego Rządu Wolnej Grecji. Dzięki wybitnej pomocy ludności oswobodzonej Grecji, walka orężna rozszerzała się coraz bardziej.

Dokonajmy krótkiego przeglądu działań na teatrze wojennym Grecji w okresie od I — III 1948 roku.

P e l o p o n e z: Najbardziej rozległą operacją był atak na Egijon, zajęty przejściowo 23.II. Linia kolejowa Ateny — Patras została przerwana. Dalej na południe większe walki toczyły się w rejonie Sparty-Kalama, gdzie doszło do walk ulicznych. Na północ od tego miasta Armia Demokratyczna zajęła obszerny rejon.



Kto walczy przeciwko Armii Demokratycznej

Szef amerykańskiej misji wojskowej gen. Fleet (na lewo) i angielski gen. Down (na prawo) ustalają plan walk z Armią Demokratyczną — w środku grecki generał Vazos...

no w Waszyngtonie jak i w Atenach wyobrażano sobie, że taka machina zmiażdży „buntowników“ w ciągu kilku tygodni.

A jednak, wbrew wszelkim prawom dolarowej logiki, Armia Demokratyczna bynajmniej nie została pokonana, na odwrót — siły jej ciągle wzrastały.

Przegląd zimowych działań wojennych

W ciągu zimy br. armia gen. Markosa przejawiała bardzo dużą inicjatywę działając z powodzeniem na całym niemal obszarze Grecji. Aktywność oddziałów Armii Demokratycznej wzrosła szczególnie po 24 XII 1947 roku, dniu

W końcu lutego nieprzyjaciół skoncentrował tu większe siły, w wyniku czego doszło do dużej bitwy w rejonie Sparty — wojska rządowe zostały rozbite i wycofały się. Aktywność Armii Demokratycznej w marcu jeszcze bardziej wzrosła, co wywołało z kolei trwózne błaganie miejscowej reakcji o pomoc. Do końca marca inicjatywa pozostała w ręku Armii Demokratycznej.

T e s s a l i a: Walki toczyły się w bezpośredniej bliskości rekonstruowanej, wielkiej amerykańskiej bazy morskiej Volos. W końcu marca rząd ateński rzucił tu znaczne siły, co zaostrzyło jeszcze bardziej zacięty charakter walk.

Północna Grecja: Dokonano tutaj w ciągu 1947 r. — 1882 większe napady i stoczono 400 bitew z armią ateńską.

W 1948 r. większe walki toczyły się w rejonie Salonik. 3 II oddziały wojsk demokratycznych wdarły się do Salonik wywołując walki uliczne. 10 II artyleria gen. Markosa ostrzeliwała Saloniki z odległości 5 kilometrów oddając 150 pocisków. Siły 3 Korpusu wojsk ateńskich, rzucone przeciwko tym oddziałom, zostały wciągnięte w rejonie jez. Langanda w ciężki bój i poniosły bardzo duże straty.

2 III Saloniki były znowu ostrzeliwane; 12 III — miał miejsce nowy, udany napad na cyrkuł policyjny i na radiostację w Salonikach. W połowie marca wojska ateńskie przeprowadziły większą koncentrację w ramach „wiosennej ofensywy”. Siły Armii Demokratycznej przeszły do taktyki manewrowej i zadawania przeciwnikowi krótkich uderzeń.

5 IV zakończyły się operacje wojsk ateńskich mające na celu wypchnięcie z tego rejonu Armii Demokratycznej, która zagrażała bezustannie Salonikom. Armia Demokratyczna odbiła natarcie i utrzymała swoje pozycje.

Epir północny: W tym rejonie większe działania rozwinęły się w rej. Konica osaczonym przez Armię Demokratyczną. Na pomoc zamkniętej tam 75 brygadzie, npl rzucił 8 dyw. piechoty i jednostki lotnicze. W rezultacie 10-dniowych walk npl stracił 353 żołnierzy, 940 rannych, 43 jeńców, 48 żołnierzy przeszło na stronę partyzantów. Armia Demokratyczna odeszła do Konicy operując nadal na północy i południu od miasta. W końcu lutego npl zgrupował tu większe siły, aby przeprowadzić swoją „wiosenną ofensywę”. Na początku marca gen. Van Fleet, z-ca szefa misji angielskiej gen. Steel i szef sztabu generalnego gen. Jandis — przeprowadzili inspekcję Grecji północnej i wydali rozkazy do ofensywy.

W pierwszej większej bitwie wojska Armii Demokratycznej przeszły do przeciwnatarcia i odrzuciły 8 dyw. piechoty niszcząc przy tym 3 baony z innej dywizji. Rozwścieczeni tym niepowodzeniem faszysti użyli 15 III w rejonie Kastorii gazów trujących. 28 III npl przystąpił do natarcia na szerokim froncie. 5 IV wojska demokratyczne odrzuciły npla i, przechodząc do przeciwnatarcia, rozbiły siedem baonów rządowych. Npl wycofał się w nieładzie na swoje pozycje wyjściowe.

Centralna Grecja i Attyka: Na początku stycznia 1948 r. Armia Demokratyczna przedsięwzięła raid na południe i pld. wschód rozwijając działania bojowe w rozle-



Rejony większych walk w Grecji w I kwartale 1948 r.

głym rejonie na północ od zatoki Korynckiej, od Naupaktos (Lepanto) do Aten.

Zaatakowano niespodziewanie miasto Lewadia, a zaraz potem Arachowę. Garnizon Arachowy liczący dwa baony i duży oddział żandarmerii — został doszczętnie rozбит, a miasto zajęte. Dowództwo ateńskie rzuciło posiłki z Epiru, które utknęły w mieście Platanos zajęтым wkrótce przez oddziały Armii Demokratycznej.

Położenie przeciwnika w rejonie Lewadia - Arachowa - Platanos stało się krytyczne, mimo przerzucenia odwodowych oddziałów I Korpusu, działającego w Attyce.

Walki przeniosły się do rejonu Teb, a 7 II zbliżyły się do Aten na odległość 20 km. Wywołało to w kołach rządowych panikę. Rzucono do akcji wszystkie dyspozycyjne wojska z Aten i Pireusu. 9 I zawiązała się zacięta bitwa w rej. góry Kiferon. Pomimo obecności dużej ilości czołgów i lotnictwa, wojska ateńskie musiały się cofnąć ponosząc duże straty. Z 12 na 13. I po nowym ataku na Lewadię oddziały Armii Demokratycznej wtargnęły do miasta i wywołały walki uliczne. Władze ateńskie skierowały do rejonu Olimpu (płd. Ateny) duże siły pancerne i zmotoryzowane usiłując okrążyć działające tam oddziały gen. Markosa. Pomimo to, 24 III pierścień został przerwany i oddziały demokratyczne wyslizgnęły się z kleszczy amerykańskich. Walki trwały przez cały marzec z nieustającą siłą.



Żołnierze Armii Demokratycznej w natarciu

Dla zrozumienia niniejszego, pobieżnego dość przeglądu działań bojowych, należy pamiętać o specyficznej taktyce wojsk ludowych. Taktyka ta polega na tym, że jeżeli nieprzyjaciół podciąga z sąsiednich rejonów większe siły do tego lub innego miasta, wówczas wojska demokratyczne zabierając trofea uchodzą i atakują sąsiednie, osłabione garnizony.

„Armia Ateńska nigdy nie rozbije partyzantów“

W rezultacie tych walk znaczna część terytorium Grecji znajduje się pod kontrolą rządu demokratycznego. Na terenach północnej Grecji przeprowadzona została reforma rolna, utworzony został ludowy aparat państwowy. Armia Demokratyczna przeszła ostatnio do akcji na terenie miejskim znajdując tam szeroką bazę wśród mas robotniczych.

W kwietniu i maju rb. wojska faszystowskie, po otrzymaniu kolejnego „zastrzyku“ ofi-

cerów amerykańskich, runęły do nowej wiosennej ofensywy, która — w myśl zapowiedzi radia amerykańskiego — miała „ostatecznie oczyścić Grecję od partyzantów“. Brak jeszcze dostatecznych danych do podsumowania wyników tych walk, jest już jednak zupełnie jasne, że ofensywa faszystowska załamała się znowu. Armia Demokratyczna odparła ataki dowodzonych przez Amerykanów wojsk faszystowskich i niejednokrotnie sama przechodziła do skutecznej kontr ofensywy. O „likwidacji partyzantów“ w trakcie tej ofensywy przestali już pisać nawet najgłupszy pismacy propagandowi w Atenach.

Przebieg walki w Grecji wykazał, że poziom moralny i duch bojowy Armii Demokratycznej jest bardzo wysoki, że dowództwo jest dojrzałe i sprawne, że poziom technicznego wyposażenia znacznie się podniósł; co najważniejsze jednak — walki wykazały ścisły związek Armii Demokratycznej z narodem, o którego in-

teresy toczy się walka przeciwko siłom rodzi-
mej reakcji i obcym interwentom.

Ppłk Sheppard — na podstawie własnych
obserwacji w czasie zwiedzania rejonów party-
zanckich i rozmów z dowódcami i szeregowymi
Armii Demokratycznej — doszedł do wniosku,
że wszelkie pogłoski, jakoby walka ludowo-wy-
zwolenicza kierowała się jakimiś impulsami ze-
wnętrznymi, jakoby partyzanci otrzymywali po-
moc z zewnątrz — są prowokacyjnymi wymy-
śłami szerzonymi w wyraźnie określonym celu.

Sheppard podkreśla narodowo-wyzwolen-
czy charakter walki Armii Demokratycznej
przeciwko faszystowskiej tyranii. Jest to prze-
dłużenie tej walki, którą patrioci greccy prowa-
dzili przeciwko zaborcom hitlerowskim.

Grecka armia rządowa działająca pod kie-
rownictwem licznych doradców anglo-amery-
kańskich nie bacząc na swoją przewagę mate-
rialno-techniczną, nie może zdławić ruchu na-
rodowo-wyzwolenczego, ponieważ partyzanci
biją się o to, co jest człowiekowi najdroższe: o
wolność. Sheppard pisze:

„Opierając się na własnym doświadczeniu wo-
jennym i znając obu przeciwników oświadczam, że
armia ateńska nigdy nie rozbija partyzantów, nieza-
leżnie od pomocy, jaką by otrzymała w uzbrojeniu i
niezależnie od tego, jakie „Spitfiry“ wyposażone w u-
rządzenia rakietowe, by ją wspierały.

„Armia ateńska nie rozbija partyzantów z tej
prostej przyczyny, dla której armia angielska nie mo-
gła rozbić amerykańskich kolonistów w wojnie o nie-
podległość. Prawdą jest bowiem, że „potrójnie jest
uzbrojony ten, kto walczy w słusznej sprawie“.

Mjr ADAM PASZT

K R Y Z Y S S Y S T E M U K O L O N I A L N E G O

Walka narodów kolonialnych jest niezwykle ważnym odcinkiem ogólnego frontu antyimperialistycznego. Wynika to nie tylko z faktu, że kraje kolonialne i półkolonialne to olbrzymie skupiska ludzkie, które górują swą liczebnością nad pozostałymi krajami świata, ale i z roli, jaką odgrywają w systemie imperializmu światowego. Tym większe więc znaczenie posiada wzmagająca się nieustannie walka narodów kolonialnych przeciwko imperializmowi, która przybiera coraz ostrzejsze, coraz bardziej otwarte formy. Stopień nasilenia tych walk spotęgował się zwłaszcza po zakończeniu II wojny światowej, co wiąże się obecnie dostatecznie silny, aby stosować w koloniach swe stare metody panowania.

Ogólne cechy kryzysu systemu kolonialnego

Charakteryzując zjawisko ogólnego kryzysu kapitalizmu Stalin stwierdził jeszcze w r. 1924:

„Wojna imperialistyczna i zwycięstwo rewolucji w ZSRR zachwiały podstawami imperializmu w koloniach i w krajach zależnych, autorytet panowania imperialistycznego w tych krajach został osłabiony. Imperializm nie jest obecnie dostatecznie silny, aby stosować w koloniach swe stare metody panowania.

W okresie wojny i po jej zakończeniu powstał w koloniach i w krajach zależnych tubylczy młody kapitalizm, który z powodzeniem rywalizuje na rynkach ze starymi krajami kapitalistycznymi zaostrażając i komplikując walkę o rynki zbytu“.

Kryzys systemu kolonialnego, który zaznaczył się wyraźnie już po pierwszej wojnie światowej, wystąpił po drugiej wojnie w niewspółmiernie ostrzejszej i wyraźniejszej formie. Ostatnia wojna, mając charakter odmienny od wojny 1914 — 1918 r., wywołała wiele nowych zjawisk, które znacznie pogłębiły kryzys.

Nie wdając się w specyficzne właściwości poszczególnych krajów kolonialnych, można wyróżnić następujące objawy, które charakteryzują obecny kryzys systemu kolonialnego jako całości:

1. Imperializm uległ osłabieniu. Niemcy, Japonia i Włochy zostały wyeliminowane z liczby potęg imperialistycznych. Imperia kolonialne japońskie i włoskie przestały istnieć. Znacznie osłabił kolonialny imperializm francuski i holenderski. Dwie potęgi imperialistyczne — W. Brytania i St. Zjednoczone — w zasadzie dzielą między sobą panowanie nad narodami kolonialnymi i półkolonialnymi.

2. Mimo eliminacji Japonii, Włoch i Niemiec, sprzeczności imperialistyczne bynajmniej nie znikły. Walka o panowanie w koloniach toczy się nadal w zmienionej formie, głównie pomiędzy imperializmem angielskim a amerykańskim, przy czym ten ostatni coraz bardziej wypiera imperializm angielski.

3. W rezultacie II wojny światowej powstał nowy układ sił politycznych, który jest dla mocarstw kolonialnych niepomysłny. Jaskrawo uwypukla się to chociażby na terenie ONZ, na którym Zw. Radziecki odgrywa jedną z decydujących i kierowniczych ról. Jak wiadomo, mocarstwa kolonialne podpisały kartę ONZ, w której zawarte są m. in. klauzule o powiernictwie międzynarodowym. Klauzule te mają „umożliwić narodom kolonialnym osiągnięcie samorządu lub niepodległości“, co oczywiście nie da się pogodzić z utrzymaniem systemu kolonialnego. Ogólny układ sił politycznych zmusił państwa kolonialne do podpisania tej karty, aczkolwiek starają się one na forum ONZ uczynić wszystko, by nie dopuścić do urzeczywistnienia jej zasad.

4. Zw. Radziecki jeszcze w okresie międzywojennym cieszył się wśród narodów kolonialnych olbrzymim autorytetem. Rewolucja rosyjska wyzwoliła ludy kolonialne spod jarzma carskiego imperializmu. Ogromne osiągnięcia polityczne i kulturalne, jakie stały się udziałem narodów kolonialnych b. carskiej Rosji, stanowiły potężny bodziec do walki wyzwoleniczej narodów kolonialnych.

Autorytet Zw. Radzieckiego w krajach kolonialnych wzrósł jeszcze bardziej w okresie drugiej wojny światowej.

Udział Armii Radzieckiej w zwycięstwie nad imperializmem japońskim i obrona interesów narodów kolonialnych, jaką podejmuje na forum ONZ delegacja radziecka, pogłębiły wśród ludów kolonialnych świadomość, że w swojej walce o wyzwolenie narodowe posiadają w Związku Radzieckim potężnego i wiernego sprzymierzeńca.

Powstanie w Europie państw demokracji ludowej i stosunek tych państw do walki wyzwoleniczej narodów kolonialnych, jest również ważnym czynnikiem, który walkę tę rewolucjonizuje.

SFZZ pierwsza w historii konferencja afrykańskich Zw. Zawodowych w Dakarze, a w r. b. ma się odbyć kongres azjatyckich Zw. Zawodowych.

6. Druga wojna światowa spowodowała szereg radykalnych zmian gospodarczych, które niewątpliwie zaważą na przyszłym rozwoju krajów kolonialnych. W toku drugiej wojny światowej więzy gospodarcze między metropoliami a koloniami zostały poważnie rozluźnione, a w wielu wypadkach nawet całkowicie zerwane. Jednocześnie udział kolonii w produkcji wojennej był w okresie ostatniej wojny bez po-



Wojska narodo - wyzwolenicze na Jawie

5. Narody kolonialne korzystają w swojej walce wyzwoleniczej z pomocy międzynarodowej klasy robotniczej, której siła i znaczenie szczególnie w krajach europejskich, poważnie wzrosły. Doniosły czynnik w tej walce stanowi Światowa Federacja Związków Zawodowych, która — w przeciwieństwie do dawnej Międzynarodówki Amsterdamskiej — obejmuje także organizacje związkowe krajów kolonialnych, jak również — co najważniejsze — radzieckie związki zawodowe. Jak wiadomo, SFZZ wielokrotnie udzielała swego poparcia walce wyzwoleniczej ludów kolonialnych, zakładając ponadto w krajach kolonialnych nowe związki zawodowe. Wiosną ub. r. odbyła się z inicjatywy

równania większy niż podczas wojny 1914 — 1918 r. W rezultacie nastąpiła silna dezorganizacja i tak już osłabionej gospodarki krajów kolonialnych. Z jednej strony pogłębiła się nędza mas pracujących, z drugiej zaś — na skutek inflacji, wzmożonej spekulacji i pewnego rozrostu przemysłu lokalnego — wzmocniła się młoda burżuazja tubylcza.

7. Wyżej wymienione czynniki i wzrost uświadczenia społecznego narodów kolonialnych spotęgowały walkę narodo - wyzwoleniczą, która zarówno rozmiarami jak i dojrzałością polityczną niepomniernie przerasta rewolty kolonialne po pierwszej wojnie światowej. Ruch narodo - wyzwoleniczy w koloniach osiągnął

znaczne sukcesy. Powstały niezależne republiki demokratyczne w Indonezji i w Indonezjach, uzyskały względną niezależność Syria, Liban i Egipt, powstały rządy narodowe w Indiach, Burmie itp.

Coraz większą rolę odgrywają w tym ruchu elementy konsekwentnie demokratyczne, opierające się o masy ludowe i klasę robotniczą, zdecydowane na bezkompromisową walkę z imperializmem o wyzwolenie narodowe.

8. Zdając sobie doskonale sprawę z bankructwa starego systemu kolonialnego, mocarstwa kapitalistyczne szukają nowego sposobu utrzymania swego panowania w koloniach. Zwłaszcza silnie osłabiony imperializm angielski musi iść na pewne ustępstwa polityczne i gospodarcze wobec burżuazji narodów kolonialnych, w nadziei, że tą drogą uda mu się utrzymać swoje przywileje.

Z drugiej strony St. Zjednoczone, walcząc przeciwko angielskim wpływom w koloniach, udzielają poparcia siłom separatystycznym — nieraz skrajnie reakcyjnym — rozsadzającym od wewnątrz Imperium Brytyjskie.

Zmiany w układzie sił potęg imperialistycznych

W wyniku drugiej wojny światowej nastąpiła olbrzymia koncentracja sił imperialistycznych, które walczą o nowy podział świata. Z liczby ubiegających się o sferę wpływów wypadły takie potęgi, jak Japonia, Niemcy i Włochy. Francja wyszła z wojny niezwykle osłabiona, tracąc swoje mocarstwowe znaczenie. Z sześciu potęg imperialistycznych walczących o nowy podział świata pozostały tylko St. Zjednoczone i W. Brytania, które podzieliły między sobą kolonie pobitych państw osi. Kolonie japońskie przejęły Stany Zjednoczone, kolonie włoskie zaś — W. Brytania.

Stany Zjednoczone dążą równieź do całkowitego opanowania Chin, nie tylko kosztem pozycji japońskich, lecz również i angielskich.

St. Zjednoczone i W. Brytania dokonały podziału posiadłości kolonialnych również kosztem sojuszniczej Francji. Anglia wyrugowała Francję z Syrii i Libanu, sama jednak musiała w końcu ustąpić pod przemożnym naciskiem kapitału amerykańskiego. Wojna nie tylko doprowadziła do nowego podziału posiadłości kolonialnych, lecz również zmieniła stosunek sił między W. Brytanią a Ameryką na korzyść tej ostatniej. Kryzys Imperium Brytyjskiego jest już zjawiskiem, którego nie da się ukryć.

Na przykładzie kolonii najjaskrawiej uwytkła się zaciekle walka, która kryje się pod tak szumnie reklamowaną „współpracą” W. Brytanii i St. Zjednoczonych. Z jednej strony

imperializm amerykański nie chce dopuścić do kracnu brytyjskiego imperializmu kolonialnego, do usamodzielnienia się kolonii i wzrostu ruchu narodowo-wyzwolenczego. Z drugiej jednak strony „przyjacielskie uściski” mają na celu zauszenie brytyjskiego partnera, całkowite uzależnienie Anglii od kapitału amerykańskiego i opanowanie w ten sposób — możliwie bez rewolucyjnych wstrząsów — całego imperium.

Przykładów tej rywalizacji nie trzeba szukać daleko. Świadczy o tym gospodarcza „pomoc” Stanów dla Anglii, pomoc, która ma na celu obalenie takich filarów imperializmu brytyjskiego, jak blok szterlingowy i system cel preferencyjnych. Świadczą o tym rosnące wpływy amerykańskie w dominiach brytyjskich, zwłaszcza w Kanadzie, próby przenikania do Indii, walka o wpływy na Bliskim i Środkowym Wschodzie, jak np. w Iranie, Iraku itd.

Najbardziej jednak jaskrawą ilustracją tej „współpracy” są ostatnie wydarzenia w Afryce Południowej. Ostatnie wybory — jak wiadomo — przegrał tam marsz. Smuts, gorący zwolennik imperium i tworzonej pod amerykańskim protektorem Unii Zachodniej, do władzy natomiast doszła skrajnie nacjonalistyczna, rasistowska i faszystowska partia Malana. Przed wojną separatystyczna partia Malana orientowała się na Niemcy hitlerowskie — dziś za jej plecami stoi imperializm amerykański. Klęskę Smutsa powszechnie ocenia się jako jeden z najpoważniejszych ciosów zadanych w ostatnich czasach imperium brytyjskiemu.

Inną ilustracją „przyjaźni” anglosaskiej jest akcja St. Zjednoczonych w Ameryce Południowej. USA przy pomocy półwasalnych państw wypierają W. Brytanię z jej posiadłości arktycznych. Najświeższą wreszcie ilustracją mogłaby być sprawa Palestyny, do której wrócimy jeszcze później.

Politykę wasalizacji krajów - metropolii, przy równoległym przenikaniu do ich kolonii, imperializm amerykański prowadzi również w stosunku do innych państw.

St. Zjednoczone coraz bardziej przenikają do kolonii afrykańskich zagarniając w swe ręce produkcję surowców strategicznych. Tak np.: produkcja uranu w Kongo belgijskim znajduje się w rękach amerykańskich, w Rodezji kapitał amerykański opanował produkcję żelaza i chromu, ostatnio zaś powstało towarzystwo franko-amerykańskie dla wydobywania rudy żelaznej w Kanakry.

Zmiany strukturalne w gospodarce kolonialnej

W toku ostatniej wojny światowej wiele kolonii przeżyło ogromne trudności wskutek

dezorganizacji wymiany międzynarodowej. Wiele krajów kolonialnych, zwłaszcza nastawionych na monokultury, odczuwało katastrofalny brak rynków zbytu dla podstawowych surowców (kaczuk, bawełna, pomarańcze, kakao), wszystkie zaś niemal cierpiały na brak głównych artykułów żywnościowych (ryż, pszenica).

Głód panował nie tylko w koloniach, które nie są, jeśli chodzi o wyżywienie, samowystarczalne (np. Indie). Wskutek rabunkowej gospodarki Japonii i Niemiec cierpiały głód również i te kraje, które zwykle ryż i pszenicę eksportują, jak Burma, Indochiny i Afryka Płn.

przeżyły poważny kryzys nadprodukcji w tej dziedzinie. Podczas wojny dowóz bawełny amerykańskiej do Anglii był łatwiejszy, rynek zaś europejski, a następnie i japoński były dla tych krajów całkowicie zamknięte. Egipt i Indie musiały więc ograniczyć podczas wojny obszar zasiewów pszenicy i ryżu. Analogiczne zjawisko wystąpiło w Palestynie z produkcją owoców cytrusowych. Katastrofalna była sytuacja kolonii angielskich w Afryce zachodniej (produkcujących głównie kakao i olej palmowy), Jamajki (produkcującej banany) i wschodniej Afryki (produkcującej kawę).



Oddziały wojsk Viet - Namu w walce

Kolonie eksportujące kaczuk (Malaje Brytyjskie, Indonezja, Indochiny) korzystały w pierwszym okresie wojny z dobrej koniunktury, na skutek ogromnego zapotrzebowania na ten surowiec. Gdy jednak kraje te okupowała Japonia, produkcja kaczuku spadła. Kryzys nadprodukcji nęka te kraje również po wojnie. St. Zjednoczone rozbudowały podczas wojny olbrzymi przemysł kaczuku syntetycznego, który z powodzeniem konkuruje na rynkach światowych z kaczukiem naturalnym. Poza tym utrata kolonii produkujących kaczuk zmusiła podczas wojny W. Brytanię do intensywnej rozbudowy plantacji kaczukowych w Afryce. Stąd nadprodukcja kaczuku ma charakter kryzysu chronicznego.

Podobnie przedstawia się sprawa z produkcją bawełny. Egipt i Indie, których głównym artykułem eksportowym jest bawełna,

Ten kryzys gospodarczy, który wraz z zakończeniem wojny bynajmniej nie zanikł, doprowadził do poważnych zmian strukturalnych w rolnictwie krajów kolonialnych. Zmiany te polegają głównie na przejściu z systemu monokultury do bardziej wielostronnej gospodarki rolniczej. Przede wszystkim następuje ograniczenie produkcji kultur technicznych na korzyść artykułów żywnościowych. W ten sposób kraje te stają się bardziej samowystarczalne pod względem wyżywienia i mniej zależne od rynków metropolii pod względem zbytu surowców.

Podczas wojny wzrósł również poważnie potencjał przemysłowy krajów kolonialnych. Szybki rozwój przemysłu nastąpił głównie w Indiach. Konieczność zaopatrzenia wojsk angielskich w sprzęt wojenny, szczególnie w okresie, kiedy groziła inwazja Japończyków

na Indie, zmusiła Anglików do zrezygnowania ze swej dotychczasowej polityki hamowania rozwoju przemysłowego tego kraju.

Ten rozwój przemysłowy nie odpowiada jednak bynajmniej potencjalnym możliwościom tak bogatego kraju, jakim są Indie. Poza tym rozwój ten ma charakter jednostronny i tymczasowy. W Indiach powstały głównie fabryki broni i zakłady montowania samolotów i samochodów, a nie podstawowy przemysł środków produkcji — fabryki motorów, obrabiarek, lokomotyw, okrętów itp.

W okresie wojny rozwinął się również przemysł w wielu innych koloniach. Nawet w najbardziej zacofanych koloniach afrykańskich powstały pierwsze fabryki, głównie dla przeróbki miejscowych produktów rolnych i surowców.

Podczas wojny nastąpiły również znaczne przemiany w handlu zagranicznym krajów kolonialnych.

Rozluźnienie, a często nawet zerwanie więzów handlowych z Europą, zmusiło te kraje do bardziej intensywniej wymiany handlowej bądź z sąsiadami, bądź też z kontynentem amerykańskim. Sytuację tę w pełni wykorzystały St. Zjednoczone dla wyrugowania swego angielskiego konkurenta z jego własnych rynków kolonialnych. Tak np. import amerykański do Indii wzrósł od 7,3 miliona dolarów w 1938—1939 r. do 37,8 mil. w r. 1944—1945. W tym samym stopniu wzrósł również eksport indyjski do St. Zjednoczonych.

W. Brytania, wykorzystując z kolei okupa-

cję Francji, Belgii i Holandii, przejęła w swe ręce wymianę towarową z koloniami tych krajów i w znacznym stopniu zachowała ją po wojnie. W ten sposób w świecie kapitalistycznym toczy się nieustanna walka o rynki zbytu.

Ze względu na trudności w wymianie towarowej z zagranicą, ceny towarów eksportowych w krajach kolonialnych znacznie spadły, ceny zaś towarów importowanych niepomiernie wzrosły. Ta dysproporcja cen w znacznej mierze utrzymuje się i po zakończeniu wojny. Jest to, oczywiście, czynnik dodatkowej eksploatacji i zubożenia krajów kolonialnych.

Nowym zjawiskiem gospodarczym, które powstało w okresie drugiej wojny światowej, jest niebywały dotychczas fakt przekształcenia się niektórych kolonii i krajów zależnych (Indie, Egipt) z dłużników — w wierzycieli swoich metropolii. Kraje te dostarczyły w okresie wojny olbrzymich ilości towarów Anglii i jej siłom zbrojnym, import z Anglii natomiast ograniczał się do minimum. Ponadto utrzymanie wielkiej armii angielskiej kosztowało skarb tych kolonii olbrzymie sumy, które po wojnie Anglia miała zwrócić. W rezultacie Indie nie tylko pokryły swój dług wobec Anglii w wysokości 376 mil. funtów szterlingów, ale pod koniec 1945 r. stały się właścicielem aktywów w bankach angielskich na sumę 1 080 mil. funtów.

W. Brytania zadłużyła się również w Egipcie na 500 mil. funtów i w Palestynie na 100 mil. funtów.

Aktywa krajów kolonialnych w bankach angielskich zostały jednak przez rząd angielski zamrożone. Angielskie czynniki rządowe oświadczyły już kilkakrotnie, że nie mają bynajmniej zamiaru zwrócić tym krajom długów wojennych. Fakt ten stał się dodatkowym powodem zaostrzenia stosunków pomiędzy W. Brytanią a burżuazją krajów kolonialnych.

W okresie wojny wzrosła poważnie siła gospodarcza i znaczenie polityczne burżuazji narodowej krajów kolonialnych. Burżuazji tej udało się przeniknąć do wielu gałęzi przemysłowych, do których uprzednio nie miała dostępu, a niekiedy nawet opanować je całkowicie.

Wraz z rozwojem gospodarczym kolonii wzrasta również licznie proletariat. Znaczne pogorszenie warunków bytu mas pracujących w okresie wojennym, przy równoczesnym bogaceniu się tubylczej burżuazji, doprowadziło do znacznego zaostrzenia walk klasowych.

Jak widać, głębokie zmiany strukturalne, które dokonały się podczas wojny w gospodarce krajów kolonialnych, wzmocniły tendencje do gospodarczego uniezależnienia się. Jest jednak rzeczą jasną, że sam rozwój gospodarczy nie może doprowadzić do wyzwolenia kolonii.



Typowy obrazek kolonialny

Oficer francuski przesłuchuje schwytanego jeńca wietnamskiego

Czynnikiem, który wywrze decydujący wpływ na przyszłość krajów kolonialnych jest bez wątpienia walka narodowo-wyzwoleńcza. Jeśli przed drugą wojną światową o losach krajów kolonialnych decydowały wojny między mocarstwami imperialistycznymi, to na obecnym etapie kryzysu systemu kolonialnego o losach tych krajów decydują w pierwszym rzędzie same narody kolonialne, często drogą zbrojnej walki wyzwoleńczej. Ruch ten wzrósł do tego stopnia, że nawet imperializm musiał uciec się do popierania ruchów pseudo-wyzwoleńczych, używających jedynie frazesu niepodległościowego dla storpedowania rzeczywistej walki wyzwoleńczej ruchów kolonialnych.

Walka narodowo-wyzwoleńcza krajów kolonialnych

Po drugiej wojnie światowej wytworzyły się bardzo korzystne warunki dla walki o wyzwolenie narodowe krajów kolonialnych. Siły zbrojne mocarstw kolonialnych osłabły wskutek klęsk zadanych im przez Japończyków. Upadł również w oczach ludów kolonialnych ich autorytet polityczny. Ponadto mocarstwa te utraciły wiele pozycji gospodarczych, które zapewniały im decydujący wpływ na kolonie.

Wzmoczenie się ruchu robotniczego w metropoliach również osłabiło pozycję imperializmu w koloniach. Poza tym — w rezultacie pewnych zmian w strukturze gospodarczej kolonii, jak również antyfaszystowskiego charakteru II wojny światowej — nastąpił znaczny wzrost sił i dojrzałości politycznej ruchów narodowo-wyzwoleńczych.

W krajach kolonialnych, okupowanych przez Japonię, rozwinął się silny ruch oporu, który w okresie kapitulacji Japonii umożliwił utworzenie armii narodowych i proklamowanie niepodległych republik. W ten sposób powstały republiki indonezyjska i wietnamska.

W Indochinach — kolonii francuskiej — ruchem oporu kierowała tzw. Liga Niepodległości Indochin. Liga ta potrafiła w okresie okupacji zorganizować silną armię narodową, która w chwili kapitulacji Japonii rozbroiła wojska okupacyjne. Liga proklamowała niepodległą republikę demokratyczną pod nazwą Viet-Nam i zorganizowała pierwsze w Indochinach demokratyczne wybory do Zgromadzenia Narodowego. W marcu 1946 r. Zgromadzenie Narodowe wyłoniło rząd koalicyjny i uchwaliło pierwszą konstytucję Indochin, która jest jednocześnie pierwszą demokratyczną konstytucją krajów kolonialnych.

Republika Viet-Nam jest nie tylko pierwszym prawdziwie niezależnym państwem pow-



Oddział chińskiej armii narodowo-wyzwoleńczej

stałym w rezultacie walki narodów kolonialnych przeciwko imperializmowi, lecz również — pierwszym krajem kolonialnym, w którym olbrzymia większość narodu zjednoczyła się pod kierownictwem przedstawicieli mas pracujących miast i wsi.

Nic więc dziwnego, że wobec tak wielkiego niebezpieczeństwa, jakie republika Viet-Nam stanowi dla całego systemu kolonialnego, rywalizujące ze sobą imperializmy angielski i francuski zjednoczyły się do wspólnej walki z nowopowstałą republiką. W pierwszym okresie po wojnie, gdy imperializm francuski nie był jeszcze zdolny do zbrojnej interwencji, walkę przeciwko republice prowadzili Anglicy wykorzystując również nie rozbrojone jeszcze oddziały japońskie. Ponieważ walka ta nie przyniosła żadnego rezultatu, rząd francuski musiał w końcu uznać niepodległość Viet-Namu.

Gdy manewry polityczne mające na celu rozbić jedność Viet-Namu nie dały żadnego rezultatu, imperialiści francuscy rozpoczęli w połowie 1946 r. zakrojone na wielką skalę operacje wojenne, których celem było zdławienie republiki. Jednakże nawet zbrojna interwencja, mimo zastosowania najnowocześniejszych środków wojennych, nie mogła złamać oporu narodu — kulturalnie wprawdzie zacofanego, ale



Oddział „Haganah” w marszu

zdecydowanego bronić świeżo zdobytej niepodległości.

Podobna sytuacja powstała w Indonezji (kolonia holenderska), gdzie imperializm holenderski, przy wydatnej pomocy imperializmu angielskiego, od dwóch lat na próżno starał się zdławić przy pomocy zbrojnej interwencji i intryg politycznych demokratyczną republikę indonezyjską.

Przebieg walk w Indonezji i Viet-Namie wykazuje, że era zwycięskich dla imperialistów wojen kolonialnych nieodwołalnie się skończyła i że proces emancypacji narodów kolonialnych jest nieodwracalny.

Walka narodowo-wyzwoleńcza w Indiach nie osiągnęła jeszcze najwyższego nasilenia, a to głównie wskutek sprzeczności religijnych, umiejętnie podsycanych przez imperializm angielski. Lecz i tu walka narodowo-wyzwoleńcza osiągnęła takie nasilenie, że imperialiści angielscy nie mogli jej opanować, tym bardziej, że walka ta objęła również wojska indyjskie, które dotychczas były ślepym narzędziem ucisku narodu indyjskiego.

Walka narodowo-wyzwoleńcza rozgorzała również na Bliskim Wschodzie, szczególnie w Palestynie. Ostatnie wydarzenia w Palestynie wykazują po pierwsze — do jakich cynicznych

środków — prowokacji, agresji zbrojnej itd. — ucieka się imperializm w swej walce, po drugie — jak głębokie są sprzeczności wewnątrz bloku imperialistycznego, po trzecie wreszcie — jak bardzo wzrosły siły narodowo-wyzwoleńcze na Bliskim Wschodzie. W. Brytania wypierana przez St. Zjednoczone z Bliskiego Wschodu, nie mogąc opanować żydowskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, nie wahała się sprowokować wojny arabsko-żydowskiej. St. Zjednoczone, przy pomocy rozmaitych manewrów w ONZ, starały się opanować Palestynę nie dopuszczając jednak do utworzenia samodzielnego państwa żydowskiego (propozycja tzw. powiernictwa w Palestynie). Gdy manewr ten nie udał się jednak — napotykając na opór zarówno samych Żydów jak i państw demokratycznych w ONZ — St. Zjednoczone starają się wszelkimi siłami opanować gospodarczo i politycznie nowopowstałe państwo Izrael. Wbrew jednak intrygom i prowokacjom imperialistów powstało na Bliskim Wschodzie w zbrojnej walce z Imperium Brytyjskim nowe, niepodległe państwo. Wprawdzie państwu Izrael grozi obecnie całkowite opanowanie przez imperializm amerykański, są w nim jednak siły, które przeciwstawiają się obydwu imperializmom.

Nowym momentem w całokształcie walk narodów kolonialnych po drugiej wojnie światowej jest niezwykle silny wzrost aktywności klasy robotniczej, która występuje dziś jako samodzielny, a w niektórych krajach kolonialnych, np. w Indochinach i w Indonezji, nawet jako dominujący czynnik polityczny.

Nowe formy panowania kolonialnego

Kryzys systemu kolonialnego zmusza imperialistów do szukania nowych, bardziej giętkich i bardziej zamaskowanych metod ucisku narodów kolonialnych. Te nowe metody mogą oni stosować tylko w porozumieniu i przy współpracy burżuazji tubylczej. Burżuazja narodów kolonialnych musi również szukać porozumienia z imperializmem ze względu na wzrost sił i wpływów oraz bojowości klasy robotniczej w krajach kolonialnych. Porozumienie to jest realizowane w wielu krajach kolonialnych w formie tworzenia mieszanych koncernów i banków pod firmą kapitalistów tubylczych, w których jednak gros akcji znajduje się w rękach kapitalistów metropolii. Te nowe, mieszane towarzystwa akcyjne mają przeważnie na celu umożliwienie zbytu towarów importowanych z metropolii pod firmami krajowymi, co oczywiście hamuje rozwój przemysłu krajowego. Tak np. w Indiach powstało mieszane to-

warzystwo angielsko-hinduskie, Hindustan Motors, które zajmuje się montażem części samochodowych, importowanych z Anglii i sprzedają samochodów pod firmą indyjską. 80% akcji tego towarzystwa znajduje się w ręku koncernu angielskiego Nafield, a 20% — w ręku kapitału indyjskiego. Podobnie Imperial Chemical Industries importuje do Indii swoje chemikalia pod firmą indyjskiego koncernu Tata.

Zastosowanie nowych metod przybiera w dziedzinie politycznej formę udzielania niektórym koloniom formalnej niepodległości, przy zachowaniu przez mocarstwa imperialistyczne przewagi wojskowej (bazy wojskowe, standaryzacja uzbrojenia, instruktorzy, umowy wojskowe itp.)

Podobne metody zastosowały St. Zjednoczone w stosunku do Filipin, Anglia zaś w stosunku do Transjordanii, Iraku, Birmy i Indii. Narody tych krajów są nadal wyzyskiwane przez mocarstwa imperialistyczne, powstanie jednak rządów narodowych w tych krajach jest znacznym postępem na drodze do ich całkowitego wyzwolenia. Między innymi znacznym osiągnięciem tych narodów jest fakt, że mogą one występować na międzynarodowej arenie politycznej. Doniosłe znaczenie posiada np. fakt, że Indie nawiązały oficjalne stosunki dyplomatyczne ze Zw. Radzieckim.

Zwłaszcza kraje azjatyckie zaczynają odgrywać aktywną i doniosłą rolę na forum międzynarodowym. Duże znaczenie ma pod tym względem konferencja panazjatycka, która odbyła się w New Delhi (Indie) na początku 1947 r. Na konferencji tej obecni byli przedstawiciele wszystkich krajów azjatyckich, m. in. przedstawiciele azjatyckich republik radzieckich. Znaczenie tej pierwszej w dziejach konferencji panazjatyckiej polega na tym, że może ona stać się podstawą jednolitego frontu narodów kolonialnych w walce z imperializmem. Znaczenie tej konferencji jest tym większe, że po raz pierwszy wyzwolone narody Azji radzieckiej spotkały się z narodami azjatyckimi, które walczą o swe wyzwolenie.

* *

 *

W powyższej, bynajmniej nie wyczerpującej, analizie kryzysu systemu kolonialnego staraliśmy się zarysować z jednej strony wewnętrzne sprzeczności rozdzierające blok imperialistyczny, z drugiej zaś strony — siły narodowo-wyzwoleńcze, które rozsadzają od wewnątrz państwa kolonialne. Zarówno pierwszy jak i drugi czynnik jest potężną rezerwą obozu postępu w jego walce przeciwko imperializmowi i wojnie.

Z ZAGADNIEN WSPÓŁPRACY P O L S K O - CZECHOSŁOWACKIEJ

W ciągu ostatniego półroczu, w wyniku lutowego zwycięstwa ludu pracującego Czechosłowacji, zbliżenie polsko - czechosłowackie i ścisła współpraca gospodarcza postępuje szybko naprzód. Nikogo w Polsce nie zadziwił krótki okres czasu, w ciągu którego przewyżczono trudności sztucznie powstałe w Czechosłowacji przed rewolucją lutową, nikogo w Czechosłowacji nie zaskoczył imponujący rozmach umów handlowych i wspólnych zamierzeń inwestycyjnych, które w ciągu dziesięciolecia zmieni oblicze gospodarcze zarówno Polski jak i Czechosłowacji. Polsko-czechosłowacka współpraca gospodarcza nie jest bowiem przypadkową koncepcją polityczną sztucznie narzuconą jako konsekwencja przemian społecznych i koniunktury politycznej. Na odwrót — wielkie przemiany społeczne i polityczne umożliwiły zrealizowanie współpracy, wynikającej z układu stosunków współpracy hamowanej dotychczas przez antynarodowe koncepcje polityczne i gospodarcze klas posiadających w obydwu krajach.

Przyjrzyjmy się pod tym kątem widzenia Czechosłowacji, zastanówmy się nad tym, o ile oba nasze kraje traktować można jako jednolity obszar gospodarczy o łącznym potencjale, większym od potencjału każdego z tych krajów z osobna. Chcielibyśmy rozpatrzyć to zagadnienie przede wszystkim z czechosłowackiego punktu widzenia, jeśli w ogóle można — wskutek ści-

ślego przeplatania się wzajemnych korzyści — rozdzielać czeski i polski punkt widzenia.

Korzyści wynikające dla Polski ze współpracy gospodarczej z Czechosłowacją są oczywiste i powszechnie znane. Warto zaznaczyć się również z tym samym zagadnieniem współpracy z punktu widzenia czeskich stosunków gospodarczych.

Kuźnia przemysłu

Położenie geograficzne, historia, rozwój gospodarczy Czechosłowacji — wszystkie te czynniki wytworzyły państwo specyficzne, niepodobne do żadnego innego państwa w Europie: szły przez ziemie obecnej Czechosłowacji wszystkie lądowe transporty z południowych i wschodnich krajów rolniczych do północnych i zachodnich ośrodków europejskiego przemysłu i rzemiosła. Nie trzeba dodawać, że okoliczności te sprzyjały rozwojowi rzemiosła i handlu w samych Czechach i powodowały intensywne poszukiwania i eksploatację bogactw naturalnych tego kraju.

W ramach Austro - Węgier powstały pomysły warunki rozwoju przemysłu na terenie dzisiejszej Czechosłowacji. Włączone w skład olbrzymiego państwa, o absolutnej przewadze rolniczej, położone na jedynym śródlądowym szlaku łączącym wielonarodowe państwo Habsburgów z Europą Zachodnią — Czechy stały się poważnym ośrodkiem przemysłowym. I tak np. w roku 1910 — 2/3 ogólnej ilości kotłów parowych, 92% przemysłu cukrowniczego, 90% przemysłu tekstylnego, 60% przemysłu metalowego, 60% produkcji piwa całych Austro-Węgier znalazło się na terenie Czechosłowacji.

Dużą rolę odgrywa tu także bliskość rynków eksportowych — 3/4 wszystkich eksportowanych z Austro - Węgier towarów przemysłowych produkowały fabryki czeskie.

Przemysł ten jednak w znacznej części opawali kapitaliści zagraniczni, zwłaszcza niemieccy. Stan ten utrzymuje się również po uzyskaniu przez Czechów niepodległości w 1918 roku we wspólnym państwie z rolniczą Słowacją i górniczym Śląskiem i Morawami.

Różnice w charakterze tych krajów nie zatarły się zgoła w ciągu całego okresu niepodległości — do r. 1938-1939. W Czechach 41% ludności utrzymywało się z pracy w przemyśle, a 24% — w rolnictwie, w Słowacji na odwrót — tylko 20% utrzymywało się z pracy w przemyśle, a 57% — z pracy w rolnictwie.

Pomimo tego stanu rzeczy, państwo czechosłowackie jako całość miało zawsze charakter przemysłowy. Dochód społeczny w r. 1929 składał się w 24,4% z dochodów z rolnictwa,

w 20,3% — z dochodów z handlu, finansów i transportu i aż w 47,5% — z dochodów z przemysłu, rzemiosła i górnictwa.

Przemysł czechosłowacki

Nim przejdziemy do omawiania właściwego zagadnienia, należałoby w najogólniejszych przynajmniej zarysach scharakteryzować przemysł czeski i jego specyfikę.

Na pierwszym miejscu, pod względem rozmiarów i znaczenia, znajduje się w Czechosłowacji przemysł metalowy, który zatrudnia 1/3 wszystkich robotników i dostarcza 1/5 towarów eksportowanych. 13 hut posiada 21 pieców, w których wytopiono w r. 1947 — 1,4 miliona ton żelaza i 2,3 miliona ton stali. W r. 1947 szeroko rozbudowano przemysł metalurgiczny, m. in. poza urządzeniami fabryk, wykonywanymi na zamówienie, następujących wyrobów seryjnych:

wagony kolejowe	—	15 345
lokomotywy	—	234
traktory	—	5 579
samochody osobowe	—	9 372
samochody ciężarowe	—	5 232
maszyny rolnicze na sumę	—	1 mlrd kc
motory elektryczne	„	220 000 mlrd. kc
motocykle	„	39 000 „
rowery	„	186 000 „
aparaty radiowe	„	136 000 „
urządzenia telef.	„	73 000 „
żarówki	„	12.500 000 „
łożyska kulkowe	„	1.034 000 „
obrablarki (większe)	„	9 761 „

Drugie miejsce pod względem znaczenia zajmuje przemysł tekstylny. Przeszło 3 000 fabryk, około 200 000 robotników, około 100 000 ton przerabianego surowca rocznie — oto podstawa dla szeroko rozbudowanego w Czechosłowacji przemysłu konfekcyjnego — od wielkich fabryk konfekcyjnych do rzemieślniczych warsztatów (przeważnie spółdzielczych).

Na następnym miejscu pod względem wielkości znajduje się przemysł chemiczny, który dysponuje m. in. zbudowaną podczas wojny w Sudetach największą na świecie fabryką benzy-ny syntetycznej (w m. Kost). W dziedzinie produkcji nawozów sztucznych, przed wojną stale importowanych, Czechosłowacja przekroczyła w r. 1947 — 650 000 ton.

Poważne miejsce w czechosłowackim eksporcie zajmuje przemysł skórzany, w szczególności wielkie zakłady „Bata“. Produkcja roczna „Baty“ — ponad 50 milionów par obuwia — opiera się na importowanych (z Argentyny) surowcach. „Bata“ jest przy tym w Czechosłowacji jedynym „samowystarczalnym“ koncernem. Pod jednym zarządem pozostają tu nie tylko

STRUKTURA ZAWODOWA
LUDNOŚCI CZECHOSŁOWACJI

ROLNICTWO
LEŚNICTWO
RYBOŁÓWSTWO



37%

PRZEMYSŁ
GÓRNICTWO
HUTNICTWO



37%

HANDEL
KOMUNIKACJA



12%

SŁUŻBA PUBL.
SZKOLNICTWO
WOLNE ZAWODY

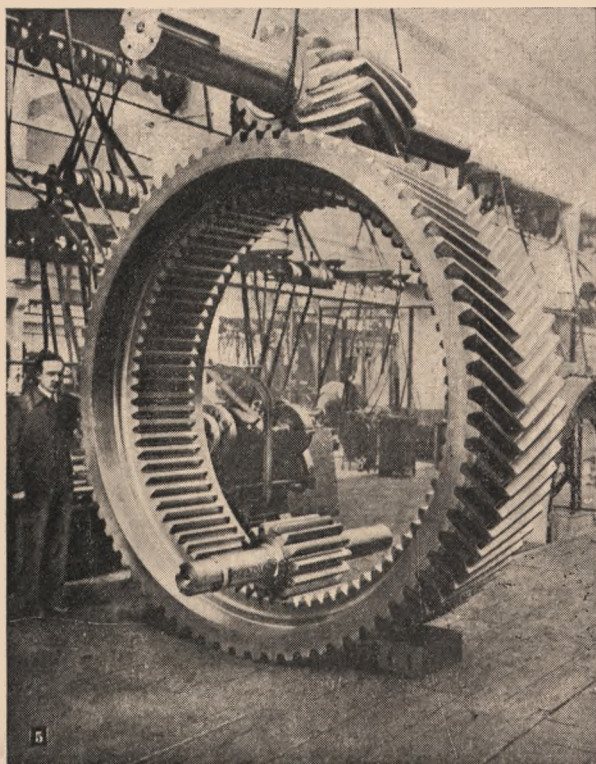


17%

wszystkie uboczne działy produkcji (np. wyrobów gumowych — od kaloszy aż do opon samochodowych), ale również przemysł budowy rzaszyn do produkcji obuwia itp.

Zagadnienie eksportu i importu

Już ten najogólniejszy szkic, w którym nie omówione zostały tak ważne gałęzie przemysłu, jak przemysł szklarski (produkcja w r. 1947 ok. 10,4 tys. ton), budowlany, papierniczy itd. — obrazuje szeroki wachlarz produkcji przemysłowej i jej bardzo poważny potencjał. Należy tu zwrócić uwagę na dwa niezmiennie charakterystyczne dla gospodarki czeskiej momenty. Z jednej strony — produkcja przemysłowa w znacznym stopniu przekracza zapotrzebowanie tego stosunkowo małego przecież kraju. (I tak np. czeska produkcja obuwia wynosi 5 par butów rocznie na jednego mieszkańca.) Z drugiej strony potężnie rozbudowany przemysł jest w każdej niemal dziedzinie poważnie uzależniony od surowców zagranicznych (i tak np. podstawowy zapas skór sprowadza Czechosłowacja z Argen-



W zakładach „Skoda“

tyny) nie mówiąc już o znacznej zależności od importu w dziedzinie artykułów żywnościowych. Importowane surowce przemysł czeski przetwarzał i eksportował je jako gotowe wytwory.

I tak np.: w r. 1929 Czechosłowacja przywoziła z zagranicy bydło (za 920 mil. koron), żywność (580 mil. kor.) oraz surowce i półfabrykaty (6330 mil. kor.). Natomiast wywóz dał nadwzżkę towarów przemysłowych na sumę ok. 8 400 mil. kor. powodując w Czechosłowacji w r. 1929 dodatni bilans handlu zagranicznego. Nie był on jednak w latach przedwojennych zjawiskiem stałym. Równowaga gospodarcza Czechosłowacji była całkowicie uzależniona od kapitalistycznego rynku i każdy kryzys odbijał się katastrofalnie na gospodarce czeskiej. W Czechosłowacji ze zgroza wspominają lata kryzysu 1932/33, kiedy to fabryki stały, a klasa robotnicza z trudem broniła się przed redukcjami i obniżką płac. Bilans handlowy był wówczas po raz pierwszy po I wojnie światowej deficytowy, Czechosłowacja stała przed zamkniętymi barierami celnymi — państwa kapitalistyczne, bezsilnie szamocąc się w szponach kryzysu, ryglowały się na wszystkie spusty graniczne. Zabrakło nabywców na czeskie buty, a czeski

kapitalista nie dysponował dostateczną siłą, by narzucić innym krajom swą „pomoc“ i przemocą torować drogę swoim towarom.

I wówczas to rozpoczyna się groźna dla czeskiej gospodarki, typowa dla kapitalistów małych krajów, polityka szukania za wszelką cenę rynków zbytu przez eksport kapitału przybierający specyficzną formę eksportu fabryk. Przemysłowcy wywożą z Czechosłowacji maszyny i budują fabryki w innych krajach, bliżej źródeł surowca, bliżej odbiorcy. Ze odbywa się to bez udziału czeskiego robotnika — kosztem zamykania czeskich fabryk — ten „drobny“ fakt nie odgrywał żadnej roli. Tak powstały na całym świecie „filie“ Witkowickich Zakładów przemysłowych, tak powstały w Afryce, Kanadzie, u nas w Chełmku — potężne fabryki butów, gdzie czeskie były jedynie maszyny, a czasem nawet tylko kapitały zakładowe.

Tak więc w latach przedwojennych występują w Czechosłowacji w całej rozciągłości procesy hamowania rozwoju produkcji, ujawniają się antynarodowe tendencje wielkiego kapitału, niezdolnego już do utrzymania w ogniu walk wielkich mocarstw imperialistycznych o rynki zbytu. dotychczasowej roli Czechosłowacji — jako kraju tranzytu europejskiego, kraju uszlachetniania surowców i półfabrykatów. Sztuka ta staje się jeszcze jaśniejsza, jeśli zanalizujemy kierunki handlu zagranicznego CSR. Mówi o tym poniższy wykres obrazujący udział poszczególnych państw w handlu zagranicznym Czechosłowacji w okresie 1924 — 1938 r.:

Niemcy	—	28%
Austria	—	9,6%
Anglia	—	8,8%
Francja	—	7,5%
Bułgaria	—	7,2%
Włochy	—	6,1%
Rumunia	—	5,5%
Holandia	—	5,3%
Polska	—	4,4%
Szwajcaria	—	4,3%
Szwecja	—	3,4%
Belgia	—	3,2%
Węgry	—	2,6%
ZSRR	—	2,0%
Turcja	—	2,1%

Tak więc ok. 40% eksportu czechosłowackiego zależne było od Niemiec i Austrii, 80% całego eksportu szło na zachód, do Europy Zachodniej, skąd znaczna jego część szła okrętami niemieckimi za ocean. Jasne, że każda oznaka kryzysu w świecie kapitalistycznym uderzała obuchem w Czechosłowację.

Zależność gospodarcza od Niemiec przekształciła się w całkowitą wasalizację w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to Czechy stały się kuźnią broni i sprzętu niemieckiego, a Słowacja — poważnym śpichrzem niemieckim.

Tym bardziej więc skomplikowała się sytuacja gospodarcza Czechosłowacji po odzyskaniu niepodległości: dawne kierunki handlu zagranicznego były przecięte, Niemcy i Austria — rozbite. Trzeba było szukać nowych dróg, nowych kierunków handlu, które by pozwoliły Czechosłowacji odzyskać dawną świetność kuźni przemysłowej.

Na nowych drogach rozwoju

Temu zadaniu mogła podołać i podołała demokracja ludowa: upaństwowienie przemysłu, reforma rolna, realizacja programu reform społecznych, uwieńczona zwycięstwem lutowym — utorowały drogę nowym wspaniałym możliwościom CSR w oparciu o chłonny rynek Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Tylko demokracja ludowa umożliwiła mobilizację klasy robotniczej do wykonania planu dwuletniego i nagromadzenia olbrzymich kapitałów — około 70 miliardów koron — na inwestycje przemysłowe.

W rezultacie, po dwu latach, przemysł w swych podstawowych gałęziach przekroczył produkcję przedwojenną, a towary czeskie znajdują coraz to większy zbył w ZSRR i w krajach demokracji ludowej.

Byłoby niesłuszne, gdybyśmy widzieli tylko jedną stronę tych osiągnięć: rosnące sumy obrotów towarowych z tymi krajami. Wielki wysiłek, by w ciągu czechosłowackiej pięciolatki uniezależnić się od zagrożonych kryzysem krajów marshallowskich i uzyskać zbył dla 45% swojego eksportu w ZSRR i krajach demokracji ludowej, przełom polutowy w polsko-czechosłowackich stosunkach gospodarczych (który doprowadził do dziesięciokrotnego zwiększenia naszych obrotów), coraz lepiej zorganizowana wymiana towarowa, cenne usługi wzajemne i pomoc w potrzebie — są to wszystko tylko zewnętrzne przejawy o wiele ważniejszego, zasadniczego dla Czechosłowacji procesu przemian gospodarczych. Czechosłowacja z kraju usługowego, skazanego w dotychczasowej historii na dostosowywanie się do zmian na rynku światowym, z kraju gospodarzo zależnego od dobrej woli państw-kontrahentów, z kraju śródlądowego, skazanego na obcy transport i obcy handel — staje się samodzielnym, gospodarczo i politycznie niezależnym współpartnerem. Znaczenie przemian uwydatnia się jeszcze bardziej, jeśli na chwilę wyobrażymy sobie Czechosłowację „zmarshallizowaną“, uzależnioną od imperializmu amerykańskiego. Przykład Francji i Włoch przekonuje nas dobitnie, że dla kraju o tak specyficznej strukturze jak Czechosłowacja,



Hala fabryczna słynnej fabryki „Bata“ w Zlinie

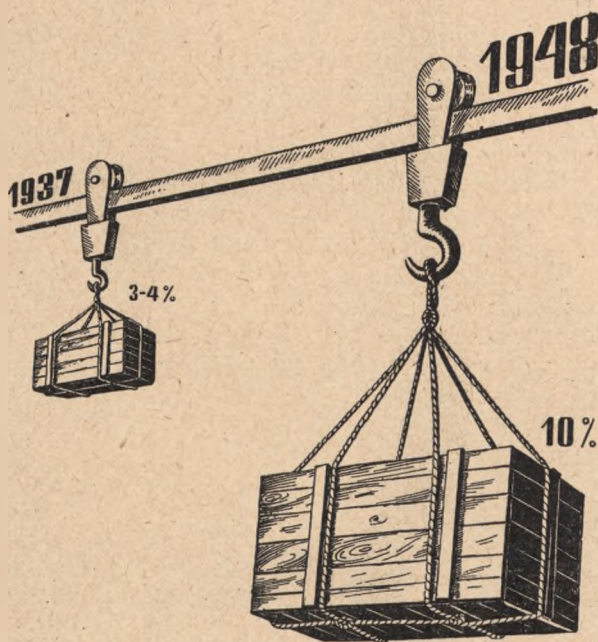
tego rodzaju polityka oznaczałaby nie tylko katastrofalne pogłębienie wszystkich przedwojennych sprzeczności, ale też całkowitą wasalizację kraju. Nasza współpraca, oparta na istotnych interesach narodowych obydwu krajów, nie tylko wyklucza możliwość wasalizacji czy też tendencji do osłabienia kontrahenta, lecz na odwrót — ma na celu nieustanny wzrost gospodarczy. Obydwa nasze kraje stanowiące naturalną jedność gospodarczą dopełniają się przemysłowo, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu budowy maszyn, dopełniają się surowcowo, dopełniają się wreszcie systemem wód i dostępem do morza.

To niewątpliwie miał na myśli min. Hilary Minc, gdy 24 marca br. mówił w Pradze o „drugim etapie współpracy gospodarczej — łączności gospodarczej obu naszych krajów“.

Polsko-czeska współpraca gospodarcza

Realizuje się nasza łączność gospodarcza umową inwestycyjną — pięcioletnią — przewidyującą dostawy maszyn dla Polski na sumę 7 750 mil. kor. (150 mil. dolarów). W ramach tej umowy otrzymujemy prócz obrabiarek, traktorów, samochodów i wielu innych maszyn — całe urządzenia fabryk i hut, koksownie, ce-

WZROST UDZIAŁU POLSKI
W HANDLU ZAGRANICZNYM CZECHOSŁOWACJI



mentownie, turbokompresory i wiele innych. Nie jest to jednak — jak w Czechosłowacji kapitalistycznej — eksport kapitału, przy którym ubożeje kraj eksportujący. Jest to wzajemna współpraca zmierzająca do podniesienia poziomu życiowego mas pracujących — równie korzystna dla CSR jak i dla Polski.

Realizuje się nasza łączność gospodarcza przez wymianę węgla i stali oraz wielu innych surowców. Symbolem tej współpracy gospodarczej w dziedzinie surowców jest podjęta wspólnie budowa elektrowni na terenie Polski. Zamiast eksportować węgiel — budujemy wspól-

nie elektrownie na polskim terenie przy kopalniach węgla wzgl. zaporach wodnych: eksportujemy prąd elektryczny. Czesi dają nam pieniądze i maszyny, które to inwestycje pokrywają sobie w ciągu wielu lat przez częściowe potrącanie przy rachunkach za prąd.

Realizuje się wreszcie łączność gospodarcza Polski i Czechosłowacji przez budowę kanału Odra-Wisła-Dunaj, przez wyjście Czechosłowacji na Morze Bałtyckie, oddanie do jej dyspozycji naszych portów w Szczecinie, Gdyni i Gdańsku, przez oddanie naszych wybrzeży pod budowę czeskich punktów przeładunkowych dla handlu zamorskiego.

Jak już zaznaczyliśmy, w uwagach naszych pomijamy korzyści, które z nawiązanej i realizowanej współpracy gospodarczej płyną dla naszego kraju. Korzyści te zresztą są tak oczywiste, że nie wymagają szczególnych wyjaśnień: możliwość otrzymania maszyn, urządzeń całych fabryk, wyrobów przemysłowych — jednym słowem szeroka wymiana gospodarcza z tak wysoko uprzemysłowionym krajem posiada kolosalne znaczenie dla naszej gospodarki. Nikt zapewne nie potrafi ocenić, która ze stron odnosi większe korzyści w naszej współpracy.

Współpraca ta zapewnia obydwu naszym krajom możliwości dalszego, wspaniałego rozwoju gospodarczego. Jakże kontrastowo różni się od tej współpracy — współpracy wolnych narodów pertraktujących ze sobą jak równy z równym — „marshallowska pomoc“ mająca na celu wasalizację krajów Europy, zmierzająca nie do rozwoju, lecz do likwidacji przemysłu europejskiego. Fakt, że zarówno w Polsce jak i w Czechosłowacji panuje ustrój demokracji ludowej, fakt, że oba nasze kraje połączone są więzami przyjaźni — gwarantuje nam dalszy harmonijny rozwój tak wspaniale zapowiadającej się współpracy gospodarczej.

WYBORY W U S A

„Maszy, nawet w najbardziej demokratycznych republikach burżuazyjnych będąc formalnie równouprawnione — w rzeczywistości przy pomocy tysięcy chwytów i sztuczek odsuwane były od udziału w życiu politycznym i od korzystania z demokratycznych praw i swobód.” (Lenin).



W kilka miesięcy, w listopadzie br., odbędą się w St. Zjednoczonych wybory na prezydenta. W chwili obecnej zarówno republikanie jak i demokraci na specjalnych kongresach (konwencjach) swoich partyj ustalają kandydatury na to stanowisko. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że o wysunięciu tej lub innej kandydatury decydują członkowie obu partyj czy nawet delegaci na konwencje. Za kulisami oficjalnego życia politycznego potentaci przemysłowi — Rockefellerowie i Morganowie — targują się między sobą, handlują głosami i decydują o tym, która z marionetek politycznych „najgodniej” reprezentować będzie ich interesy.

Horyzont polityczny tegorocznych wyborów oglądany z okien Wall Street, jest on jednak wyraźnie zachmurzony. Po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat pojawia się na arenie politycznej ruch, który — nie będąc bynajmniej zbyt radykalnym i stojąc bardzo daleko od komunizmu — próbuje się przeciwstawić woli Wall Street i wyraźnie miesza szyki obydwu tradycyjnych partyj. Mamy tu, oczywiście, na myśli Henry Wallace’a i jego tzw. „trzecią partię”. O ile chodzi o stosunek do Wallace’a wszelkie spory między „samodzielnymi” kandydata-

mi i partiami ucichają — zmobilizowano bowiem wszystkie siły dla złamania jego partii. Wallace nie otrzymuje lokali na zebrania przedwyborcze, na zwoływanych przez niego wiecach „spontanicznie” pojawiają się zbrojne bojówki itd.

Ostatecznie o tym, ile głosów uda się zebrać Wallace’owi — wbrew wszystkim przeszkodom — zadecydują wybory. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że amerykańskie wybory odzwierciedlają rzeczywiste nastroje mas.

Najrozmaitsze „Głosy Ameryki” i wydawnictwa propagandowe aż zachłystują się z oburzenia pisząc o niesprawiedliwych, niedemokratycznych, skrępowanych itd., itd. wyborach w krajach demokracji ludowej. A w Ameryce?

Leży przed nami amerykańskie wydawnictwo propagandowe, wydane w Polsce a napisane przez niejakiego p. St. V. Bennetta pt.: „Ameryka”. Oto jak zachwala się tam „jedyne, prawdziwie demokratyczne”, swobodne” wybory:

„Istnieje kraj nadziei, kraj wolności.

Mężczyźni i kobiety tego kraju wybierają przedstawicieli do rządu, usuwają ich przez głosowanie, gdy stwierdzają, że ci wybrani źle spełniają obowiązki..., są we wszystkim niezależni.

Kraj ten to Stany Zjednoczone Ameryki”*.

Prawda — co za idylla? Bennetowi aż słów zabrakło z zachwytu — rzeczywiście, niemal raj na ziemi.

Warto się przyjrzeć bliżej temu „krajowi nadziei”, warto zbadać jak w rzeczywistości mężczyźni i kobiety tego kraju „nieskrępowanie” wybierają przedstawicieli do rządu, jak ta idylla wygląda z bliska według relacji rodaków p. Benneta, specjalistów — profesorów prawa.

System wyborczy w St. Zjednoczonych jest bardzo skomplikowany, jest to dosłownie labirynt najrozmaitszych przepisów, praw — pisanych i nie pisanych — zakazów i ograniczeń. Prawo wyborcze w St. Zjednoczonych nawet oficjalnie nie jest ani powszechne, ani równe. Formalnie wybory są tajne, ale praktycznie owa tajność głosowania nie istnieje.

Warto przedrzeć się przez dżunglę amerykańskiego systemu wyborczego: z tysięcy szczegółów i przepisów wyłania się wówczas prawdziwe oblicze demokracji amerykańskiej. Znajomość tej mechaniki jest tym bardziej na czasie, że ułatwi ona zrozumienie istotnego wydźwięku zbliżających się wyborów amerykańskich.

Wg artykułu Iskrowa w nr 12 „Radzieckie państwo i prawo”.

* St. V. Bennet „Ameryka”. Wyd. S. Arcta w Warszawie, str. 107.

„POWSZECHNE WYBORY“

1925



1942



Frekwencja wyborcza w wyborach do władz ustawodawczych w 1925 i 1942 r.

„Powszechne“ wybory

Rozpatrzmy na wstępie jak wygląda tak zachwalana „powszechność“ wyborów amerykańskich, jak to „wszyscy mężczyźni i kobiety wybierają swych przedstawicieli do rządzenia“.

W każdym stanie USA obowiązuje własne prawo wyborcze nie tylko w wyborach do władz lokalnych, lecz również w wyborach na prezydenta i do Kongresu (Senatu i Izby Reprezentantów). Tak więc w czasie wyborów do władz centralnych USA działa nie jedna, lecz 48 ustaw wyborczych każdego stanu, a poza tym kilka paragrafów centralnego prawa wyborczego. Ustawy normujące wybory do władz ustawodawczych i miejscowych, a także wybory gubernatorów i innych osób urzędowych stanów, powiatów, miast itp. są w zasadzie analogiczne, z tą jedynie różnicą, że w miarę przechodzenia do coraz niższych szczebli hierarchii (od władz centralnych do stanów, od stanów do władz miejscowych) różnica między prawem formalnym i jego praktyką jest coraz większa. Tak więc wg oficjalnych danych amerykańskich — frekwencja wyborcza podczas wyborów prezydenta w r. 1940 była rekordowa — głosowało wówczas 80% zarejestrowanych wyborców*. Natomiast podczas wyborów lokal-

nych — frekwencja wyborcza spada niekiedy poniżej 10%.

Prawo udziału w wyborach na prezydenta i do centralnych władz ustawodawczych posiada nie cała ludność, lecz jedynie te osoby, które nie tylko odpowiadają wszystkim wymogom prawnym, lecz także zamieszkują na terenie samych USA. Natomiast ludność Alaski, wysp Hawajskich, Porto Rico, wysp Wirginia, Huam, Samoa i in., a także centralnego okręgu — Kolumbii — nie bierze udziału w wyborach. Ludności Alaski, wysp Hawajskich i Porto Rico pozostawiono łaskawie prawo wybierania po jednym przedstawicielu, który ma prawo uczestniczyć w posiedzeniach kongresu jedynie z głosem doradczym. Ludność pozostałych posiadłości amerykańskich, jak np. wysp Wirginia, Huam, Samoa — nie posiada w kongresie nawet przedstawiciela z głosem doradczym.

Cyfry jednak wskazują wyraźnie, że nawet w tej części USA, której ludność dopuszczona jest do udziału w wyborach, w głosowaniu bierze faktycznie udział mniej niż 50% ludności.

Ilość osób uczestniczących w wyborach rzadko przekracza 70% wyborców — nawet podczas wyborów prezydenta, wyborów o największej frekwencji wyborczej. Podczas wyborów do kongresu bierze niekiedy udział tylko 40% wyborców. W szczególnie niskim stopniu korzystają ze swego prawa wyborczego Murzyni: w stanach południowych, gdzie zamieszkuje podstawowa masa ludności murzyńskiej, przeciętna udziału w wyborach nie przekracza 21%. W 1936 r., w stanie Południowa Karolina, brało udział w wyborach zaledwie 14% wyborców. W niektórych stanach w spisie wyborców figuruje nie więcej niż 10% pełnoletnich Murzynów, natomiast ich udział w wyborach nie przekracza 1%. To faktyczne odseparowanie Murzynów od udziału w życiu politycznym osiąga się przy pomocy szeregu rozmaitych środków.

We wszystkich stanach istnieją trzy warunki posiadania czynnego prawa wyborczego: wiek, obywatelstwo i miejsce zamieszkania. Są to na pozór niewinne cenzusy i wydawałoby się, że uzyskanie prawa głosu nie przedstawia żadnych trudności. Jak jednak wygląda w praktyce możliwość uzyskania prawa głosu?

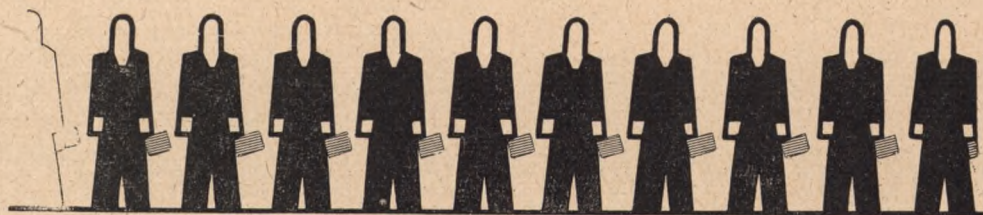
W większości stanów okres zamieszkania wynosić winien 1 rok, w 10 stanach — sześć miesięcy, w 5 stanach — dwa lata. Poza okresem zamieszkania w danym stanie istnieje również cenzus zamieszkania w danym powiecie, w którym głosuje wyborca (3 — 6 miesięcy) oraz okres zamieszkania w danej miejscowo-

* Ogg and Ray, Introduction to American Government 8-th ed., 1945, p. 175.

* Ogg and Ray, Introduction to American Government 8-th ed., 1945, p. 175.



NA 1000 MIESZKAŃCÓW PRZYPADA 350 MURZYNÓW



NA 1000 UPRAWNIENIYCH DO GŁOSOWANIA PRZYPADA NATOMIAST TYLKO 8 MURZYNÓW

„RÓWNE WYBORY“*Na 350 Murzynów zaledwie 8 jest uprawnionych do głosowania*

ści (okręgu wyborczym) — co najmniej 10 dni. Zrozumiałe, że tego rodzaju cenzus wymierzony jest przeciwko ludziom, którzy zmieniają miejsce zamieszkania w poszukiwaniu zarobku. Ośmiu milionom bezrobotnych, nieustannie szukającym pracy, trudno jest $2\frac{1}{2}$ roku mieszkać w jednym i tym samym miejscu.

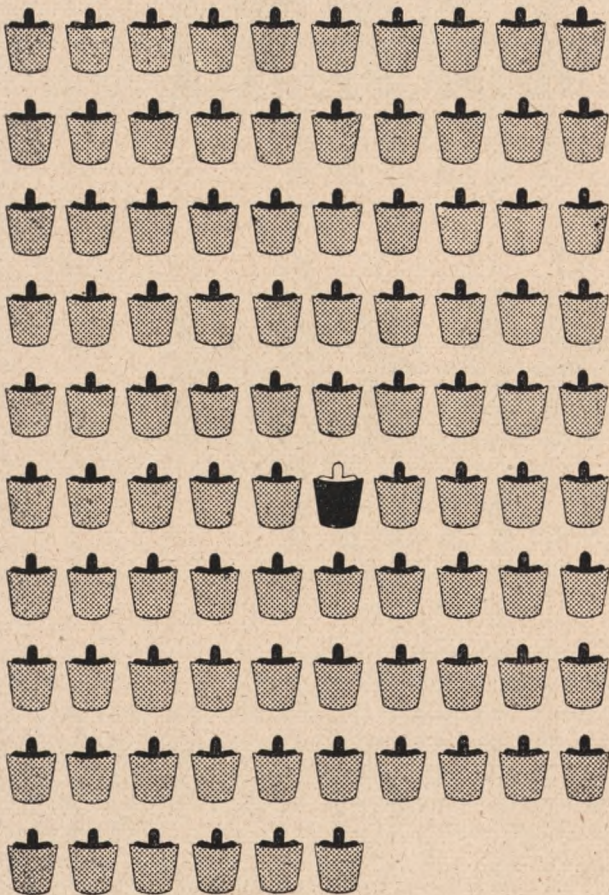
W 45 stanach obywatel, który pragnie wziąć udział w wyborach, musi osobiście udać się do urzędnika, który zajmuje się wyborami i przedstawić dowód posiadania prawa wyborczego. Do niedawna w większości stanów rejestracja wyborców odbywała się periodycznie, np. raz na rok. Taka systematyczna rejestracja jest bardzo uciążliwa dla wyborców, toteż wielu spośród nich nie rejestruje się tracąc w rezultacie prawo głosu. Ostatnimi czasy 21 stanów wprowadziło na swym terenie „stałą” rejestrację polegającą na tym, że raz zarejestrowany wyborca figuruje w spisie tak długo, dopóki nie okaże się, że należy go z listy wyborców skreślić. Jak zobaczymy dalej, celem powyższego „ułatwienia” jest jedynie umożliwienie nadużyć wyborczych.

W trzech stanach istnieje cenzus majątkowy. W siedmiu stanach, o wielkim procencie ludności murzyńskiej, dla uzyskania czynnego prawa wyborczego należy uiścić podatek wyborczy w wysokości 1 — 2 dolarów rocznie. Trzeba zaznaczyć, że termin uiszczenia podatku nie zbiega się w czasie z terminem wyborów, a mianowicie — podatek musi być zapłacony

na początku roku, wybory zaś odbywają się pod koniec roku. Po przekroczeniu ustalonego terminu należności podatkowej nie przyjmuje się. Tak więc wyborca nie tylko musi pamiętać o rejestracji, lecz obowiązany jest również na długo przed wyborami uiścić podatek i przechowywać pokwitowanie w ciągu blisko sześciu miesięcy. W rezultacie tego systemu wyborca, który nawet uregulował podatek, lecz zgubił pokwitowanie — traci prawo wyborcze. Podatek wyborczy za białych płaci zazwyczaj przedstawiciel ich partii, przy czym technika tych wpłat przedstawia się następująco: przedstawiciel rządzącej niezmiennie w tych stanach partii demokratycznej posiada zawsze bloczek z pokwitowaniami odbioru należności za podatek wyborczy, który to bloczek otrzymuje zawczasu (na początku roku) w odpowiednich urzędach. W razie potrzeby ów przedstawiciel dostarcza pokwitowania białym wyborcom, kolorowym zaś przysługi tej odmawia.*

W 19 stanach istnieje cenzus naukowy, w dwóch stanach wyborca musi umieć czytać i pisać po angielsku, w stanie Luizjana — w swym języku ojczystym, w większości stanów konieczna jest umiejętność czytania konstytucji i podpisywania swego nazwiska. I ten cenzus wymierzony jest przede wszystkim przeciwko Murzynom — egzaminatorzy są w stosunku do nich szczególnie srodcy.

* C. O. Johnson, Government in the United States, 3-d ed. 1946, p. 168.



„Dwie szajki spekulantów politycznych“

W Kongresie St. Zjednoczonych jeden zaledwie deputowany nie należy do jednej z „tradycyjnych“ partii republikańców lub demokratów

W ośmiu stanach prawa wyborczego nie posiadają Indianie, którzy nie płacą podatków. W 13 stanach pozbawione są prawa wyborczego osoby, które otrzymują zasiłek z tytułu ubezpieczeń społecznych, tzn. przede wszystkim bezrobotni.

Ogółem w USA istnieje co najmniej 50 różnego rodzaju cenzusów wyborczych, przeciętnie 6 — 7 w każdym stanie.*

Tak wygląda „powszechność“ prawa wyborczego w świetle suchych paragrafów ustaw. Ale paragrafy — dostatecznie wymowne same przez się — nie dają jeszcze bynajmniej pojęcia o „rzeczywistej rzeczywistości“, o zastosowaniu tych ustaw w praktyce. Ilia Erenburg w

swoich notatkach z podróży po Ameryce pisze: *

„Na Południu wszyscy Murzyni są nędzarzami, kilka dolarów — to dla nich majątek. Pewien Murzyn błagał nas, aby go zabrać na Północ, marzy o zobaczeniu Harlemu, a wiedział, że nigdy nie zbierze dosyć pieniędzy na podróż. Skąd więc mógłby mieć na zapłacenie „podatku wyborczego“. Obok podatku jest i egzamin. Wyborca musi „rozumieć i odpowiednio komentować paragrafy konstytucji“. Rzecz prosta, egzaminatorzy, zwolennicy rasizmu — „ścinają“ wszystkich Murzynów. Opowiadano mi następującą historijkę: czarnemu profesorowi dano do „skomentowania“ kilka dokumentów, na zakończenie egzaminator pokazał mu chińską gazetę:

— Czy pan rozumie co tu pisze?

— Doskonale rozumiem — odpowiedział profesor.

— Piszą tu, że biali nigdy nie dopuszczają Murzynów do urn wyborczych.

Nawet jeśli Murzyn zapłaci kontrybucję i uda mu się zdać egzamin, kilka uderzeń pałką wybije mu z głowy upór wyborczy. Nie ma co mówić: na Południu dobrze umieją „komentować“ konstytucję“.

Jest to rzeczywiście — jak pisze p. Bennet — prawdziwy raj na ziemi...

„Równość“ wyborcza

Formalnie prawo wyborcze jest równe. Należy przez to rozumieć przede wszystkim, że nikt nie posiada więcej niż 1 głos. W USA nie ma prawnej możliwości dwukrotnego głosowania jak np. w Anglii, gdzie wyborca głosować może kilkakrotnie. Jednakże w rzeczywistości wybory nie są równe. Wynika to przede wszystkim z nierówności okręgów wyborczych. Po pierwsze — każdy stan, niezależnie od liczby ludności, wybiera do Senatu dwóch senatorów. Tymczasem jednak stan New - York liczy 14 milionów ludności, a stan Nevada — zaledwie 110 tysięcy. Jeśli tę nierówność próbuje się jeszcze usprawiedliwić formalną równością stanów jako członków Unii, to nierówności okręgów wyborczych podczas wyborów do Izby Reprezentantów już niczym usprawiedliwić się nie da. Miejsca w niższej Izbie dzieli się między stanami proporcjonalnie do ilości ich mieszkańców, przy czym każdy stan wysyła co najmniej jednego delegata. Ogółem w niższej Izbie znajduje się 435 miejsc, czyli że na każde 300 tysięcy reprezentowanej w Izbie ludności winien przypadać 1 delegat. Co 10 lat dokonuje się w USA spisu ludności. Na podstawie uzyskanych wyników dzieli się miejsca w Izbie pomiędzy wszystkimi stanami. Jednakże sprawa podziału ludności każdego stanu na okręgi wyborcze przez długi okres czasu nie podlega żadnej rewizji. W związku z tym okręgi przemysłowe, przede wszystkim zaś klasa robotnicza zostaje upośledzona. Tak np. w r. 1941 w stanie Illinois

* Ilia Erenburg: „Wróciłem z USA“, „Książka“. 1948 r., str. 62—63.

* Ogg and Ray, op. cit., p. 739, note 2.

wciąż jeszcze istniał podział na okręgi wyborcze ustalony w 1901 r. W rezultacie, w jednym okręgu wyborczym było 914 053 ludności, w drugim zaś — zaledwie 112 116.*

Każda jednostka administracyjna (powiat, miasto itd.) posiada prawo wysyłania delegatów niezależnie od liczby ludności. Dlatego też w stanie Red - Island, wioska West - Greenwich, licząca 500 mieszkańców wysyłała jednego delegata, tj. tyłu, co miasto Providence, liczące... 250 tys. mieszkańców.** Ludność trzech wielkich miast stanu Kalifornia — Los Angeles, San Francisco i Alemda — stanowiąca ponad połowę ludności całego stanu, posiada w Senacie tylko trzech delegatów, podczas gdy pozostała ludność — 37.***

Cel polityczny tego rodzaju „matematyki” wyborczej jest zupełnie jasny: chodzi tu mianowicie o uprzywilejowanie reakcyjnych elementów na wsi kosztem mas robotniczych.

Geografia wyborcza

Jednakże w USA istnieje taki system, który nawet przy matematycznie ścisłej równości okręgów wyborczych umożliwia sfałszowanie wyników głosowania. Sprawa polega na tym, że gubernator nie jest niczym związany przy ustalaniu granic okręgów wyborczych. Okręgi wyborcze mogą nie stanowić nawet zwartej całości terytorialnej. Ów system toruje drogę nadużyciom, które posiadają nawet specjalną nazwę — „jerry mandering”. Nazwa ta pochodzi od nazwiska gubernatora stanu Massachusetts — Jerry, który po raz pierwszy (w 1812 r.) zastosował tego rodzaju geografię wyborczą, która zapewniła mu 51% mandatów, podczas gdy udało mu się zdobyć zaledwie... 26% głosów. Było to możliwe jedynie dzięki nieproporcjonalnemu systemowi wyborów.

Wybory prezydenta i wiceprezydenta są pośrednie: wybiera się mianowicie tzw. elektorów, którzy z kolei dokonują wyboru prezydenta. W rezultacie dwustopniowości wyborów prezydenta zdarzało się niejednokrotnie, że ten, na którego padła większość głosów wyborców uzyskiwał mimo to mniejszą ilość elektorów.**** Tak np. podczas wyborów w 1888 r. Harrison zdobył 5 440 tys. głosów, dzięki czemu uzyskał 233 elektorów, na Clevelanda zaś, który zdobył 5 540 tys. głosów, tzn. o 100 tys. głosów w i ę c e j

— przypadło zaledwie 168 elektorów, tzn. o 65 elektorów m n i e j.

Sposób otrzymywania tego rodzaju wyników jest następujący: o wyborze elektora w okręgu wyborczym decyduje większość względna, tzn., że jeśli Harrison otrzymał w danym okręgu 51% głosów, a jego przeciwnik 49% — to wybrany zostaje elektor partii Harrisona, a 49% głosów jego przeciwników przepada. Jeżeli teraz wziąć pod uwagę, że Harrison zwyciężył w ten sposób w większości okręgów, natomiast w innych okręgach jego przeciwnik otrzymał prawie 100% głosów, a głosy Harrisona przepadły zatem jedynie w minimalnym stopniu — wówczas jasny staje się ten paradoksalny wynik.

26% głosów i większość delegatów, absolutna większość głosów i mniejszość delegatów — oto prawa rządzące matematyką wyborczą w St. Zjednoczonych. Jest to matematyka specjalnego typu, odmienna od tej, której uczą w szkołach — matematyka dolarowa.

Przekupstwo i nadużycia wyborcze

Szerokie zastosowanie w kampaniach wyborczych znajduje przekupstwo. Jedną z najbardziej popularnych jego odmian jest — zdaniem amerykańskiego prof. Zinka — rozdawanie wyborcom wódki i papierosów.* Zamaskowaną formę przekupstwa stanowi podział stanowisk państwowych pomiędzy stronnikami zwycięskiej partii, jak również dotacje państwowe na zaspokojenie potrzeb lokalnych tych okręgów, które trzeba sobie pozyskać.

Kryminaliści, którzy uważając przestępstwa za swój zawód, stworzyli sobie swój własny „zawodowy” żargon: mord nazywa się tam np. „mokrą robotą”, a kieszonkowy złodziej „doliniażem”. W Ameryce nadużycia wyborcze są rzeczą tak powszechną i tak wielu ludzi zajmuje się nimi zawodowo, że utworzona została specjalna „zawodowa” terminologia dla określenia poszczególnych rodzajów nadużyć. Nadużycia są rzeczą tak pospolitą i normalną, że owej terminologii i poszczególnym rodzajom nadużyć poświęcono rozdziały, a nawet całe dzieła naukowe. Tak np. istnieje nadużycie zwane „padding” — polega ono na tym, że do spisów wciąga się nazwiska zmarłych, nazwy koni itd., itd., a później... pod fałszywymi nazwiskami głosują podstawieni ludzie.

Wg amerykańskiego uczonego Zinka, w niektórych spisach wyborców figuruje 15 — 30% takich właśnie nazwisk. Amerykański prof. Cay stwierdził, że w 1934 r. w Chicago jedna

* Ogg and Ray, op. cit., p. 254, note 4.

** jak wyżej, p. 741.

*** jak wyżej, p. 743.

**** Ch. C. Maxey, *The American Problem of Government*, 4 th ed. 1944, p. 211. T. A. Magruder, *American Government*, 1945, p. 173.

* H. Zink, *Government and Politics in the United States*, 1943, p. 205.



Typowi politycy amerykańscy

Bernard Baruch i sen. Connally — przedstawiciele wielkiego kapitału, osobiście związani z szeregiem monopolii i trustów

z instytucji badawczych wysłała figurującym w spisach wyborcom 501 tys. pocztówek z opłaconą odpowiedzią. Odpowiedzi świadczyły o tym, że w 970 dzielnicach wyborczych 20,2%, tj. niemal $\frac{1}{5}$ nazwisk wyborców była bądź to fikcyjna, bądź też należała do osób, które opuściły daną dzielnicę i nie posiadały prawa głosu.*

Pod fikcyjnymi nazwiskami, które znalazły się w ten sposób na liście wyborców, głosują i to kilkakrotnie stonnicy partii rządzącej. Taka zmiana osobowości nazywa się w tym samym żargonie „wcieleniem” (impersonation). Często spotykanymi nadużyciami są: dwukrotne głosowanie („fachowa” nazwa — repeating) i głosowanie w obcym okręgu, czyli tzw. „kolonizacja”. „Kolonizację” stosuje się wówczas, gdy we własnym okręgu zwycięstwo jest zapewnione, w sąsiednim zaś — wątpliwe. Wówczas przesuwa się część wyborców do sąsiedniego okręgu, gdzie nie posiadają oni formalnie prawa głosu. Stosuje się również inny jeszcze sposób,

a mianowicie — w chwili obliczania głosów psuje się formularze wyborcze przeciwników podpisując je, wykreślając nazwiska kandydatów, wpisując inne nazwiska itp. A oto inny system fałszerstw: w momencie obliczania głosów jeden z członków komisji wyborczej wrzuca do urny większą ilość kartek wyborczych swej partii. Ten system posiada również swą „fachową” nazwę — w wyborczym żargonie nazywa go się „nadzianiem” (stuffing). Wreszcie przed lokalem wyborczym odbywa się po prostu walka na pięści z przeciwnikami, a zwłaszcza z Murzynami, walka, która częstokroć kończy się knock - outem.

Oczywiście, jeśli wyborami zajmie się z ramienia jednej partii „fachowiec”, który zastępuje naraz wszystkie metody: „nadzianie” i „kolonizację”, wpisywanie nazw koni zamiast wyborców i uzbrojone bojówki — rezultat wyborów jest wówczas w większości wypadków przesądzony.

Mówiąc o wszystkich tych nadużyciach, należy nieustannie pamiętać o tym, że sama kampania wyborcza: wysuwanie kandydatów, propaganda radiowa itd. znajduje się w ręku wielkiego kapitału, który w gruncie rzeczy decyduje o wyniku wyborów.

Prasa amerykańska znajduje się przeważnie w ręku wielkich kapitalistów; kapitaliści dysponują lokalami na zebrania, do których bądź to wcale nie wpuszczają organizacji robotniczych, bądź też żądają wygórowanej zapłaty; za propagandę radiową należy płacić itd., itd.

Wyborami w USA kierują zawodowi politycy. Działacze partyjni są ściśle związani z wielkimi przedstawicielami świata handlowego i są posłusznym narzędziem w ich ręku. Niejednokrotnie są oni również związani ze światem przestępczym, z osławionymi gangsterami i korzystają z ich usług w czasie wyborów w zamian za zapewnienie im bezkarności.*

Należy wreszcie wspomnieć o tzw. „grupach nacisku” — organizacjach wielkiego kapitału, które dążą do swych własnych celów i realizują swe własne plany, formalnie nie wysuwając swych kandydatów podczas wyborów. Amerykanie sami przyznają, że takich grup jest w USA bardzo wiele, że są one dobrze zorganizowane i posiadają wielkie wpływy. Gdy rezultaty przyszłych wyborów pozostają pod znakiem zapytania, wielkokapitalistyczna „grupa nacisku” subsydiuje jedną — a czasem obie partie — zapewniając sobie w ten sposób wpływ po zwycięstwie wyborczym. Bez tych subsydiów wyborczych partia polityczna nie może

* Cay, Parties and Pressure Groups, 4-th ed., 1944, p. 664.

* Sait, Political Machine. Encyclopaedia of the Social Sciences, vol. IX, 1933, p. 657. A. Macdonald, American State Government, 1940, p. 136.

się obejść, albowiem kampania wyborcza jest rzeczą niebywale drogą. Najbardziej szczerzy ofiarodawcy (posiadają oni, oczywiście, swą „fachową” nazwę — „tłuste koty” — „fat cats”) otrzymują po wyborach wysokie stanowiska w w rządzie, stanowiska ambasadorów itd. Nic też dziwnego, że w rezultacie tak przeprowadzonych wyborów skład izb ustawodawczych nie odpowiada zgoła ani rzeczywistemu stosunkowi rozmaitych grup społecznych, ani też nastrojom społeczeństwa.

Tak np. pośród 7520 delegatów i senatorów * w organach ustawodawczych 48 stanów znajduje się 17 Murzynów, czyli 0,2%, podczas gdy Murzyni stanowią ok. 10% ludności: kobiet zaś 140, czyli 2%. **

Nie ma również potrzeby dowodzić, że wszyscy ci „ustawodawcy” są w przytłaczającej większości przedstawicielami kapitału monopolistycznego, przy czym wielu spośród tych wybrańców nie przestrzega elementarnych nawet zasad uczciwości.

Tak np. amerykański prof. Zink w swym podręczniku pisze, że w USA 1/5 — 1/4 członków izb ustawodawczych gotowa jest każdej chwili sprzedać swe głosy, przy czym niektórzy nie gardzą nawet drobną monetą, zdobywając w ten sposób do 10 tys. dolarów za sesję. ***

Łapownictwo — jak twierdzi Zink — nosi często charakter zorganizowany. Były prezydent USA, Teodor Roosevelt, pisze w autobiografii o swej walce z tzw. „czarną kawalerią”, która opanowała całkowicie izbę ustawodawczą stanu New - York i dosłownie sprzedawała za łapówki najrozmaitsze przywileje, ulgi podatkowe itp.

Przed utworzeniem partii Wallace'a w Stanach Zjednoczonych istniały dwie „tradycyjne”

partie: demokraci i republikanie. Od dawien dawna nikt już nie potrafi wytłumaczyć, na czym polega różnica programów tych partij: reprezentują one tylko różne grupy wielkiego kapitału walczące między sobą o władzę, o stanowiska, o przywileje. Cały system amerykańskich wyborów ma na celu ułatwienie tym grupom najrozmaitszych machinacji i oszustw oraz uniemożliwienie czynnikom postępowym zdobycia wpływu na rządy. Człowiekowi, który próbuje przeciwstawić się tym klikom, nie łatwo jest przebrnąć przez wszystkie „komentowania konstytucji”, geografie i matematyki wyborcze.

Już Fryderyk Engels charakteryzując stosunki polityczne w USA mówił, że „istnieją tam dwie wielkie szajki spekulantów politycznych, które na zmianę zagarniają w swe ręce władzę państwową eksploatując ją w najbrudniejszy sposób i dla najbrudniejszych celów; naród zaś bezsilny jest wobec tych dwóch wielkich koalicji polityków, którzy służą jałoby narodowi, a w rzeczywistości panują nad nim i okradają go”.

Przytoczone powyżej dane o wyborach w Ameryce są niezłą ilustracją do tych słów Engelsa, ukazując prawdziwe oblicze amerykańskiej demokracji.

Wbrew wszystkim trubaduirom „raju na ziemi” i „krainy wolności” prawda o demokracji USA, prawda o szajkach imperialistycznych rządzących St. Zjednoczonymi w coraz większym stopniu zaczyna docierać do świadomości mas amerykańskich. Kapitał amerykański zatarasowuje jej drogę „komisjami do badania działalności antyamerykańskiej” i ustawami Mundta. Jednakże politycy amerykańscy za mało widocznie, studiują historię. Historia nauczyła by ich niewątpliwie, że prawda napotykała już na swej drodze na większe przeszkody, a przecież zawsze je przewyciężała.

* Ogg and Ray, op. cit., p. 739, note 1.

** Ogg and Ray, p. 745.

*** j. w. — p. 842.

WOJNY SPRAWIEDLIWE I NIESPRAWIEDLIWE

Wojna i polityka

Punktem wyjściowym naszych rozważań o charakterze wojny musi być jasne i ściśle sprecyzowanie poglądów dotyczących istoty samej wojny jako wytworu określonych warunków społecznych i politycznych. Jest to tym bardziej nieodzowne, że wielu burżuazyjnych teoretyków wojskowych traktuje wojnę jako zjawisko samodzielne oderwane od czynników społecznych, co więcej — jako zjawisko nadrzędne w stosunku do czynników społecznych i politycznych.

I tak np. niemiecki profesor i teoretyk wojenny Nikolai w swojej książce „Biologia wojny” pisze:

„Zamiłowanie do wojny jest zakorzenione we krwi narodów będąc jak gdyby ukrytym instynktem, który budzi się w sprzyjających dlań okolicznościach”.

Tego rodzaju podejście do zagadnienia wojny nie jest przypadkowe: wynika stąd bezpośrednio znana faszystowska teoria, która głosi, że wojna budzi w człowieku najszlachetniejsze uczucia, że jest ona koniecznym czynnikiem w wychowaniu młodego pokolenia.

Powyższe teorie uznające wojnę za czynnik przyrodzony naturze ludzkiej, a nawet pożyteczny dla rozwoju człowieka nie są wyłącznie wytworem niemieckiej myśli wojskowej.

I tak np. bardzo popularny ostatnio w St. Zjednoczonych teoretyk wojenny, gen. Fuller,

nie tylko uważa, że „wojna jest jedynym motorem cywilizacji technicznej”, ale twierdzi, że skutki wojny są dobroczynne, albowiem wojna:

„...daje zajęcie milionom bezrobotnych wcielonym do walczących armii, które się nawzajem wyniszczają. Poza tym wojna pustosząc całe kraje, automatycznie powoduje po jej zakończeniu zwiększone zapotrzebowanie na siłę roboczą”.

Nie trudno znaleźć źródło natchnienia przytoczonej powyżej cytaty: płynie ona niewątpliwie z kas pancernych amerykańskich koncernów, które zarabiają na wojnie grube miliony i szukają w niej ucieczki przed kryzysem. Podobnie zresztą — mniej może jaskrawe — sformułowanie o wojnie jako o zjawisku „wiecznym” i „nieuniknionym” znajdziemy również na gruncie polskim, chociażby w wystąpieniach Piłsudskiego.

O ile słuszne są tego rodzaju poglądy na istotę wojny?

Analiza historyczna wykazuje, że wojny nie są bynajmniej zjawiskiem „odwiecznym” i wynikającym z „uśpionych instynktów” ludzkich, lecz są historycznym wytworem pojawiającym się na określonym etapie rozwoju ludzkości. Wojny pojawiają się dopiero wraz z pierwszym podziałem na klasy wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, wraz z powstaniem ustroju niewolnictwa i toczą się od tego czasu we wszystkich formacjach społecznych opartych na wyzysku człowieka przez człowieka. Wojny są zatem wytworem społeczeństwa klasowego — i na gruncie tego społeczeństwa należy szukać ich przyczyn. Co więcej — powyższe teorie o odwieczności wojen są krokiem wstecz nawet w stosunku do innych burżuazyjnych teorii wojennych. Jak wiadomo, już Clausewitz odrzucając teorię ponad - społecznego traktowania wojen, stwierdził, że „wojna jest dalszym ciągiem polityki prowadzonej innymi środkami”. Clausewitz nie rozumiał jednak istoty polityki traktując ją jako wąską politykę rządów i ministrów i twierdząc, że wojny są wyrazem konfliktów i nienawiści między narodami. Nie tu jest miejsce na omawianie, jak bardzo ograniczona jest ta formuła w ujęciu samego Clausewita, * jasne są jednak wynikające z niej wnioski: jeżeli wojna jest dalszym ciągiem polityki państwa, to przyczyn jej należy szukać nie w „odwiecznych” instynktach ludzkich, lecz w określonych czynnikach społecznych i politycznych.

„Wojen nie prowadzi się wskutek samej tylko nienawiści” — pisał Lenin na marginesie

* Czytelnik znajdzie omówienie tego zagadnienia w art. płk. dypl. Popiela „Krach strategii niemieckiej” w niniejszym numerze „Naszej Myśli”.

dziel Clausewitza, wskazując w ten sposób, że clausewitzowska formuła nie tłumaczy istoty zagadnienia. Polityka jest również uwarunkowana określonymi czynnikami społecznymi, politykę danego państwa prowadzi określona klasa społeczna rządząca w tym państwie. Polityka danej klasy społecznej służy jej interesom gospodarczym i społecznym. Tak więc polityka jest z kolei wytworem ustroju ekonomicznego i społecznego danego kraju.

Marksistowska teoria wojny i wojska traktując wojnę jako zjawisko społeczne, powstające wraz z utworzeniem się społeczeństwa klasowego, wskazuje również drogi, które prowadzą do likwidacji wojen, wbrew nienaukowym teoriom o ich rzekomej odwieczności. Jeśli wojna jest dalszym ciągiem polityki, którą prowadzi dana klasa społeczna, to wraz z likwidacją społeczeństwa klasowego, wraz z likwidacją klas wyzyskujących zniknie potrzeba narzucania siłą swej władzy innym klasom społecznym czy też innym narodom.

Tak więc jedynie marksistowska nauka o wojnie i wojsku potrafi wyjaśnić istotny sens każdej wojny, jej przyczyny, jej związek z gospodarką kraju.

Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe

Upřednie rozważania nie wyczerpują jeszcze — rzecz jasna — całokształtu zagadnień związanych z zależnością wojny od polityki i ekonomiki. Z rozważań tych wynikają już jednak pewne zasadnicze wnioski odnośnie charakteru wojen.

Jeśli wojna jest dalszym ciągiem polityki to — rzecz jasna — nie wszystkie wojny należy traktować jednakowo, nie wszystkie one noszą jednakowy charakter — różnią się one między sobą w zależności od celów politycznych, które realizują się w danej wojnie.

Hitlerowskie Niemcy prowadziły politykę agresji, politykę zmierzającą do podboju innych narodów i panowania nad światem — ich wojna była zatem wojną grabieżczą, imperialistyczną, niesprawiedliwą. Zw. Radziecki prowadził politykę pokoju, politykę współpracy między narodami świata — wojna jego przeciwko Niemcom hitlerowskim miała na celu obronę własnego kraju i wyzwolenie innych krajów spod okupacji — była to zatem wojna sprawiedliwa.

Tak więc na przykładzie drugiej wojny światowej zarysowały się wyraźnie dwa rodzaje wojen.

„Istnieją — mówi Stalin — dwa rodzaje wojny:

a) wojna sprawiedliwa, nie zaborcza, wojna wyzwolenicza, mająca na celu bądź obronę kraju przed napadem z zewnątrz i przed usiłowaniami ujarznienia go, bądź wyzwolenie ludu z niewoli kapitalistycznej, bądź też wreszcie wyzwolenie kolonii i krajów zależnych spod ucisku imperialistycznego i

b) wojna niesprawiedliwa, zaborcza, mająca na celu podbój i ujarznienie obcych krajów, obcych narodów“.

Nie trudno znaleźć w historii ludzkości przykłady wojen sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Sprawiedliwe są wszystkie wojny prowadzone w obronie narodu i mas pracujących, a więc sprawiedliwa była na przykład wojna prowadzona w starożytności przez niewolników rzymskich pod dowództwem Spartakusa, sprawiedliwe były wojny rewolucyjnej Francji, sprawiedliwe było powstanie styczniowe 1863 r., sprawiedliwa była wreszcie wojna mas ludowych Zw. Radzieckiego przeciwko za granicznym interwentom itd. Niesprawiedliwe były natomiast wszystkie wojny prowadzone w celach zaborczych, wbrew interesom narodów, a więc na przykład — wojny mocarstw imperialnych mające na celu zdobycie nowych kolonii, pierwsza wojna światowa, która toczyła się o podział rynków zbytu itd. Jasne jest również, że w jednej i tej samej wojnie — jak widzieliśmy upřednio na przykładzie II wojny światowej — jedna ze stron walczących może prowadzić wojnę sprawiedliwą, druga zaś wojnę niesprawiedliwą; możliwe jest również — tak jak w przypadku pierwszej wojny światowej — że obydwie strony walczące prowadziły wojnę niesprawiedliwą, zaborczą.

Z powyższego podziału wojen wynikają dwa niezmiennie istotne wnioski:

P o p i e r w s z e — dla ustalenia charakteru wojny konieczna jest dokładna analiza poprzedzającej ją polityki, konieczne jest gruntowne zbadanie w których interesach prowadzi się daną wojnę, jakie są jej cele. Określenie charakteru wojny powinna zatem poprzedzać dokładna analiza, która by wykazała, czym interesom klasowym służy dana wojna, jakiej polityki jest on kontynuacją.

Nie jest to zagadnienie tak proste jakby się na pozór wydawało. Oczywiście, z perspektywy dziejów nie trudno ocenić istotny charakter wojny. Jednak w danej konkretnej sytuacji stosunki są nieraz tak zagmatwane, że analiza ich jest niezmiennie trudna. Tym bardziej, że przy określaniu charakteru wojny nie wolno ograniczać się do powierzchownej analizy, nie wolno, na przykład, określać charakteru wojny na podstawie tego, kto na kogo napadł lub na czym terytorium toczy się walka. Sąd wydany na tej jedynie podstawie byłby bardzo powierzch-

chowny. Wprawdzie państwo prowadzące wojnę niesprawiedliwą najczęściej napada na terytorium innego państwa, jednakże sam ten fakt nie decyduje jeszcze o charakterze wojny. I tak np. w czasie pierwszej wojny światowej Niemcy napadły na Belgię i Francję i wojna toczyła się przez dłuższy okres czasu na terytorium tych krajów. Nie zmieniło to jednak bynajmniej charakteru wojny, która była niesprawiedliwa, imperialistyczna z obydwu stron: zarówno imperializm niemiecki jak francuski, angielski i rosyjski toczyły wówczas wojnę nie o niepodległość krajów, lecz jedynie o zdobycie rynków zbytu, o nowy podział kolonii i sfer wpływów. Dlatego też pierwsza wojna światowa, wbrew pozorom, była niesprawiedliwa z obydwu stron.

Co więcej — nie wystarczy określić charakteru wojny jedynie w chwili jej wybuchu — może się ona bowiem zmienić już w toku działań wojennych. I tak np. w czasie wielkiej rewolucji francuskiej, wojska rewolucyjnej Francji pod dowództwem Napoleona prowadziły początkowo sprawiedliwą wojnę przeciwko feudalnym państwom, które chciały zdławić młodą republikę francuską. Wojska te nosły początkowo wolność krajom Europy. Jednakże z biegiem czasu, gdy we Francji ugruntowały się stosunki burżuazyjne, gdy Francja z republiki przekształciła się w cesarstwo — wojska Napoleona nie nosły już wolności krajom Europy. Na odwrót — prowadziły one wojny zaborcze, dynastyczne, których celem było podporządkowanie tych krajów burżuazji francuskiej.

P o d r u g i e — w zależności od charakteru wojny zmienia się też nasz stosunek do wojny. Marksistowska, naukowa teoria wojny i wojska twierdzi, że wojny są złem, które wynika z istnienia ustroju klasowego i że możliwe jest zatem zbudowanie takiego ustroju, w którym znikną wojny. Jednak w ustroju klasowym — konkretnie w systemie kapitalistycznym — wojny są zjawiskiem nieuniknionym. Dlatego też masy ludowe powinny wszystkimi siłami popierać wojny sprawiedliwe, wojny, w których zwycięstwo leży w interesie mas ludowych; na odwrót zaś — przeciwstawiać się wszelkimi siłami wojnom niesprawiedliwym prowadzonym wbrew interesom narodów, wojnom, których masy ludowe przelewać miałyby swą krew za obcą sprawę. I tak np. w czasie pierwszej wojny światowej Lenin wzywał masy ludowe wszystkich krajów walczących po jednej i po drugiej stronie frontu, aby wystąpiły przeciwko własnym rządom i w ten sposób przeciwstawiły się wojnie imperialistycznej, aby przekształciły wojnę imperialistyczną w

wojnę przeciwko własnym wyzyskiwaczom. Pod tym właśnie hasłem Lenina dokonana została — jak wiadomo — Wielka Rewolucja Socjalistyczna.

W powyższych rozważaniach staraliśmy się w najogólniejszych zarysach sformułować podstawowe, klasyczne tezy teorii o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Błędny byłby jednakże wniosek, że zagadnienie charakteru danej wojny jest w gruncie rzeczy problemem interesującym tylko historyka, który pragnie zaklasyfikować daną wojnę do tej lub innej kategorii.

Charakter wojny, to znaczy cel polityczny realizowany przy pomocy działań wojennych, decyduje w znacznym stopniu o polityce wojskowej państwa przygotowującego się do wojny, o jego strategii i wreszcie — wpływa w decydujący sposób na sam przebieg wojny. Tak więc zagadnienie charakteru wojny nie jest abstrakcyjnym tematem do rozważań historycznych; na odwrót — należy widzieć realny związek między formami przygotowywania wojska do wojny i samą wojnę, a celem politycznym, któremu służą powyższe zamierzenia wojskowe.

Rozmiary niniejszych uwag nie pozwalają na rozpatrywanie wszystkich tych problemów i bynajmniej nie wyczerpują całokształtu zagadnienia. Ograniczymy się jedynie do zilustrowania tych problemów na kilku aktualnych przykładach.

Cel polityczny wojny i przygotowanie wojska

W podręczniku wyszkolenia rekruta armii amerykańskiej (nr 2—25) wydanym już po wojnie, czytamy:

„Demokracja jest to rząd mas. Władza pochodzi z masowych wieców albo z innych bezpośrednich przejawów woli mas. Rezultatem tego jest rząd tłumu. Postawa jego wobec własności nosi charakter komunizujący — neguje on bowiem prawo własności. Poglądy jego na prawo sprowadzają się do tego, że rządzić ma wola większości, opierająca się na obradach i głosowaniach, w których decydują namiętności, przesady lub też popędy, których skutków nie można przewidzieć. W rezultacie tego wszystkiego powstaje demagogia, swawola, agitacja niezadowolenie i anarchia“.

Nie chodzi nam tu w tej chwili o jawnie faszystowski charakter powyższej wypowiedzi — jest to zresztą tak jasne, że nie wymaga komentarzy.

Pojawienie się w USA tego pogardliwego tonu w stosunku do „rządu tłumów“, tonu, którego próbki znamy doskonale z hitlerowskiej propagandy — posiada głębokie korzenie społeczne: tego rodzaju nastroje są niewątpliwie związane z postępującą faszyzacją zarówno życia politycznego w USA jak i armii amerykań-

skiej. Interesuje nas tutaj inna strona zagadnienia: wychowywanie żołnierza amerykańskiego w tym właśnie duchu — wynika bezpośrednio z celów politycznych, które imperializm amerykański chciałby zrealizować przy pomocy swej armii. Gdy marzy się o agresywnej, imperialistycznej wojnie przeciwko masom ludowym, trzeba na gwałt przekonywać żołnierza, że demokracja to „rządy tłumu“ i „anarchia“. Nie ma wprawdzie realnych szans na wywołanie wojny w ciągu najbliższych lat — jednakże cel polityczny, którego realizację imperializm amerykański chciałby powierzyć swej armii, już teraz oddziaływa na wychowanie żołnierza w odpowiednim duchu.

Czy oddziaływanie tych zaborczych, imperialistycznych celów politycznych ogranicza się jedynie do morale żołnierza? Odpowiedzią na to pytanie jest przykład Francji,* gdzie te same szaleńcze plany o imperialistycznej wojnie i wasalizacji krajów Europy są motorem przekształcającym armię francuską w armię policyjną, niezdolną do obrony własnego terytorium.

Podobnych przykładów można byłoby przytoczyć więcej, ilustrują jednak one — wydaje się — dość wyraźnie podstawową myśl: imperialistyczne cele polityczne, plany niesprawiedliwej wojny w znacznym stopniu wpływają na ukształtowanie charakteru wojska; tego rodzaju plany zmierzają do przekształcenia wojska w faszystowską maszynę wojenną, której prototypem jest armia hitlerowska.

Charakter wojny i morale żołnierza

Podczas ostatniej wojny, tak nasyconej przecież techniką, przejawiała się w całej pełni — jak może nigdy dotychczas — decydująca rola jaką odgrywa w wojnie stan moralno-polityczny żołnierza. Oczywiście, w wojnie współczesnej nie można walczyć bez techniki, ale przykład hitlerowskiej maszyny wojennej dowodzi, że technika nie wystarcza i nie decyduje o zwycięstwie. Nie można zrozumieć całej epopei walki z hitleryzmem — Stalingradu i partyzantki ludowej, Leningradu i niespotykanej dotychczas w historii mobilizacji całego zaplecza radzieckiego do walki z wrogiem — nie biorąc pod uwagę głębokiego przekonania o słuszności swej sprawy, przekonania, jakie nurtowało miliony ludzi walczących z faszyzmem. Przekonanie to wyrastało ze sprawiedliwego charakteru wojny, z celu politycznego, którym w czasie tej wojny było: obrona socjalistycznej ojczyzny, zniszczenie faszyzmu, przywrócenie niepodle-

głości podbitym narodom. Sprawiedliwy charakter wojny był zatem jednym z czynników, który decydował o stanie moralnym żołnierza radzieckiego, a więc i o sile Armii Radzieckiej w jej zwycięskiej walce z hitleryzmem.

Sprawiedliwy charakter wojny spowodował, że wówczas, gdy na czele walki narodu z faszyzmem stawały czynniki konsekwentnie demokratyczne — wojna przybierała charakter wojny ludowej; w tym wypadku do walki przystępowały najszerze masy ludowe. Armia, walcząca w takiej wojnie, potrafiła przeciwstawić się przeważającej nawet sile przeciwnika. Ilustruje to przykład zarówno naszej jak i radzieckiej i innych ludowych partyzantek, raz jeszcze przypomina nam o tym walka Greckiej Armii Demokratycznej przeciwko faszystowskim wojskom rządowym, które walczą pod amerykańskim dowództwem.

Chcielibyśmy tu zwrócić uwagę na pewien interesujący aspekt zagadnienia. Nawet niektórzy dowódcy anglosascy, jak np. Eisenhower, (unikając zresztą tego na ogół jak ognia) muszą niekiedy przyznać, że w ostatniej wojnie

„O postawie moralnej żołnierza decydowało przekonanie o słuszności sprawy, w imię której walczył“. (Eisenhower — Raport o przebiegu działań wojennych w Europie).

Takie jednak postawienie sprawy, stwierdzenie, że źródła siły moralnej żołnierza tkwią w przekonaniu o słuszności sprawy, a więc w sprawiedliwym charakterze wojny — wskazuje równocześnie na słaby punkt armii, walczącej w niesprawiedliwej, zaborczej wojnie. Dlatego też nie jest rzeczą przypadkową, że bardzo wielu anglosaskich teoretyków próbuje bądź to całkowicie negować rolę człowieka w wojnie, bądź też — jak np. marsz. Montgomery — twierdzić, że można budować morale żołnierza nie opierając się na jego przekonaniu o słuszności sprawy, w imię której walczymy. Oczywiście — można budować i taką armię — armię najemników lub ślepych narzędzi. Taka jednak koncepcja budowy wojska prowadzi nieuchronnie do utworzenia armii na wzór hitlerowski. I tamta armia posiadała swoje „morale“: opierało się ono — jak wiadomo — z jednej strony na zasadzie „żołnierz nie musi myśleć — za niego myśli führer“, z drugiej zaś — na przekształceniu żołnierza w bandytę i grabieżcę — jakim był hitlerowski żołdak w ostatniej wojnie. Jednakże tego rodzaju postawa armii hitlerowskiej doprowadziła w konsekwencji do jeszcze większej mobilizacji narodów przeciw Niemcom, tego rodzaju postawa przyspieszyła w gruncie rzeczy zgubę hitleryzmu.

* por. „Armia planu Marshalla“ w poprzednim nrze „Naszej Myśli“.

Tak więc nie można zapewnić wysokiej postawy moralnej żołnierza w niesprawiedliwej, imperialistycznej wojnie — próby te mogą się powieść najwyżej na bardzo krótką metę. Zasadniczy czynnik decydujący o całej sile armii — postawa moralna żołnierza w armii prowadzącej niesprawiedliwą wojnę — musi być o całe niebo niższa od postawy żołnierza, który wie o co walczy i wierzy w słuszność swojej sprawy.

Charakter wojny i strategia

Armia Radziecka dowiodła w ostatniej wojnie, że jest najpotężniejsza armia świata. Źródła siły Armii Radzieckiej tkwią niewątpliwie w tym fakcie, że jest ona armią nowego typu, armia najbardziej postepowego społeczeństwa, armia, która może brać udział jedynie w wojnie sprawiedliwej, mobilizującej do walki najszersze masy narodu.

Jeżeli rozpatrywać strategię Armii Radzieckiej z interesującego nas punktu widzenia, to nie trudno zauważyć, że wśród wymienionych uprzednio źródeł siły Armii Radzieckiej, fakt, że prowadziła ona wojnę sprawiedliwą, odgrywał nader doniosłą rolę. Wszelkie cele strategiczne, jakie stawiało dowództwo radzieckie w ostatniej wojnie, wynikały ze sprawiedliwego, antyfaszystowskiego i narodowo-wyzwoleńczego charakteru wojny. Nie było tu żadnego rozdźwięku między charakterem wojny a planami strategicznymi dowództwa: każda ofensywa radziecka miała na celu przyspieszenie chwili, gdy osiągnięty zostanie sprawiedliwy cel polityczny wojny. Ta właśnie zgodność była przyczyną dalekowzroczności i tak podziwianej w czasie wojny żelaznej konsekwencji strategii radzieckiej, zarówno w najcięższych momentach jak i w chwilach zwycięstwa.

Umyślnie podkreślamy ten moment, aby tym wyraźniej uwypukliło się to samo zagadnienie wpływu celu politycznego na strategię na innym przykładzie. Druga wojna światowa była wojną sprawiedliwą, wojną przeciwko faszystom. W okresie upadku systemu kapitalistycznego, który znajduje się w swym ostatnim, imperialistycznym stadium — każda sprawiedliwa wojna prowadzi nieuchronnie do osłabienia całego systemu kapitalistycznego. Potwierdza to w całej pełni ostatnia wojna, z której imperializm wyszedł bardzo osłabiony, w której utracił swe najpotężniejsze filary, jak Niemcy, Włochy i Japonia i zlikwidowany został w kra-
jach demokracji ludowej.

Sprzeczności istniejące wewnątrz obozu imperialistycznego w przededniu drugiej wojny światowej spowodowały, że nawet państwa imperialistyczne, jak St. Zjednoczone, Anglia itd.

— zmuszone były do wzięcia udziału w sprawiedliwej wojnie, która w konsekwencji musiała doprowadzić do osłabienia całego systemu imperialistycznego. Zdawali sobie z tego doskonale sprawę przedstawiciele wielkiego anglosaskiego kapitału monopolistycznego, którzy w okresie międzywojennym prowadzili politykę ugody z Hitlerem. Dlatego też podczas ostatniej wojny starali się wszelkimi siłami osłabić jej sprawiedliwy charakter, stępić i wypaczyć jej antyfaszystowski cel polityczny, zrealizować swe własne, imperialistyczne cele nie mające nic wspólnego z istotnym, sprawiedliwym charakterem wojny.

Z tych źródeł wywodzi się anglosaska koncepcja przedłużania wojny, zwlekania z utworzeniem drugiego frontu, koncepcja obliczana na wykrwawienie i osłabienie Zw. Radzieckiego w rezultacie działań wojennych. Rzecz jasna, że tego rodzaju koncepcja i taki cel polityczny w decydujący sposób woływały na realizację planów strategicznych dowództwa anglosaskiego. Z tych samych źródeł wywodzi się również anglosaska taktyka hamowania ludowych ruchów partyzanckich w Europie, taktyka, która zbiegać się z interesami rodzimej reakcji tych krajów, przybrała formę osławionej „teorii dwóch wrogów” — w jej francuskim, polskim i innych wydaniach — oraz taktyki „stanąć z bronią u nogi”. Partyzantka ludowa przyspieszała wprawdzie koniec wojny i wynikała ze sprawiedliwego jej charakteru — była ona jednak sprzeczna z celami politycznymi, które wielki kapitał chciał realizować w tej wojnie.

Ten wpływ celów politycznych kapitału anglosaskiego na strategię aliantów nie trudno wykazać również i na innych przykładach. Dążenie do nadania sprawiedliwej wojnie charakteru antyludowego wywierało nieustanny wpływ na strategię alianckiego dowództwa. Z tej wewnętrznej sprzeczności między sprawiedliwym charakterem wojny a imperialistycznymi celami anglosaskich kół wielkokapitalistycznych wynika m. innymi niekonsekwencja planów strategicznych aliantów, szamocących się między chęcią wygrania wojny a dążeniem do jej przedłużania. Dlatego też między innymi, plany aliantów były tak mało efektywne, a armie alianckie — jak wiadomo — odegrały w tej wojnie niewspółmiernie mniejszą rolę niż wynikałoby to z ich potencjalnych możliwości.

* * *

Powyższe przykłady, które miały jedynie na celu zilustrowanie pewnych zagadnień związanych z charakterem wojny, można zreasumować w następujących wnioskach:

P o p i e r w s z e — charakter wojny wpływa w decydujący sposób na siłę, wartość moralną i strategię armii.

„Charakter celu politycznego — mówi Lenin — posiada decydujący wpływ na sposób prowadzenia wojny“.

Z powyższego wynika, że armia, walcząca w wojnie sprawiedliwej, już choćby dlatego tylko posiada przewagę w całym szeregu niezmiernie istotnych punktów — nad armią, która prowadzi wojnę niesprawiedliwą, imperialistyczną.

P o d r u g i e — armie nowego typu — armie Zw. Radzieckiego i krajów demokracji ludowej — z samej istoty rzeczy, właśnie dlatego, że są armiami ludowymi mogą służyć jedynie realizacji tych słusznych, sprawiedliwych, leżących w interesie mas ludowych celów politycznych. Fakt ten odgrywa kolosalną rolę zarówno w wyszkoleniu tych armii jak i podczas działań bojowych dając im tę właśnie przewagę, o której mówiliśmy uprzednio.

P o t r z e c i e — cele wojny sprawiedliwej, antyimperialistycznej mobilizują do walki szerokie masy ludowe. Gdy kierownictwo ruchu ludowego znajduje się w rękach elementów szczerze demokratycznych — wojna sprawiedliwa przybiera wówczas charakter powszechnej wojny ludowej przeciwko imperializmowi. Możliwość skupienia wokół siebie szerokich mas ludowych i prowadzenia powszechnej wojny ludowej jest jeszcze jedną przyczyną przewagi armii ludowych nad armiami imperialistycznymi.

P o c z w a r t e — armii prowadzącej wojnę niesprawiedliwą, wojnę zaborczą, armii, która nie może oprzeć morale żołnierza na zrozumieniu słuszności swej sprawy — grozi w sposób nieunikniony stoczenie się do poziomu armii hitlerowskiej — armii żołdaków i grabieżców.

Wszystko powiedziane wyżej nie oznacza jednak, że sam fakt wystąpienia danej armii w wojnie sprawiedliwej automatycznie zapewnia jej zwycięstwo. Tego rodzaju wniosek byłby niesłuszny i niezgodny z prawdą historyczną. Zwycięstwo w wojnie sprawiedliwej zależy od potencjału gospodarczego, od wartości uzbrojenia, wyszkolenia kadry wojskowej, liczebności armii itd. — słowem od wszystkich czynników, które wpływają na przebieg działań wojennych. Jednakże dzięki temu, że armia walczy o słuszną i sprawiedliwą sprawę — wszystkie czynniki, które wypływają ze sprawiedliwego charakteru wojny, działają bezwzględnie na jej korzyść.

P o p i ą t e wreszcie — kolosalne znaczenie dla każdej armii — w szczególności dla jej kadry dowódczej — posiada opanowanie naukowej teorii wojska i wojny. Znajomość tej teorii, umiejętność zastosowania jej w praktyce zapewnia zrozumienie charakteru wojny, zapewnia słuszną analizę decydujących czynników politycznych i gospodarczych, wpływających na przebieg wojny. Opanowanie tej teorii, opartej na jedyne słusznym, naukowym, marksistowskim światopoglądzie jest więc niezmiernie ważnym czynnikiem ogólnego wykształcenia wojskowego.

SPOŁECZNY BYT I SPOŁECZNA ŚWIADOMOŚĆ

W poprzednich artykułach staraliśmy się uzasadnić jedną z tez marksizmu o tym, że najważniejszym z czynników tworzących materialny byt społeczeństwa jest sposób produkcji. Dla analizy stosunku między materialnym bytem społeczeństwa a świadomością społeczną należałoby jeszcze sprecyzować pojęcie społecznej świadomości.

Społeczna świadomość

Świadomość społeczna jest — rzecz jasna — pojęciem znacznie szerszym od pojęcia świadomości poszczególnego człowieka. Świadomość społeczna jest odbiciem całego życia społeczeństwa, a przecież życie to jest bardzo bogate i skomplikowane. Ustrój polityczny, prawa, teorie i instytucje naukowe, przebogata dziedzina sztuki, moralność i obyczaje, religia, filozofia — oto różnorodne strony społecznej działalności ludzi, które znajdują swe odbicie w świadomości społecznej. Świadomość społeczna — to życie polityczne, życie duchowe społeczeństwa, to, co społeczeństwo myśli, w co wierzy, teorie polityczne, społeczne, naukowe, którym hołduje, idee, o których realizację walczy.

Wystarczy nawet pobieżnie przewertować karty historii, aby dojść do przekonania, że świadomość społeczna nie jest czymś niezmiennym, że jest ona produktem długiego procesu

rozwojowego, że zmieniała się równoległe do zmian w całej strukturze ekonomiczno-społecznej.

Społeczna świadomość — produktem rozwoju

W świadomości społecznej okresu niewolnictwa tkwiło przekonanie, że niewolnictwo jest sprawiedliwe, że jest ono nieodłączne od natury ludzkiej. Grecy filozofowie okresu niewolnictwa twierdzili, że niewolnictwo jest czymś naturalnym i sprawiedliwym, czymś nieodłącznym od natury ludzkiej i społeczeństwa ludzkiego. Jednakże w ustroju feudalnym pogląd ten uległ zmianie. Nie niewolnictwo, lecz zależność feudalna i związana z nią pańszczyzna wydawały się sprawiedliwym i koniecznym warunkiem istnienia społeczeństwa. W ustroju kapitalistycznym uważa się już wszelkiego rodzaju fizyczne panowanie jednego człowieka nad drugim za niewolnictwo lub feudalne półniewolnictwo, za coś niesprawiedliwego, sprzecznego z naturą ludzką, a jako sprawiedliwe wysuwa się inne „odwieczne“ prawo — prawo prywatnej własności na środki produkcji, prawo wyzyskiwania robotników, którzy muszą sprzedawać swą siłę roboczą kapitalistom. Natomiast świadomość społeczna społeczeństwa socjalistycznego uważa wszelkiego rodzaju wyzysk człowieka przez człowieka za niesprawiedliwy i wprowadza zupełnie inną zasadę — zasadę braterskiej współpracy wszystkich ludzi dla dobra całego społeczeństwa.

Wzięliśmy dla przykładu tylko jeden z poglądów polityczno-społecznych składających się na świadomość społeczną i na tym już przykładzie widzimy, jak w różnych okresach historycznych zmieniały się poglądy społeczeństwa na dane zagadnienie, w każdym ustroju społecznym ludzie w co innego wierzyli, co innego wyznawali, inne zasady uważali za sprawiedliwe i nienaruszalne. Podobnie zmieniały się wszystkie poglądy polityczne, teorie naukowe, wierzenia religijne, obyczaje i moralność. W jednym ustroju panowało oficjalnie wielożenstwo (mahometanie po dziś dzień uważają je za moralne) — w innym uchodziło to za przestępstwo przeciwko moralności. W ustroju feudalnym moralne było stosowanie „prawa pierwszej nocy“ : na mocy tego prawa dziedzic mógł spędzić pierwszą noc z żoną swego chłopca pańszczyźnianego — dziś prawo to wydaje nam się sprzeczne z podstawowymi zasadami moralności. W jednym ustroju ideałem społeczeństwa był wysportowany olimpijczyk, w drugim — rycerz feudalny, w trzecim — przedsiębiorczy kapitalista, w czwartym — uświadomiony społecznie obywatel.

Świadomość społeczna zmienia się nieustannie. Zmiany w świadomości społecznej — to zmiany rozwojowe, to zmiany, które coraz bardziej podwyższają poziom tej świadomości. W świadomości społecznej w ustroju socjalistycznym zostają przezwyciężone ujemne strony świadomości poprzednich ustrojów. Znika zakłamanie i fałsz, znika wszelkie usprawiedliwienie przemocy i wyzysku, znika obłudna moralność panująca w poprzednich ustrojach. Tak np. ustrój polityczny społeczeństwa socjalistycznego jest odbiciem sprawiedliwego ustroju gospodarczego, opartego na braterskiej współpracy i zaspokajającego wszystkie potrzeby społeczeństwa. Moralność tego społeczeństwa jest moralnością wolnych ludzi opartą na prawdziwym równouprawnieniu wszystkich ludzi, niezależnie od rasy, narodowości i płci.

Ciągły rozwój świadomości społecznej jest jedną z jej charakterystycznych cech, zgodną z zasadą dialektyki o ciągłym rozwoju wszystkich zjawisk.

Klasowy charakter świadomości społecznej

Jednakże dla zrozumienia istoty świadomości społecznej trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jedno zagadnienie — zagadnienie klasowego charakteru świadomości społecznej. Świadomość nie jest jednakowa dla całego społeczeństwa — jest ona różna dla różnych klas. Niewolnicy nie uważali bynajmniej niewolnictwa za sprawiedliwe, odwieczne, nieodłączne od natury ludzkiej prawo. Na odwrót — uważali je za odwieczną krzywdę i buntowali się przeciw niemu. Klasa robotnicza nie uważa własności prywatnej na środku produkcji za podstawę istnienia społeczeństwa i walczy o jej zniesienie. Klasa wyzyskiwaczy i klasa wyzyskiwanych nie mają i nie mogą mieć jednakowych poglądów na sprawiedliwość i moralność. Jeśli przedtem używaliśmy określeń w rodzaju „w społeczeństwie feudalnym uważano, że...” — to należy rozumieć: „k l a s a p a n u j ą c a w u s t r o j u feudalnym uważała, że...”

W każdym ustroju klasowym ideologia, moralność, wierzenia, teorie naukowe klasy panującej są panującymi teoriami i wierzeniami, ponieważ w ręku tej klasy znajdują się wszelkie instytucje polityczne, aparat rządowy, kościół, wychowanie, nauka i sztuka. Klasa panująca ma możność rozpowszechniania swojej ideologii i zaszczepiania jej klasom wyzyskiwanym przy pomocy rozmaitych środków: szkół, prasy, kościoła, literatury i sztuki. Po co to jest jej potrzebne? Potrzebne jest po to, by urobić świadomość społeczną w odpowiedni sposób, by

przekonać społeczeństwo, że panujący ustrój polityczny i gospodarczy jest sprawiedliwy, że panowanie danej klasy jest sprawiedliwe, że poglądy, ideologia klasy panującej są odwieczne i sprawiedliwe. Klasa panująca pragnie narzucić całemu społeczeństwu swoją ideologię, swoją świadomość.

Niemniej jednak w każdym społeczeństwie klasowym istnieje również świadomość klasy wyzyskiwanej, tłumiona i prześladowana, lecz znajdująca się w ciągłym procesie dojrzewania i rozwoju. Świadomość społeczna klas uciskanych rozwija się w związku z rozwojem gospodarczym społeczeństwa, w związku z nadciągającym krachem starego ustroju, w związku z dojrzewaniem rewolucji społecznej. Świadomość ta staje się potężną siłą, która występuje przeciwko panującej ideologii doprowadzając w końcu do jej upadku.

Klasowy charakter świadomości społecznej, klasowy charakter różnych ideologii uwypukla się szczególnie jaskrawo w chwilach przełomowych, gdy załamują się stare stosunki społeczne. Wówczas nawet i ci, którzy — zdawałoby się — stoją z dala od zagadnień ekonomiczno-społecznych, od walki klasowej, nawet ci, których działalność nie jest — zdawałoby się — zależna od rozwoju gospodarczego — ludzie sztuki, nauki, kapłani różnych wyznań, filozofowie, działacze polityczni — ukazują swe oblicze i stają po jednej lub drugiej stronie barykady, odsłaniając w ten sposób klasowy sens swej dotychczasowej działalności, dowodząc, że służą — świadomie czy też nieświadomie — tej lub innej klasie.

Nie jest rzeczą przypadku, że właśnie dziś, w okresie kryzysu kapitalizmu, w okresie potężnego wzrostu świadomości mas ludowych, w obliczu rewolucyjnych przemian, jakie dokonują się w szeregu państw — odsłania się oblicze klasowe szeregu partii politycznych, jak np. prawicowej socjal-demokracji, która stanęła po antyrobotniczej stronie barykady, odsłania się oblicze Watykanu, który spieszy na pomoc faszystowskiemu i reakcji.

Tak więc ideologia, moralność, wierzenia, teorie naukowe — wszystko to, co składa się na świadomość społeczną — nie jest niezmiennie, nie jest również ponadklasowe. Błędne są teorie, które głoszą, że świadomość społeczna zawsze była taka sama, że z naturą ludzką związane są wieczne i niezmiennie ideały dobra i zła, wieczne normy postępowania, pojęcie sprawiedliwości itd.

Jeśli chcemy zrozumieć prawidłowy związek między życiem materialnym społeczeństwa

a świadomością społeczną, musimy zdać sobie sprawę z historycznego i klasowego charakteru świadomości społeczeństwa.

Byt materialny a świadomość społeczna

Gdy zastanawiamy się nad zagadnieniem, co to jest świadomość społeczna, na czym polega jej historyczny i klasowy charakter, nasuwa nam się nieodparcie logiczny wniosek, że rozwój świadomości społecznej jest w ostatecznym rezultacie uzależniony od rozwoju bytu materialnego.

Jeśli chcemy zrozumieć, dlaczego w danej epoce historycznej panowały takie a nie inne poglądy polityczne, teorie naukowe, wierzenia religijne, obyczaje — to musimy sięgnąć do źródła tych poglądów, do materialnych warunków życia społeczeństwa.

Jak na przykład wytłumaczyć fakt, że wielcy ludzie ducha, filozofowie greccy, z Platonem na czele, uważali niewolnictwo za coś naturalnego i sprawiedliwego, za coś nieodłącznego od społeczeństwa ludzkiego? Dlaczego zaś ideologia kapitalizmu, który też przecież opiera się na wyzysku mas pracujących, nie głosił hasła wprowadzenia niewolnictwa? Rzecz jasna, że przyczyn tego należy szukać w materialnym bycie społeczeństwa, a przede wszystkim w rozwoju środków produkcji. W ustroju niewolniczym, w którym żył Platon, praca niewolników była podstawą gospodarczą ustroju, dlatego też niewolnictwo w ideologii ówczesnej klasy panującej uchodziło za rzecz sprawiedliwą i naturalną. W ustroju zaś kapitalistycznym nie tylko niewolnik, ale i przywiązany do ziemi chłop pańszczyźniany jest przeżytkiem, którego nie sposób pogodzić z kapitalistycznym sposobem produkcji. Przy kapitalistycznym sposobie produkcji potrzebny jest na rynku „wolny” robotnik, zmuszony do sprzedaży swojej siły roboczej. Dlatego też konieczność niewolnictwa lub feudalnej zależności znika ze świadomości społecznej, a jako niewzruszony filar wszelkiej wolności i sprawiedliwości ogłasza burżuazja wolność własności środków produkcji.

Tak więc, aby zrozumieć, dlaczego to, co jest sprawiedliwe w jednym ustroju — uchodzi za niesprawiedliwe w drugim, trzeba sięgnąć do rozwoju sposobu produkcji i zanalizować, w jaki sposób dany stopień rozwoju środków produkcji warunkuje powstawanie określonych poglądów politycznych, filozoficznych, moralnych itp. Podobnie trzeba dokonywać dokładnej analizy stosunków ekonomicznych i walki klas, by zrozumieć walkę sprzecznych ideologii, walkę teorii politycznych i społecznych.

Walka klas odbywa się bowiem nie tylko na płaszczyźnie ekonomicznej, lecz również na

płaszczyźnie politycznej, filozoficznej — słowem — na płaszczyźnie ideologicznej w ogóle. Gdy np. młoda burżuazja walczyła przeciwko klasie panującej w ustroju feudalnym, to oprócz walki ekonomicznej przypuściła ona gwałtowny atak również i w dziedzinie ideologicznej. Podstawą ideologii społeczeństwa feudalnego było boskie pochodzenie władzy królewskiej, odwieczna sprawiedliwość stosunków feudalnych; panującą formą ideologii była religia katolicka, która podporządkowała sobie wszystkie pozostałe formy świadomości społecznej: moralność, teorie polityczne, filozofię, sztukę. Burżuazja wystąpiła z ostrą krytyką ideologii feudalnej. Wszechpotęgę wiary przeciwstawiła wszechpotęgę rozumu, religijności — ateizm, idealizmowi — materializm, scholastyce — doświadczenie naukowe. Walka toczyła się w dziedzinie polityki, religii, moralności, nauki, sztuki. Walka ideologii była odbiciem walki ekonomicznej, była jedną z form walki klasowej. Zwycięstwo nowej ideologii było odbiciem zwycięstwa nowego ustroju ekonomicznego i społecznego.

Podobna walka ideologiczna odbywa się również w epoce krachu kapitalizmu, gdy dojrzała konieczność rewolucyjnej zmiany ustrojowej. Burżuazja już od dziesiątków lat przestała być klasą postępu i stała się klasą hamującą rozwój ludzkości. W związku z tym zmienił się również charakter jej ideologii. Już nie głosi ona ateizmu, materializmu i idei postępu. Na odwrót — głosi idee mistyki, nienawiści rasowej i narodowej, wzywa na pomoc najróżnorodniejsze idealistyczne, nienaukowe teorie. Najjaskrawszym przejawem rozpaczliwych wysiłków klasy kapitalistycznej, zmierzających do ratowania gnijącego ustroju — jest faszyzm. Tu skoncentrowały się wszystkie teorie polityczne, społeczne, moralne, filozoficzne walczące o utrzymanie władzy burżuazji. Zoologiczny szowinizm, głoszenie nienawiści narodowej, gloryfikacja wojny i niszczenie słabszych narodów, rasizm — oto charakterystyczne cechy faszyzmu, ideologii umierającego imperializmu. Źródłem ideologii faszystowskiej jest więc imperializm, ostatnie stadium rozwoju kapitalizmu.

Walcząc przeciwko klasie wyzyskiwaczy klasa robotnicza stworzyła własną ideologię — marksizm — leninizm, oparty na nauce, ideach postępu i wolności. Rzecz jasna, że walka między klasą kapitalistyczną a robotniczą toczy się nie tylko w dziedzinie ekonomicznej, lecz również i w dziedzinie ideologicznej.

Widzimy więc, że źródła walki ideologicznej, źródeł powstawania nowych ideologii szukać należy w warunkach gospodarczych, w walce klasowej.

Rzecz jasna, że proces oddziaływania warunków materialnych życia społeczeństwa na rozwój świadomości nie jest zazwyczaj tak prosty jak w przytoczonym uprzednio przykładzie z epoki niewolnictwa (przykład ten został zresztą dla lepszego zrozumienia problemu w znacznym stopniu uproszczony).

Niektóre bowiem z form świadomości społecznej są bardziej, inne mniej, ściśle związane z bytem materialnym. Tak np. ustrój polityczno-prawny jest bezpośrednio związany ze strukturą ekonomiczną społeczeństwa i tu stosunkowo łatwo można doszukać się wpływu zmian ekonomicznych na zmiany polityczno-prawne. Bardziej pośrednia jest już zależność między strukturą ekonomiczną a filozofią czy też moralnością; jeszcze bardziej oddalona od struktury ekonomicznej jest dziedzina sztuki. Zastanówmy się dla przykładu nad tą ostatnią zależnością.

Na rozwój sztuki wpływają różne dziedziny życia społecznego — teorie polityczne, nauka, moralność itd. I tu — rzecz jasna — decydujący wpływ mają również stosunki gospodarcze społeczeństwa, choć nie bezpośrednio, lecz poprzez inne formy świadomości społecznej — poprzez politykę, naukę itp.

Trzeba także wziąć pod uwagę, że różne formy świadomości społecznej, aczkolwiek związane z bytem materialnym, rozwijają się przecież w dużej mierze samodzielnie, mają własne prawa rozwojowe, czerpią z tego materiału tradycje, które pozostawiły im poprzednie pokolenia.

Tak więc podstawowa treść ideologii każdej epoki, jej zasadnicze zmiany i kierunki rozwojowe zależą od materialnego bytu, ale nie oznacza to bynajmniej mechanicznego wleczenia się ideologii za bytem materialnym.

Jeśli np. analizujemy twórczość artystyczną Jana Matejki, to byłoby niedopuszczalnym uproszczeniem szukać jej przyczyn wyłącznie i bezpośrednio w analizie życia gospodarczego Polski XIX wieku. Musimy tu wziąć pod uwagę wielką ilość najróżnorodniejszych czynników, jak np. atmosferę polityczną i kulturalną, panującą wówczas w społeczeństwie polskim, rozwój prądów umysłowych w XIX wieku, spuściznę artystyczną sztuki polskiej, specyficzne właściwości środowiska, w którym żył Matejko nie mówiąc już o indywidualnych cechach jego osobowości. Nie trudno wprowadzić wykryć decydujący wpływ ekonomiki na wiele z wyżej

wymienionych czynników, niemniej jednak droga od ekonomiki do twórczości Matejki nie jest drogą bezpośrednią. Przykład powyższy jest oczywiście krańcowy. Znacznie łatwiej można wykryć zależność między ekonomiką a zjawiskami politycznymi.

Podsumujmy: gdy mówimy o zależności świadomości społecznej od materialnego bytu społeczeństwa, kiedy stwierdzamy, że w ślad za zmianą struktury ekonomicznej następują zmiany w poglądach politycznych, teoriach naukowych, sztuce, filozofii, religii, moralności itd. — to rozumiemy tu nie prosty, bezpośredni związek przyczyny i skutku, lecz zależność bardziej lub mniej pośrednią dla różnych form świadomości.

Dlatego też jeśli chcemy zbadać, w jaki sposób rozwój bytu materialnego wpływa na rozwój świadomości, w jaki sposób powstają nowe poglądy, nowe teorie społeczne itp., musimy dokonać skomplikowanej analizy całokształtu życia społeczeństwa w danym okresie. Twórcy marksizmu przestrzegali wielokrotnie przed zbyt uproszczonym tłumaczeniem tezy „byt określa świadomość społeczną“ i stwierdzali, że zależność tę należy zrozumieć w ten sposób, że byt społeczny w ostatniej instancji, w ostatecznym dopiero rezultacie jest czynnikiem, który decyduje o powstaniu teorii, poglądów, wierzeń, obyczajów.

Pozostaje do omówienia zagadnienie odwrotnego wpływu — wpływu świadomości społecznej na rozwój bytu materialnego. Jest rzeczą jasną, że materializm historyczny — w pełnej zgodności z zasadą dialektyki o wzajemnym uwarunkowaniu i oddziaływaniu zjawisk — nie neguje wpływu świadomości społecznej na rozwój bytu materialnego. Na odwrót — marksizm, który żąda od człowieka czynnej postawy wobec rozwoju społeczeństwa, czynnego udziału w tym rozwoju — uznaje olbrzymią rolę ideologii, olbrzymią rolę świadomej działalności ludzkiej. Działalność ta jest niezbędnym czynnikiem rozwoju. Nowe idee powstają wprowadzić w zależności od rozwoju gospodarczego, ale powstają dlatego, że bez nich nie może się ten rozwój dokonać. Zagadnienie wpływu świadomości społecznej na rozwój bytu materialnego społeczeństwa będzie tematem następnego artykułu.

NAGROMADZENIE KAPITAŁU

W poprzednich dwóch artykułach wyjaśniliśmy, że przewrót techniczny w przemyśle kapitalistycznym zapoczątkował okres niezwykle szybkiego i intensywnego wzrostu produkcji oraz, że równoległe ze wzrostem wytwórczości nastąpiło wybitne pogorszenie sytuacji ekonomicznej klasy robotniczej. Obecnie chcielibyśmy z kolei zatrzymać się nad zagadnieniem tak zwanej akumulacji — czyli nagromadzenia kapitału.

Z artykułu pt. „Pierwotne nagromadzenie kapitału“ („Nasza Myśl“, nr 3/11) czytelnik wie już, że grunt dla rozwoju kapitalizmu przygotowany został dzięki zmonopolizowaniu środków produkcji w ręku kapitalistów oraz dzięki stworzeniu warunków dla pracy najemnej przez „uwolnienie“ szerokich mas indywidualnych producentów od ich środków produkcji. Był to początek procesu akumulacji kapitału. Obecnie wykażemy, że skoro raz rozpoczął się proces nagromadzenia kapitału, to nic już nie mogło go — w ramach ustroju kapitalistycznego — zahamować. Akumulacja kapitału nie ustaje, osiąga coraz większe rozmiary i prowadzi nieuchronnie z jednej strony — do koncentracji potężnych kapitałów w ręku coraz to mniejszej grupy kapitalistów, z drugiej zaś strony — do narastającego wciąż zubożenia klasy robotniczej.

Wyobraźmy sobie kapitalistę, który posiada milion zł. Z tym właśnie kapitałem przystępuje do uruchomienia fabryki. Pewną część pieniędzy przeznacza na zakup maszyn i surowców, budowę fabryki i jej urządzeń technicznych, na opłacenie energii elektrycznej itp., słowem — na zakup środków produkcji.*

Za pozostałą część kapitału najmuje robotników do pracy, kupuje siłę roboczą. Przypuśćmy dalej, że tak uruchomiony kapitał przynosi naszemu fabrykantowi w ciągu roku 20% zysku, czyli sumę równą $\frac{1}{5}$ włożonego kapitału. Zysk kapitalisty wyniesie więc po rocznym okresie produkcji 200 000 zł.

Co robi kapitalista z tym zyskiem?

Może on postąpić w dwojaki sposób. Może zysk obrócić wyłącznie na zaspokojenie swych własnych potrzeb, prowadzić wystawne życie i sumę 200 000 zł całkowicie przejeść, roztrwonić. Nie pozostawia on w tym wypadku żadnych funduszy na rozbudowę swego przedsiębiorstwa — a w następnym roku produkuje swe towary w takiej samej jak uprzednio ilości. Zakres produkcji fabryki nie zwiększył się. W końcu następnego roku — jeśli wszystkie inne warunki pozostały niezmiennione, np. ceny rynkowe towarów, ceny surowców, wysokość płacy robotniczej itd. — fabryka przyniesie mu identyczną sumę 200 000 zł zysku. Takie wznowienie produkcji w dotychczasowej skali, bez zwiększenia ilości wyprodukowanych towarów nazywa się w ekonomii *reprodukcją prostą*.

Nasz kapitalista może ** jednak wybrać inną drogę. Postanawia np. wydatkować na swe potrzeby prywatne, na utrzymanie swego domu tylko 100 000 zł, pozostałe zaś 100 000 zł zysku obrócić na rozszerzenie swego przedsiębiorstwa, na wznowienie produkcji w roku następnym z większą ilością maszyn, na przetworzenie większej ilości surowców, a wszystko w tym celu by w końcu drugiego roku produkcji otrzymać większy niż dotychczas zysk. Rozszerzenie produkcji w każdym następnym cyklu produkcyjnym, zwiększenie ilości wyprodukowanych towarów w każdym następnym okresie funkcjonowania przedsiębiorstwa — nazywa się *reprodukcją rozszerzoną*.

* Przez „środki produkcji“ należy rozumieć nie tylko narzędzia pracy, lecz również surowce, budynki, i w ogóle wszystkie elementy — prócz siły roboczej — potrzebne do rozpoczęcia produkcji.

** W dalszym ciągu artykułu wykażemy, że faktycznie musi on wybrać drugą drogę, musi on część zysku przeznaczyć na rozbudowę fabryki.

Wprowadźmy jeszcze trzeci termin. Gdy kapitalista wznowia produkcję, wytwarzając mniejszą, niż poprzednio ilość towarów, wówczas mamy do czynienia z r e p r o d u k c j ą w s t e c z n ą.

Przypatrzmy się teraz bliżej procesowi rozszerzonej reprodukcji. W drugim roku produkcji nasz fabrykant rozszerzył swe przedsiębiorstwo. Rozpoczął produkcję już nie z kapitałem miliona zł, lecz miliona i 100 000 zł. Zgodnie z naszym poprzednim założeniem, zysk jego wynosi 20%, czyli 1/5 włożonego kapitału. Znaczy to, że w końcu drugiego roku produkcji fabrykant otrzyma już nie 200 — jak przedtem — lecz 220 tysięcy zł zysku.

Kapitalista znów nie zużytkowuje całego dochodu na prywatne potrzeby. Swą stopę życiową utrzymuje na dawnym poziomie wydając tylko 100 tys. zł na konsumpcję. Reszta zysku przeznaczona ponownie na rozbudowę fabryki i rozszerzenie produkcji wynosi już teraz 120 tys. zł. Tak więc w trzecim roku fabrykant przystępuje do produkcji z kapitałem o wysokości 1 miliona 220 000 zł ($1\ 000\ 000 + 100\ 000 + 120\ 000 = 1\ 220\ 000$). Proces ten trwa nieustannie. Część swego zysku kapitalista stale przyłącza do początkowego kapitału otrzymując w rezultacie coraz większe zyski i pomnażając coraz bardziej swój kapitał. T a k o d b y w a s i ę n a g r o m a d z e n i e k a p i t a ł u.

Wiemy dobrze, skąd bierze się zysk kapitalisty. Rozpoznajemy bez trudu, że owe sumy zysku, które kapitalista otrzymuje pod koniec każdego roku produkcyjnego: 200 000, 220 000, 244 000 itd. — to nic innego jak tylko w a r t o ś ć d o d a t k o w ą, zrodzoną z wyzysku robotników najemnych, z nie opłacanej pracy robotników (por. art. „O istocie wyzysku kapitalistycznego“ w nr 4/12 „Naszej Myśli“). Część wartości dodatkowej, wytworzonej przez robotników, kapitalista zużywa na własne potrzeby, część zaś obraca zazwyczaj w nowy kapitał, rozbudowuje swą fabrykę, kupuje nową siłę roboczą, eksploatuje tych robotników w jeszcze większym, niż dotychczas stopniu. W rezultacie kapitalista otrzymuje coraz większe sumy wartości dodatkowej, które znów przekształca w kapitał, czyli w narzędzie wyzysku klasy robotniczej. I tak w kółko. Nie opłacana praca robotników najemnych, czyli wartość dodatkowa, pomnaża nieustannie majątek kapitalisty, pomnożone zaś kapitały zwiększają z kolei wartość dodatkową zwiększając tym samym wyzysk klasy robotniczej. W rezultacie, po pewnym czasie (w naszym przykładzie po 10 latach) nic już nie zostaje z pierwotnego wkładu kapitalisty. Kapitalista zdążył go już przejeść

wydać na potrzeby indywidualne. Kapitał, który mu pozostał po tych dziesięciu latach, a który — jak widzieliśmy — jest większy od początkowego, powstał wyłącznie dzięki pracy robotnika. Nic też dziwnego, że proletariat odbierając kapitalistom fabryki twierdzi, że odbiera jedynie swoją własność.

Teraz możemy już sformułować dokładnie definicję akumulacji kapitału:

A k u m u l a c j ą a l b o n a g r o m a d z e n i e m k a p i t a ł u n a z y w a m y p r z e k s z t a ł c e n i e c z ę ś c i w a r t o ś c i d o d a t k o w e j w k a p i t a ł i w y k o r z y s t a n i e t e j c z ę ś c i w a r t o ś c i d o d a t k o w e j d l a r o z s z e r z e n e j r e p r o d u k c j i k a p i t a l i s t y c z n e j.

Akumulacja kapitału odbywa się więc wyłącznie kosztem wartości dodatkowej, kosztem pracy robotników najemnych. W ustroju kapitalistycznym robotnicy znajdują się jak gdyby w błędnym kole. Z procesu produkcji kapitalista wychodzi przeważnie z pomnożonym kapitałem, robotnik zaś, który całą swą płacę zużywa na zakup niezbędnych środków utrzymania — musi codziennie od nowa sprzedawać swą siłę roboczą, musi być stale przedmiotem wyzysku i stale powiększać przez swą pracę kapitał, czyli potęgę, która nad nim panuje, która go eksploatuje. Mając to zjawisko na uwadze, zrozumiemy, dlaczego Marks mówi, że reprodukcja kapitalistyczna jest jednocześnie reprodukcją kapitalistycznych stosunków produkcyjnych — panowania kapitału nad pracą.

Nieuchronność akumulacji

Powiedzieliśmy na wstępie, że „procesu akumulacji kapitału nic nie może zahamować. że nagromadzenie kapitału nie ustaje“. Zapyta teraz ktoś: „dlaczego“? Co zmusza kapitalistę do rozszerzonej reprodukcji, do stałego przyłączania części wartości dodatkowej do kapitału?

Pierwsza odpowiedź na to pytanie narzuca się sama przez się. Kapitalistę zmusza do tego nieustanna żądza zysku będąca motorem produkcji w ustroju kapitalistycznym. Kapitalista rozszerza swą produkcję w celu powiększenia swych zysków i umocnienia swej pozycji finansowej. Nie wyczerpuje to jednak istoty problemu.

Wyjaśnienie tego zjawiska — nieuchronności akumulacji kapitału — zawarte jest w następującym lapidarnym zdaniu Lenina: „Prosta reprodukcja nie może istnieć, po pierwsze dlatego, że produkcja całego społeczeństwa nie może pozostawać z roku na rok w stałych granicach, po drugie dlatego, że a k u m u l a -

cja jest prawem kapitalistycznego ładu" (podkr. nasze).

A więc „produkcja całego społeczeństwa nie może pozostawać z roku na rok w stałych granicach“. Jedną z najważniejszych przyczyn jest tu wzrost ludności, który zwiększa popyt na towary i rozszerza rynki zbytu, co w połączeniu z właściwą kapitalistom pogonią za zyskiem, stwarza warunki dla rozszerzonej reprodukcji, a więc sprzyja akumulacji kapitału.

Poza tym akumulacja jest „prawem ładu kapitalistycznego“, tzn. — jak każde prawo — jest zjawiskiem koniecznym. Kapitał bowiem, który się nie akumuluje, kapitał, który się nie powiększa, po krótkim czasie w ogóle zanika! W społeczeństwie kapitalistycznym ścierają się interesy poszczególnych kapitalistów, „czyli się walka konkurencyjna. Jeśli nasz kapitalista nie będzie gromadził większych kapitałów dla rozbudowy swej fabryki, to wyprzedzą go inni. Jego konkurent, przeznaczwszy dodatkowe kapitały na zakup nowych, lepszych maszyn, wprowadzi bardziej masową produkcję towarów, obniży koszty produkcji, a więc ceny rynkowe i wyprze go niebawem z rynku, doprowadzi do całkowitego upadku, do bankructwa, czyli do likwidacji jego kapitału. Tak więc kapitalista, który nie chce stracić swego kapitału, musi go stale powiększać. W warunkach kapitalizmu, kapitał albo się stale powiększa, albo też przestaje istnieć.

„Rozwój produkcji kapitalistycznej — pisze Marks — czyni niezbędnym stały wzrost kapitału włożonego w dane przedsiębiorstwo przemysłowe... a konkurencja nie pozwala jemu zachować swojego kapitału, jeśli stale go nie powiększa. Powiększać go natomiast może wyłącznie dzięki postępującej akumulacji“ („Kapitał“, t. I).

Zrozumiemy to jeszcze lepiej przy omawianiu zjawisk ekonomicznych towarzyszących procesowi nagromadzenia kapitału. Zanim jednak przejdziemy do dalszej części naszych rozważań, musimy jeszcze na chwilę zatrzymać się na bardzo istotnym zagadnieniu, mianowicie nad zagadnieniem kapitału stałego i zmiennego.

Kapitał stały i kapitał zmienny

Stwierdziliśmy wyżej, że kapitalista uruchamiając swą gotówkę dla rozpoczęcia produkcji, wydaje część kapitału na środki produkcji, część zaś na zakup siły roboczej.

Część kapitału, którą kapitalista zużytkowuje na kupno maszyn, surowców, budowę gmachu fabrycznego, urządzenia techniczne itd. — słowem na środki produkcji — nazywamy

kapitałem stałym. Kapitał, natomiast, zużyty na zakup siły roboczej nazywamy kapitałem zmiennym.

Kapitał stały nie zmienia swej wartości w toku produkcji i nie przynosi kapitaliście żadnych zysków, żadnej nowej wartości. Wartość kapitału stałego lub część jego wartości przenosi się po prostu na nowowytworzony produkt. Tak więc wartość skóry, gwoździ i innych dodatków przenosi się na wyprodukowaną parę obuwia. Na tę samą parę obuwia przenosi się również część wartości pozostałych środków produkcji — maszyn, budynków i innych urządzeń fabryki obuwia. Jeśli np. wartość maszyn, budynków i instalacji wynosi pół miliona zł, a do chwili całkowitego zużycia się tych urządzeń i maszyn fabryka może wyprodukować 100 000 par obuwia, to na każdą parę obuwia przypada — oprócz wartości surowca — częśćka wartości tych urządzeń, czyli narzędzi produkcji w sumie 5 zł ($500\ 000 : 100\ 000 = 5$).

Kapitał zmienny, natomiast, zmienia swą wartość w toku produkcji, przynosi nowe wartości. Kapitał zmienny „nie tylko odtwarza swój ekwiwalent (tzn. sumę wydatkowaną na opłacenie siły roboczej — E. N.), ale ponadto daje jeszcze nadwyżkę — wartość dodatkową, która z kolei może się zmieniać, być większą lub mniejszą. Ta część kapitału ustawicznie przekształca się z wielkości stałej w wielkość zmienną. Dlatego nazywam ją zmienną częścią kapitału, czyli w skrócie „kapitałem zmiennym“ (Marks).

Zapamiętajmy więc: Tylko i wyłącznie praca robotników najemnych przynosi wartość dodatkową. Tylko i wyłącznie kapitał zmienny, wydatkowany na siłę roboczą, przynosi wartość dodatkową.

Wzrost kapitału stałego

Akumulacji kapitału towarzyszy szereg zjawisk ekonomicznych, które musimy tu rozpatrzeć zarówno dla zrozumienia wpływu nagromadzonego kapitału na stosunki społeczne i na los klasy robotniczej (szczegółowym omówieniem tego zagadnienia zajmujemy się w następnym artykule) — jak i dla lepszego zrozumienia istoty kryzysów ekonomicznych.

Procesowi nagromadzenia kapitału towarzyszą w pierwszym rzędzie poważne zmiany we wzajemnym stosunku między kapitałem stałym a kapitałem zmiennym. Wiemy już, że w gospodarce kapitalistycznej panuje prawo kon-

kurencji. W pogoni za zyskiem i umocnieniem swej pozycji finansowej każdy kapitalista dąży do wyparcia swego przeciwnika z rynku. Osiąga to dzięki obniżeniu kosztów produkcji i sprzedaży towarów po tańszych cenach. Obniżyć zaś koszty produkcji można przede wszystkim przez ulepszenie techniki produkcyjnej, czyli przez wprowadzenie nowych coraz bardziej wydajnych maszyn, które produkują większą ilość towaru. Coraz wyższy stopień akumulacji kapitału, coraz większy wzrost majątku kapitalisty pozwalała mu właśnie na inwestowanie ogromnych kapitałów w nowe udoskonalone środki produkcji. Oznacza to, że na maszyny i urządzenia fabryczne wydaje się coraz większe sumy nagromadzonej wartości dodatkowej nagromadzonego kapitału. Natomiast na zakup siły roboczej wydaje się stosunkowo znacznie mniej. Czyli innymi słowami: **k a p i t a ł** stały **w z r a s t a** **z n a c z n i e** **s z y b c i e j** **n i ż** **k a p i t a ł** **z m i e n n y**. Tak np. w St. Zjednoczonych Ameryki Północnej w r. 1899 wartość kapitału stałego była 4,5 raza większa od wartości kapitału zmiennego. W r. 1909 wartość kapitału stałego była już 4,9 raza większa od wartości kapitału zmiennego. W 1919 r. — 5 razy, w 1925 — 5,4 raza, w 1929 — 5,5 raza itd.

Koncentracja i centralizacja kapitału

Przekształcanie części wartości dodatkowej w kapitał, czyli akumulacja prowadzi do tzw. **k o n c e n t r a c j i** kapitału. Koncentracja kapitału oznacza skupienie coraz większej ilości kapitału w rękę poszczególnego kapitalisty.

Zjawisko koncentracji kapitału wynika logicznie z procesem akumulacji, jest właściwie identyczne z procesem akumulacji. Jest bowiem rzeczą jasną, że jeśli systematycznie przyłącza się część wartości dodatkowej do pierwotnego kapitału, to oznacza to tym samym skupienie coraz większego kapitału w jednym rękę. Poszczególni kapitaliści zdobywają coraz więcej maszyn, surowców i urządzeń fabrycznych, dysponują coraz większą sumą pieniędzy na zakup siły roboczej, słowem — koncentrują w swym rękę coraz większy kapitał.

Równolegle z koncentracją kapitału odbywa się **c e n t r a l i z a c j a** kapitału. O ile koncentracja oznacza wzrost kapitału na skutek systematycznego przyłączania się doń części wartości dodatkowej (można by powiedzieć — na skutek **p i o n o w e g o** procesu rozwoju kapitału — od dołu w górę), o tyle centralizacja oznacza „koncentrację już istniejących kapitałów... **p r z e m i a n ę** **w i e l u** **m a ł y c h**

k a p i t a ł ó w **w** **n i e w i e l k ą** **i ł o ś ć** **w i e l k i c h**“ („Kapitał“, t. I). Jest to jak gdyby **p o z i o m y** proces rozwoju kapitału: co niewien okres czasu kilka kapitałów wyrosłych na bazie koncentracji łączy się w jeden większy kapitał, który zostaje scentralizowany pod jednym kierownictwem.

Procesy koncentracji i centralizacji kapitału są ze sobą ściśle związane, wynikają jeden z drugiego — są one przejawami procesu nagromadzenia kapitału. Wraz z centralizacją i koncentracją kapitału odbywa się również koncentracja i centralizacja produkcji w rękę coraz mniejszej grupy kapitalistów.

Zilustrujmy te procesy koncentracji i centralizacji kapitału i produkcji na przykładach.

W historii polskiego przemysłu metalowego obserwujemy np. zjawisko ponad trzykrotnego zmniejszenia liczby fabryk w ciągu niespełna 20 lat, aczkolwiek równocześnie nastąpił wzrost produkcji. W r. 1890 w polskim przemyśle metalowym było 50 fabryk, w r. 1900 — 40, w 1905 — już tylko 19, a w r. 1909 — zaledwie 15 fabryk.* Centralizacja kapitału i produkcji prowadzi również do tego, że mała ilość przedsiębiorstw danej gałęzi produkcji zatrudnia większą ilość ogółu robotników danego zawodu, podczas gdy reszta przedsiębiorstw stanowiących większość w określonej dziedzinie przemysłu — zatrudnia tylko znikomą ich ilość. W Polsce w r. 1900 — 50% fabryk włókienniczych zatrudniało 92% ilości robotników, czyli połowa fabryk zatrudniała prawie wszystkich robotników tej branży, 24% fabryk papierniczych zatrudniało 61% robotników itd. We Francji np. sławetne „200 rodzin“ scentralizowało w swym rękę prawie wszystkie kapitały tego kraju.

O centralizacji kapitału i produkcji decyduje tylekroć już wspomniany przez nas wyścig konkurencyjny między poszczególnymi kapitalistami. Centralizacja odbywa się w dwojaki okolicznościach. Albo słabsi producenci ulegają w walce konkurencyjnej, likwidują, sprzedają swe przedsiębiorstwa lub wręcz bankrutują, a kapitały ich zasilają fundusz mocniejszych kapitalistów, którzy wytrwali na pozycjach, albo też szereg kapitalistów dobrowolnie łączy swe kapitały, by wspólnymi siłami pokonać pozostałych lub rozwijać produkcję w takich gałęziach przemysłu, gdzie indywidualny kapitał nie może nic zdziałać (np. budowa kolei). W ten sposób powstają tzw. towarzystwa akcyjne.

* por. art. płk. L. Grosfelda „Z historii kapitalizmu w Polsce“, „Nasza Myśl“, nr 4—5 (1947 r.)

Oдноśnie wzrostu centralizacji kapitału drogą rugowania przeciwników z rynku, drogą wywłaszczania słabszych kapitalistów w bezwzględnej walce konkurencyjnej — warto przypomnieć kilka cyfr o bankructwach w St. Zjednoczonych. W latach 1877 — 1913 w Ameryce bankrutowało rocznie 14 000 firm, w r. 1920 — 15 000, w r. 1923 — 34 000, w r. 1925 — 44 000, w r. 1927 — 48 000, w r. 1929 — 57 000 firm. Jeśli chodzi o obecny okres, to niedawno prasa doniosła, że w r. 1948 liczba

bankructw w St. Zjednoczonych wzrosła dwukrotnie w stosunku do 1947 r.

* *
*

Przedstawiliśmy wyżej źródła akumulacji kapitału, mechanikę tego procesu oraz towarzyszące mu zjawiska ekonomiczne. W następnym artykule zajmiemy się z kolei społecznymi skutkami nagromadzenia kapitału.

DEGENERACJA FILMU ANGLO- SASKIEGO

Zagadnienie filmów o „oszukańczej tematyce“ (termin ten postaram się wyjaśnić w dalszym ciągu artykułu) wykracza poza ramy produkcji filmowej jednego tylko kraju. Filmy psychologiczno-kryminalne, filmy o szaleńcach i degeneratach, o życiu pozagrobowym i alkoholikach powstają wprawdzie przede wszystkim w Ameryce, ale coraz częściej spotyka się je również w Anglii i Francji. Nim przystąpimy do omawiania tych filmów, spróbujemy drogą kontrastu uwidocznic ich specyficzne właściwości.

„Nic tak nie ożywia filmu jak trupy“...

Reklamy najnowszych filmów amerykańskich zachęcają widza następującymi sloganami: „nic tak nie ożywia filmu jak trupy!“, „największa ilość trupów w historii kinematografii“ — itd., itd. — podobnymi perełkami można zapełnić połowę artykułu. Taki jest jeden z zewnętrznych przejawów degeneracji amerykańskiego ośrodka filmowego.

A oto — zjawisko kontrastowe. W 1946 r. odbył się w Cannes pierwszy powojenny festiwal filmowy, na którym największą ilość nagród uzyskał Zw. Radziecki, najmniejszą zaś St. Zjednoczone. Znany reżyser radziecki, Ermler, omawiając przyczyny sukcesu filmu radzieckiego, pisze:

„Radziecka kinematografia zwyciężyła dlatego, że jest bardziej postępową i optymistyczną, bardziej świadomą swego celu niż kinematografia Zachodu. Na festiwalu w Cannes zetknęły się dwa światy, dwie ideologie: z jednej strony pesymizm, cierpienie, dekadencja, z drugiej — przewyciężający wszystko optymizm sztuki socjalistycznej“.

W istocie — jeśli spojrzymy na filmy radzieckie najbardziej nawet krytycznym okiem, nie zauważymy ani w ich tematyce, ani w kierunkach reżyserskich, ani w grze aktorskiej skłonności do koncentrowania uwagi widza na ponurych zagadnieniach rozmaitych schorzeń psychicznych czy mistycyzmu. Filmy radzieckie tchną życiowym optymizmem oraz pozytywnym ustosunkowaniem się do człowieka i jego zadań. Obraz społeczeństwa w filmach radzieckich to obraz ludzi zdrowych, pracujących — gorszych lub lepszych — niemniej jednak całkowicie normalnych — żywych, twórczych ludzi.

Ludzie ci przeżywają kryzysy, niepokoje, chwilę rozpacz, czasem załamują się, ale mają dużą odporność życiową i zajmują twórczą postawę wobec życia. Być może, że nieraz ta czy inna postać jest przeidealizowana, ale nigdy nie da się porównać z typem psychopaty, jaki np. odtworzył Boyer w „Gasnącym płomieniu“.

Nawet gdyby ów „Gasnący płomień“ lub „Stracony week-end“ były tylko sporadycznymi przejawami na rynku USA, byłyby one jednak niezwykle charakterystycznym odzwierciedleniem procesów, które w filmie amerykańskim zachodzą. Jeśli jednak filmy niesamowite, o „oszukańczej tematyce“, stały się produktem masowym, jeśli tematyka tego typu przedostała się również do literatury i teatru — wówczas mamy niewątpliwie do czynienia z pewnym niezmiernie charakterystycznym zjawiskiem społecznym. Warto zastanowić się nad przyczynami tego rodzaju tematyki, wokół której — w coraz ciałniejszym kręgu — kręci się film anglosaski, nie mogąc wydostać się ze ślepego zaułka.

Statystyka

Filmy o ludziach nienormalnych, którzy mają przywidzenia, filmy o rozdwojeniu osobowości, o nałogowych pijakach, chorych z urojeń i tracących pamięć, o lekarzach-psychiatriach, którzy sami są bardziej chorzy od swoich pacjentów, wreszcie filmy o wszelkiego rodzaju ingerencji „nieba“ w sprawy ziemi — są jedyną podporą amerykańskiego repertuaru filmowego.

Zjawisko to jest tak powszechne, że zostało nawet ujęte w statystykę. W r. 1947 w USA wyprodukowano lub rozpoczęto produkcję (8 wielkich wytwórni) 282 filmów. Filmy te dzielą się — według terminologii amerykań-



„Reprezentacyjny“ film amerykański

Roy Milland jako nałogowy alkoholik w typowym dla degeneracji filmu anglosaskiego ponurym filmie „Stracony week-end“

skiej — na dwa rodzaje: „unsophisticated“ i „sophisticated“. Podział przedstawia się w cyfrach następująco:

unsophisticated	— 64
sophisticated	— 201
innych	— 17

Pod nazwę „sophisticated“ podciąga się bardzo wiele. Do tej kategorii (jak wykazuje szczegółowe zestawienie) należą filmy: historyczne, muzyczne, miłosne, komedie, farsy, filmy lekarskie, kryminalne, sensacyjne, kostiumowe i nawet religijne! Sens jednakże tego rodzaju filmów — niezależnie od ich tematyki — oznacza, że są to filmy o ludziach „inaczej myślących“, o ludziach żyjących „odrębnie“, „oryginalnie“ — jednym słowem o ludziach odbiegających od normalnego typu.

Jeśli odrzucić nieliczne wesołe warianty tego stylu, większość powstałych po wojnie filmów to ponure dramaty z życia ludzi upośledzonych, nienormalnych i — w szerokim sensie tego słowa — niemoralnych, wykołejonych, zbłąkanych, pozostawionych w końcu filmu bez ratunku. Beznadziejny pesymizm sączy się

z ekranu zatruwając powoli, lecz konsekwentnie dziesiątki milionów ludzi.

Zręczni scenarzyści odwracają uwagę społeczeństwa od palących zagadnień politycznych i praktycznych dnia codziennego. W filmie daje się coraz to silniejsze dawki emocji filmowych, pcha się do jednego filmu po kilku ludzi o przegniłej umysłowości, chorych, bandytów, „dyskretnych“ (ze względu na purytańską cenzurę) erotomanów i starają się skupić całą uwagę widza na nierealnym, ale doskonale przeprowadzonym konflikcie.

Geneza filmów nieprawdziwych

Mówi się bardzo często o filmach amerykańskich, że są oderwane od życia. Odnosi się to z pewną dozą słuszności do objawów zewnętrznych: will, samochodów, pięknych toalet, rycerskich kochanków itd. (w większości bowiem amerykańskich filmów nikt np. na ogół nie pracuje, jedynym nie hańbiącym zajęciem jest dziennikarstwo w połączeniu z rolą detektywa). Oczywiście, również filmy niesamowite, filmy



„Nic tak nie ożywia filmu jak trupy“...

Zabójstwo przy pomocy strasznego knock-outu

o nieprawdziwej tematyce — które odrywają widza od codziennych, nie urojonych, rzeczywistych konfliktów — mają na celu oszukanie widza, dlatego też nazwałem ich tematykę oszukańczą. Ale — wbrew pozornemu paradoksowi — ta tendencja odrywania od rzeczywistości tkwi swymi korzeniami głęboko właśnie w konkretnych warunkach amerykańskiego życia.

Filmy amerykańskie, pozornie oderwane od rzeczywistości, wiążą się z nią bardzo ściśle, tylko w inny sposób i od innej strony.

Film wynaleziono w okresie, w którym kapitalizm wstąpił w ostatni etap swego istnienia, w okres imperializmu. Niemniej jednak w początkach rozwoju sztuki filmowej przejawiały się w niej nawet na terenie Ameryki tendencje postępowe — słynny film Griffitha „Intolerance” (1916 r.) mógłby dziś w nowej szacie powstać w najbardziej postępowych krajach.

Im bardziej jednak bogacili się przedsiębiorcy filmowi, im silniej koncentrował się kapitał w rękach nielicznych producentów, im bardziej film przestawał być polem doświadczalnym dla genialnych odkrywców i realizatorów, a stawał się *f a b r y k ą* — tym stawał się bardziej reakcyjny. Zjawisko to można bar-

dziej dokładnie zaobserwować w historii rozwoju i upadku filmu amerykańskiego aż do naszych czasów.

Dewizą amerykańskich kapitalistów filmowych stało się hasło: „Odwrócić uwagę widza od *n o r m a l n y c h*, przytłaczających kłopotów i dać mu w kinie tak silną dawkę wrażeń, aby bez reszty zająć jego umysł”. To Amerykanie (zresztą wraz z Niemcami!) wymyślili i pokazali światu pierwsze filmy niesamowite. Póki było ich niewiele, stanowiły pewien kierunek chwilami artystycznie ciekawy (np. „Dr. Jekyll i Mr. Hyde”). Gdy jednak stały się tematycznym nakazem, gdy opanowały nawet amerykańskie filmy o bardziej postępowych tendencjach społecznych, wtedy zjawisko to stało się niebezpieczne i ponure. Nawet tak odmienny w swej tematyce i postępowy film jak „Ludzie i myszy” — nie mówi o *n o r m a l n y c h* ludziach pracujących na fermie, lecz wybiera i miesza ze sobą typy wyraźnie patologiczne.

Film amerykański głęboko nurtuje choroba społeczna, która jest odzwierciedleniem choroby społecznej nurtującej imperializm amerykański. Pierwszą przyczyną powstawania filmów „oszukańczych” jest niewątpliwie — jak już mówi-



*„Nic tak nie ożywia filmu jak trupy“...
„Podniecający“ i „atrakcyjny“ widok — zabójstwo
przez zrzućenie z płonącego balkonu*

liśmy — chęć odwrócenia uwagi społeczeństwa od najistotniejszych zagadnień jego życia. Jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że właśnie w chwili obecnej kapitalizm zwrócił się do tego rodzaju beznadziejnej, patologicznej, zdegenerowanej tematyki. Związki istniejące między schyłkowym etapem ustroju społecznego, między ślepym zaułkiem, w jakim znalazł się ten ustrój — a sztuką, są aż nazbyt widoczne.

Taka jest niewątpliwie najistotniejsza przyczyna depresji, jaka panuje obecnie w filmie anglosaskim, ale nie jedyna. Istnieje jeszcze jeden doraźny, bezpośredni cel, którego realizacji ma służyć tego rodzaju tematyka.

Jeszcze przed wojną bywały okresy mody na filmy niesamowite, ale zjawisko to bynajmniej nie było powszechne. Ponadto schorzenie bohatera nie ulegało jednak wówczas żadnej wątpliwości, społeczeństwo występowało w tych filmach przeciw grasującemu potworowi i film — mimo nieraz bardzo niesamowitych scen — nie tonął w dusznej, niezdrowej atmosferze.

W klasycznych kryminalnych filmach amerykańskich istniało niepisane prawo, że zbrod-

nia nie popłaca: zbrodniarz albo został przykładnie ukarany, albo też sam pozbawia się życia.

W najnowszych scenariuszach amerykańskich znikł nawet ten moment. Nieraz nawet za zgodą policji (o czym później) zbrodniarz uchodzi cało i wiecie dalej życie z pewnością równie patologiczne jak to się dzieje na filmie. Głoryfikacja „bohaterskiego detektywa“ coraz częściej przeplata się z uświęcaniem zwykłej zbrodni, zwykłego morderstwa. Skąd bierze się to nastawienie? Jeden z Amerykanów, o poglądach bardziej postępowych, wytłumaczył mi to w sposób trochę uproszczony, niemniej jednak bardzo zastanawiający: „Wojna minęła, ale są w USA ludzie, którzy o niej marzą nadal. Filmy — chociaż pomijają już tematykę wojenną — stale pokazują morderstwa, aby przyzwyczaić widzów do śmierci, krwi, brutalności, aby sprawy te stały się chlebem powszednim, aby perspektywa nowej rzezi nikogo nie przerażała“.

Zdanie to, choć — podkreślam — upraszcza zagadnienie, narzuca się jednak, gdy oglądamy takie wytwory chorej wyobraźni, jak „Podejrzenie“, „W cieniu podejrzenia“, a nawet „Stracony week-end“. W tym ostatnim nie ma wprowadzić trupów, ale życie jest tak beznadziejne, że wojna wydawać się może tylko wybawieniem.

Degeneracja

W każdym razie trzeba stwierdzić, że stopniowa degeneracja tematyki filmowej nastąpiła właśnie w przełomowych latach wojennych — obserwować ją można w filmach mniej więcej od schyłku roku 1942. Dziś doprowadziła ona widza amerykańskiego do tego, że film bez jednego chociażby morderstwa jest już nie do przyjęcia. Oglądanie morderstwa stało się środkiem odurzającym, codziennym narkotykiem jak kawa i papieros. Krytycy amerykańscy próbowali tłumaczyć powstanie tej fali nastrojami, które pojawiły się w społeczeństwie w związku ze stratami poniesionymi na froncie (nieproporcjonalnie zresztą małymi w porównaniu z jakimkolwiek państwem europejskim). Oczywiście, tego rodzaju tłumaczenie niczego nie wyjaśnia, faktem jest jednak, że jedną z pierwszych filmowych prób tego rodzaju był film „Komedia ludzka“, którego premiera odbyła się w lutym 1943 r. — debiut Williama Saroyana, znanego pisarza-reakcjonisty. Film ten powinien być wyświetlany na naszych ekranach, pokazuje bowiem jaśniej niż inne beznadziejną matnię ideologiczną, w której miota się społeczeństwo amerykańskie.

Ojciec rodziny przedstawionej w „Komedii ludzkiej“ nie żyje. To jednak nie przeszkadza autorowi zrobić z niego narratora. Narrator opowiada film patrząc z „nieba“ (dosłownie zza chmurek!) na swą pozostałą na ziemi rodzinę. Gdy po wielu perypetiach syn ginie na froncie, na miejsce syna wraca do domu jego przyjaciel, który przekracza jednak próg domu w towarzystwie „duchów“ ojca i syna...

Co to ma znaczyć? Czy jest to tylko pewna wizja artystyczna? Nie! W jednej ze scen ojciec materializuje się w pokoju tylko po to, by pogłodzić swą żonę po włosach. Żona czuje to dotknięcie i nabiera dalszej energii do życia.

Bezpośrednio po „Komedii ludzkiej“ nastąpiła seria tego rodzaju filmów, które można już dziś liczyć na setki. Wszystkie miały jedno zadanie — pokazać, że zmarli żyją, patrzą na swych krewnych, opiekują się nimi i w ogóle biorą czynny udział w ich ziemskim życiu. Dalsze filmy wskazywały na to, że niebo jest znakomitą miejscem dla wyczynów lotniczo-sportowych i że — na upartego — można zostać mistrzem nieba w... r u g b y! Tematy te były traktowane najbardziej serio, gdyż komediowy styl tych filmów narodził się później.

Oto inny przykład filmu, który nazwałbym oszukańczym. Pewien lotnik, Joe, ginie w naloce na Tokio i z „nieba“ widzi, że inny młody lotnik kocha się w jego „girl“ i uwodzi ją. Jak na złość jest to lotnik, którym nasz bohater ma się zająć jako anioł stróż i nie dopuścić do jego śmierci. A tu szarpie zazdrość! Co robić! Zmarły lotnik dopuszcza do zestrzelenia swego rywala, ale ponieważ to nie było przewidziane w planie... szybko wciela się w jego ciało (b. wysportowane i atrakcyjne!), po czym wraca do swej girl, a duch tamtego z kolei „patrzy na nich z nieba“. Jednym słowem — wszystkie ziemskie sprawy można załatwić w niebie — nie warto się przejmować nimi na ziemi.

Cała ta akcja, obok kilku kapitalnych „gagów“, toczy się dość serio, przy czym grają najbardziej znani artyści dramatyczni: bohatera gra Spencer Tracy, girl — Irena Dunne, tego trzeciego — Van Johnson.

Film ten wywołał taki entuzjazm, że stał się znowu punktem wyjścia olbrzymiej serii. Z tej serii widzieliśmy jeden z ostatnich: „Awanturę w zaświatach“. Jest to komedia i to taka, która na pierwszy rzut oka nie daje nic do myślenia. Zastanówmy się jednak jak przedstawiono w niej umysłowość przeciętnego Amerykanina. Bohater ginie w katastrofie lotniczej i idzie do „nieba“. Bohaterem filmu zaopiekował się św. Piotr w amerykańskim wydaniu, tzn. starszy pan w nienagannie skrojonym fraku. Wobec tego, że bohater filmu zginął — jak się



Charakterystyczna scena w domu gry z filmu „Gilda“ z Ritą Hayworth

okazuje — przypadkowo, o kilkanaście lat wcześniej niż przewidziały to wyroki niebios, dano mu możliwość wcielenia się w ciało jakiegokolwiek człowieka umierającego na świecie. Bohater filmu może zostać artystą, muzykiem, uczonym — to mu jednak nie odpowiada. Na krótki okres czasu zostaje milionerem — zdawałoby się szczyt amerykańskiego szczęścia. Ale tak nie jest — aspiracje Amerykanina, którym opiekują się niebiosa i który ma możność zostania kim tylko zechce, są inne — nasz bohater zostaje... mistrzem świata w boksie! Można, oczywiście, wpajać ludziom i tego rodzaju ideały...

Moda na tego rodzaju filmy przepłynęła z końcem wojny Atlantyk, dając w Europie różne rezultaty w zależności od temperamentu danego narodu. Najchętniej przyjęli ją Anglicy. Realizatorzy poszli najczęściej po linii najmniej szego oporu naśladować niemal bezkrytycznie wzory amerykańskie w takich filmach, jak „Siódma zasłona“, „U progu tajemnicy“ lub „Rosanna Siedmiu Księżyców“. Jeden tylko film „Sprawa życia i śmierci“, który potrafił nadać temu tematowi nie spotykane dotychczas oblicze

artystyczne, jest przysłowiowym wyjątkiem potwierdzającym regułę o degeneracji tematyki filmowej w filmie anglosaskim.

Zakłęty krąg

Znakomity węgierski krytyk filmowy, prof. Bela Balazs, powiedział na wykładzie poświęconym kinematografii, m. in.: „Realizatorzy amerykańscy starają się nawzajem prześcignąć w ilości morderstw. Bohater lub bohaterka mają tylko jedno zadanie: mordować wszystkich wokół siebie“. Zdanie to poparł przykładami filmów, które widział w Paryżu i Rzymie. Jeśli nawet ilość morderstw nie gra decydującej roli, to przynajmniej atmosfera filmu musi obracać się wokół tego naczelnego punktu tematyki filmowej. Jednym z najbardziej typowych przykładów jest odrażający w założeniu i w wykonaniu film „Gilda“ z okrzychaną Ritą Hayworth w roli głównej.

Jaki jest scenariusz tego filmu? Pewien właściciel domu gry spotyka bezrobotnego szulera. Proponuje mu prowadzenie swego „interesu“. Szuler zgadza się, nie wiedząc, że żoną szefa jest była jego kochanka. Cała późniejsza treść filmu obraca się wokół zagadnienia kto s z y b c i e j usunie rywala z drogi. Wreszcie interesy szefa wpadły w oko policji. Szef popełnia demonstracyjne samobójstwo, wraca jednak w chwili, w której jego żona i szuler mają się położyć do łóżka. Wtedy służący zabija swego pana, który pada u stóp gruchającej i wcale się tym nie przejmującej pary. Na to wbiega policja i...

„Właściwie powinienem was aresztować. Ale zabity popełnił przecież samobójstwo przed sześciu tygodniami, więc dla policji nie istnieje“.

Uradowana para wstaje z fotela i kieruje się do widocznej przez uchylone drzwi sypialni...

Atmosfera filmu i jego znaczenie są jasne: para kochanków jest niewinna, zbrodnia prowadzi do szczęścia. Cały film jest przesiąknięty atmosferą morderstwa, oszustwa, degeneracji. Elementy te są — jak wynika z filmu — w życiu wprost nieodzowne, są jego organicznym składnikiem.

Nawet wielki realizator, Frank Capra, nie ustrzegł się od tej tematyki tworząc komedię filmową p. t. „Arszenik i stare koronki“, w której pada 12 — 18 trupów (niektóre są wątpliwe), a publiczność śmieje się niemal bez przerwy. Znowu został osiągnięty — choć innymi środkami, ten sam cel — pokazano, że śmierć to nie straszne, można się nawet zdrowo pośmiać.

Aby upowszechnić to pojęcie, scenarzyści i realizatorzy umieszczają swych morderców w senacie, na uniwersytetach, w ekskluzywnych

klubach, w hotelach, w nocnych lokalach, wśród dziennikarzy, literatów, nawet księży czy pastarów. Jeśli temat jest zbyt drastyczny, jeśli zabójcą ma być profesor prawa — coś łatwiejszego jak zamienić wszystko w sen w końcowej scenie filmu? Jeśli morduje agent ubezpieczeniowy, to dlatego, że jest psychopata i ma „manię“ — to go więc usprawiedliwia. Morderca bogatych kobiet mści się za to, że całe życie były próżne i nic nie robiły („W cieniu podejrzania“), ale i on nic nie robi, jeśli nie liczyć wielokrotnych prób morderstwa własnej siostrzenicy. W brytyjskim „Przewróconym kielichu“ mordercą jest lekarz, w filmie „Bracia“ mordercą jest rybak, który poprzednio zgwałcił kochającą go dziewczynę, a potem topi ją (z namowy brata). W „Gasnącym płomieniu“ wszyscy właściwie (poza arystokratą-detektywem) są nienormalni i znajdują się na granicy szaleństwa.

Po pierwszym takim filmie zdrowy, normalny człowiek wychodzi z uczuciem odrazy i wstrętu. Po kilkunastu, kilkudziesięciu czy kilkuset filmach, oglądanych w ciągu lat w najrozmaitszych wariantach, po opisach zbrodni w gazetach, książkach itd. — zatracać się zaczyna w umysłach granica między szaleństwem i zdrowym rozsądkiem, między sprawiedliwością i zbrodnią. Codzienne życie — skrzypnięcie schodów i własny cień — zaczynają sugerować nieistniejące zbrodnie, konflikty, manie prześladowcze. Cel zostaje osiągnięty.

Nie chcę tutaj do obrzydliwości mnożyć przykładów, które i tak są dosyć charakterystyczne. Film amerykański leci w przepaść wywierając zarazem ujemny wpływ na tematykę filmową państw europejskich.

Brzemie nieprawdy, pesymizmu, mistycznych naiwności i nieporozumień, brzemie filmów patologiczno-kryminalnych ciąży dzisiaj nad olbrzymią masową produkcją filmową, która odzwierciedla stan duchowy społeczeństwa za oceanem.

Furtka

Jednostronne omówienie tematyki oszukiwaczkiej byłoby niecelowe, gdyż dawałoby niekompletny obraz. Potępiając zdecydowanie szeroko rozpowszechniony film rozkładu moralnego, trzeba jednak równocześnie podkreślić, że istnieją autorzy, reżyserzy i dramaturdzy, którzy starają się tym smutnym wyczynom przeciwstawić.

Noworealistyczne filmy włoskie, sprowadzone w szybkim tempie na rynek amerykański, wywarły wielkie wrażenie na publiczności karmionej od lat jedną strawą. Znaleźli się reżyserzy, którzy natychmiast ocenili wartość zapoczątk-

kowanej przez Rosseliniego szkoły i starali się przejąć jego styl. Niewątpliwie pod wpływem szkoły włoskiej powstał taki film jak „Najlepsze lata naszego życia“ (reżyserował William Wyler), który — po raz pierwszy od lat wielu — mówi o życiu, o pracy, o twórczości, o zagadnieniach rodzinnych, wreszcie o niezwykle ważnym problemie reedukacji powojennej byłych oficerów. Z tej szkoły wyrósł też „Ogień krzyżowy“, skierowany przeciw prądom rasistowskim w armii amerykańskiej i parę innych utworów odcinających się wyraźnie od przeciętnej produkcji amerykańskiej.

Czy jednak te filmy — bez oparcia o szerokie odrodzenie społeczeństwa — potrafią stworzyć nową szkołę? Nie łatwo będzie przyzwyczaić widza amerykańskiego do oglądania na ekranie życia, nie urozmaiconego strzałami i trupami.

5 czy 10 filmów na 300 to zaledwie malutka furtka i nie wiadomo czy znajdą się tacy, którzy wyważą drzwi, skoro nawet Charlie Chaplin potrafił się ostatnio zdobyć tylko na „komedię zabójstwa“. Żałosny jest fakt, że w półtora roku po „Najlepszych latach naszego życia“ nie słychać ani o naśladowcach, ani o żadnym innym

filmie tej miary. Natomiast filmy kryminalne powstają seryjnie dalej, z rzadka przedzielane rewiami w „Technicolorze“.

Jeden z reprezentacyjnych filmów amerykańskich, „Stracony week-end“, w ciągu dwu godzin odtwarza męki alkoholika, który ugania się za wódką. Aby zdobyć wódkę, na którą nie ma pieniędzy, bohater wymusza pieniądze na prostytutce, okrada swą ukochaną, dostaje się do szpitala wariatów... Ostatecznie film kończy się wprawdzie wyleczeniem bohatera, ale w ostatniej scenie filmu wisząca na sznurku za oknem butelka whisky — symbol rozkładu moralnego — wisi nadal jak wisiała w scenie pierwszej. Wymowa tego filmu, w którym rozkład moralny i szaleństwo nałogowego alkoholika splatają się w beznadziejny, okrutny obraz życia bez wyjścia — urasta do rozmiarów pewnego symbolu. Ten „reprezentacyjny film“ będzie się zapewne pokazywać w przyszłości studentom, jako pomoc naukową ilustrującą do jakiego rozkładu doszedł i do czego doprowadził sztukę gnijący ustrój.

L I S T Y PRZED ROZ- STRZELANIEM

Dziękuję Ci, 20 lutego 1943 r.
złoty temu dzielnemu chłopcu,
który doręczy Ci mój list, mam
sposobność porozumienia się z Tobą. Kiedy
otrzymasz te słowa?... Nie wiem. Może już wte-
dy nie będę żył. Najważniejsze, że otrzymasz
ten list. To okazja niespodziewana. Oczywiście,
że wolałbym móc napisać do Ciebie tuż przed
śmiercią, ale na taką sposobność nie można li-
czyć. Ponadto, chciałbym podzielić się z Tobą

We Francji, w oddzielnej książeczce pt. „Listy
Rozstrzelanych” — zebrane zostały listy pisane z wię-
zienia przez działaczy francuskiego ruchu oporu, roz-
strzelanych przez Niemców. Listy te, pisane w obliczu
śmierci, wywierają wstrząsające wrażenie. Zamieszczamy
listy Maurycego Lacazette, robotnika-metalowca,
działacza związkowego, komunisty. Został on pierwszy
raz aresztowany w maju 1942 r., udaje mu się jednak
uciec z więzienia. Pełniąc odpowiedzialne funkcje w
FTPF w Bretanii, zostaje w styczniu 1943 r. ponownie
aresztowany na skutek denuncjacji. Skazany na śmierć
13 sierpnia, został rozstrzelany 25 sierpnia 1943 roku, w
wieku lat 34.

Z listów tych, pisanych z więzienia do żony, wyłania
się kryształowa postać człowieka, w którego duszy
niezerownie spłótły się ze sobą — sprawa, o którą
walczy i jego życie osobiste. W walce o nowy, lepszy
świat, w walce przeciwko „czasom pogardy”, wyłania
klasa robotnicza tak bohaterskie, nieskazitelne posta-
cie, jak Maurycy Lacazette i tysiące jego współtowar-
zystów w walce.

„Listy Rozstrzelanych” ukażą się wkrótce nakła-
dem „Książki”, w przekładzie Marii Wisłowskiej.

pewnymi stanami uczuciowymi, jakich doznaję
właśnie w tym momencie...

W moim pierwszym liście informowałem
Cię, że jestem pod strażą żandarmerii francus-
kiej i że mogę otrzymywać listy, paczki i książ-
ki tak samo jak inni więźniowie polityczni. By-
ło to jeszcze wtedy wspaniałe życie, niestety,
nie trwało długo: po powrocie do więzienia 8 lu-
tego o dziewiątej wieczorem zostałem przekaza-
ny Niemcom. Sceneria zmieniła się całkowicie:
izolatka, odcięcie od świata całkowite — ani li-
stów, ani paczek, ani papierosów, ani bielizny,
ani spaceru, nic, nic, nic. Żadnej możliwości na-
wiązania kontaktu ze światem zewnętrznym.
Początkowo ja jeden byłem wydany Niemcom,
później dowiedziałem się, że inni również po-
dzielili mój los...

Kolega opowie Ci, w jakich warunkach ży-
liśmy. Przede wszystkim byliśmy głodni, stale
głodni, potem marzliśmy — a oprócz tego drę-
czył mnie głód tytoniu, nie mogłem sobie z tym
poradzić. A śmierć zaglądała nam w oczy co ra-
no, co świt... Dla mnie to nie pierwszyna, mam
to już poza sobą, już dwa razy, ale tym razem
chyba nie przejdzie—„przywódca terrorystów”,
to nie bagatela!... Byłby to chyba cud, ale coraz
mniej, coraz mniej myślę o takim cudzie. Za
wszelką cenę chcę przywyknąć do myśli o tym,
że mnie nie będzie.

Gdybyśmy jeszcze mieli jakieś wiadomości,
którymi można by podsycać nadzieje! Ale nic
do nas nie dochodzi. Najświeższa wiadomość, to
zdobycie Charkowa. Powinno nas to bardziej
poruszyć, ale właściwie nic nie wiemy.

Jedynie co przerywa monotonię dnia tutaj,
to: sprzątanie celi, fryzjer, natrysk, zupa trzy
razy dziennie, alarmy, bardzo częste ostatnio,
i rozmaite odgłosy butów na korytarzu, co wy-
wołuje za każdym razem inną reakcję. Na przy-
kład: w sobotę 13 lutego buty przyszły wypro-
wadzić dwudziestu trzech towarzyszy więzien-
nych na rozstrzelanie. Chłopcy powitali opraw-
ców śpiewem Marsylianki. Niech kolega opo-
wie, jakie chwile gorącego wzruszenia przeży-
liśmy wówczas.

Oto tło materialne mojego życia, niezbyt
świetne, jak sama widzisz. Żyję za to intensywnie
myślą, wspomnieniami. Przede wszystkim są
tu dwaj chłopcy (jednego z nich właśnie po-
znasz), których postanowiłem przekonać i zdo-
być dla naszej sprawy; jestem pewien, że mi się
to uda. Wyjaśniam im, kim jesteśmy, jakie są
nasze cele, jaki ma być idealny ustrój społecz-
ny, który pragniemy stworzyć. Żyję pełnią ży-
cia i staram się w nich wpoić własne przekona-
nia. Szczegółę się moim życiem i jestem dumny z
mejej śmierci, jestem pewien, że nasza sprawa za-
triumfuje, że ludzie będą żyli szczęśliwie. Oczy-

wiecie, że w głębi duszy doznaję często uczucia żalu, że ja już tego nie zobaczę na własne oczy — ale pocieszam się myślą, że nas nie zapomną przecież, nas, którzy poświęciliśmy wszystko dla osiągnięcia tego celu.

Widzisz, kochanie moje, nie muszę cię przekonywać, Ciebie, która znasz mnie tak dobrze, że te wszystkie rozmowy, te dyskusje sprawiają mi wiele przyjemności i czas wydaje mi się mniej jednostajny.

Co innego sprawia mi przyjemność i ból zarazem — to chwile, które spędzam w samotności, chwile, kiedy jestem z moją ukochaną L... Do Ciebie należą moje myśli najczulsze, najbardziej kochające.

Mam tu przy sobie nasze zdjęcie z 1938 roku: wyglądamy na tej fotografii jak para narzeczonych — patrzę na tę pamiątkę minionego szczęścia zawsze trochę ze ściśniętą krtanią. Jakże żałuję, że nie byłem zazdrosny o to minione szczęście! Widzisz, myślę o tym bardzo często, byliśmy stworzeni dla siebie, powinniśmy byli we dwoje zaznać szczęścia osobistego, ale po to, żeby się tylko kochać, trzeba być bardziej egoistycznym, więcej myśleć o własnym życiu, nie czuć się niewolnikiem tego olbrzymiego obowiązku, jaki zagarniał mnie całeśo, ciałem i duszą. Och, nie sądź, że żałuję, iż walczyłem, iż byłem aktywistą. Nie, bez tego nie mogłbym żyć i dziś patrząc wstecz na swe życie, tuż przed śmiercią, dumny jestem z mej postawy bojownika, z mej wierności dla Partii i dla Sprawy.

Żał mi, żał mi tylko jednego: że nie potrafiłem dać Tobie szczęścia. Obawiam się, że zachowasz o mnie nikłe wspomnienie, które zatrze się z biegiem życia i jego potrzeb. Kochanie najdroższe, pamiętaj o mnie! Nie wątpię, że gdyby udało mi się zachować życie, potrafiłbym Ci jeszcze stworzyć szczęście.

Pomyśl: wyruszyć w świat, z plecakiem, jak wówczas, gdy byliśmy młodzi... Alpy, Pireneje, Bretania... Cóż za szaleństwo, tak rozkoszować się życiem w przededniu śmierci...

Pamiętasz, mówiliśmy, co by to było, gdybyśmy mieli córeczkę... Cóż to dla mnie teraz za tortura! Wydaje mi się, że gdybyś miała ode mnie dziecko, zostałabyś moją na zawsze! Wiesz, jest tak, że właśnie przed samą śmiercią myśl o życiu z Tobą sprawia mi najwięcej katuszy... „Życie“, pamiętasz, to pierwsze słowo, jakie odcyfrowała „Matka“*.

Wydaje mi się, że chyba wszyscy towarzysze, którzy zginęli wcześniej, doznawali podobnych uczuć: wiary w ostateczne zwycięstwo, nie

tylko wiary, ale niezłomnego przekonania obrony naszej sprawy aż do ostatniego tchnienia — i przy tym żalu za utraconym życiem, smutku, że nie doczekają się spełnienia swych wielkich marzeń.

Opowiadam Ci o wszystkich moich myślach, i tych, które sprawiają ulgę, i tych, które sprawiają mi ból. Porozmawiajmy teraz o Tobie. Co z Tobą będzie? Musisz bardzo uważać na siebie...

Mam nadzieję, że znalazłaś pracę, że jesteś bardzo zajęta i że nie masz żadnych trosk materialnych.

Jeżeli będziesz miała kiedykolwiek sposobność zobaczenia się z moimi przyjaciółmi, możesz im powiedzieć, że Duży dzielnie wytrzymał wszystko. Och, gdybym mógł zamienić z Tobą słówko, coś by to było za szczęście! Lecz, niestety, nie mogę na to liczyć...

A teraz, kochanie moje, trzeba się rozstać, trzeba się pożegnać na zawsze. Jeżeli moje wyliczenia okażą się słuszne — biorąc pod uwagę, że nas w tej sprawie jest niewielu — to wszystko pójdzie szybko — a licząc „na wyrost“, tak trochę po to, by sobie ulżyć, myślę, że gdzieś w końcu kwietnia skreślą mnie z listy żyjących. Dowiesz się o tym od oddawcy tego listu, on Ci powie może i to, gdzie zostaną pochowani — a Ty przyjdiesz zapłakać nad tym miejscem — bo przecież nie wątpię w to, że mnie kochasz, moje kochane maleństwo. I ta świadomość sprawi mi ulgę.

Żegnaj, żonuś najdroższa, kocham Cię bardzo, bardzo. Moje ostatnie myśli będą należeć do Ciebie. W ostatniej chwili Twój obraz będę miał przed oczyma i będę Cię w myśli prosił o przebaczenie za te wszystkie utrapienia, jakich doznałaś przeze mnie, za to, że pozbawiłem Cię szczęścia...

Żegnaj, maleńka... Żegnajcie wszystkie zakątki, które były świadkami naszej miłości... Nie czuję się na siłach, żeby oddać Ciebie innemu, ale jeżeli będziesz miała kiedyś dziecko, nazwij je moim imieniem — jeżeli zechcesz, małutka. Och, wiesz chyba, że nie chcę Cię niczym wiązać, nie stawiam Ci żadnych żądań. Zrobisz jak będziesz chciała, aby to tylko nikogo nie kłuło w oczy.

Żegnaj, ukochana! Będę wiele myślał o Tobie i jestem pewien, że i Ty będziesz myślała o mnie. Za dobrze wiem, jak wielka jest Twoja miłość do mnie.

Całuję Cię ile mam sił i tklivości.

Żegnajcie, chłopcy, żegnajcie, bracia robotnicy! Życie będzie jeszcze piękne, nie będzie już nigdy nienawiści, nie będzie nędzy, prawa ludu będą święte! Ale trzeba walczyć, bić się z

* „Matka“ — Maksyma Gorkiego.

poświęceniem, umieć złożyć wszystko w ofierze dla zwycięstwa, za przykładem Tych, którzy zginęli.

Maurycy Lacazette

*

*

*

(bez daty)

L... droga.

Prosisz, żebym podał Ci szczegóły mojego obecnego życia. Jest nas trzech w jednej celi, ale tamci to nie są towarzysze, jestem starannie odizolowany od innych komunistów. Cóż jeszcze? Częste małe udręki, spacerów nie ma, książek nie ma, paczek nie ma, tytoniu nie ma, dużo samotności, jedzenie w odliczonych dawkach.

Mam wrażenie, że oni chcą nas zabijać dwukrotnie. Zresztą, wszystko tu przypomina raczej chęć zemsty. Proces? dwa miesiące temu byłem badany przez SS. Spodziewam się teraz rychłego rozwiązania, ale nie czuję lęku — będę mocny dzięki sile mych przekonań i potrafię im stawić czoło tak jak komuniście przystoi.

Obawiam się, że Ty się tam przepracowujesz. Nie taję przed Tobą, że jestem z Ciebie dumny, ale uważaj na siebie... Zaniechaj przysyłania paczek, do mnie nie dochodzi żadna, ci panowie raczą się Twoimi smakołykami. Proszę Cię raczej o przysyłanie bielizny, może to prędzej do mnie dotrze, na to jest więcej szans.

Opowiedz mi wiele o sobie, kochana, i do brze uważaj na siebie.

Całuję Cię gorąco...

M. L.

*

*

W środę, —wbrew wszelkim oczekiwaniom — przysłano nam paczki bez żadnych ograniczeń, żywność, tyton, papierosy... istny zalew w celi! Zapomnieliśmy nawet o losie, jaki nas czeka. Teraz żyjemy nadzieją doczekania następnej środy, ażeby jeszcze raz użyć do syta. Tyle czasu nie widzieliśmy takich wspaniałości, możesz wyobrazić sobie naszą radość! (Może moglibyście wsunąć spodenki do paczki, w przyszłą środę, teraz na pewno przepuszczają).

No, małeńka moja, karta się odwróciła. Żegnaj przyszłości, piękna przyszłości, o której roilem w ciągu długich miesięcy więzienia! Ślubowałam sobie, że uczynię cię szczęśliwą, że będę wiódł u Twego boku życie człowieka pracującego, ale że będę i Tobie poświęcał wiele czasu, tak chciałbym czuć się w atmosferze Twego ciepła, tak chciałbym stworzyć ognisko domowe, przecież oboje czuliśmy tego potrzebę, tak chciałbym mieć dziecko z Tobą i żyć tak, jak żyją ludzie, którzy się kochają. Przecierpieliś-

my tyle oboje, tyleśmy już zapłacili, że za tę cenę moglibyśmy stworzyć szczęście niezniszczalne.

Żegnaj, małeńka, żegnaj, moje życie, bądź dzielna, tłum łyż, pracuj, ile masz sił — aż przyjdzie dzień, dzień szczęścia, kiedy powiesz sobie, żeś dała tak wiele dla zwycięstwa naszej Sprawy, żeś poświęciła tego, który był Twoim mężem i wtedy udasz się na mały cmentarz w Bretanii i zapłaczesz nad Twoim „Dużym“.

Żegnaj, bądź szczęśliwa! Może kiedyś, gdy otrząsniesz się z rozpacz, znajdziesz człowieka godnego Ciebie. Życzę Ci szczęścia. Trudno mi zdobyć się na to, jestem zazdrosny, nawet przed śmiercią — ale przecież Ty zasługujesz na to, żeby być szczęśliwą — więc życzę Ci tego z całego serca.

Pożegnaj ode mnie wszystkich towarzyszy, powiedz im, że zasługiwałem na ich zaufanie i że jestem dumny z tego, że umieram za mój kraj i za moją klasę.

*

*

Po raz trzeci próbuję przesłać Ci wiadomość, ale czy Ty otrzymasz ją we właściwym czasie?

Znasz już chyba wyrok: piętnastu skazanych na śmierć, jeden uniewinniony. Ja mam, oczywiście, numer pierwszy. Wielki honor, jak widzisz, no i pewno, że się stanie pod słupkiem. Proces zaczął się w środę, zakończył w piątek wieczorem. Sprawa toczyła się z niezwykłym pośpiechem, to było szczególnie przykre. Wszyscy trzymali się bardzo dobrze, chłopcy zachowywali się z dużą godnością podczas odczytywania wyroku.

W piątek wieczorem przeniesiono mnie do innej celi i ulokowano razem z innymi towarzyszami, skazanymi tak samo jak ja na śmierć. Skutych, pilnowano nas usilnie. Przeżyliśmy ciężkie godziny. Musieliśmy żyć się z myślą, że zginiemy, a od tego tupotu butów na korytarzu ścisnęły się nasze serca... czy już nadeszła ta chwila?... Twarze wszystkich zamknięte, twarde. Wszyscy są przygotowani na śmierć, rzec można, zbrojni w odwagę.

W tej chwili rozkuto mi ręce. Ale jestem skutu łańcuchem w kostce z towarzyszem Fernandem (który prosi, żeby przesłać Ci pozdrowienia). Nie możemy zrobić kroku samodzielnie, śpimy także związani jeden z drugim. Wzdrygniesz się na to, prawda? Widzisz, nie przyzwyczaiłaś się tak jak ja — od siedmiu miesięcy — do jakiego wyrafinowania zdolna jest cywilizacja europejska.

Z czego składa się nasze życie obecnie? Rozmawiamy o przeszłości, ale mówimy także i o

przyszłości, pięknej, promiennej przyszłości — i wciąż wracają na usta te same słowa: „Gdybyśmy doczekali, żeby to zobaczyć na własne oczy!...“ I wszyscy pocieszamy się po trosze myślą, że nie zostaniemy tak całkiem zapomniani, bo przecież braliśmy udział w tworzeniu tej pięknej przyszłości...

Zono najdroższa.

Jestem wciąż tutaj, nadal bez żadnych zmian. Mimo to, jestem przekonany, że tak nie

szczegółów. Trzymam się pierwszorzędnie, a przecież to najważniejsze. Chciałbym myśleć bezustannie o dwóch rzeczach: o Tobie i o naszej idei. Gdy mi się to udaje, uważam te resztki życia za znośne...

M. L.

* * *

L... kochana.

Obawiam się, że to już mój ostatni list. Spodziewam się sprawy w najbliższych dniach, zakończenie się zbliża, życie dobiega końca — ale nie brak mi odwagi, odwagi mam bardzo wiele i wiary w przyszłość Twoją i towarzyszy,



Warta honorowa przy trumnie poległego uczestnika ruchu oporu

potrwa już długo. Tupot butów ciągle budzi we mnie niepokój.

Przyślij mi tytoniu. Liczę na Geo w tej sprawie. Jeżeli Ci się uda przysłać, bedziesz mogła sobie powiedzieć, że Twój Duży zaznał wielkiej przyjemności w tym tygodniu.

Poza tym, wszystko bez zmiany, życie puste, bez wiadomości. Zdrowie także mi nie dopisuje. Gorączkuję, świerzb mi dokucza, przybiera niepokojące rozmiary. Już najwyższy czas, żeby ze mną skończyli, inaczej zacznę gnić za życia.

Zadaję sobie często pytanie: co gorsze — te długie miesiące wyczekiwania czy chwila, w której przestanie się istnieć? No, dość tych

ta wiara wzmaga we mnie siły... Wyobrażam sobie tę przyszłość w chwilach, gdy oddaję się marzeniom. Nie mam ani cienia wątpliwości, że nasza Sprawa zwycięży i to dla mnie jest wielką pociechą — ta sprawa tak mi droga i Ty, oto całe moje życie, oto wszystkie moje myśli, moje ostatnie myśli...

...Jeżeli możesz, napisz do mnie w środę, poinformuj mnie o sytuacji i powiedz mi szczerze, co myśli nasza rodzina? Tu jest kompletna noc. Co tam się dzieje?

Trzymam się jak przedtem. Trochę mam gorączki, a najgorzej nęka mnie głód papierosa, tak chciałbym mieć choć trochę tytoniu podczas sprawy. Inne dobre rzeczy, ech, cóż, za-

o nich, choć wściekłość mnie rozsadza, gdy widzę, jak są rozdzielane, tak jak ostatnim razem. Nie dostałem ani jednego ciasteczka, choć głód skręca mi kiszkę. Wszystko w porządku.

Żegnaj, żono ukochana, bądź dzielna, bądź ostrożna, trzymaj się dobrze! Kocham Cię nade wszystko, całuję Cię najmocniej!

M. L.

* *

Pożegnaj wszystkich przyjaciół, pożegnaj tę dzielną towarzyszkę, która zrobiła dla mnie tak wiele podczas mego uwięzienia, podziękuj

im i nie zapominaj, że masz wyrazić wdzięczność za nas oboje...

Żegnaj, żono ukochana, żegnaj moje życie! Przeczytaj jeszcze raz te wszystkie książki, które wynalazłaś dla mnie i które wprawiały mnie w taki entuzjazm.

Gdy będziesz przechadzała się po naszym starym Paryżu, pozdrów go także ode mnie, tak mi żal, że nie zobaczę go więcej.

Ściskam Cię z całych sił. Moja ostatnia myśl jest przy Tobie.

Przyślij mi słóweczko w środę i to co będziesz mogła, jedzenia i papierosy.

M. L.

Przekład Marii Wisłowskiej

TRZYMAJ SIĘ, BOSMANIE

Tym razem dowódca okrętu podwodnego zorientował się, iż patrzy na tarczę głębiomierza i usiłuje dowiedzieć się, która jest godzina. Potem spojrzał na zegar, wiszący obok, ale także nie mógł nic zrozumieć. Strzałki drżały i rozpląwały się; nie można było ich zmusić, aby wskazywały godzinę. Gdy się to nareszcie udało, kapitan pojął, że do zapadnięcia zmroku pozostało jeszcze przeszło trzy godziny i pomyślał, że tych trzech godzin on nie przetrzyma.

Mętna, przekłeta ociążałość ugiwała mu kolana. I znów — który to już raz! — tracił przytomność. W skroniach mu huczało, w oczach płynęły i obracały się różnokolorowe kręgi, czuł, że się chwieje, że palce jego ściskają jakiś zimny i twardy przedmiot. Ogromnym wysiłkiem woli uświadomił sobie, gdzie się znajduje, co chwytali jego ręce, co właściwie chce uczynić. Zrozumiał nagle, że uchwyciwszy się przęsła, stoi nie przed zegarem, lecz przed zaworem wydmuchowym. Widocznie znowu utracił kontrolę nad swymi czynami i był gotów, wbrew własnej woli, opróżnić komorę i wypłynąć na powierzchnię, aby wpuścić do łodzi trochę czystego powietrza.

Powietrze... Błogosławione świeże powietrze bez ostrego, duszącego, przekłętego zapachu,

Z tomu opowiadań pt. „Dusza morska“, który ukaze się nakładem Spółdz. Wyd. „Książka“.

który odurza umysł, pobudza do snu, pozbawia woli... Powietrza, odrobiny powietrza!...

Było go bardzo wiele tam, nad wodą. Tak wiele, że było to aż niesprawiedliwe: wystarczyło go nawet dla wrogów. Mogli nie tylko nim oddychać, ale nawet spalać je w cylindrach motorów, a ich samoloty unosiły się w nim ponad zatoką i Sewastopolem. Dlatego właśnie okręt podwodny musiał leżeć na dnie morza oczekując zmroku, który mu pozwoli wypłynąć, nabrać szeroko otwartymi lukami czystego powietrza i przewietrzyć komory wypełnione oparami benzyny.

Trzynaście godzin oddychali już ludzie w łodzi odurzającą mieszaniną dwutlenku węgla, wydzielanego przez płuca i skąpych porcji tlenu, którymi dowódca opróżniając balony zapasowe, usiłował przezwyciężyć odurzające opary benzyny. Tlen, ulżywszy chwilowo ludziom, spalał się w ich organizmie, a niewidoczne opary benzyny w dalszym ciągu wypełniały łódź.

Opary te przedostały się do komór z cysterny ciężarowej, w której załoga okrętu podwodnego, ryzykując życiem, przywiozła obrońcom Sewastopola niezbędne do walki, drogie paliwo. Cysterna została opróżniona w nocy, benzyny dostarczono czołgom i samolotom. Należało teraz przepłukać cysternę (aby przy zanurzaniu się woda nie wyparła z niej oparów benzyny do wnętrza okrętu) i przewietrzyć komory. Ale tego nie udało się dokonać. O świcie rozpoczęło się jedno z tych wściekłych całodniowych bombardowań, jakich często doświadczał Sewastopol w ciągu ostatnich dni swej bohaterskiej obrony.

Okręt musiał zanurzyć się i leżeć na dnie zatoki aż do zmroku.

Zrazu wszystko było w porządku. Ale potem stalowy kadłub okrętu podwodnego upodobnił się do gigantycznej maski narkotyzującej nałożonej na twarz kilkunastu ludzi. Słodkawy i ostry zapach benzyny zatruwał organizm ludzki — załoga okrętu kolejno pogrążała się w stan omdlenia. Przypominało to nie naturalny martwy sen, w którym pogrążeni są ludzie leżący na stole operacyjnym pod działaniem eteru lub chloroformu.

I tak samo jak pod wpływem narkozy, każdy człowiek zasypia inaczej, jeden — lekko i pokornie, inny — walcząc uporczywie z narzucanym mu przemocą snem, tak samo załoga okrętu, nim ostatecznie straciła przytomność, zachowywała się różnie.

Jedni chodzili powoli z jednej komory do drugiej wpadając na przyrządy, na swych towarzyszy i mamrotali urywane, niezrozumiałe

zdania. Inni — oczekując chwili, w której okręt podwodny wypłynie — leżeli cierpliwie i spokojnie; nagle wybuchali pijanym, dzikim płaczem wymyślając i majacząc, póki zatrute powietrze nie zgasiło w nich resztek świadomości i pogrążyło w milczeniu. Naraz ktoś zaczął tańczyć. W zamglonym jego mózgu powstała może myśl, że w ten sposób podniesie na duchu innych — tańczył więc przyspiewując sobie i wykrzykując, aż opadł bez sił tuż obok nieprzytomnie leżących ciał tych, dla których tańczył.

Większość marynarzy starając się zachować siły do czasu, kiedy można będzie wypłynąć na powierzchnię, leżała tak jak nakazał dowódca — w milczeniu i bezruchu. Leczący i ci popadli w końcu w stan całkowitego omdlenia, które z niepokonaną siłą ogarniało ich mózgi. Tylko nieruchome oczy, nie wyrażające już żadnej myśli, mieli uparcie otwarte, jak gdyby chcieli w ten sposób pokazać swemu dowódcy, że trzymali się do ostatniego przebłyску świadomości i że czekają tylko na łyk świeżego powietrza, ażeby zająć swe stanowisko bojowe.

Ale tego łyku dowódca dać im nie mógł.

Wypłynąć w czasie dnia równoznaczne było z wystawieniem okrętu na pociski z ciężkich baterii wroga i na bomby z samolotów nieprzyjacielskich, które ukazywały się bez przerwy w powietrzu, jedno po drugim. Trzeba było leżeć na dnie i oczekiwać ciemności. Trzeba było walczyć z odurzającym zapachem, który pogrążył w stan omdlenia całą załogę. Dowódca musiał się trzymać i zachować pełnię świadomości, aby móc wypłynąć i uratować okręt i marynarzy.

Ale trzymać się było trudno. Dowódca mąjczył coraz częściej i kilkakrotnie widział na zegarze godzinę dwudziestą pierwszą — porę, kiedy można będzie wypłynąć na powierzchnię. łyk świeżego powietrza, tylko jeden łyk, a przetrwałby i te trzy godziny. Zazdrościł tym, którym przywiózł benzynę, miny i naboje; walczyli i umierali na powietrzu. Nawet padając z kulą w piersiach mieli czas odetchnąć świeżym powietrzem, czystym powietrzem — była to, prawdopodobnie, najwyższa rozkosz...

Wystarczyło tylko obrócić pokrętko zaworu komory wydmuchowej, otworzyć zawór, odetchnąć jeden raz, jeden tylko raz! — a potem znowu lec na dnie choćby na całą dobę. Palce jego ścisnęły już pokrętko, ale znalazł w sobie dość siły, aby odjąć rękę i odejść do posterunku przy ładowni.

Zrobił dwa kroki i upadł, całą siłą woli przeciwstawiając się ogarniającej go złowieszczej pustce. Nie miał prawa tracić przytomności. Wówczas okręt i wszyscy ludzie z nim zginał.

Leżał na posterunku przy komorze środkowej, obok zaworów wydmuchowych, zgrzytając zębami rycząc głucho i kręcąc głową jak gdyby w ten sposób można było wypędzić z niej przeklętą ospałość i odurzenie. Walczył jak tonący człowiek, ale senna pustka wciągała go niby powolny i silny wir.

Potem czuł, że go ktoś podnosi — i poprzez dym i tęczowe obłoki ujrzał twarz drugiego spośród załogi człowieka, który oprócz niego mógł jeszcze myśleć i działać. Był to bosman z ładowni.

— Towarzyszu kapitanie, popijcie — powiedział przykładając kubek do jego warg.

Łyknął. Woda była ciepła i zemdlilo go.

— Pijcie, pijcie, towarzyszu dowódco — z uporem powtarzał bosman. — Może zwymiotujecie. Wtedy wam ulży... przekonacie się...

Dowódca wypił haustem jeden kubek, drugi. Natychmiast go zemdlilo i wściekły nawał wymiotów wstrząsnął jego ciałem. Potem leżał spokojnie, odpoczywał. Zrobiło mu się istotnie lżej.

— Mocny z ciebie człowiek, starszy sierżancie — powiedział zdobywając się na uśmiech.

— Tymczasem się trzymam — odpowiedział. Ale dowódca ujrzał, że twarz ma zupełnie zieloną i że oczy płoną mu nienaturalnym blaskiem. Dowódca usiłował wstać, lecz w całym ciele czuł straszliwe osłabienie i bosman pomógł mu usiąść.

— A myślałem, że wam ulży — powiedział z żalem. — No, to jak komu. Mnie to pomaga. Zwymiotuję i jest lżej...

Dowódca z trudem otworzył oczy.

— Nie wytrzymam, bosmanie. Padnę — powiedział czując, że te słowa przychodzą mu z trudem i wstydem, ale że powiedzieć je trzeba, aby ten jedyny człowiek, który utrzyma się na nogach, wiedział, że okręt nie ma już dowódcy.

I bosman jakby odgadł jego uczucia.

— Nic dziwnego, podczas rejsu przez dwie noce nie spaliście — powiedział z szacunkiem. — Ja i tak was podziwiam.

Zamilkł a potem dodał:

— Wy byście, towarzyszu dowódco, teraz pospali. Jakie trzy godzinki odpoczniecie, a o zmroku zbudzę was... Bo i okręt potem w górę nie podniesiecie...

Dowódca i tak już prawie spał siedząc na stołku. Walcząc ze snem zastanawiał się. Rozumiał doskonale, że jeśli natychmiast nie odpocznie, zgubi i okręt, i ludzi. Z wysiłkiem podniósł głowę.

— Towarzyszu bosmanie — powiedział takim tonem, że bosman mimo woli wyprostował

się i stanął na baczność — przyjmijcie tymczasowe dowództwo okrętu. Istotnie czuję się źle. Położę się. Uważajcie na ludzi, może ktoś się ocknie i zechce zawór otworzyć... albo zacznie wydmuchiwać... Nie pozwólcie...

Zamilkł, potem dodał:

— I mnie także nie dopuszczać do zaworów aż do godziny dwudziestej pierwszej. Być może, że i mnie one znęca, rozumiano?

— Zrozumiano, towarzyszu kapitanie—powiedział bosman.

Dowódca zdjął z ręki zegarek.

— Weźcie. Trzymać przez cały czas przy sobie, na wszelki wypadek... Obudźcie mnie o godzinie dwudziestej pierwszej, rozumiano?

— Zrozumiano — powtórzył bosman wkładając na rękę zegarek.

Pomógł dowódcy stanąć na nogach i podejść do kabiny. Ten widocznie już tracił przytomność, gdyż zawisł na jego rękę i mówił jakby w maliniec:

— Trzymaj się, bosmanie... wytrzymaj... okręt tobie powierzam... ludzi powierzam... na zegarek patrz, wytrzymaj bosmanie...

Bosman położył go na pościeli i poszedł rozejrzeć się po komorach.

II

Szedł powoli i ostrożnie starając się nie wykonywać zbyt dużych ruchów, które i jego przyprawiały o zawrót głowy. Szedł pomiędzy ciałami omdlałych ludzi i troskliwie układał ich ręce zwisające z nar, aparatów torpedowych i motorów Diesla. Od czasu do czasu zatrzymywał się przed jakimś marynarzem, który spał czy też stracił przytomność i zastanawiał się: czy przyda się dowódcy podczas wypływania łodzi, jeśliby przywrócić go do przytomności? Próbował rozruszać tych, którzy mu się wydawali mocniejsi i wytrzymalsi od innych, jednakże bez skutku. Trzej tylko ocknęli się na chwilę i znowu stracili przytomność. Zapamiętał ich sobie jednak: byli to ludzie niezbędni podczas wypływania — elektrotechnik, mechanik i jakiś marynarz z ładowni.

W ciągu pierwszych dwóch godzin bosman musiał się trzykrotnie uciekać do sposobu, który przynosił mu ulgę, lecz w żołądku nic już nie zostało i wymioty ogromnie go męczyły. Po trzecim razie poczuł, że ogarnia go nieprzewidywalne pragnienie snu. Żeby nie zasnąć, znowu chodził chwiejąc się po komorach. Gdy mijał dowódcę, pomyślał, czyby go nie zbudzić, gdyż mógł sam zasnąć niespodziewanie dla samego siebie. Zatrzymał się przed dowódcą. Ten nie przestawał majaczyć:

— Godzina dwudziesta pierwsza... Rozkaz... Trzymaj się, bosmanie...

— Śpijcie, towarzyszu dowódcu, wszystko w porządku — odpowiedział, lecz dowódca widocznie go nie słyszał, gdyż powtarzał cicho i wciąż tym samym głosem:

— Trzymaj się, bosmanie... Trzymaj się, bosmanie...

Bosman spoglądał nań wzruszony tym majaczeniem: dowódca nawet straciwszy przytomność ufał temu, komu powierzył opiekę nad swym odpoczynkiem, tak ważnym dla uratowania łodzi. Wstyd mu było swej słabości. Opanował się i skierował ku posterunkowi przy komorze środkowej.

Ale tam, pozostawszy znów sam ze sobą, poczuł, że choćby na jedną chwilę, ale musi się zdrzemnąć. Głowa sama opadała na piersi i bał się, że zaśnie nie zauważywszy tego nawet. Wtedy chwycił się podstępnie: oparty o drzwi, lewą ręką uchwycił górną śrubę i położył głowę na przegubie ręki tak, że gdyby zasnął, palce jego musiałyby się rozewrzeć i głowa nieuchronnie uderzyłaby o śrubę, co go zmusi do ocknięcia się.

Przez pewien czas drzemał słuchając głośniejszych uderzeń pulsu w skroniach. Potem uderzenia te przeszły w jednostajne, usypiające postukiwanie, miarowe i niezbyt szybkie. Było to tykanie zegarka, który otrzymał od dowódcy i nosił na rękę. Zegarek tykał tuż przy samym jego uchu, jak gdyby powtarzając słowa: „Trzymaj się, bos - ma - nie, trzy - maj się, bo - s - ma - nie...!” Zrozumiał, że zasypia i od razu z zadowoleniem przypomniał sobie, że jak tylko zaśnie, palce nieuchronnie rozewrą się, a więc tymczasem można siedzieć spokojnie oddając się rozkosznej drzemce. Ale zegarek tykał i dokuczliwie dźwięczały słowa: „trzymaj się, bosmanie — trzymaj się, bosmanie...” Nagle uprzytomnił sobie, co one znaczą...

Uniósł gwałtownie głowę i chciał odjąć rękę od pokrętła... Lecz palce tak mocno się w nie wszczepiły w mimowolnym skurczu, że się przelał. Trzeba je było odrywać przy pomocy drugiej ręki.

Zrozumiał, że nie może wchodzić w żadne układy ze sobą samym: mimo swego przemysłowego planu mógł zasnąć tak jak i wszyscy inni i zgubić łódź. Aby przepędzić sen, zaczął śpiewać głośno i niezręcznie. Nigdy dotąd nie śpiewał. Krępował się swego głosu, ale teraz nikt go nie słyszał. Śpiewał dziko i fałszywie przekraczając słowa.

Śpiew uspokoił go nieco. Nagle zamilkł: przyszło mu na myśl, że na górze mogą podsłuchiwać nieprzyjacielskie hydrofony. Potem przypomniał sobie z wysiłkiem, że nie ma żad-

nych hydrofonów — łódź leży na dnie naszej zatoki.

Od czasu do czasu do łodzi dochodziły głuchoe odgłosy wybuchów. To pewnie faszysti bombardowali nasze okręty. Przypomniawszy sobie, jak przed zanurzeniem się, kiedy okręt podwodny pozostawiwszy ładunek i benzynę na brzegu opuszczał przystań — na niebie zahuczała niezliczona ilość samolotów nieprzyjacielskich i jasne słupy wody ukazały się na tle łagodnego świtu. Jeden z nich opadając odsłonił torpedowiec. I z wstrząsającą plastyką ujrzał, jak rufa torpedowca uniosła się ponad wodą i jak jedno z dział nie przestawało strzelać do samolotów, aż woda zalała jego rozpaloną lufę.

— Trzymaj się, bosmanie — powiedział do siebie na głos — trzymaj się, bosmanie... Przecież ludzie się trzymali.

Ogarnęła go litość dla tych marynarzy, którzy zginęli na jego oczach i serce zapłonęło mu nagłą wściekłością. Uniósł się w stronę pułapu i pogroził.

— Jeszcze łodzi wam się zachciało, fryce zatracone? Niedoczekanie wasze... — rzekł cicho i wyraźnie.

Wściekłość ta jak gdyby go odświeżyła i dodała mu sił. Chodził po komorach, chciał odszukać tych, których sobie przednio zapamiętał i przeciągnąć ich na posterunek przy komorze środkowej, aby w czasie wypływania doprowadzić ich do przytomności. Pochylił się nad elektrotechnikiem, gdy nagle usłyszał w drugim końcu komory kroki. Przechylił się i spojrzawszy wzdłuż łodzi ujrzał poprzez splątaną sieć rur, przewodów i przyrządów, że któryś z marynarzy chwiejąc się, zbliżył się do luki i chwycił za pokrętło śruby. Bosman szybko podszedł do niego:

— Zwariowałeś? Kto ci pozwolił?

Lecz marynarz widocznie nie zrozumiał go. Bosman próbował go odciągnąć, ale ten z nieoczekiwaną siłą kurczowo uczeplił się pokrętła i kiwając opuszczoną głową mamrotał:

— Zaczekaj... tylko chwilę... zaczekaj...

Walczyl z rozpaczliwym uporem. Potem nagle osłabł i upadł tuż obok, pod lukiem.

Walka zmęczyła bosmana, musiał odsapnąć. Ale ledwie odpoczął, kiedy marynarz znów się podniósł i zbliżył do luku. Tym razem walka była ogromnie zaciekle i tamten może pokonałby bosmana i wpuścił wodę do łodzi, gdyby nie drobiazg: bosman poczuł, że jego ręka z zegarkiem dowódcy przyciśnięta jest do grodzi i wydało mu się, że jeśli zegarek zostanie w tej bójce uszkodzony, nie będzie mógł obudzić dowódcy na czas. Jednym szarpnięciem wyrwał się z zaciskających go chwytnych objęć a mają-

zący marynarz znowu opadł z sił. Dla pewności bosman związał mu ręce jakimś ręcznikiem i długo siedział obok niego ciężko oddychając i ocierając pot. Kiedy mógł wreszcie stanąć na nogach, było już dziesięć po dziewiątej. Zbliżył się do dowódcy i dotknął jego ramienia:

— Towarzyszu kapitanie, już czas, wstawajcie.

— Kto to? Bosman? — odpowiedział natychmiast kapitan nie otwierając oczu. — Dobrze, bosmanie... Trzymaj się. Nie zapomnij obudzić...

— Już czas wypłynąć, towarzyszu dowódco, godzina dwudziesta pierwsza — powtórzył starszy sierżant i spojrzał na pułap, nad którym ponad grubą warstwą wody był zbawczy mrok i powietrze, czyste powietrze, które zaraz wedrze się do łodzi.

Ogarnęło go zniecierpliwienie.

— Towarzyszu dowódco, wstawajcie, można wypłynąć — powtórzył. Ale dowódca nie mógł się ocknąć. Unosił głowę, opadał znów na posłanie i powtarzał:

— Trzymaj się, bosmanie... rozkaz... godzina dwudziesta pierwsza...

Obudzić go było niepodobieństwem.

Kiedy bosman rozumiał to, usiadł i przez dłuższą chwilę zastanawiał się, co robić. Potem podszedł do inżyniera i usiłował go obudzić. Ale ten stracił całkowicie przytomność.

Bosman w rozpacz próbował przywrócić do przytomności któregośkolwiek z ludzi, których poprzednio sobie zapamiętał. Lecz i oni unosili głowy jak pijani, odpowiadali niedorzecznie i nie można się było z nimi porozumieć.

Wówczas zdecydował się.

Przeniósł dowódcę na posterunek przy komorze środkowej i umieścił go pod lukiem, aby powietrze wionęło wprost na niego. Potem zbliżył się do zaworów i otworzył średni zawór wydmuchowy.

Zawór działał sprawnie, znajome huczenie sprężonego powietrza zakotłowało w rurach. Woda w cysternie plusnęła i głębiomierz poszedł w górę. Okręt wypłynął... Głębiomierz wskazywał, że wieża dowódcy już się wynurzyła z wody. Teraz pozostało tylko podnieść pokrywę luku i wpuścić do łodzi powietrze. Dowódca owiany świeżym strumieniem powietrza ocknie się i wszystko pójdzie zwykłym trybem.

W czasie tej krzątaniny bosman bardzo się zmęczył. I jak to bywa w ostatnich chwilach oczekiwania, wydało mu się, że już nie znieśie tego dłużej. Musiał odetchnąć świeżym powietrzem natychmiast, w tej chwili, w przeciwnym razie mógł upaść obok dowódcy, a wówczas i łódź i ludzie są straceni. Serce mu biło wściekle, w głowie mu się kręciło. Pełził do luku po

schodkach w górę, powoli, jak we śnie, kiedy to ręce i nogi grzęzną i w żaden sposób nie możesz dosięgnąć tego, co cię może uratować. Ręce jego osłabły istotnie i chwyciwszy pokrętko śruby ledwie miał siły, aby je przekręcić. Jeszcze jeden straszliwy wysiłek i pokrywa luku oddzieliła się od warstwy gumowej, do której przylegała.

Świeże, chłodne powietrze wionęło mu w twarz. Pił je całą piersią wyciągnawszy szyję, śmiejąc się i niemal płacząc, lecz nagle poczuł z przerażeniem, że w głowie mu się kręci coraz bardziej. Zdażył jeszcze uświadomić sobie, że pokrywę należy szczelnie zamknąć, bo w razie silnego falowania, łódź zostanie zalana i już nie będzie w łodzi nikogo, kto mógłby przyjść z pomocą. Tracąc przytomność zawisł całym ciałem na pokrętle. Pokrywa zatrzasnęła się pod ciężarem jego ciała, ręce rozluźniły się i bosman runął w dół.

III

Odzyskał przytomność, ponieważ zachłysnął się. Gwałtownym ruchem unióśł głowę starając się zrozumieć, gdzie jest i co się stało.

W łodzi, jak wprzód, było widno i cicho. Leżał obok dowódcy, twarzą w dół, w niewielkiej kałuży, która powstała na pokładzie komory środkowej. Zegarek, który miał na rękę, wskazywał godzinę 21 minut 50. Upadł więc niedawno. Skądże się tu wzięła woda, było to niezrozumiałe.

Wstał i poczuł ze zdziwieniem, że przybyło mu sił — widocznie pomogło powietrze, którym mu się udało dopiero co odetchnąć. Ale znów otwierać luk było niebezpiecznie: skoro w łodzi zjawiła się woda, widocznie wieża dowódcy nie wysunęła się całkowicie ponad powierzchnię zatoki. Tak rozmyślając objął wzrokiem postereunek przy komorze środkowej, zastanawiał się, co się tu mogło stać. Wtem oczy jego trafiły na zegar umieszczony na grodzi, obok głębiomierza — wskazywał godzinę 0 minut 8.

A więc zegarek dowódcy był uszkodzony, a on przeleżał bez przytomności przeszło dwie godziny. Przez cały ten czas fale zatoki unosiły łódź i mogło się z nią przydarzyć wszystko, skoro woda zalała już ładownię i przedostała się do komory środkowej.

Poszedł obejrzeć komory i zrozumiał, skąd zjawiła się woda.

Marynarzowi, którego związał ręcznikiem, udało się uwolnić z więzów i mimo wszystko uchylić luk na dziobie okrętu. Ale, na szczęście, odkręcił tylko śruby: zabrakło mu sił, aby odrzucić pokrywę, czy też woda, która przedostała się przez szczelinę, ocuciła go na chwilę i zro-

zumiał, że robi coś złego. Jednakże i tego wystarczyło, aby woda pokrywająca jeszcze luk i górny pokład statku (który wynurzył się z wody tylko częścią wieży dowódcy) zdażyła zalać ładownię.

Bosman zrozumiał, że ocknął się w samą porę, natychmiast przykręcił śruby luku na dziobie, wrócił do posterunku przy komorze środkowej, puścił w ruch pompy wydalające wodę z okrętu i dopiero wtedy zdecydował się na otwarcie luku prowadzącego na mostek kapitański. Powietrze znowu zdzieliło go niby młotem po głowie, lecz teraz od razu wysunął się przez luk i utrzymał się na schodkach. Wkrótce odzyskał całkowicie panowanie i wszedł na pomost.

W uroczystym majestacie wisiało przed zatoką czyste, rozgwieżdżone niebo. Salwy dział, wybuchające wzdłuż linii horyzontu, otaczały męzne, zranione miasto ognistym wieńcem sławy. Szumiały fale rozbijając się o pobliski brzeg. Świeży wiatr morski uderzał w twarz oczyszczając płuć z trujących oparów benzyny.

Bosman stał rozkoszując się wiatrem, powietrzem i odzyskanym życiem. Stał i oddychał, patrzył w gwieździste niebo i słuchał głuchych uderzeń fal i odgłosu wybuchów.

Ale okręt znowu przypominał mu, że wciąż jeszcze jest jedynym człowiekiem, od którego zależy jego los, jak również los zamkniętych w nim bezradnych, odurzonych ludzi: uniesiony przez fale — uderzył dziobem o ziemię. Bosman przechylił się poza poręcz pomostu kapitańskiego, wpatrzył się w mrok i zrozumiał, że w ciągu dwóch godzin fale uniosły okręt w kierunku brzegu i ten widocznie zarył się dziobem w kamieniach.

Należało znów działać i to działać natychmiast. Trzeba było zejść z kamieni i odpłynąć na morze, póki jeszcze było ciemno i póki nad zatoką nie zjawiły się jeszcze samoloty faszystowskie.

Zeszedł szybko na dół, puścił w ruch wentylatory i z trudem wyciągnął dowódcę na pomost. Na powietrzu dowódca odzyskał przytomność. Ale tak samo jak niedawno bosman, siedział na pomoście, wciągał świeże powietrze i jeszcze nie rozumiał, gdzie się znajduje i co należy czynić. Bosman pozwolił mu przyjść do siebie, tymczasem wyniósł na górę jeszcze jednego człowieka, bez którego okręt nie mógł ruszyć z miejsca — elektrotechnika, jednego z owych trzech członków załogi, których zapamiętał sobie jeszcze nim wypłynął.

Wreszcie byli już zdolni do działania. Dowódca kazał opróżnić główną komorę wydmuchową, aby łódź wypłynęła całkowicie i zesła z kamieni. Elektrotechnik chwiejnym krokiem

poszedł na rufę do swojej stacji, bosman — do swego posterunku przy ładowni. Otworzył zawory i głębiomierz poszedł w górę. Gdy osiągnął zero, bosman zameldował, że komora opróżniona i dowódca dał telegraficznie rozkaz „cała wstecz“, aby łódź zeszła z kamieni. Motory zahuczały, ale łódź, nie wiadomo czemu, poszła naprzód i znów siadła na kamienie. Dowódca dał komendę „stop“ i krzyknął w dół do bosmana, żeby ten się dowiedział, dlaczego rozkaz został wykonany nieprawidłowo.

Elektrotechnik stał przed tablicą rozdzielczą i z naciskiem, i skupioną uwagą wpatrywał się w telegraf w oczekiwaniu rozkazów.

— Jaki rozkaz otrzymałeś? — zapytał go bosman.

— Naprzód — odpowiedział. — Pełną mocą, obydwoma wałami.

— Cóż to, jeszcze śpisz? Był rozkaz „wstecz“ — gniewnie powiedział bosman.

— Przecież wiedziałem, że telegram fałszuje — powiedział spokojnie elektrotechnik. — Jakże dowódca mógł dać rozkaz „wstecz“. Przecież z tyłu mamy faszystów. My możemy iść tylko naprzód, do morza.

Wypowiedział to z całkowitym przekonaniem i bosman rozumiał, że elektrotechnik jest wciąż jeszcze we władzy oparów benzynowych. Nie było go kim zastąpić i nie można było czekać, aż wróci całkowicie do przytomności. Bosman siedł na mostek kapitański i zameldował dowódcy, że elektrotechnik nie wszystkie klepki jeszcze ma w porządku, ale rozkazy można dawać: sam stanie obok elektrotechnika i dopilnuje, aby ten więcej nie dziwaczył.

Znów spróbowano zejść z kamieni. Na skutek omyłki elektrotechnika łódź znalazła się w jeszcze gorszej sytuacji: główna komora wydmuchowa była opróżniona całkowicie i nie można było zmniejszyć stopnia pogrążania okrętu, a z powodu szarpnięcia ku przodowi, okręt mocno ugrzązł w kamieniach. Czas naglił. Zbliżał się świt. Okręt szarpał się, usiłował cofnąć się, aż wyładowały się akumulatory.

Ale przez ten czas powietrze, które wdarło się do wnętrza łodzi, zrobiło swoje. Marynarze odzyskiwali przytomność. Pierwsi ocknęli się ci, którzy stracili przytomność ostatni. Po nich kolejno budzili się pozostali i wkrótce we wszystkich komorach zaczął się ruch i zatętniło życie. Mechanicy stanęli przy motorach Diesla, elektrotechnicy zeszli do akumulatorni, aby naładować akumulatory. Młodszy oficer trzymając się za głowę poszedł chwiejnym krokiem na posterunek przy komorze środkowej. Sternik zajął miejsce przy sterze pionowym. Coś zasyczało w kuchni i po raz pierwszy od dłuższego czasu załoga okrętu podwodnego przypomniała

sobie, że człowiek nie tylko musi oddychać, ale i jeść.

Wśród mnóstwa ludzi, którzy odzyskali znowu zdolność odczuwania, myślenia i działania zagubił się zupełnie ten, który im tę zdolność przywrócił.

Z początku coś tam robił, pomagał innym, lecz stopniowo przy maszynach zjawiało się coraz więcej i więcej ludzi i czuł, jak spadały z niego obowiązki jeden po drugim. I kiedy nareszcie na posterunku przy ładowni zjawił się marynarz (ten, którego kiedyś — zdawało się tak dawno — usiłował obudzić) i oficjalnie według regulaminu zapytał, czy może stanąć na warcie, bosman zrozumiał, że teraz może się przespać.

I zasnął tu przy motorach Diesla tak mocno, że nawet nie słyszał, jak zaczęły pracować i huczeć częstymi wybuchami. Łódź znów ruszyła z miejsca. Tym razem przy pomocy motorów Diesla i śruby, pracującej pełnymi obrotami, ściągnięto łódź z kamieni. Okręt szybko pomknął ku wyjściu z zatoki. Motory Diesla huczały i grzmiały, lecz nie obudziło to bosmana. Ale jak tylko okręt wziął właściwy kurs i wiatr przez luk napędził gazy spalinowe motorów do wnętrza, bosman obudził się. Pociągnął nosem, zaklął i nie mogąc znieść zapachu przypominającego mu, w najmniejszym chociażby stopniu, tamten, który przez długie szesnaście godzin przyprawiał go o omdlenie, natychmiast wyszedł na pomost kapitański i prosił dowódcę o zezwolenie pozostania tam.

Dwódcą poznał go w mroku po głosie i w milczeniu chwycił go za rękę. Długo bez słowa trzymał ją w swym uścisku, potem nagle przyciągnął go ku sobie i objął. Ucałowali się męskim, surowym pocałunkiem wiążącym ludzi wojny niby przysięga, aż do śmierci albo zwycięstwa.

Długo jeszcze stali w milczeniu słuchając jak huczy i grzmi ockniona do życia łódź i podając swe twarze pod uderzenia świeżego, wolnego wiatru. Morze Czarne chroniąc łódź przed nieprzyjacielem otaczało ją mrokiem i szumem fal.

Po chwili bosman zmieszany powiedział:

— Tak, wszystko dobrze się skończyło, towarzyszu dowódco, jedna jest tylko przykreść...

— Skończyły się wszystkie przykreści, bosmanie — powiedział wesoło dowódca. — Skończyły się!

— Nie wiem doprawdy — odpowiedział bosman i niezręcznie wyciągnął doń rękę z zegarkiem. — Wasz zegarek... Chyba nie uda się już go naprawić... stoi...

Przekład Stefana Klonowskiego

SZTUKI PLASTYCZNE

POCZĄTKI SZTUKI ROMANTYCZNEJ W I POŁOWIE XIX W.

Jak mówiliśmy już w poprzednich artykułach, plastyka romantyczna różni się w swych początkach od baroku i sztuki klasycyzującej raczej tematyką i postawą duchową niż nowatorstwem w dziedzinie prawideł malarskich. Artyści natchnieni wielkimi wydarzeniami dziejowymi, a zwłaszcza dziejami Rewolucji Francuskiej, ruchami wolnościowymi — dla wyrażenia swych uczuć nie sięgają już do tematów starożytnych. Zupełny przewrót w tej dziedzinie wprowadza twórczość malarza francuskiego T. Géricault'a (1791 — 1824). W akademickim, klasycystycznym świecie sztuki ówczesnej obraz Géricault'a pt. „Rozbicie Meduzy”, przedstawiający rozbicie statku w 1816 r. — wywołał wielkie oburzenie. Swoisty patos kompozycji i światłocienia sztuki barokowej złagodził niebywale



Delacroix — Wolność prowadzi lud

„współczesność“ tematu. Obraz ten dał sławę autorowi również dzięki długotrwałym studiom z natury (m. in. do jednej z postaci pozował mu autentyczny rozbitek „Meduzy“, spośród niewielu ocalałych). W przeciwieństwie również do większości malarzy klasycystycznych, którzy czerpali gesty swych postaci z klasycznych rzeźb i odlewów — studiował Géricault gorliwie anatomię w kostnicach i szpitalach.



Géricault — Rozbicie Meduzy



Delacroix — Rzeź w Chios

Malarze okresu klasycystycznego, którzy nie wyrzekli się tak całkowicie zdobyczy baroku, jak to uczynił L. David, a zarazem przesiąkli nieco słodyczą rokoka (np. Ingres) — idealizowali zazwyczaj swe postacie dążąc raczej do harmonii kształtów niż do autentyczności. Tradycję tę osłabia Géricault swymi po-

staciami pełnymi udręki i cierpienia w „Meduzie“, wnikliwie zaś scharakteryzowanymi w portretach.

Tła portretów Géricault'a i jego kontynuatorów są przeważnie neutralne, spokojne, jednoplanowe, tak jak w portretach klasycystycznych. Ostro jednak skontrastowane oświetlenie i siła wyrazu przypominają raczej



Constable — Pejzaż



Turner — Pejzaż

tradycje portretowe Velasqueza. Kompozycja obrazów pierwszych romantyków jest wprawdzie jeszcze dość teatralna, posiada już jednak więcej swobody. Odnosi się to również do znanego obrazu „Rzeź w Chios” znakomitego, o kilka lat młodszego malarza, E u g. Delacroix (1798 — 1863), który wyzwolił ostatecznie sztukę francuską od skostniałych w akademiźmie następców wielkiego Davida. Twórczość Delacroix dzieli się na kilka etapów, zawsze jednak nacechowana jest silnymi rewolucyjnymi sympatiami autora. Wstrząs, jakiego doznał naród francuski w czasie rewolucji lipcowej, uwieczniony został wspaniałym obrazem „Wolność prowadzi lud” malowanym w 1831 r. Alegoryczna postać Wolności, w czapce frygijskiej, z francuskimi sztandarami w dłoni, oświetlona jest migotliwie na wzór barokowy. Rozmach tej postaci, gesty otaczających ją bojowników, nadają kompozycji cechy — by tak rzec — reprezentacyjne, co łagodzi niesłychany na owe czasy realizm szczegółów zawałonego trupami pierwszego planu. Delacroix maluje często ulubione przez poezję i plastykę romantyczną motywy orientalne, które widzieliśmy również w malarstwie Ingresa. Pejzaż odgrywa u Delacroix zarówno jak u Géricault'a rolę nietylko pomocniczą (tło) i dekoracyjną, lecz jest już samodzielnym elementem twórczym, wywołującym nastrój. Twórczość Delacroix zarówno przypada na okres nieco późniejszy, niż ważne odkrycia malarskie najznakomitszych pejzażystów an-

gielskich — Constable'a (1776 — 1837) i Turnera (1775 — 1851), którzy zapoczątkowali w swojej epoce pejzaż romantyczny.

Twórczość Constable'a jest mniej nowatorska niż Turnera; w pejzażach jego, zwłaszcza olejnych, gdzie wypowiadał się mniej zdecydowanie, znajdujemy silne reminiscencje pejzażu holenderskiego. Obserwacja natury, a zwłaszcza zmian oświetlenia jest niezmiernie wnikliwa u obydwu malarzy. Turner prześcignął wszystkich współczesnych sobie malarzy w śmiałości efektów kolorystycznych i genialnym wydobywaniu powietrzności. (Nb. w znanym pejzażu pt. „Deszcz, para, szybkość” wprowadził po raz pierwszy... lokomotywę do obrazu, co mocno zgorszyło współczesnych w 1845 r.).

Nie porzucono bynajmniej tematyki historycznej, choć „czysty” pejzaż — bez historycznych scen — zaczął już wchodzić w życie. Współcześnie z Delacroix tworzy we Francji jeden z najbardziej znanych malarzy historycznych Paul Delaroche (1797—1856), którego spokojne, nieco teatralne kompozycje wywarły wielki wpływ na całe malarstwo historyczne drugiej połowy XIX w. (m.in. u nas — na Simlera, Matejkę, Siemiradzkiego, Czachórskiego) oraz na środowisko monachijskie. Tematyka Delaroche'a nie ma rewolucyjności i temperatury twórczej Delacroix, którego zslugi są w owym okresie niezmierzane.

MALARSTWO POLSKIE XIX W.

(1848 — 1916)

Akademia monachijska wykształciła wielu naszych wybitnych malarzy, m. in. Chełmońskiego, Wit. Pruszkowskiego, A. Wierusza-Kowalskiego (1848—1916). Ten ostatni czerpie przeważnie tematy z życia wsi lubując się w rozłogach stepowych, koniach oraz pejzażach pełnych słońca i tumanów złotego kuzu. Bardzo znane są również jego pejzaże nocne, a liczne „Wilki“ wślawiły go na wystawach w Monachium. Szkołę monachijską cechuje realizm i sumienność rysunku; dobrze widziane są tam głębokie, ciepłe gamy kolorystyczne.

Mniej wybitnym, lecz typowym przedstawicielem swego okresu jest Władysław Czachórski (1851 — 1911). Malował on obrazy historyczne, a także kompozycje, do których czerpał tematy z literatury. Do najsławniejszych należą: „Wstąpienie do klasztoru“, „Nokturn Chopina“, „Hamlet“. Portrety jego są słodkawe, malowane z dużym umiłowaniem szczegółów i wytwornością. Twórczość jego — niezbyt zresztą obfita — znana była więcej zagranicą niż w kraju, gdzie przebywał niewiele.

AZL



Wierusz - Kowalski — Przy kościele



Władysław Czachórski — Dama z kwiatem

PRZEGŁADY

ANNA JAKUBISZYN

POPIÓŁ CZY DIAMENT

(Dyskusja wokół książki Andrzejewskiego)

„Popiół i diament“ Andrzejewskiego, pierwszy, podjęty przez wybitnego powieściopisarza i na tak szeroką skalę zakrojony obraz polskiej rzeczywistości powojennej — wzbudził zrozumiałe zainteresowanie w szerokich kołach czytelników i odbił się głośnym echem w prasie zarówno codziennej jak i periodycznej. Wszyscy, którzy zabrali głos w tej sprawie zgodnie podkreślają wagę i śmiałość zamierzenia, co najlepiej może scharakteryzował Jan Kott pisząc w „Kuźnicy“ (nr 18 z 2 maja br.):

„Rzecz dzieje się po wojnie. Już to jedno powinno wzbudzić najwyższe zainteresowanie krytyka. Ale to nie wszystko. Nowa powieść Andrzejewskiego przynajmniej z zewnątrz, z wszystkich pozorów, na pierwszy rzut oka spełnia zadanie stawiane pisarzom przez publicystykę i krytykę. Temat współczesny — i to jaki! Walka podziemia. Upolitycznienie. — Wszyscy bohaterowie mogą w każdej chwili wyjść z kieszeni legitymację partyjną. Co więcej — mają swoją przeszłość polityczną, wychodzą z określonych środowisk społecznych. Moglibyśmy dla każdego z nich wypełnić bez trudu ankietę. Czy coś więcej? Zobaczymy jeszcze. Czas i miejsce powieści są określone. Rozmowy postaci są ważne, zasadnicze, ideologiczne. Brane z życia lub gazet, w każdym razie aktualne. I jeszcze: bohaterowie działają.

Sąd moralny — Andrzejewski nie tylko opisuje i wyposaża swoje postacie w argumenty, ale sędzi. Sąd autora jest jasny, wyraża się w podtytule, podparty jest mottem z Norwida. Popiół i diament. Czy zespolony jest ściśle z powieścią? Rzecz dalsza.

I nie koniec. — Powieść jest powieścią według wszelkich reguł. Ma tło, akcję i bohaterów. Nie jest zamaskowanym pamiętnikiem lirycznym ani reportażem. Jest czytelna. Jest interesująca. Więcej nawet: „Popiół i diament“ czyta się jednym tchem. Fabuła i realia są prawdopodobne, to znaczy, że każdy z nas może opowiedzieć z własnych doświadczeń dziesięć zdarzeń podobnych; to znaczy, że tak być mogło“.

Już z tego początkowego fragmentu recenzji Kotta dostrzec możemy, że w dalszym ciągu wysunie on pewne zastrzeżenia — przedtem jeszcze uczynił to Henryk Markiewicz w „Twórczości“ (nr. 3 z marca br.), która zamieściła jedno z pierwszych omówień „Popiołu i diamentu“. Markiewicz analizując kolejno trzy zasadnicze problemy powieści, a więc zagadnienie konspiracyjnej młodzieży, sprawę podwójnej moralności — na czas wojny i na czas pokoju (casus Kossecki — Rybicki) oraz sposób, w jaki autor nakreślił obóz demo-

kracji. Jeśli chodzi o to ostatnie zagadnienie Markiewicz stwierdza, że:

„Tu zadanie pisarza było najtrudniejsze. „Popiół i diament“ jest dziełem zbyt poważnych zamierzeń, by napisać, że zadanie to zostało spełnione. Ale — jeżeli w ogóle wolno krytykowi tak formułować swe poglądy — zadanie to nie mogło być spełnione. Oczywiście nie dlatego, że Andrzejewski miał do czynienia z wydarzeniami i ludźmi najbliższej współczesności. Sprawa jest bardziej zasadnicza: idzie o zupełnie nowy, pierwszorzędnej wagi problem artystyczny o stworzeniu żywej postaci pozytywnego bohatera naszych czasów mówiąc stylem Taine'a: — „osobistości panującej“ nowego okresu historycznego. Prowadzi do tego droga długich prób i pierwsze jej etapy nigdy nie przynoszą pełnych sukcesów. Dowodami służą choćby literatura sowiecka, która długo nie mogła przezwyciężyć papierowości i sztampy w ujęciu postaci „bolszewika w skórzanej kurtce“. Coś podobnego widzimy w omawianej powieści. Jeden Szczuka, prostolinijny i kanciasty ma niektóre wzruszające ludzką prawdą momenty. Ale nie jako działacz polityczny, tylko po prostu jako cierpiący człowiek. Poza tym i on i Podgórski albo wygłaszają przemówienia, albo wyreczają pisarza w komentarzu ideologicznym, zresztą nie w całości przez niego autoryzowanym. Robotnicy są tylko bezimienną, jednolicie szarą masą...”

I dalej:

„Robotnicy milczą i — giną, i to też tylko przez omyłkę. Są jedynie przedmiotem historii. Tę historię tworzy, jak w powieści Zeromskiego, inteligent, tylko że dla odmiany z legitymacją partyjną w kieszeni“.

W ostatecznej, ogólnej, reasumującej ocenie powieści recenzent „Twórczości“ uważa, że „Popiół i diament“ będąc powieścią o kresie nocy, o cieniach, które pozostawiła, nie stał się powieścią o — „zwycięstwa z araniu“.

Przed zarzutami, których ewentualność dostrzega, broni Andrzejewskiego Zofia Łuczek w „Odrodzeniu“ (nr „Odrodzenia“ z 25 marca br.) pisząc:

„Zasługą Andrzejewskiego jest natomiast to, że potrafił w świadomości przedstawicieli nowej Polski uchwycić i zaznaczyć narastanie tych przesłanek psychopolitycznych, z których zrodzić się miała amnestia. Sekretarz komitetu wojewódzkiego PPR, Stefan Szczuka, który również wypowiada tęzę autora, że sama wojna nic jeszcze nie zamknęła, że walka o Polskę dopiero się zaczęła

i jest częścią walki o oblicze świata, mówi: „Czy nie sądzicie... że powinienem być jeszcze dodać: miej Boże litość nad mordercami? Jest prawdopodobne, że prawdziwy Stefan Szczuka wie o podziemiu więcej niż mu ukazał autor powieści „Popiół i diament“, chociaż Andrzejewski na zarzut, że utrzymał obraz podziemia w granicach wytyczonych przez sprawy ideologiczne, a nie przez zagraniczne powiązania, mógłby bronić się wyбором momnetu: jest dopiero początek maja 1945 r. nie wszystko obnażyło się od razu“.

Recenzentka solidaryzuje się również z autorem w podjęciu do sprawy Kosseckiego:

„Podgórski nie oddaje Kosseckiego w ręce prokuratora, ale „Popiół i diament“ jako dokument naszej epoki ma na swe usprawiedliwienie po pierwsze: bezsporne nazwanie przestępstwem tego, co jest przestępstwem, po wtóre: przesunięcie akcentów w potraktowaniu samego zagadnienia zdrady. Przykro jest powoływać się na słowa Kosseckiego, przytoczmy je jednak pamiętając, że w jego ustach służą za puklerz świństwa. „Czy rzeczywiście mamy prawo potępiać ludzi za to, że nie wytrzymali naporu okrucieństwa i zwyrodnienia... Działy się rzeczy wbrew naturze, to pan przyzna. I czy jest rzeczywiście ludzkie, by potępiać tych, którzy padli ofiarą...“ Podgórski odpowiada na te słowa bezsprzecznie piękną apostrofą: „Cóż bardziej ludzkiego, gdy się chce, aby wbrew wszystkiemu człowiek mógł ocalić własne człowieczeństwo?“ Apostrofa jest piękna, ale czy mieszczą się w granicach możliwości każdego przeciętnego człowieka. Szczuka, który sam potrafił „śmierci nadać żarliwy sens życia“, postępowanie Kosseckiego nazywa „bankructwem pewnego typu mentalności“; Mobilizacja do walki z faszyzmem jako źródłem załamania ludzi o „pewnym typie mentalności“ jest tym czynnikiem, który sprawę zdrady i załamania jako konsekwencje faszyzmu stawia na szczerym tle. Chyba nie trzeba dodawać, że na tle najbardziej humanistycznym. Aktualność i celowość takiego postawienia sprawy nie może budzić wątpliwości“;

Zupełnie inaczej naświetla problematykę „Popiołu i diamentu“ w swej wspomnianej już, a chronologicznie kolejnej recenzji Jan Kott. Dla niego w powieści Andrzejewskiego:

„Z jednej strony mamy nowy, twórczy i odważny wybór tematyki, aktualną polityczną problematykę, powagę i doniosłość stawianych zagadnień; Z drugiej — konstrukcję fabularną typu Dołęgi-Mostowicza. Jest bowiem tylko naiwnym złudzeniem, że można łąć nową treść do starych odlewów. Każdy schemat kompozycyjny, każda konstrukcja powieściowa wyraża ideologię, a nawet więcej, jest pewnym sądem moralnym. Konstrukcja powieściowa obnaża przy analizie pogląd na świat niemniej jasny od wyboru tematyki czy typu argumentacji, jakim autor obdarza bohaterów“.

Analizując z tego punktu widzenia trzy najważniejsze, wyodrębnione już w „Twórczości“ problemy „Popiołu i diamentu“, Kott dostrzega w powieści Andrzejewskiego elementy małego realizmu, realizmu wielkiego oraz koncepcję odziedziczoną po pisarzach typu Conrada i Malraux. Spadkobiercą bohaterów Conrada i Malraux jest zdaniem Kotta — przeciwstawiony Kosseckiemu inteligent-komunista Podgórski,

który ocaleniu życia przeciwstawia walkę o jego sens i godność. Ale — jak pisze dalej Kott — „U Malraux za retoryką heroicznej moralności stał dramat rewolucji pojętej jako najwyższa próba charakterów, jako wyzwanie rzucone bezsensowności świata. U Conrada — tragiczna koncepcja życia. Andrzejewski bierze gotową kliszę tragiczną i wsadza ją spokojnie w nurt powieści realistycznej“.

Sprawa szczególnie ważna w powieści jest zdaniem Kotta:

„problem porządnego człowieka w ramach określonej moralności. Jakiej? Oczywiście mieszczańskiej. Kossecki był godnym sędzią, po mieszczańsku „porządnym“ przed wojną. Porządny mieszczanin był w obozie kanalią. Czy porządny mieszczanin może być na nowo sędzią, może być na nowo użyteczny? Przysnajcie, że to jest zupełnie inna sprawa od sensu i bezsensu życia. Ale Andrzejewski nie rozwiązuje ani pierwszej, ani drugiej. Nie chce być laickim moralistą jak Conrad i drażnić powoli, do końca sprawę człowieka, który wybrał upodlenie nad śmierć. Tylko muska ten temat. Ale również ucieka i od drugiej sprawy. Tylko bardzo nieznacznie odstawia, czym był porządny sędzia w okresie międzywojennym, co to dzisiaj znaczy porządny mieszczanin. Jedno jest tylko zdanie. Wypowiada je Szczuka, kiedy Podgórski oburza się na Kosseckiego. „Bez przesady, przyjacielu. Po prostu bankructwo pewnego typu mentalności“. To jedno zdanie nie wystarcza. Porządny człowiek, porządny mieszczanin nie został zdemaskowany. Porządny mieszczanin mógł przeciwstawić faszyzmowi tylko strach o własną skórę. Ale tego Andrzejewski pozwala się jedynie domyślać“.

Za osiągnięcie wielkiego realizmu uważa natomiast Kott sposób, w jaki Andrzejewski przedstawia konspirację najmłodszych (Jerzy Szreter, Alek), gdzie autor „operuje skrótem, zgęszczeniem. Pokazuje proces typowy. Dramatyzuje historię, jest wielkim realistą“. Małym realistą okazuje się za to Andrzejewski — zdaniem Kotta — w ujęciu Szczuki, reprezentanta obozu postępu oraz w sprawie Macieja Chelmskiego.

„Wydaje mi się — pisze Kott — że jest to znów przede wszystkim sprawa konstrukcji. Szczuka jest odcięty od partii, od rewolucji, od konkretnej problematyki społecznej i politycznej. Chelmski jest także wyobcowany, odizolowany od swego środowiska, pozostawiony przez logikę kompozycji sam na sam z zabójstwem, którego ma dokonać. I znowu nie trzeba zaraz Bora-Komorowskiego ani siatek szpiegowskich. Mały realizm nie dlatego zawodzi, że pokazuje małe realia. Mały realizm zawodzi, ponieważ dostrzega tylko takie związki przyczynowe, jakie widzi drobno-mieszczanin. Rozkład AK staje się w oczach drobno-mieszczanina tragedią młodzieży, która nie potrafi wrócić do normalnego, czytaj drobno-mieszczańskiego życia“.

Maciej Chelmski bezsensownie ginie zgodnie z zastosowaną przez Andrzejewskiego tragiczną konstrukcją losu ludzkiego: autor pozostał wierny — jak twierdzi Kott — mitologii tragizmu.

Charakter częściowo polemizujący z poprzednimi recenzjami mają dwa obszernie artykuły Melanii Kierczyńskiej („Kuźnica“ numery 23 i 24 z 6 i 13 czerwca br.), poświęcone postaci peperowca oraz młodzieży podziemnej w powieści Andrzejewskiego. Główny za-

rzut, jaki Kierczyńska stawia Andrzejewskiemu, to brak dynamiki w obrazie obozu postępu: z „Popiołu i diamentu“ można by wnioskować, że garnęli się do niego w pierwszym rzędzie karierowicze, gdy tymczasem:

„Wiemy, że prawdziwy obraz powojennej rzeczywistości Polski był inny, że racja życia była po stronie Polski Ludowej, że dzięki temu właśnie stanowiła ona siłę atrakcyjną, że właśnie owo pokrywanie się racji Polski Ludowej z racjami życia najszerszych mas narodu było fermentem rozsadzającym podziemie i powodującym przesunięcia światopoglądowe... Tej dynamiki życia, dynamiki sił istotnych, nie przegrupowań karierowiczowskich — nie ma w powieści Andrzejewskiego“.

Na uwagę zasługuje polemika Kierczyńskiej z cytowaną przez nas wypowiedzią recenzentki „Odrodzenia w sprawie Kosseckiego oraz z Wojciechem Kętrzyńskim, którego recenzja ukazała się w 18 numerze „Dziś i Jutro“ z 2 maja br.:

„Cytuję Kętrzyńskiego: „Gdy mówi się „wolność“, „sprawiedliwość“, „lepszy świat“, są one jednak szczerze w ustach Szczuki, Podgórskiego czy nawet Wagi lub Andrzeja, szarpających się z sumieniami młodych czy zmiażdżonego sędziego.“

Na szczęście Andrzejewski jest bardzo daleki od tego rodzaju antyrealistycznej niwelacji intencji wszystkich swoich bohaterów. Środkami, jakimi rozporządza artysta, autor zrodził w czytelniku przekonanie o nienagannej szczerości tych słów w ustach Szczuki, wierzymy w szczerość Podgórskiego, w to, że w czasie okupacji szczerze o te hasła walczył Andrzej. Ale stawiając Szczukę na jednym biegunie ideowym, dodajmy, jeśli idzie o gorący stosunek do tych słów i pokrycie dla nich w całym ich życiu — na drugim biegunie ujemnym postawił autor sędziego z całą jego kazuistyką. Wagę autor pozostawił w cieniu, czytelnik nie ma danych do przekonania o szczerości głoszonych przez niego haseł. Chełmickiego autor rysuje jako dość łatwo obojętniejszego na hasła ideologiczne w ogóle, a w tym, co czynią najmłodsi, hasła te grają rolę raczej drugorzędną i dość mglistą. Nie jest więc prawdą, jakoby umiłowanie Polski

i ofiarny poryw służby ideałom Andrzejewski widział je d n a k o we wszystkich, wymienionych tu przez Kętrzyńskiego postaciach“.

W dalszym ciągu odpierając zarzut Kętrzyńskiego rzekomej „sartrowskiej“ beznadziejności „Popiołu i diamentu“, Kierczyńska pisze:

„Słowa Szczuki na pogrzebie zamordowanych tchną wiarą w to, że śmierć tych ofiar „ma żarliwy sens życia“, że „krwią swą płacą za narodziny świata, w którym rozlew krwi nie będzie“. „Nowe lepsze życie“, które od tamtych dni rodzi się i krzepnie jest obecne w powieści Andrzejewskiego, mimo wszystkie jej niedociągnięcia ideologiczne, obecne jako w a r t o ś ć n i e z a p r z e c z a l n a. Ze śmierci Chełmickiego, mimo całą mętność jej wdzięku, nie wolno wysnuwać wniosku o sartrowskiej beznadziejności jako o górującym akcencie powieści“.

Trudno omówić wszystkie wypowiedzi na temat powieści, która stała się prawdziwym wydarzeniem literacko - społecznym — wspomnijmy jeszcze jako głosy wojskowych artykuły ppłk. Gerhardta oraz „Ignotusa“ na łamach kolumny „Literatura i sztuka“ w 153 i 160 numerze „Polski Zbrojnej“. W odpowiedzi na surową ocenę ppłk. Gerhardta, który wykazuje braki w przedstawieniu obozu postępu i mas ludowych, „Ignotus“, przyznając, że obóz Polski demokratycznej „nie wyszedł“, podkreśla jednak wielką zasługę Andrzejewskiego, że

„bez socjologicznych rozważań, bez publicystyki, bez retoryki, tylko za pomocą odtworzenia szeregu doskonale skreślonych postaci postawił zagadnienie i to tak, że od razu widzimy, jak ten skomplikowany świat podziemny rozpada się w swych założeniach, jak sam skazuje się na to, by zamienić się w popiół“.

Dyskusję o powieści Andrzejewskiego trudno uznać za zakończoną — jej dotychczasowy przebieg, jej żywotność i spontaniczność są najlepszym dowodem, jak bardzo potrzebny jest literacki obraz dni, które nie są jeszcze przeszłością.

OD WERSALU DO TRIZONII

„Decydujące znaczenie dla powojennego rozwoju Niemiec miały wpływy amerykańskie. Usunięcie działania przedsięwzięte zgodnie z amerykańskimi radami albo w przewidywaniu zgodności poglądów z Amerykanami lub też w przewidywaniu amerykańskiego p l a c e t — a cały kurs polityki niemieckiej wyglądałby zupełnie inaczej“.

„...Problem odbudowy Europy jest niemożliwy do rozwiązania bez Ameryki“.

Powyższe dwie cytaty nie pochodzą ze współczesnej prasy i nie są bynajmniej głosami w dyskusji na temat planu Marshalla czy też uchwał konferencji londyńskiej. Pierwsza cytata — to słowa b. ambasadora angielskiego d'Abernona, napisane w latach dwudziestych; druga wyszła w tym samym mniej więcej czasie spod pióra Gustawa Stresemanna, niemieckiego ministra spraw zagranicznych, czołowego przywódcy rewizjonizmu niemieckiego.

Analogia między ówczesną a dzisiejszą sytuacją

polityczną, między ówczesną a dzisiejszą polityką mocarstw zachodnich jest rzeczywiście zdumiewająca i stwarza publiczność pole do błyskotliwego popisu.

Autor książki, z której zaczerpnęliśmy powyższe cytaty* nie poszedł jednak po tej drodze niezmiernie wprawdzie zachęcającej, lecz jednak drodze najmniejszego oporu. „Od Wersalu do Trizonii“ jest próbą dokonania głębszej analizy związków istniejących między rewizjonizmem niemieckim a polityką mocarstw zachodnich w stosunku do Niemiec.

Trzeba stwierdzić, że próba ta wypadła bardzo podatnie. Włodzimierz Brus operując bardzo bogatym materiałem faktycznym i obszerną literaturą dokumentarną i pamiątnikarską okresu międzywojennego, ustawia fakty w konsekwentnym szeregu ukazując istniejące między nimi związki wewnętrzne.

* Włodzimierz Brus — „Od Wersalu do Trizonii“ — Wyd. „Prasa Wojskowa“. Warszawa, 1948, str. 130,

Trudno, rzeczywiście, o bardziej skomplikowany problem, niż analiza stosunku mocarstw zachodnich do Niemiec na przestrzeni ostatniego trzydziestolecia. W zagadnieniu tym, jak w soczewce, skupiają się najistotniejsze problemy polityki międzynarodowej. Trudno jest niezmiernie zorientować się w tym labiryncie faktów, najrozmaitszych chwiejnych tendencji i wahań.

„Jest rzeczą bardzo znamioną — jak słusznie pisze Włodzimierz Brus — że historia błędów okresu powersalskiego jest wciąż jeszcze przedstawiana jako historia dramatycznych walk toczonych przez świadomą niebezpieczeństwa niemieckiego dyplomację francuską z kierownikami polityki brytyjskiej, którzy niechętnym okiem patrzyli na wzrost nadsekwanijskiej republiki i w odbudowie Niemiec szukali dla niej przeciwwagi... że za najważniejszą przyczynę błędów traktatu wersalskiego oraz całego okresu następnego wciąż jeszcze uważa się angielską zasadę polityczną — „balance of power” — „równowagi sił” na kontynencie europejskim” (str. 62).

Autor „Od Wersalu do Trizonii” zrywa z tym głęboko zakorzenionym, a nic w gruncie rzeczy nie tłumaczącym poglądem. Na podstawie faktów omawiając kolejno zagadnienia gospodarcze i polityczne, Włodzimierz Brus dowodzi, d l a c z e g o imperializm anglosaski stawiał na odbudowę imperialistycznych Niemiec „Od Dawesa do Marshalla” — oto tytuł pierwszego rozdziału naświetlającego związki gospodarcze między anglosaskim i niemieckim kapitałem finansowym — związki, które w znacznej mierze decydowały o polityce mocarstw zachodnich zarówno w okresie międzywojennym jak i obecnie.

Historia rodu Schröderów — międzynarodowych bankierów, odgrywających rolę łącznika między niemieckim a anglosaskim kapitałem, historia „Banku Rozrachunków Międzynarodowych” w Szwajcarii, na którego terenie spotykali się podczas ostatniej wojny przedstawiciele kapitału walczących ze sobą krajów — Niemiec i USA, historia dywidend, które w czasie wojny wypłacał amerykański trust niemieckiemu trustowi — oto kilka zaledwie przykładów wskazujących na istotne tło wielu szumnych deklaracji politycznych. Ten sam motor polityki amerykańskiej — tzn. interesy wielkiego kapitału amerykańskiego — nie trudno również odnaleźć w „planie Marshalla” i jego projektach odbudowy imperialistycznych Niemiec.

„Ale „logiki” planu Marshalla — pisze Brus — nie wolno doszukiwać się wyłącznie w sferze zagadnień gospodarczych... Polityczne cele planu Marshalla są przeszczepieniem na nowy grunt tej samej zasadniczej linii politycznej, którą mocarstwa anglosaskie, w tym również i St. Zjednoczone — realizowały w ciągu całego okresu międzywojennego” (str. 60).

Ta linia polityczna zarysowuje się w sposób niezwykle jasny i wyraźny w drugim rozdziale książki. Pod hasłem „obrony cywilizacji” i „walki z czerwonym niebezpieczeństwem”, tzn. pod hasłem walki ze Zw. Radzieckim i siłami ludowymi — kapitał anglosaski stawiał na imperialistyczne Niemcy. Nie sposób omówić dokładnie całego bogactwa materiału zawartego w książce Brusa: z niesłychanym zainteresowaniem czyta się stronicę poświęconę posunięciom dyplomatycznym i tajnym rozmowom polityków, którzy jeszcze w Locarno przygotowali grunt dla Hitlera. Czerwoną nicią przewija się podstawowa teza książki:

„Czas już raz na zawsze przestać mówić o problemie niemieckim jako o problemie owej mitologicznej hydry, której w niewytłumaczalny sposób samoczynnie zawsze odrasta odrąbana głowa. Czas już raz na zawsze przestać nazywać politykę państw zachodnich w stosunku do Niemiec polityką błędów... Trzydzieści lat polityki państw imperialistycznych w stosunku do Niemiec — to wcale nie trzydzieści lat nieporozumień, błędów czy braku logiki. Stawka na odrozdzenie silnych, agresywnych, imperialistycznych Niemiec wynika bowiem konsekwentnie z interesów, dążeń i celów światowego obozu reakcji i imperializmu” (str. 124).

Niewątpliwie jednak najbardziej wartościową i oryginalną częścią książki jest ostatni jej rozdział: „Szarada francuska”. Pozwolę sobie przed jej omówieniem na niewielką dygresję pozostającą jednak w ścisłym związku z omawianym zagadnieniem.

Numer 26 (171) „Tygodnika Powszechnego” z dnia 27 czerwca poświęcony jest sprawom niemieckim (jak głosi nadruk nad tytułem). Jak pisze redakcja „nie jest to jakiś numer specjalny mający chociażby pobieżnie pokazać całość współczesnych problemów niemieckich... Po prostu, aby pobudzić czytelników do refleksji nad sprawami wielkiej wagi dla naszej narodowej przyszłości... postanowiliśmy dać w jednym numerze kilka artykułów dotyczących Niemiec i narodu niemieckiego. Sądzimy, że tego rodzaju koncentracja uwagi na jednym z najważniejszych problemów chwili obecnej nie minie bez pożytku”.

Inicjatywa niewątpliwie bardzo słuszna i bardzo na czasie. Z zainteresowaniem przejrzałem ten numer i znalazłem w nim szereg artykułów: o zbiorowej odpowiedzialności narodu niemieckiego, o procesie Forstera, o publicystyce niemieckiej itd. Nie ma natomiast w numerze a n i j e d n e g o artykułu o odradzającym się rewizjonizmie niemieckim, o powstającym państwie zachodnio-niemieckim, o polityce Anglosasów w stosunku do Niemiec, o pozycji Francji. W dwa tygodnie po uchwałach londyńskich, kilka dni przed konferencją warszawską, w okresie, gdy cały świat pasjonował się wymienionymi uprzednio zagadnieniami, gdy zajmowała się nimi cała prasa zarówno krajowa jak i zagraniczna — „Tygodnik Powszechny” nie znalazł dla nich miejsca w swoich „refleksjach nad sprawami wielkiej wagi dla naszej przyszłości narodowej”, na których chciał „skoncentrować uwagę czytelnika”. Można się było również spodziewać od „Tygodnika Powszechnego” dodatkowych uwag o liście papieża do biskupów niemieckich, ale cóż — brak artykułów na ten temat (w domu powieszono... itd.) jest ostatecznie wytłumaczalny. Czyż jednak wytłumaczyć skrupulatne pomijanie milczeniem centralnych zagadnień problemu Niemiec?

Redakcja „Tygodnika Powszechnego” może oczywiście odpowiedzieć, że numer — jak zaznaczono w przytoczonej uwadze redakcji — nie pretenduje do wyczerpania całości zagadnienia — taka jednak odpowiedź niczego nie tłumaczy. Dlaczego właśnie w tym szczególnym momencie politycznym znalazło się miejsce dla drugoplanowego w gruncie rzeczy artykułu o publicystyce niemieckiej, a poza orbitą zainteresowań „Tygodnika” znalazły się natomiast zagadnienia przyszłości Niemiec?

I tu wracamy do książki Włodzimierza Brusa. Autor zastanawia się nad paradoksalnym — zdawałoby się — zjawiskiem, nad „francuską szaradą”. Dlaczego tradycyjny antyniemiecki kurs polityki francuskiej

sprowadzał się w ostatecznym rezultacie — począwszy od Locarno a skończywszy na ostatnich uchwałach londyńskich — do polityki sprzyjającej odbudowie imperialistycznych Niemiec? Dlaczego politycy francuscy, tacy jak Poincaré czy Bidault, którzy nieustannie operowali frazesem antyniemieckim — realizowali i realizują w gruncie rzeczy politykę odbudowy imperializmu niemieckiego?

Autor rozwiązuje właśnie tę francuską — i nie tylko francuską — szaradę. Na przykładzie francuskim książka Brusa pokazuje jasno i wyraźnie, że nie można przeprowadzać konsekwentnie polityki skierowanej przeciwko imperializmowi niemieckiemu zajmując reakcyjną pozycję polityczną. Nie można odrywać zagadnienia stosunku do imperializmu niemieckiego od całokształtu platformy politycznej. Wskazuje na to przykład Francji, potwierdzają to raz jeszcze ostatnie wypowiedzi de Gaulle'a, który ma pełną gębę frazesu antyniemieckiego, a w gruncie rzeczy popiera odbudowę imperialistycznych Niemiec.

„Nie można oczekiwać — pisze Włodzimierz Brus — pozytywnego rozwiązania problemu Niemiec od reakcyjnych polityków niezależnie od długości i szerokości geograficznej pod jaką się znajdują“.

Włodzimierz Brus stawia zagadnienie stosunku do imperializmu niemieckiego na ostrzu noża — jasno i wyraźnie. W książce Brusa poruszone są te właśnie problemy imperializmu niemieckiego i współczesnych Niemiec, których brak w „Tygodniku Powszechnym“. Od problemów tych nie można się w y m i g a ć przy omawianiu problemu Niemiec, albo-

wiem od stosunku do nich zależy w gruncie rzeczy, stanowisko w sprawie odradzającego się imperializmu niemieckiego. Problemy te — to stosunek mocarstw anglosaskich do odradzających się imperialistycznych Niemiec, to plan Marshalla i jego rola w odrodzeniu imperializmu niemieckiego — to, jednym słowem — całokształt problemów poruszonych w deklaracji warszawskiej.

Trudno o bardziej aktualną książkę niż „Od Wersalu do Trizonii“. Jak wskazuje data przedmowy, książka napisana została 15 stycznia 1948 r. i mimo to w ciągu pół roku — a jest to duży okres dla pracy publicystycznej — nie tylko nie straciła, lecz na odwrót — zyskała na aktualności; rozwój ostatnich wydarzeń potwierdza jaskrawo tezy książki. W obliczu tych wydarzeń głębokie zrozumienie problemów polityki państw anglosaskich w stosunku do Niemiec — jest rzeczą niezmiernie ważną. Brak było dotychczas w języku polskim książki, która by omawiała to zagadnienie: praca Włodzimierza Brusa w znacznym stopniu wypełnia tę lukę.

Można wprowadzić pod adresem książki wysunąć pewne zarzuty: niedostatecznie zarysowują się wewnętrzne sprzeczności w obozie mocarstw imperialistycznych, warto również było zatrzymać się nad zagadnieniem pozytywnych dróg rozwiązania problemu imperializmu niemieckiego — braki te jednak nie umniejszają znaczenia i wartości książki.

Na podkreślenie i pochwałę zasługuje bardzo inteligentny i interesujący dobór materiału ilustracyjnego spośród zdjęć archiwalnych.

B. B.

ROMAN KARST

WIZERUNEK AMERYKI

*Tu
życie
było
dla jednych — ucztą tłustą,
Dla innych —
przeciągły skowyt głodu.*

W. Majakowski (Brukliński most)*

Od lat odkrywano nam na nowo wiele razy Amerykę. Czynili to obywateli, poeci, uczeni, pisarze, dziennikarze i politycy wszystkich narodowości i kontynentów. Spod ich pióra wyrastały jakżeż odmienne i różniące się od siebie kontury Nowej Ziemi, która kryje w sobie, dla nas, Europejczyków, tyle zagadek i sprzeczności. Dziesiątki „Ameryk“ tworzą różnobarwną mozaikę naszych pojęć o tym kraju. Obraz ten zależał od spojrzenia, temperamentu, zainteresowań i politycznych aspektów danego pisarza. Różnorodność rysunku zmieniała się również w miarę społecznych i politycznych przekształceń, którym Stany Zjednoczone ulegały w szybkim tempie w pierwszych dziesięcioleciach dwudziestego wieku.

Recenzję z książki Erenburga o powojennej Ameryce** pozwolę sobie zacząć od następujących jego słów: „W życiu całej ludzkości Ameryka zajmuje znaczne miejsce: Nie można zrozumieć spraw naszej epo-

ki bez zrozumienia Ameryki. Poświęcano jej setki hymnów pochwalnych i setki pamfletów. Łatwo jest wynosić ją pod niebiosa lub wyszydzać, trudno natomiast zrozumieć“. Wydaje mi się, że Erenburg ujął w tym zdaniu sedno „amerykańskiego zagadnienia“. Nie jest przypadkiem, że autor „Julio Jurenito“, który wydeptał ogniś wszystkie drogi Europy i zajrzał do najodleglejszych zakątków naszego kontynentu, skierował swe pierwsze kroki po wojnie do Stanów Zjednoczonych. Zainteresowanie to jest i było tym bardziej uzasadnione, jeśli zważymy, że Stany Zjednoczone są reprezentantem kapitalizmu w jego najbardziej rozwiniętej i imperialistycznej formie siły, która marzy obecnie o gospodarczym i militarnym władztwie nad światem.

„Wróciłem z USA“ jest zbiorem dwudziestu kilku krótkich reportaży z pobytu Erenburga w Stanach Zjednoczonych, głównie w Nowym Jorku i podróży po Stanach Południowych. W książce tej widać lwi pazur reporterski wytrawnego obserwatora, który potrafi ogarnąć jednym spojrzeniem istotę podpatrywanych zagadnień i ludzi. Wzrok Erenburga nie ślizga się nigdy po powierzchni i nie daje się zwieść drugorzędnym szczegółom, lecz sięga do najszybszych zakamarków życia i zjawisk społecznych. Autor nie jest (i nie chce być) bezstronnym obserwatorem, który rejestruje „na zimno“ fakty i wypadki, lecz namiętnym poszukiwaczem prawdy na obcym kontynencie, wśród obcych miast i ludzi. Spostrzeżenia Erenburga przechodzą przez delikatny filtr społecznego, moralnego i kultu-

* W przekładzie Adama Ważyka.

** Ilja Erenburg. „Wróciłem z USA“. Sp. Wyd. „Książka“. Warszawa 1948 r. Tłumaczyły I. Tarłowska i Z. Łubińska.

ralnego wartościowania i są nacechowane surowym, powiedziałbym zjadliwym, krytycyzmem. Krytycyzmem, ale nie uprzedzeniem. Autor nie szuka przysłówiowej dziury w całym, przeciwnie — wyławia uporczywie z morza amerykańskiego obskurantyzmu możliwe najwięcej jasnych momentów. Do najbardziej wzruszających momentów należą właśnie fragmenty poświęcone garstce „sprawiedliwych“, którzy rekrutują się przeważnie ze sfer intelektualistów i postępowych działaczy społecznych i stanowią sumienie ojczyzny Lincolna i Waszyngtona.

Erenburg przeraża najwięcej dysproporcja między rozwojem techniki (której nie szczędzi zresztą słów uznania) i kulturą oraz standaryzacją życia umysłowego w USA. „Godzę się — pisze autor — z seryjną produkcją spodni, ale mierzy mną seryjna przeciętność umysłów. Amerykanie chętnie mówią o wolności indywidualnej. Ale ich umysłowość, upodobania, uczucia, ich odruchy, są — identyczne“. Amerykanie zagubili — jak stwierdza Erenburg — wśród niebotycznych gmachów, w chaosie konstrukcji stalowych maszyn, nowoczesnych aut i lodówek — CZŁOWIEKA. Proces mechanizacji i niwelacji życia umysłowego przybrał w USA tak zastraszające rozmiary, że nie oszczędził nawet warstw robotniczych („Nieświadomiony robotnik potrafi wprawdzie obchodzić się z lodówką, ale nie nauczył się myśleć“). Erenburg daje mistrzowski opis codziennego życia szarego obywatela amerykańskiego ogłuszonego wrzaskiem burżuazyjnej prasy, radia i filmu, które wtłaczają w mózgi swych klientów gotowe i odpowiednio spreparowane formułki myślowe.

Erenburg poświęca również wiele miejsca zagadnieniom rasizmu, który toczy jak rak organizm społeczny Stanów Zjednoczonych. Wstrząsające opisy roz-

mów z Murzynami i poniżającego traktowania tych pariasów w kraju „wolności i demokracji“ — nie mają w literaturze publicystycznej równych sobie. Lapidarne i krótkie sformułowania Erenburga są pełne buntu i potępienia dla amerykańskich rasistów oraz miłości dla czarnych ludzi, którym odmówiono prawa człowieczeństwa. („Zaprzysiężniłem się z Murzynami; cechuje ich dobroć serca i należą do świata, który jest dla mnie najbliższy: do świata sztuki“).

Pomimo czarnych kolorów, którymi Erenburg maluje wizerunek powojennej Ameryki, reportaże jego kończą się optymistycznym wydzwiękiem. Humanistyczna postawa autora nie pozwala mu zwątpić o przyszłości Ameryki i tracić nadzieję w triumf człowieka i mas amerykańskich. „Amerykanin — konkluduje Erenburg — nie jest pozbawiony zdrowego rozsądku i serca. Nie zawsze znajdował się pod właściwymi wpływami, został zatruty przesadami rasowymi. Żywi kult dla dolara, choć pastorzcy potępiają kult zła, tego celca. Przeciwny Amerykanin jest może nieco zarozumiały, ale nie jest głupi ani zły“.

Erenburg, w odróżnieniu od swoich poprzedników, przyznaje się, że nie „odkrył Ameryki“. I słusznie. Jego reportaże nie miały być rewelacją ani objawieniem nieznanych prawd. Są natomiast doskonałym wizerunkiem Ameryki, przenikliwym komentarzem, który rzuca ciekawe światło na wewnętrzne stosunki w Stanach Zjednoczonych i ekspansję polityczną imperializmu amerykańskiego. Szkice Erenburga obnażają sprzeczności, które rozsadzają społeczeństwo amerykańskie, zdzierają maskę fałszu z oblicza USA i ujawniają siłę, która potrafi wstrzymać pochód amerykańskiej reakcji: amerykańskie masy pracujące.

Tłumaczenie I. Tarłowskiej i Z. Łubińskiej bardzo dobre.

KSIAŻKI O SAMOKSZTAŁCENIU

Czy warto sięgać do książek o samokształceniu, kiedy na samą naukę własną, na czytanie tak mało pozostaje chwil wolnych w budzecie czasu oficera? Wydaje mi się, że właśnie dlatego, że mało mamy wolnego czasu — ważna jest dla nas nauka o właściwym jego wykorzystaniu.

Właściwego wykorzystania czasu, oszczędnego użycia energii umysłowej uczy najlepsza w literaturze polskiej* książka o samokształceniu: Stefana Rudniańskiego „Technologia pracy umysłowej“. Główną zaletą tej książki jest niezwykła praktyczność zawartych w niej wskazówek. Mówiąc np. o przyczynach zmęczenia, autor pokrótce tylko omawia jego tło psychofizyczne, gros uwagi poświęca natomiast problemom właściwej organizacji pracy i odpoczynku. Autor słusznie zwraca uwagę na fakt, że „mózg jest czymś odmiennym od mięśnia, któremu można nie tylko nakazać wysiłek, ale i oczekiwać odeń bezwzględного posłuszeństwa. Nacisk na mózg nie przygotowany do systematycznego wysiłku, nie ujęty w karby organizacji, nie urobiony przez dłuższy trening i nie znajdujący się wskutek tego wszystkiego w stałym pogotowiu do pracy — wydaje mierny rezultat“. Poruszając sprawę właściwego

odżywiania, regularnego trybu życia i unikania narokotyków — autor kładzie jednak główny nacisk na sprawę rytmu pracy, pokonywania napotkanych trudności i organizacji warsztatu pracy jako na podstawowe elementy planowego rozwoju umysłowego jednostki.

Czytelnik nie tylko z zainteresowaniem przeczyta książkę prof. Rudniańskiego: każdy z nas znajdzie w tym cennym podręczniku pracy umysłowej mnóstwo praktycznych wskazówek, nie narzucających przy tym jako jedyną słuszną i niezbędną. Autor podaje zawsze szereg wariantów metodycznych, z których można sobie wybrać najbardziej odpowiadający naszym zamiłowaniom czy też uzdolnieniom. Na przykład — jak czytać książkę — jak notować, by książka nie poszła w zapomnienie. Profesorowie nie szczędzą w takich wypadkach nakazów prowadzenia pamiętnika lektury gromiąc zanędbanie takich brulionów „złotych myśli“. Rudniański daleki jest od teoretyzowania. Czytając jego książkę — wspominam własny warsztat pracy autora — starannie porządkowane notatki, kartki i karteluski pod różnymi hasłami i nazwiskami. Zalecając taki właśnie system kartkowy, podając przeróżne systemy kart książek, dzienników itd. Rudniański docenia w pełni niesłusznie potępiane podkreślanie w samej książce i pisanie na marginesach (były tylko w książce własnej!). Takie podkreślanie i notatki w sposób najprostsz i najbardziej bezpośredni zwracają uwagę właściciela książki na najważniejsze ustępy przypominając nasz stosunek do tekstu przy poprzed-

* Podstawowa dla samokształcenia książka Spasowskiego „Zasady samokształcenia“. Warszawa. M. Arct, 1923 r. — jest niestety wyczerpana.

** Warszawa 1947. „Światowid“, str. 276.

nim czytaniu. Jeśli robimy notatki, które Rudniański, oczywiście, gorąco poleca — to notujemy krótko ale systematycznie, nie przepisujemy książki — zapiszmy co najwyżej ciekawe zagadnienia, zasadnicze sprawy, które nas w książce zainteresowały. Pamiętać o tym muszą przede wszystkim oficerowie — dowódcy małych jednostek. Notatki z przeczytanej książki przydadzą im się bowiem zawsze — przy pogadance, gawędzie, rozmowie z żołnierzami. Czytam na przykład nową książkę Erenburga „Wróciłem z USA“* i wiem, że na pewno wykorzystam kiedyś trafne powiedzenie wielkiego przemysłowca amerykańskiego, zacieklego wroga ZSRR: „Nie jest dla nas groźna polityka zagraniczna Zw. Radzieckiego, ale jego przyszłość. Ze względu na naszą politykę wewnętrzną nie możemy pozwolić, aby podniósł się wasz poziom życiowy. Ludzie, którzy prowadzą kampanię antyradziecką — słusznie konkluduje Erenburg — w y p o w i e d z i e l i wojnę nie radzieckim czołgom, ale radzieckim g a r n k o m. Chcą zatrzymać nie dywizje radzieckie, ale wzrost świadomości klasowej robotnika amerykańskiego“. Jasne jest, że kto przy czytaniu powyższej książki o d r a z u — jak uczy Rudniański — nie zapisze tego doskonałego powiedzenia — zapomni je po pewnym czasie i nie wykorzysta przy odpowiedniej sposobności, np. przy omawianiu kolejnych alarmów podżegaczy wojennych.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad sprawą umiejętnego czytania, choć zajmuje ona tylko część tej pożytecznej książki. Czytelnik znajdzie w niej poza tym wszystkie inne działy metodyki pracy umysłowej — technikę umiejętnego słuchania, technikę pracy w zespołach samokształceniowych, technikę umiejętnego notowania i wreszcie obszerny dział poświęcony technice twórczej pracy umysłowej.

* Sp. Wyd. „Książka“. Warszawa 1948 (kwiecień).

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

O WALCE, KTÓRA NIESIE ZWYCIĘSTWO

Agnes Smedley, znana czytelnikom polskim autorka tłumaczonej przed wojną powieści pt. „Kobieta sama“, lubi jeździć po świecie. Należy jednak do tych pisarzy amerykańskich, którzy w podróżach swych kierują się chęcią poznania prawdy i poznają obcą rzeczywistość nie z okien salonowego wagonu czy hotelu pierwszej klasy, lecz z własnej, dokładnej i rzetelnej obserwacji, wspartej wiedzą o świecie i doświadczeniem pisarskim. Postępowe przekonania Agnes Smedley i jej niekłamane współczucie dla ciemniejszych narodów nadają podróżnym obserwacjom tej pisarki akcenty wyraziste i niedwuznaczne świadczące o solidarności wewnętrznej z tymi, co walczą o polityczne i społeczne wyzwolenie. Jest to zjawisko niezbyt często spotykane u literackich globe-trotterów przemierzających świat przeważnie dla egzotycznych wrażeń czy po prostu dla businessu.

Dłuższy, bo paroletni pobyt Agnes Smedley w Chinach dał jej obfity materiał do zbioru świetnie pod każdym względem napisanych reportaży pt. „Pieśń walki“. Nie jest to materiał najnowszej daty, odnosi się bowiem do lat przedwojennych, mniej więcej 1927 — 1931 i obrazuje sytuację wewnętrzną Chin w pierwszej fazie walk rewolucyjnego ruchu ludowego z popieranym przez obcych imperialistów Kuomintangiem. Ale powaga, z jaką autorka podchodzi do wszystkich traktowanych zagadnień i nieprzeciętne zalety literackie tej książki sprawiają, że zachowuje ona w pełni swą świeżość i wartość nabierając

Z innych podręczników pracy samokształceniowej można by wymienić następujące książki:

Kazimierz Wojciechowski — Praca umysłowa. Podręcznik samokształcenia. W-wa. 1947. „Światowid“, str. 166. Działy: O kształceniu samego siebie. Jak czytać. Słowniki i encyklopedia. Jak wybierać książki do czytania. Jak i co notować. Jak się uczyć i myśleć. Samokształcenie w zespole. Kształcenie się poprzez badanie własne. Gdy pracujesz społecznie.

Książka ta, mimo popularnej formy i wyraźnego przeznaczenia do użytku praktycznego, grzeszy nadmiarem ogólnych wskazań i dezyderatów. Wskazówki elementarne — b. pożyteczne, np. jak posługiwać się słownikiem i encyklopedią.

M. Librachowa — Wskazówki w samokształceniu i samouctwie dla kandydatów na nauczycieli. Katowice, 1946. ZNP, str. 48.

Skarżyńska — Jak czytać książki i gazety. Poradnik dla samouków i kółek samokształcenia. Wyd. V, W-wa. 1946. „Światowid“, str. 120.

Weitsch Edward — Technika pracy umysłowej. Przewodnik w samokształceniu i oświacie. Wyd. III, W-wa. 1947. „Światowid“, str. 64.

Dziabak S. — Samokształcenie jednostkowe i zespołowe. Wskazówki z zakresu techniki i organizacji. W-wa. 1946. Centr. Por. Samokształcenia przy L.J.O. i K.S. 48.

Radlińska H. — Książka wśród ludzi. Wyd. IV, W-wa, 1946, „Światowid“, str. 424. Podstawowe dzieło o książce, formach pracy, organizowaniu czytelnictwa. Lekko, przystępnie napisana wzbudzi duże zainteresowanie każdego samouka.

A. B.

charakteru obszernego i wiarogodnego komentarza do tych zjawisk i faktów, które składają się na dzisiejszą rzeczywistość narodu i państwa chińskiego.

Autorka „Pieśni walki“ nie kontentowała się — jak wspomniałem — oglądaniem życia Chin poprzez szyby sleepingów, hoteli i wytwornych klubów dla cudzoziemców. Wprost przeciwnie, zużyła czas swego pobytu w tym olbrzymim kraju na zwiedzanie wzdłuż i wszerz licznych jego prowincji. Widziała wielkie miasta i nędzne osiedla wiejskie; przyjrzała się z bliska fabrykom, kopalniom i portom; nawiązała żywe kontakty ze wszystkimi warstwami społeczeństwa chińskiego, zapoznała się dokładnie z poglądami ludzi po obu stronach barykady, wzięła pod uwagę wszystko, co mogło uzupełnić i wyjaśnić jej własne obserwacje, gawędząc, rozmawiając, konferując zarówno z Chińczykami, jak z przedstawicielami mieszkających w Chinach cudzoziemców.

Rezultat wrażeń, spostrzeżeń i stwierdzeń autorki „Pieśni walki“ da się streścić w sposób następujący: Niesłychany, azjatycko-feudalny ucisk chłopów przez wszechwładnych obszarników, równie straszliwy wyzysk robotników w miastach przybierający w wielu wypadkach formy wprost niewolnictwa;

Agnes Smedley. „Pieśni walki“. Z upoważnienia autorki przełożyła Anna Kierska. Okładkę projektował Tadeusz Ulatowski. Warszawa Sp. Wyd. „Książka“, 1948 — str. 335.

kompletne rozprzeżenie i bezwstydną korupcja administracji Czang-Kai-Szeka; cyniczne panoszenie się kapitalistów i eksplloatatorów zagranicznych, którzy stale i konsekwentnie sprzymierzają się z reakcją chińską, gdy chodzi o zwalczanie i dławienie ruchów wolnościowych podwójnie ujarzmionego narodu.

W rozdziale pt. „Kinematografia Szanchaju“ Agnes Smedley kreśli zwięźle i jaskrawo szereg obrazków z życia tego wielkiego — handlowego i portowego — miasta. Oto parę próbek, bardzo charakterystycznych zarówno dla treści jak i dla stylu pisarskiego:

„Piąta godzina rano. Syrena fabryczna dzwyczy przeraźliwie, donośnie i długo. Szare ulice wypełniają się małymi dziećmi, a wśród nich widać znużone kobiety i paru mężczyzn. Idą do roboty albo wracając z ciężkiej pracy nocnej. Rączki małych dzieci są drobne i delikatne. Ich łagodne czarne oczy spoglądają ze wszystkich ulic; oczy pełne cierpienia i doświadczenia ponad ich wiek.“

„Pod ochroną obcych flag, w pełnym blasku nocnych świateł miasta, stoją rzędy dziewcząt i kobiet ofiarujących siebie na sprzedaż... Wiele z nich nie ma więcej niż dwanaście czy czternaście lat — są to na pół dorosłe dzieci. W pobliżu stoją stare kobiety — ich właścicielki albo strażniczki. Albowiem dziewczęta te są niewolnicami; wiele z nich to chłopki, które sprzedano do niewoli z okręgów objętych głodem. Teraz zarabiają na życie dla swoich właścicieli“...

„Kulis przy rikszy, obszarpany i zgarbiony, nie widzi sygnału ulicznego i chce przejść przez ulicę. Policjant nie aresztuje go, po prostu bije go po plecach długą pałką, a potem pozwala mu przejść. Kulis skula się pod razami jak zwierzę; potem schyla głowę i biegnie. Jest ślepy na jedno oko i ma chorą nogę. Stare spodnie zwisają mu przy kostkach w długich strzępach poruszając się w górę i na dół, gdy biegnie“...

Takie obrazy ujarzmienia i pohańbienia prostego człowieka znaleźć możemy na każdej niemal stronie książki Agnes Smedley.

Błędem byłoby jednak sądzić, że lud chiński skłonny jest w bierności i pokorze znosić cierpienia i ciosy, zadawane mu od wieków przez rodzimych i obcych możnowładców-wyzyskiwaczy. Już wtedy, gdy autorka amerykańska pisała swą książkę, rodził się, narastał i wzmacniał rewolucyjny ruch oporu znajdujący swój wyraz w licznych buntach chłopskich, strajkach robotniczych, zbrojnych wystąpieniach pierwszych oddziałów armii narodowo-wyzwoleńczej. O tej walce ciężkiej, zaciętej i krwawej pisze obszernie Agnes Smedley relacjonując rzeczy widziane osobiście bądź też poznane z opowiadań i wspomnień bojowników walki wyzwolenczej.

Już wówczas, 20 lat temu, podobnie jak dziś, rząd Kuomintangu usiłował zdławić te ruchy najbardziej okrutnymi i bestialskimi środkami nie szczędząc przeciwko opornym ognia, kul i żelaza. Pewien dygnitarz chiński opowiadał autorce z całym spokojem o metodach walki z „czerwonymi“ w prowincji Kiang-Si:

„W niektórych „czerwonych“ okęgach przez nas zajmowanych, tam gdzie ludność zostaje na miejscu, zmuszamy każdego, aby się zarejestrował i dał gwarancję, że nie pomagał „czerwonym“. Ci, którzy mogą znaleźć obszarznika albo kupca, albo innego godnego szacunku człowieka, który daje za nich taką gwarancję, dostają znaczki na dowód, że są w porządku. Innych się zabija. Nakładamy wysokie podatki na cały okręg i zmuszamy ludność, aby kupo-

wała anty - „czerwone“ obligacje. Muszą opłacać naszą kampanię tępienia „czerwonych“ i muszą oddać ziemię jej prawym właścicielom i przywrócić zupełnie te same stosunki, jakie istniały przedtem. Doprowadzimy ich do rozumu jakimś sposobami!“

Na szczęście dla narodu chińskiego — choć nie dla dygnitarzy Czang-Kai-Szeka — nawet te „jakieś sposoby“ nie były i nie są w możności wytrącić oręża walki z rąk chińskich mas ludowych. Ich potężna już dziś armia zajęła wielkie połacie kraju i niemal co dzień czytamy o jej nowych zwycięstwach. Na terenach wyzwolonych organizuje się natychmiast nowy ład i nowe życie. Reforma rolna oddaje upragnioną ziemię w ręce chłopów, władza ludowa rozciąga kontrolę nad przemysłem i robotnik przestaje być niedźmym, wyzyskiwanym niewolnikiem; otwiera się szkoły wszystkich stopni, w których młodzież chińska uczy się nie tylko tego, jak poznawać świat, ale też jak go zmieniać, jak wywalczyć i utrwalić dla ludu chińskiego wolność, niezależność, pokój i dobrobyt.

Duszą i mózgiem tych heroicznych zmagani wyzwoleńczych są przede wszystkim komuniści chińscy, których szeregi wypełnia coraz liczniej młode pokolenie ze wszystkich warstw społecznych otrząsając z siebie wiekową śniedź przeżytków, przesądów i długiej kulturowanej przez reakcję ciemnoty. Komuniści chińscy składają w tej niezmordowanej walce tysiączne dowody męstwa, poświęcenia oraz umiejętności politycznego przewidywania i działania. Idea ich jest atrakcyjna, wiara w zwycięstwo ostateczne — zaraźliwa. Wiemy, że coraz liczniejsze masy stoją po stronie Armii Narodowo-Wyzwoleńczej, że nawet żołnierze i oficerowie Czang-Kai-Szeka zasilają gromadnie oddziały ludowe oddając do ich dyspozycji wojskowy sprzęt — amerykański. I gdyby nie pieniądze, a zwłaszcza militarna pomoc imperialistów USA, batalia między narodem chińskim a reakcyjnym, zmurszałym i przegniłym Kuomintangiem, byłaby dawno rozegrana, a naród chiński stałby się wreszcie, po wiekowej niewoli, panem swych losów i swojej ziemi.

Dyrektor banku w Kantonie, Chińczyk — absolwent amerykańskiego uniwersytetu i zwolennik Czang-Kai-Szeka, mówił do Agnes Smedley:

„Nie wiem co to jest, ale w komunizmie musi być coś bardzo potężnego i wiążącego. Kiedy prowadzimy komunistów na rozstrzelanie, idą prosto na śmierć wołając: „Nie boimy się umierać — ginimy dla sprawy komunizmu!“ Nawet piętnastoletnie czy szesnastoletnie dziewczęta zachowują się w ten sposób.“

„Czy nie sądzi pan, że taką odwagę należałoby zachować dla Chin? Czy Chiny nie potrzebują takiej młodzieży? — pyta autorka książki. „Musi się ich zabijać! To komuniści“ — odpowiada dyrektor banku.“

Tak było dwadzieścia lat temu, tak bywa jeszcze i dzisiaj. Ale daremne i bezskuteczne są wysiłki reakcji chińskiej. Można zabić człowieka, lecz nie zabije się idei. Ta idea, wcielona w świadomy czyn milionowych mas narodu chińskiego — wbrew wszelkim przeszkodom i przeciwnościom — zwycięży w końcu musi, tak jak zwycięża wszędzie na świecie — i wiele oznak wskazuje na to, że dzień triumfu Chin Demokratycznych nie jest już zbyt odległy.

Agnes Smedley, sercem i umysłem stojąc po stronie walczących o słuszną sprawę, wierzy w ich zwycięstwo, tak samo jak my w nie wierzymy. To przeświadczenie jest motywem przewodnim tej pięknej i godnej przeczytania, choć niewesołej w poszczególnych partiach, książki.

KRONIKA KPS

PRACA KOMISJI KULTURALNO-OŚWIATOWEJ KPS WARSZAWA

Podsumowanie osiągnięć rocznego okresu istnienia KPS na terenie Warszawy wykazało, że przy prowadzeniu intensywnej pracy ideologicznej, szkoleniowej i wychowawczej — zaniedbano równocześnie niektóre ważne dziedziny życia intelektualnego, którymi również KPS winny się zająć. Należy tu np. sprawa troski o dostarczenie oficerowi kulturalnej rozrywki, organizowanie różnych imprez, jak wieczory literackie, odczyty, wycieczki krajoznawcze, zwiedzanie muzeów itp.

Dla zajęcia się tym odcinkiem pracy, Okręgowa Komisja Organizacyjna KPS instytucji centralnych MON, powołała do życia Komisję Kulturalno-Oświatową. Komisja w porozumieniu z Kołami Ligi Kobiet i Zw. Zaw. Pracowników Cywilnych Adm. Wojsk. zaplanowała na okres letni szereg imprez kulturalno-oświatowych jak np.:

1) niedzielne wycieczki organizowane co tydzień w okolicie Warszawy;

2) dwudniową wycieczkę do Puszczy Kampinoskiej;

3) urządzenie Nocy Świętojańskiej i zabawy na Święto Morza;

4) organizowanie zabaw ogrodowych dla oficerów, pracowników wojskowych i ich rodzin itp.

Szereg zaplanowanych imprez już się odbył.

W dniach 12—13 czerwca odbyła się wycieczka do Puszczy Kampinoskiej dla oficerów, pracowników kontraktowych i członków ich rodzin. Organizacją wycieczki zajęła się Komisja Oświatowa przy KPS Dep. Wydż. Sprawiedliwości. Program obejmował zwiedzenie rezerwatu Kampinosu, grobów w Palmirach, cmentarza powstańców z 1863 r., a następnie kąpiel w jeziorze i zabawę taneczną. W wycieczce wzięło udział ok. 200 osób, które przyjemnie i beztrudno spędziły czas na świeżym powietrzu, z daleka od wielkomiejskiego kurzu i dymu.

Drugą rozrywką była zabawa ludowa, zorganizowana przez Komisję Kulturalno-Oświatową Dowództwa Wojsk Lądowych. Program zabawy zawierał część koncertową, występy artystów i inne atrakcje. Zabawa zgromadziła ok. 150 osób.

Trzecią z kolei imprezą było zorganizowanie 23 czerwca przez Komisję Kulturalno-Oświatową III Wiceministerstwa ON Nocy Świętojańskiej, na statku „Sobieski”. W tej imprezie wzięło udział ok. 300 oficerów z rodzinami. Uczestnicy przepłynęli statkiem

do Wilanowa, wzięli udział w zorganizowanej zabawie tanecznej i wzięli następnie udział w ogólnych uroczystościach „Nocy Świętojańskiej”.

Powodzenie, jakim cieszyły się zorganizowane do chwili obecnej imprezy świadczy, że oficerowie odczuwali brak odpowiednich rozrywek. Jakkolwiek organizacja wycieczek niekiedy posiadała usterki, to jednak z czasem niewątpliwie zostanie usprawniona, a zdobyte doświadczenie pozwoli na lepsze wykorzystanie istniejących możliwości dostarczenia oficerom kulturalnych rozrywek.

KPS W USTCE OPIEKUJE SIĘ LIGĄ KOBIET

Dzięki inicjatywie i opiece miejscowych kół KPS Koło Ligi Kobiet istniejące przy jedn. wojsk. w Ustce w ciągu ostatnich kilku miesięcy poważnie się rozrosło i zaktywizowało. W kwietniu liczyło ono zaledwie kilkanaście członkiń, a dziś należy do niego blisko sto żon oficerów i pracowników kontraktowych.

Wspólnymi środkami zorganizowano kolonię dla dzieci, której koszty pokrywa się z uzyskanych przez Ligę Kobiet funduszy. Postarano się o przydziały dla członkiń znajdujących się w najtrudniejszych warunkach materialnych. W trakcie organizacji są kursy kroju i szycia. Koło Ligi Kobiet objęło opiekę nad miejscowym Państwowym Domem Dziecka i czynnie mu pomaga. Członkinie Koła prowadzą energiczną walkę z alkoholizmem. Przedstawicielki Koła weszły w skład Miejskiej Rady Narodowej i czynnie pracują w komisji społeczno-sanitarnej.

Równocześnie jednak nie zaniedbuje się troski o podniesienie poziomu ideologicznego członkiń Koła. Na terenie Koła odbywają się regularnie referaty i prelekcje. Dnia 1 maja członkinie Koła wzięły zorganizowany udział w pochodzie pierwszomajowym.

W ten sposób pomoc KPS stworzyła na terenie garnizonu poważną placówkę społeczną, której dodatnie oddziaływanie przekracza ramy stacjonujących tam jednostek wojskowych i odbija się na życiu całego miasta.

DOBRA INICJATYWA

Na terenie Szczecina miał się odbyć wieczór autorski Ksawerego Pruszyńskiego. KPS miejscowej jednostki Marynarki Wojennej zorganizowało zbiorowe przybycie swych członków na ten wieczór. Aby jednak udział oficerów nie ograniczył się do biernego wysłuchania autora i dyskusji, umożliwiono oficerom zaznajomienie się z książkami Pruszyńskiego i wspólnie przygotowano się do dyskusji.

Udział oficerów w dyskusji był duży. Pytania i wypowiedzi ich świadczyły o słusznym ujmowaniu poruszonych problemów. Oficerowie wzięli aktywny udział w niezmiernie ciekawym wieczorze autorskim.

NOWE KSIĄŻKI W BIBLIOTECIE

LITERATURA, O LITERATURZE

- Almanach literacki** — Kraków 1948. Oddział Wiejski Zw. Lit. Polskich, str. 224.
- ANDERSEN NEXO** — Ditta. Powieść w 5 częściach. Przełożył Józef Mondhein. Warszawa 1948. „Książka“, t. I — str. 405; t. II — str. 317.
- BOGUSZEWSKA HELENA, KORNACKI JERZY** — Ludzie wśród ludzi. Wyd. 2. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 91.
- BOROWSKI TADEUSZ** — Pożegnanie z Marią. Opowiadania. Warszawa 1948. „Wiedza“, str. 178.
- DICKENS KAROL** — Opowieść o dwóch miastach. Przedmowa: Jan Kott. Warszawa, 1948. „Wiedza“, str. 478.
- ERENBURG ILIA** — Wróciłem z USA. Tłum. I. Tarłowska i Z. Łubińska. Warszawa, 1948. „Książka“, str. 110.
- FIEDIN KONSTANTY** — Pierwsze porywy. Przeł. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz. Warszawa 1948. „Książka“, str. 410.
- HERTZ PAWEŁ** — Sedan. Nowele. Warszawa, 1948. „Książka“, str. 243.
- HUGO WIKTOR** — Dzwonnik z Notre-Dame. Powieść. Warszawa 1948. „Czytelnik“, cz. I — str. 64, cz. II — str. 64.
- JEŻ TEODOR TOMASZ** — Uskoki. Powieść z dziejów Słowiańszczyzny południowej. Warszawa 1948. „Czytelnik“, cz. I — str. 226, cz. II — str. 253.
- KOLBUSZEWSKI STANISŁAW** — Romantyzm. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 35.
- KRYMOW JURIJ** — Statek „Derbent“. Powieść. Tłum. Melania Kerczyńska. Warszawa 1948. „Książka“, str. 298.
- KRASZEWSKI IGNACY** — Starosta Warszawski. Obrazy historyczne z XVIII wieku. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 555.
- KUNCEWICZOWA MARIA** — Cudzoziemka. Powieść. Wyd. 5. Warszawa, 1948. „Wiedza“, str. 243.
- LONDON JACK** — Martin Eden. Powieść. Warszawa 1948. „Książka“, str. 387.
- PRUS BOLESŁAW** — Pierwsze opowiadania. Oprac. Zygmunt Szweykowski. Warszawa 1948. „Książka“, str. 307.
- PUCZYŃSKA-WENTLANDTOWA HANNA** — Książka w zabawie i pracy. Jak prowadzić czytelnictwo od rozrywki do samokształcenia. Warszawa, 1948. „Światowid“, str. 95.

- WITKIEWICZ STANISŁAW** — Na przełęczy. Oprac. Czesław Koziół. Warszawa 1948. „Książka“, str. 238.
- ZYDLER MIECZYŚLAW** — Morze woła... Opowiadanie. Warszawa 1948. „Panteon“, str. 152.

NAUKI SPOŁECZNE, KLASYCY, MARKSIZM

- LAFARGUE PAUL, LIEBKNECHT WILHELM** — Wspomnienia o Marksie. Warszawa 1948. „Książka“, str. 72.
- MARKS KAROL** — Krytyka programu gotajskiego. Warszawa 1948. „Książka“, str. 154.
- MARKS KAROL** — Walki klasowe we Francji 1848—1850. Warszawa 1948. „Książka“, str. 155.
- OSTROWITANOW K. W.** — Renta gruntowa a rozwój kapitalizmu w rolnictwie. Warszawa 1948. „Książka“, str. 67.
- PLECHANOW JERZY** — Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego pojmowania dziejów. Przeł. Romana Granas. Warszawa 1948. „Książka“, str. 279.
- TRACHTENBERG J. A.** — Reprodukcyjność kapitalistyczna a kryzysy ekonomiczne. Przekład Stefanii Brun. Warszawa 1948. „Książka“, str. 140.

HISTORIA, PUBLICYSTYKA, POLITYKA

- BIEDA FRANCISZEK** — Dzieje starożytne skorupy ziemskiej. Warszawa 1947. „Czytelnik“, str. 43.
- BRUS WŁODZIMIERZ** — Od Wersalu do Trizonii. Problem niemiecki na tle polityki mocarstw zachodnich. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 131.
- CHRZANOWSKI IGNACY** — Jan Długosz. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 24.
- CZAPCZYŃSKI TADEUSZ** — Hugo Kollataj. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 16.
- FEDER TEODORA** — Małgorzata Fornalska — bohaterka narodu polskiego. Warszawa 1948. „Książka“, str. 33.
- IBARRURI DOLORES** — Hiszpania walczy o wolność. Warszawa 1948. „Książka“, str. 29.
- KOSTRZEWSKI JÓZEF** — Tragedia Słowian połabskich. Warszawa 1948. „Czytelnik“, str. 28.

WYCHOWANIE FIZYCZNE, WOJSKOWOŚĆ

- DOBRAŃSKY ISTRAN** — Technika boks. Przełożył Witold Wieroniej. Łódź 1947. Gł. Księgarnia Wojskowa, str. 166.
- MYCIELSKI ZBIGNIEW** — Dziu-Dżitsu. Ćwiczenia wstępne i walka. Łódź 1947. Gł. Księgarnia Wojskowa, str. 102.
- REKSZA ALEKSANDER** — Prawdziwy sport. Rozważania publicystyczne. Biblioteka beletrystyczna GUKF. Warszawa 1948. Wyd. „Prasa Wojskowa“, str. 88.
- SZEWCZENKO K. W.** — Rozpoznanie pancerne specjalne. MON — Gł. IBP. Łódź 1948. WINW. str. 99.

Redaguje Kolegium. Redakcja rękopisów nie zwraca.

Adres Redakcji: Warszawa, Królewska 2

Administracja: Warszawa, Al. Jerozolimskie 55

Warunki prenumeraty: kwartalnie zł 240, rocznie zł 900. Dla oficerów kwart. zł 189, dla podof. sł. czyn. zł 150.

Cena numeru poj. zł 100. Konto PKO wyd. „Prasa Wojskowa“ I—8000

Wydawnictwo „Prasa Wojskowa“. Klisze: Wojsk. Instytut Geograficzny

Zakłady Graficzne „Prasa Wojskowa“ Warszawa, Al. Jerozolimskie 55

B-53463